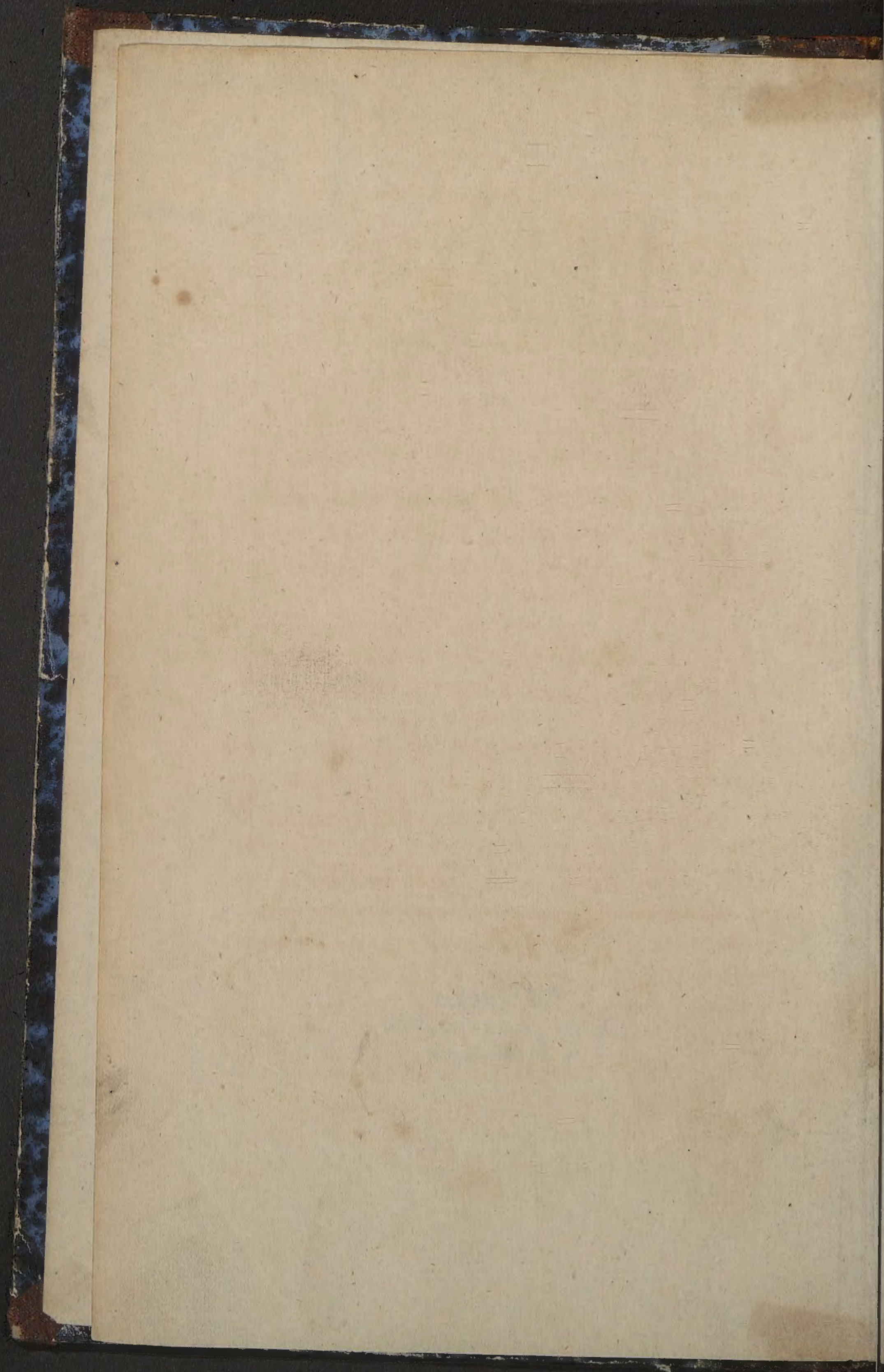


A/169.



Biblioteka  
Ojców Kamedułów  
w Bieniszowie







# OBRONA CHRYSTYANIZMU,

PRZEZ

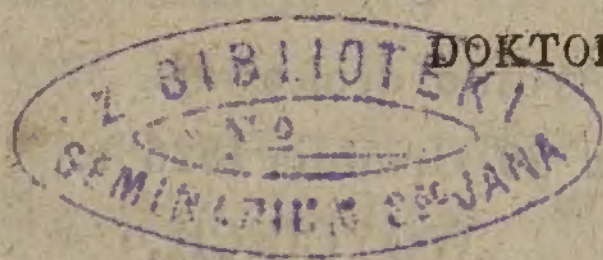
X. DYIONIZEGO FRAYSSINOUS,

BISKUPA HERMOPOLITAŃSKIEGO, MINISTRA SPRAW RELIGIY-  
NYCH, IEDNEGO Z CZTERDZIESTU CZŁONKÓW AKADEMII  
PARYZKIÉY, PARA FRANCYI, PIÉRSZEGO JAŁMUŻNIKA  
PRZY KRÓLU.

P R Z E K Ł A D

MODESTA WATTA KOSICKIEGO,

DOKTORA FILOZOFII.



In necessariis unitas, in dubiis  
libertas, in omnibus caritas.

WYDANIE DRUGIE POPRAWIONE.

TOM I.

W WARSZAWIE,

W DRUKARNI BIBLIOTEKI CHRZĘŚCIGAŃSKIEJ,

przy Ulicy Wspólnéj Nro. 1650.

1828

Biblioteka  
Ojców Kamedulów  
w Bieniszewie



Dzieło: *Obrona Chrystyanizmu*, przez X. Dyonizego Frayssinous, Biskupa Hermopolitańskiego etc. etc. przekładu Modesta Watta Kosickiego, Filozofii Doktora, przeczytałem i iako niezawierające nic przeciwnego wierze S. katolickiéy, aczytelnikom szukającym prawdziwego i wyższego oświecenia w Religii użyteczne, godném druku być sądzę.

W Warszawie u S. Krzyża, dnia 13 Grudnia 1826 r.

X. PAWEŁ RZYMSKI

Wizytator XX. Missyjonarzy,

Cenzor Ksiąg duchownych.

C. VII 3 (a) - (6)

Wolno drukować.

W Warszawie, dnia 20 Grudnia 1826 r.

WOYCIECH,

ARCYBISKUP Warszawski,

PRYMAS Królestwa.



---

## PRZEDMOWA.

---

Oto już i w naszym języku dzieło X. Frayssinous, Biskupa hermopolitańskiego, Ministra spraw religijnych i oświecenia publicznego, Para Francyi, obejmujące mowy w przedmiotach filozoficzno-religijnych, ogłoszone drukiem w roku przeszłym 1825 w Paryżu, ponowione w licznych wydaniach, i już w tymże roku na wiele języków przełożone.

Dzieło to iednego z nayznakomitszych wieku naszego Pisarzy i jeniuszów, podające nowy wykład nayważnieyszych dla rozumu ludzkiego przedmiotów, tyczących się naybliższego i naypiérwszego interesu żyjących, godne jest zaiąć umysł każdego myślącego człowieka. Wszakże wyznać potrzeba, iż nie masz ważnych dla dobra ludzi i całych społeczeństw twierdzeń, któreby nowego dowodzenia potrzebowały. Nie masz w tym względzie nowéj prawdy, iak nie masz prawie nowego i tak potwornego błędu którego rozum ludzki nie wydał. Od naydawnieyszych bowiem czasów, byli prawdziwi i fałszywi mędrce, filozofowie i sofisci. Zaprzeczano nietylko istności Boga, ale i bytności świata materialnego, ruchu i bytu nas samych. Jestto zapewne, iak wyraża Mowca w iednéj z mów



swoich, opłakany talent, który wszyscy w niższym lub wyższym stopniu posiadamy, iż potrafimy przez subtelności i sofizmata, chociaż nie zgasić, to przynajmniej przyćmić najjaśniejszą prawdę, a dowcip, sługa często namiętności, dostarcza nam sposobów i krętych scieszek sprowadzających z drogi prostey. Po wszystkie czasy Religia, prawda, cnota, miały obrońców i nieprzyjaciół, iak po wszystkie czasy znajdowali się mądrzy i przewrotni, źli i dobrzy, użyteczni i szkodliwi; walka bowiem dobrego i złego jest odwieczna.

Postawieni między dwiema ostatecznościami, świadkowie walki, od której przecięż los nasz zależy, przyciągany od iedney i drugiey strony, wahający się bez dostateczney często, iak na ważność rzeczy należy, rozwagi, a częściej powabem bardziey pochlebiających skłonnościom i dumie zdań uwiedzeni, skłaniamy się z niegodną przebaczenia lekkomyślnością. Inni głoszą się obojętnymi; lecz zdaie się, i słusznie, że ta obojętność iest raczey skutkiem zniechęcenia się w szukaniu prawdy, lub rozpaczey w iey znalezieniu, aniżeli szczerem niezajmowaniem się i obojętnością dla prawdy; ta bowiem obojętność gdyby prawdziwą być miała, w tak ważnych i tak blisko obchodzących nas przedmiotach, byłaby raczey oznaką iakowas rzetelnéy odrętwiałości i niedośiężności umysłu.

Lecz, rzecze kto, czemu mniemania naybliżéy tyjące się dobra osób i społeczności są problematyczne? czemu staia się powodem rozpraw? czemu



nakoniec nie są tak zmysłowemi, tak oczywistemi,  
 iżby pospolitemi się stały, i żadney nie podlegały  
 wątpliwości? Na to zagadnienie należy odpowie-  
 dzieć inném zapytaniem: Czemu Twórca wszech  
 rzeczy żadnych nie udzielił człowiekowi, nawet isto-  
 tnych do bytu i zachowania jego darów, bez prawa  
 ogólnego, aby sam człowiek przykładał się w czę-  
 ści do ich nabycia? czemu chciał aby on sam dzia-  
 łał, i sam na nie zasłużył, dając mu przez to pole  
 zasługi i iakby nagrodę zalet i przymiotów? Chciał  
 zapewne, aby ta istota która utworzył wolną, i  
 przez to szlachetną, sobie saméy winna była dobra  
 swoje; i tak: zdrowie przywiązał do wstrzemięzli-  
 wości, pożywienie i czérstwość do pracy, umięc-  
 tność i oświecenie do nauk i t d. Lecz co się ty-  
 czy prawd wysokich i istotnych do szczęścia osób tu  
 i w przyszłości, do dobra całych społeczeństw, co  
 do prawideł i zasad postępowania i wiary, co, ie-  
 dnym wyrazem, obeymuie mądrość, daru tak dro-  
 giego, tak szczytnego, nie nadał, nie przywiązał do  
 talentów nadzwyczajnych, do biegłości, które same  
 są darami, ale do cnot które są zasługą. Są one na-  
 grodą szczerého i chętnego szukania prawdy, pro-  
 stoty powodów, czystości serca, skromności w mnie-  
 maniu o sobie, szczeréy miłości prawdy i chętné-  
 go uznanéy przyięcia; unikają od dumy rozumu,  
 od zbytney zarozumiałości umysłu nieznaiącego  
 granic swoich, prowadzonego i zaslepionego namięt-  
 nościami i interesem, mającego wystęć poddać się  
 dowiedzionéy nawet prawdzie. Prawda, iak dar



czysty niebios, zléwa się, że tak rzec można, w czyste naczynie i tam się przechowuje, psuje się i ka-  
zi, w zepsutém i skażoném. I dla tego iest ona czę-  
ścićy udziałem szczéréy prostoty, iak nayobszérni-  
szych, lecz nieusposobionych do przyięcia iéy umy-  
słów.

To zdaie się wykładać dostatecznie, dla czego  
walka fałszu i prawdy, dobrego i złego iest od-  
wieczną i wieczną będzie. Są iednak czasy, w któ-  
rych iedno więcéy nad drugie przemaga; a lu-  
bo nakoniec tryumf dobrego, iak prawdy, być po-  
winien i iest niezawodny, gdyż prawda przestać  
nią być nie może i znajdzie zawsze niezwalczone  
dowody, przemoc błędu może być przecieź cza-  
sowa.

I ten się zdaie być los wieku w którym żyjemy:  
błędy odnowione i powtarzane w czasach naszych są  
tylko więcéy rozszerzone i upowszechnione, umilkła  
nieiako przy nich prawda, bo iéy wysłuchać nie  
chciano. Fałsz, uzbroiony dowcipu powabami, nie  
dozwolił przystępu poważnéy i surowéy prawdzie;  
namiętności z którymi się sprzymierzył, otaczały tron  
iego zwodniczy i wiodły ludzi do koniecznych skut-  
ków, iakieprzywłaszczonepanowanie błędu przynieść  
może: naywiększą zaś sćiagnąć musiała na siebie nie-  
nawiść ta nauka i wiara, która te błędy potępia, na-  
miętności uskramiać każe, karę onym niewątpliwą  
rokuie.

Dzieła dawne tak liczne i po wszystkie wieki wy-  
dane, utwierdzające tak dowodnie prawdy rozumu



ludzkiego i wiare od Boga objawioną, wyszły były z rąk pospolitych czytelników złożone w zbiorach ksiąg nieczytanych. Trzeba ie było odnawiać nieiako nanowo ludziom i przemówić ięzykiem ich wieku. Było zaiste dla wielu nowy wcale ięzyk, i z żalem przekonano się, że niewiadomość równy może miała udział w zepsuciu iak sama chęć złego. Czuł i ubolewał nad tém gorliwy i oświecony miłośnik ludzi; podniósł głos pośród Stolicy, który pewnie przypisać można pierwszy popęd złego i rozszerzenie iego przez dzieła w ięzyku od całego świata czytany. W roku 1803, Autor natchniony duchem prawdy, rozpoczął mowy na obronę Religii, przerwane wypadkami, odnowił w roku 1814, a dokończył w 1822. Sława, wymowy i daru iakim wykładał nayważniejsze dla rozumu ludzkiego zdania, iednała mu powszechną chęć słuchania mów iego. Kościół obszerny S, Sulpicyiusza nie obeymował częstokroć ciżby ubiegających się słuchaczów, między którymi w naywiększcy części widziano mało uczęszczających na podobnego rodzaju nauki. Liczna młodzież różnego powołania, powiększała to zgromadzenie, do który Mowca szczególniey naychętniey głos swój obracał. Gdyby sam powab wymowy iego iednał mu w początku taką chęć słuchania wykładu iego, iużby wiele przyznać mu należało zasługi, iż zdołał zachęcić i ośwoić niechętnych do słuchania przedmiotów tak poważnych. Widać przecież, iż ograniczył się prostym i iasnym wykładem prawdy, i iak sam wyraża, iedynie przekonać nie pociągnąć się starał.



Mówiąc ze zwykłego Kapłanów miejsca, opowiadających wiernym słowo boże, widział przecież, iż nie te tylko nauki wykładać należało zgromadzonym słuchaczom które skład obiawionéj wiary stanowią; należało mu przyszedź i przywieśdź nieiako pod sąd pierwotne i zasadne dla rozumu ludzkiego zadania; należało przywołać wszelkie pojęcia ludzkiego błędy przeciwne samemu przyrodzonemu światłu. Lecz wprzód ieszcze czuł potrzebę zwrocić umysły do prawdziwych zasad myślenia, skażonych błędnym i sofizmatycznym nałogiem rozumowania. Trzeba było nieiako sprostować i na tór prostéj drogi naprowadzić umysły przywykłe chodzić w krętych ścieżkach fałszywéj i ciemnéj metafizyki. Mówiąc szczególniéj do uczonych, czuł iż mówił razem do liczego zgromadzenia osób rozmaitego pojęcia, należało więc najzawilsze zagadnienia wykładać sposobem od przyrodzonego rozsądku poymowanym, sposobem iasnym i prostym, i obeysdź się bez scientyficznego ięzyka, w którym nayeścieiéj prawda uwickłana utracą blask swój. Nie mógł odwoływać się do podań wiary, do powagi i świadectw, których nie uznawano, póki ich dostatecznie nie dowiódł i nie utwierdził; idąc koleyno sposobem systematycznym i torem nieiako umiętności dokładnych, wspierał na dowiedzionych poprzednio, następne twierdzenia. Nie tał, nie zamilezał żadnych nieprzyjaciół wiary zarzutów, przytaczał je wszystkie szczerze, ażeby nie bez wyjaśnienia i odpowiedzi nie zostawił. Wreście wstę-



pną mowa autora, wyłoży lepiej zamiar, sposób i cel mów jego. Nie chcemy się równie rozwodzić nad zaletami dzieła, podając je w ręce czytelników. Pisma publiczne ogłosiły zdanie o niém powszechne. Uważane jest i słusznie iak iedno z najszcześniejszych zdarzeń tego wieku, iak oczekiwane i iak istotne dla czasów naszych. Myśleć bowiem niepodobna, iżby z rozsądkiem zdrowym szczerze i dobrą wiarą szukający prawdy, nie znaleźli w niém rozwiązania wątpliwości lub utwierdzenia wiary; bo też dla tych iedynie korzystne być może.

Dobro obszerne i drogie które dzieło to wszędzie sprawiło, nie będzie, mamy nadzieję, obcym dla czytelników naszych, byle czytane było od tych, dla których oświecenia i wyprowadzenia z błędu szczególniej jest przeznaczone! Lecz nieszczęściem, dla wielu dzieła tytuł religijny noszące, są obcemi i niememi; co zaiste nie jest drogą do oświecenia prowadzącą, światło bowiem doysdź nie może do miejsc przed niém zamkniętych. Wreście kończmy słowami autora: «iż praca nasza iużby sowicie nagrodzoną była, gdyby iednemu szczególnemu czytelnikowi korzystną się stała.»

J. L.



**Z**

dze

w K

wie,

iż w

nyc

dem

(I)

min

tność

Bog

noś

Józef

Publ.

ciąg

znane

(2)

liczb

aut

T



---

## WSTĘP. <sup>(1)</sup>

---

**Z**wracając oko na niniejsze słuchaczów zgromadzenie, tak różne od tego iakie zwykle widzimy w Kościołach naszych, trudno mi jest, Mości Pano-  
wie, zabronić przystępu do umysłu mego téj myśli, iż wielu z młodszych słuchaczów (2) tu zgromadzo-  
nych zachwianych może w wierze ojców, ma wzglę-  
dem Religii myśli nieustalone, niepewne i błędne.

---

(1) Wstęp niniejszy, wraz z sześcioma mowami pierwszemi, miałowicie: o prawdzie; o przyczynach błędów naszych; o by-  
tności Boga udowodnionej przez wiarę rodu ludzkiego, o bytności  
Boga udowodnionej przez porządek i piękność natury, o Opatrz-  
ności w porządku moralnym; o duszy, — jest przekładu JW.  
Józefa Lipińskiego, Radcy Kom. Rząd. Wyz. Rel. i Oświecenia  
Publ. Członka towarzysz. war. Przyjaciół nauk który z przyczyny  
ciągłej zdrowia słabości, nie mógł daléj poświęcać dziełu temu  
znanego zaszczytnie w literaturze naszej talentu swojego.

(2) Młodzież Instytutów naukowych paryzkich w mnogiej  
liczbie przybywała na słuchanie religijno-wymownych rozpraw  
autora.



Może w nayważniejszey dla nas sprawie zachowują obojętność, może nawet upatrują gminne mniemania w naywyższych i nayświętszych dla rozumu ludzkiego prawdach.—Iak dalecy iesteśmy od tych wieków kiedy Religia panowała we wszystkich sercach! kiedy przodkowie nasi pałając żywą wiarą, prawdziwi chrześciance, czcąc Religia, z szlachetną otwartością wyznawali winy swoje: a ieżeli ułomność lub namiętność zdołała częstokroć przywieść ich do przestąpienia ieć przepisów; ieżeli obyczaje nie były często tak nieskazitelne iak ich wiara, nie szukali w niedowiarstwie i bluźnierstwach uniewinnienia kręwości swoich; serca ich i skłonności mogły się obłąkać, ale ich rozum był czysty: wtedy moc Religii prostowała kroki, poprawiała błędy, i zastawiała naprzeciw skażeniu obyczajów, czystość przepisów wiary. Lecz w czasach naszych zepsucie równie jest w myśli iak w obyczajach, rozum i serce zarówno skażone; uczeńsi w złém umiemy ie uniewinniać; więcéy rozumniacy a mniej rozumni, z systematem i rozwagą dążymy za skłonnościami skażonego przyrodzenia. Niepamięć na Bóstwo, rozwiązłość w mowie i czynach, postawiona jest w rzędzie rzeczy prawych.

Tego co mówię dowodzi ta uwaga: iż teraz, przed zwalczaniem występków, przywiedzeni iesteśmy do smutnéy potrzeby dowodzenia, iż cnota nie jest rzeczą uroioną; przed opowiadaniem nauki chrześcijańskiéy, zniewoleni iesteśmy bronić ieć w obliczu



ię synów, iak niegdys Orygenes lub Tertulian wal-  
czyli za nią, w zgromadzeniu Izraelitów, lub pogan,  
ię nieprzyjaciół.

Tak jest zaiste, za dni naszych więcęć iak we  
wszystkich innych czasach, stała się ona celem po-  
cisków, niechęci, potwarzy, obelg wszelkiego ro-  
dzaju. Rzeczy najswiętsze popadły poniżeniu i upo-  
dleniu; pobożność przodków stała się pōsmiewiskiem  
ich potomków. Bezbożność zstąpiła aż do ludu, i  
chaty równie są zarażone iak grody. A gdzie więcę-  
ć niewiadomości tam więcęć uporu. Najgrubsza  
niewiadomość uzbroiona jest całą dumą nauki, a mię-  
dzy ludem nawet, znaydują niekiedy opowiadacze E-  
wangielii, przy ciemnocie i obłąkaniu, najzaciętszą  
nienawiść światła i prawdy. Ten stan rzeczy spra-  
wia smutek i poniekąd nieiakię odchęcenie w Mowcach  
chrześcijańskich. Iakież jest nadzieia przywołać pod  
chorągwie wiary tych co ie opuścili? Czegóż dokażą  
wszelkie usiłowania przeciw wylęwowi powodzi?—  
Złe jest wielkie, bardzo wielkie zaiste! lecz czy już  
jest nieuleczone? Rozpaczać nie należy: prawda jest  
wieczną, błąd przemija; a ten Bóg który wyratował  
z przepaści szczątki Ojczyzny naszey, i utrzymywał  
wiarę Przodków, czyż nie zechce dokończyć cudo-  
wnego dzieła i rozniecić między nami ię święty ogień?

Tę nadzieję powziąłem szczególnię spoyrzeniem  
na was słuchacze. Ieżeli wiek młody jest zbyt  
często epoką burzliwych namiętności i smutnych o-



bląkań, jest on razem wiekiem szczérości i uczuć wielkomyślnych i wspaniałych; jest epoką życia w której serca czulsze na światło prawdy i cnoty, mogą uwieść się fałszywym blaskiem, omylić się względem drogi do nich wiodącej, lecz kochać je nieprzestają. Za szczęśliwych się poczytamy, jeżeli korzystając z tak drogich skłonności, nie z chęcią obłąkanych, i w dobrej wierze szukających prawdy, na tor prawy naprowadzić zdołamy; jeżeli iednych, wśród burzy i skał, ratując od pogrążenia w przepaści, wskażemy drugim niebezpieczeństwa i opoki o które rozbić się mogą.

Dzisiaj, Mości Panowie, nie jest zamiarem moim weyść w szczegóły rzeczy, które będą przedmiotem rozmów naszych. Osądziłem bowiem za rzecz potrzebną, w téj wstępnej mowie, dać wam poznać: pobudki, cel i kształt, które chcemy nadać téj nauce.

Bezbożność nie jest rzeczą nową. Nie nasz wiek tylko, wszystkie czasy widziały ją, burzliwą i nieuleglą wszelkiej prawdzie i wszelkiej praw i władzy powadze. Duma bowiem jest wszędzie znana, po wszystkie czasy i miejsca, bo jest wrodzoną skażonym skłonnościom człowieka; ona jest zarodem w sercu wszelkiego oporu i powstania przeciw Bogu i ludziom: postrzegać tylko można pewne czasy, w których ta skłonność, za zbiegiem szczególnych przyczyn, więcej zaburza serca, dalej iad swój rozszerza i rozległej grasuie.



Iuż przy końcu panowania Ludwika XVI we Francyi, uważano w umysłach więcéy iak dawniéy skłonności do chwytania się nowości śmiałych i zgubnych. To usposobienie ułatwiał nieiako sam stan cywilizacyi: iakoż, uprawa umysłu, stając się powszechnieyszą, namnożyć musiała te pół-umiejętności, te pół-światła, które dają spostrzegać trudności, nie dając ieszcze mocy do ich rozwiązania. Z drugiéy strony, postęp umiejętności, sztuk i przemysłu, wprowadził w obyczaje i charaktery pewną miękkość, w nałogi życia zmysłowość, które sprawują w ludziach mnieyszą cierpliwość w znoszeniu iarzma prawd zba wiennych, a epikureizm obyczajów, przygotował epikureizm mniemań. Iuż wtedy niektórzy z Pisarzy obcych i krajowych zaczęli pochlebiać téy tajemnéy w umysłach skłonności do zrzucenia wszelkiéy zapory, wszelkich granic założonych mniema niom i żądzom. Fenelon powiada w mowach swoich, iż dochodził do uszu iego głuchy szmer niedo wiarstwa; a Leybnitz, z tak wysoka i tak daleko wzrokiem na przyszłość sięgający, zatrwożony był duchem rodzącéy się i szerzącéy przewrotności, który niewstrzymany, mógł przywieść nayokropnieysze klęski. Pewna iest iednak, iż, w owym czasie, złośliwe zdania, nie składały opinii panującéy w klasach wyższych i oświećceńszych towarzystwa. Wiemy, iż wyobrażenia i czucia narodowe, w każdym wieku znaleźć można w dziełach współczesnych au-



torów, iak to słusznie ieden z wielkich Pisarzy czasów naszych uważa, iż literatura jest obrazem towarzystwa. Iakoż, za panowania Ludwika XIV, ile było uczonych, filozofów, moralistów, poetów, mowców, pisarzy znakomitych, ci wszyscy wyznawali najgłębsze dla Religii uszanowanie, dzieła ich w rękach publiczności, uwielbiane od niéy, utwierdzały i ożywiały powszechnie w sercach zamiłowanie tego co jest piękne i uczciwe. Tak jest zaiste, w każdym narodzie, jeżeli ci co kierują umysłami, co władają opinią, są zacnymi i szczerze religijnymi, niepodobna aby lud był bezbożny; gdy bowiem źródła są czyste, strumyki z nich wypływające zanoszą naydalej zdrowie i życie. Za zmianą czasu zmieniły się obyczaje. Zdaie się, iż Ludwik XIV, wstępując do grobu, uniósł z sobą ducha wieku swego. Śmierć za wczesna Xcia de Bourgogne, przywiodła regencyą. Była to epoka pogardy wszelkiéy przystoyności, epoka bezwstydu w Religii, obyczajach, zjawienia się śmiałego wszelkich zdań, przewrotnych, obojętności wyraźnéy ku czci, ku instytucyom i prawom oyczystym. Zaród zgubny, ukryty w ciele towarzyskiem, rozwiał się na iaw wolno i szeroko, pod rządem Xiążęcia, którego zasady i przykład, zbyt wszystkim znane, upoważniały rozwiązłość wyuzdaną; a talent, stworzony aby podawał broń prawdzie i powab cnotcie, talent Pisarzy, nikczemnie pochlebiając tak zgubnéy skłonności, zamiast wal-



czenia z nią, przedawał niegodną pochwałę występ-  
kom i kłamstwu. Iaką przyszłość rokować można  
było z dzieł tych pisarzy, którzy mieli rozciągnąć  
na swój wiek wpływ tak dzielny!

W bezdrożach nierozważnej młodości, *Montes-*  
*quieu* wydał na widok listy noszące piętno (ieźli  
komu tak się podoba) talentu oryginalnego, ale ska-  
łane rozwiązłością dowcipu, przechodzącą wszelkie  
granice. Ubliża on temu: wszystkiemu co mądry  
szanować winien, i wpaia zdradliwie w duszę czy-  
telnika, za pomocą wysłowienia nowego i dowcipne-  
go; iad nauki, zachwałę i zgubnéj.

Urodzony z zadziwiającym dowcipem, *Voltaire*  
rozlewa pełną ręką śmieszność na wszystko co jest  
najsświętszego; zaprawia bezwstydem bluźnierstwy,  
a bluźnierstwa bezwstydem; przetwarza z rozważną  
złośliwością wiarę Chrystusa, i jego księgi święte, i  
jego dzieje; zasięwa w całym narodzie ducha sce-  
ptycyzmu, płochości i szyderstwa; nie nie wierzy, nai-  
grawa się ze wszystkiego, równie się bawi ze zbro-  
dniami ludzkimi iak z ich zdrożnościami, osłabia  
wstręt od występku, rozwalnia węzły towarzyskie, i  
prowadzi wesoło do rozwiązłości i do wzgardy po-  
wszéchnej praw i obyczajów.

Zjawia się nieszczęściem dla współczesnych Ja-  
ków *Rousseau*, człowiek, najwymowniejszy wieku  
swego. Za kilka prawd dzielnie bronionych, lecz  
z których nikt nie korzystał, ileż rozsiał błędów któ-



re wielu uwiodły? Śmiałością swoich paradoxów i imaginacyi, podbił słabe umysły, a wiek który się sam nazwał wiekiem światła ukląkł przed sofistą, prawiącym o umiejętnościach, o naukach, o wychowaniu, o społeczeństwie i prawach, naydziksze teoryie.

Mógłbym tu przytoczyć wielką liczbę pisarzy niższego rzędu, którzy pod chorągwiami tych wodzów, zawiązali mocne stronnictwa przeciw wszystkiemu co im się podobało nazwać przesądem, a mianowicie przeciw Religii i powadze wszelkiey władzy. Zdaie się, iż szczerze mniemali się być wielkimi ludźmi dla tego, że przybierali imie filozofów. Lecz czas, ten zawzięty nieprzyjaciel mierności talentów; każdemu już wyznaczył właściwe miejsce. Nie chcemy być niesłusznymi, i zaprzeczać niektórym dziełom zalet literackich iakie się w nich znaleźć mogą; ale wiemy wszyscy, iż jeniusz nie jest rzeczą powszednią: nie będziemy, w prostocie naszej, unosić się nad dziełami, w których znajdziemy więcej dowcipu niż rozsądku, więcej sofizmatów niż filozofii, więcej deklamacyi iak wymowy.

Widziano w ciągu 18go wieku powstające chmury pisarzy ateuszów, materyalistów, fatalistów, deistów, obojętnych, nowatorów i t d. Nadali oni wyobrazeniom i wyrazom inne znaczenia w ięzyku swoim;—zawsze Religia nosiła imie fanatyzmu, każda władza tyranii. Płody zatrute, w których zepsucie



roзумu walczyło o pierwszeństwo z zepsuciem serca; płynęły obficie z ich płodnego pióra, a prassy drukarskie bez liku wyzięwały je i roznosiły po wszystkich krainach Europy. Od téj epoki, bezbożność nie kryła się w niektórych rzadkich pismach, znanych małej liczbie uczonych; okazała się na jaw z otwartém czołem, przybrana w rozmaite kształty i najpowabniejsze postaci aby mogła łatwo przechodzić do rąk wszystkich klas towarzystwa, a iad iéy płynął wolno i krążył zacząwszy od gmachów mieyskich do nayskromnieyszych lepierek. — Zaiste, po wszystkie czasy, cnota i religia miały nieprzyjaciół przeciw nim powstających, lecz nigdy napady nie były tak liczne, tak gwałtowne, ani tak zdradzieckie, iak w wieku 18tym. Nie przestano na tém co w rozumowaniu znaleźć się może subtelności i przewrotności; ale co wymowa i poezya dostarcza wdzięków, co historia ludzi i natury wystawia zajmującego i ciekawego, co epigram i satyra ma żółci i szyderstwa, co romanse i powieści dowcipu, uludzenia: słowem, nie zaniedbano żadnéj broni do rzucenia na Religia, na sług iéy, nie nawiści i wzgardy. I kiedy się pomyśli iaki potop płodów bezbożnych i rozwiązłych wylał się na Europę w czasach naszych, dziwić się potrzeba, nie temu, iż dzisiaj mniej jest Religii; ale raczéy, iż te wszystkie usiłowania nie zdołały zgasić ostatniéy iéy isierki.

Nieład w umysłach tak był wielki, iż nie dówzolił im nawet widzieć co téż w Religii jest zgodne z prawdą,



z użytecznością i potrzebą; co w ustawach, w instytucjach, w zwyczajach, zasługuje na poszanowanie, co jest zbawienne i węgielne.

Iuż wtedy nie szło o reformę iakową, ale o obalenie wszystkiego; nie szło o oczyszczenie gałęzi drzewa, ale o jego wyrwanie z korzenia: wszystko zostało zachwiane i w gruocie wzruszone. Zaburzenie świata, upadek państw wielu, wypłynął z tych zasad; a filozofowie poklaskiwali tym gwałtom.

W takichto czasach, Mości Panowie, w pośród tych ruin, w pośród wojen i zaburzeń krajowych, postawiona była, że tak powiem, kolébka wielu z nas: byliśmy wychowani na łonie tego nieładu mniemań, zwałisk rządów, i burzy powszechnéj;— rzuceni w świat w wieku namiętności, w śród zepsucia i otaczającego nas zgorzienia; a wielu z dziś żyjącego pokolenia przebywszy młodość w śród okropności wojen i rozwiązłości obozów, odebrało nieuzupełnione wychowanie, i słabe wiary i życia prawidła.—Dla tych wiara Oyców stała się prawie zapomnianą umiejętnością; wielu może znaleźć się takich, którzy, oprócz wyrazów uderzających ich uszy, nigdy szczerze nie zastanawiali się i nie pomyśleli o Bogu i o wierze; z tych wielu, nie będąc bezbożnymi z systematu i z rozwagi, czeka może pierwszego promienia prawdy, aby pójść za iéy światłem. Wszakże inni, szczęśliwsi w pierwszém wychowaniu, na łonie zacnych rodzin, napoieni zdrowemi zasadami, zaczęli podróż życia torem prawym i pewnym; lecz



w krótkce rzuceni w pośród zarazy zepsutego świata, zmieszani z młodzieżą skażoną iaka wszędzie znaleść się może; a nawet w pośród téy która czerpa w źródle nauki i umiejętności, napili się chciwie trucizny okropnego niedowiarstwa i zasad zgubnych. Złe bowiem miesza się tak często z dziełami literaturze i umiejętnościom poświęconemi, tak wielu liezy stronników, iż obawiać się należy i trwożyć o zasady, z nadzwyczajną chciwością i lekkomyślnością wszelkie zuchwałe mniemania, i wszelką nowość chwytaiącey młodzieży, jeżeli nie zostanie ostrzeżoną, oświeconą, utwierdzoną wykładem prawd gruntowniejszym i więcéy iak dawniey rozwiniętym. Tak iest zaiste, to na czém można było przestać przed stu laty, dzisiay nie iest dostateczne. I ten kto dzisiay śmiało wstępnie w otchłań świata bezbożnego i przewrotnego, nie znaiąc zasad wiary na których ona spoczywa, podobny iest żołnierzowi, rzucającemu się bez broni, z nierozważną zuchwałością, w pośród hufców nieprzyjacielskich.

Uderzeni i przeięci temi uwagami, powzięliśmy zamysł ułatwić młodzieży poznanie prawd węgielnych Religii i moralności, i w tym celu otworzyć kurs ciągłéy instrukcyi na którymby przedmioty były dostacznie wykładane, ile potrzeba do oświecenia rozsądnych umysłów, i do zachowania ich od podeyscia błędów. I czemuż nie mielibyśmy utworzyć tu Akademii chrześcijańskiéy, gdzie młodzież przybywałaby oświecać się



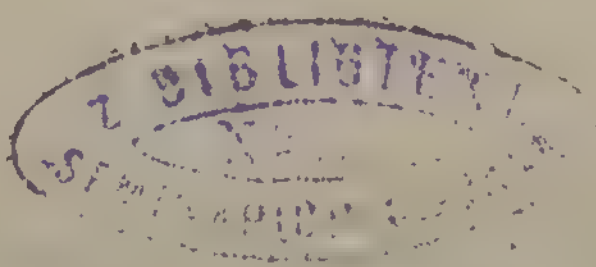
z nami w nauce daleko ważniejszemy od nauk nadających biegłość w umiejętnościach, bo w nauce prawd które czynią człowieka cnotliwym.

Było miasto znakomite w starożytności imieniem swego założyciela, znakomite bogactwy, handlem i ludnością, sławne ieszcze w pierwszych wiekach chrześcijaństwa; kwitnęły tam nauki i umiejętności. Mówię o Alexandryi. Ludność iego składała się z chrześcijan pomieszanych z Żydami i poganami, nieubłaganyimi i niebezpiecznymi nieprzyjaciółmi wiary. Tam zgromadziła się i powstała szkoła filozofii chrześcijańskiej; świetnie okazali się w niemy najznakomitsi nauką mężowie. Niektórzy z ich uczniów stali się z czasem niemy nauczycielami, iako Klemens Alexandryyski, Origenes i t. d. Ow Origenes, który niewinnością obyczajów, niezmierną rozmaitością wiadomości, dzielnym powabem wymowy, pozyskał i przywiódł do wiary, nie tylko wielką liczbę pogan, ale i samych filozofów. Czyż w czasach naszych, Religia nie ma nieprzyjaciół równie zaciętych, równie przebiegłych, iak byli sofisci starożytni? Co mówię, szczęśliwsi od nas dawni obrońcy wiary, walczyli z grubym bałwochwalstwem; my spierać się mamy z ludźmi którzy zepsuli samą naukę i doszli do nayprzebieglejszemy przewrotności, gorszemy od niewiadomości naygrubszemy.

Oddawać się z zapalem naukom i wiadomościom, przykładać się do udoskonalenia sztuk pięknych, do dochodzenia tajemnie naywyższych umiejętności,



wszystko to jest chwalebne: — co użytecznie zatrudnia człowieka; co udoskonala społeczeństwo, co nawet, nie przynosząc zepsucia, przykłada się do ozdoby iego, słowem co służy do pomysłności powszechnéy, tego wszystkiego Religia nie tylko nie zabrania i nie potępia ale uzacnia i poświęca; lęka się bowiem niewiadomości i przesądu, i wymaga od uczniów swoich iedynie powolności w przyięciu światła uznanego prawdy, i czystości serca. Otwiera im skarby wszelkich znaomości ludzkich, a historia świadczy, iż szczególniéj najwyższym Kapłanom Kościoła chrześcijańskiego należy się sława zwalczenia czasów barbarzyńskich, ożywienia gustu do sztuk i nauk, zachęcenia talentów, i pierwszeństwo w zagaieniu pięknych wieków dla nauk w Europie teraźniejszéy. Iednak wszystko ma swoje granice; chwalebna jest gorliwość w nabywaniu umiejętności, lecz mają one swój rodzaj fanatyzmu. Unikaymy wszelkiéy przesady i zbytku, nie sądźmy, iż człowiek wszystko posiada gdy zna historią roślin i zwierząt, albo prawidła dobrego gustu. Można się obejść bez znaomości cudów natury i przepisów wymowy; największa część rodzaju ludzkiego nie zna tych umiejętności. Ileż uczonych myliło się i jeszcze się myli, względem prawdziwego systematu fizycznego świata i przyczyn zjawisk na nim widzianych, a przecież los rodu ludzkiego nic na tém nie cierpi, a świat polityczny i moralny nie przestaje toczyć się torem zwyczajnym. Ale nikt nie może się obejść bez po-





czciwości i cnoty, bez poznania swoich obowiązków, bez ich pełnienia, i można, bez bojaźni obwinienia o przesąd, twierdzić, że znajomość najważniejsza i najpotrzebniejsza człowiekowi jest znajomość człowieka. Szezyjemy się rozumem i tą pojętnością, która jest udziałem i wyniosłym uposażeniem naszej natury; lecz czy szlachetniey użyć możemy tych darów, iak na poznanie i uczucie głębokie prawd moralnych i religijnych, które są tak mocnym występkiem wędzidłem, napelniają duszę wspaniałemi uczuciami, podają nie- szczęściu rzetelne pociechy, i czynią nas lepszymi, aby nas szczęśliwsi uczynić? Iak nie żałować tego człowieka, który się zajmuie w naywiększym zapale naby- ciem wszelkiey umiejętności, oprócz téy któraby go naywięcey zajmować powinna. «Zaiste, rzekł nie- »gdyś jeden z Doktorów Kościoła chrześcijańskiego, »którego przytaczamy słowa(1), rozum który nas oświe- »ca iest zapewne wypływem światła wiekuistego: przez »niego człowiek naznaczony iest piętnem boskiem, »wyniesiony nad wszystko co żyie na ziemi; i iest »prawdziwie królem natury; przez ten rozum, czło- »wiek słabego ciała, przemaga nad siłą naymocniey- »szych zwierząt, uiarzmi wołn, wkłada wędzidło by- »stremu koniowi; przez ten rozum puszcza sie w lek- »kiey nawie na przestrzeń oceanu, mierzy wysokość »niebios i bieg planet rachuje. Lecz czém się dzieie,

---

(1) Sty Grzegorz de Nysse.



»że tak uczona i rozumna istota, nie stara się poznać  
»prawdziwego dla siebie dobra i prawideł rzetelnéy  
»mądrości? Iak to? ty obdarzony rozumem i pojęciem,  
»nie szukasz tego co przystoi naturze twoiéy? co może  
»nią zaprowadzić do prawdziwego iéy końca? lekko  
»ważysz przyszłe przeznaczenia twoie; nie pytasz się  
»w chwili uspokojenia namiętności! któż jestem? i do-  
»kąd dążę?»

Nieszczęściem, w wieku naszym, szczyjącym się  
przecie oświatą, to zapomnienie, ta niewiadomość i  
pogarda, doszły do najwyższego stopnia. Czy téż kie-  
dy chcemy na chwilę zastanowić się myślą i rozważyć  
co przecie Religii przedstawia nam wielkiego, wynio-  
słego, tkliwego, godnego dobroci Boga, i przezna-  
czeń pocieszających i chlubnych dla człowieka? Uwa-  
żamy, przeciwnie, Religiią i prawdy iéy w téy mierze,  
równym umysłem iakbyśmy uważali historią baieczną  
bożyszcz starożytnych, iak mitologią grecką lub in-  
dyjską. Jeżeli nie możemy zaprzeczyć iak są zbawien-  
ne, iak mądre iéy przykazania, obowiązki i ofiary które  
na nas wkłada; wmawiamy w siebie, że to są wymy-  
ślone przepisy, a raczéy rady, iak powinności. Jeżeli  
Religia wystawia nam wielkość nagrody, i surowe  
dla zbrodni groźby, bierzemy to za postrach, za wynalazek  
baieczny; podobny do pól elizeyskich i Tenaru.  
Słowem, uważamy wiarę i iéy prawdy iak rzecz mniej-  
széy wagi, rzecz podległą modzie i niegodną pilniey-  
szego zastanowienia się i szcérégo rozważania.



Te to smutne uwagi skłoniły nas, abyśmy, powstając przeciw tak zgubnym uprzedzeniom i odwołując się od sądu młodzieży obłąkaney zwodniczą filozofią, do sądu młodzieży lepięj w téj mierze oświeconey, podali ięj sposobność weyscia z nami w głębsze i gruntowniejsze poznanie dowodów w tak ważnέj sprawie, która nietylko nie obawia się rozwagi, ale raczέj powołuje do niέj, pewna zwycięztwa w sądzie bezstronnego rozumu.

Jedyna obawa (jeżeliby iaka wynikać mogła) pochodziłaby ze strony Obrońców, aby ich słabość nie szkodziła prawdzie. Zaiste, wielkie byłoby zaślepienie nasze, gdybyśmy nie czuli ile nam nie dostaie do bronienia godnie tak wielkiέj sprawy. Kiedy wspomniemy sobie tych wielkich mężów, którzy pisali w sprawie Religii, z taką nauką, wymową, a nawet szczytnością, czuiemy w umyśle rzetelne upokorzenie i wyznaliśmy to nie z udanέj skromności. To tylko dodać odwagi, i uspokoić może trwożliwość z czucia niedoleżności naszέj pochodzącą, iż naprzód, bronimy sprawy mocnέj, własną siłą prawdy, i czuciem głębokiego naszego przekonania,—przekonania iakiego niewierny nigdy mieć nie może w gruncie swego serca; powtóre, korzystać możemy z bogatέj puszczyny tylu wielkich jeniuszów, którzy wyznawali i bronili Religii, z taką sławą i pomyślnością. Prócz tego opowiadacze ewangelii mogą zapomnieć o ufności w téj pomocy, iakiey spodziewać się mogą w oświeceniu i władaniu



sercami, od tego, który, mówiąc wedle pisma S. *wzrusza pustynie i łamie cedry*, i który nie próżno nazywa się *Oycem światłości i Bogiem cnót*? Uzbrojen i tąbronią i nadzieją tych pomocy, możemy z mnieyszą nieufnością w sobie, weyść w zawód zbawienny.

Zaiste przystałoby na tryumf prawdy, aby ogłoszaną była z większym blaskiem i mocą iéy należną; lecz choćby tylko opowiadana była sposobem prostym a rozsądnym, moc iéy dałaby się uczuć. Przyświeca ona własnymi promieniami i daie się mniéy lub więcéy poniewolnie poznać tym, którzy się zakrywaią przed iéy blaskiem. Namiętności, pewnie, mogą powstać na przeciwko niéy, ale ich oburzenie samo jest już hołdem iéy oddanym; obłokiem naszych subtelności i sofizmów możemy zaćmić iéy światło, ale nie potrafimy go zgasić i zabronić aby czasami nie zajaśniało: iestto słońce przebijające ciemne wyziéwy i mgły ziemskie; i wykazujące na iaw blask swych promieni.

Wyłożywszy powody i cel, zostaje wspomnieć o charakterze czyli kształcie iaki chcemy nadać téy nauce.

Z tego świętego miejsca, skąd mówię kaznodzieie chrześcijańscy zwykli opowiadać tajemnice wiary, przepisy Ewangelii, obowiązki i praktyki pobożności, te przedmioty, piérswi mowcy nasi, wykładali z taką wyniosłością myśli, mocą rozumu i pięknością wystowienia, że ich mowy policzone są między naczelne dzieła wymowy ludzkiéy. My, idąc inną drogą do tegoż celu, w wykładzie naszym ograniczamy się uważa-



niem Religii iedynie co do iéy zasad węgielnych, co do dowodów iéy prawdy stwierdzających, co do zarzutów czynionych od iéy nieprzyjaciół, starając się w tych wszystkich względach otrzymać należy prawdzie tryumf, i obronić ją przeciw pociskom niedowiarstwa. Postrzeżecie zapewne nieraz, Mści Panowie, iż rozprawy nasze są czysto-filozoficzne, i mogłyby równie być ogłaszane z katedry akademickiéy iak z ambony. Wyznam nawet, iż mając wzgląd na świętość miejsca w którém iesteśmy zebrani, na charakter Kapłana Religii, na ubiór którym iestem odziany, przychodzi mi z nieiakiém pomieszaniem, używać ięzyka światowego, różnego od głosu właściwego mówcom z téy ambony mówiącym; lecz na usprawiedliwienie moje posłużyć mi tylko może czas w którym żyjemy, a którego okoliczności wymagać się zdają odmiennego rodzaju instrukcyi. Wszak lékarz musi stósować lekarstwa do potrzeb, do stanu, do temperamentu chorego. Choroba zaś umysłów w czasie naszym tego iest gatunku, iż musi być niezwykłym sposobem leczoną. A ieżeli mowy nasze mieć będą iakową korzyść, łatwo słuchacze przebaczą nam sposób mówienia różny od zwykłego, i przekonany iestem, iż ieżeli będzie rzetelny użytek, uniewinni nas w obliczu Boga i ludzi.

Nie mniemaycie, Mości Panowie, abyśmy, w obronie Religii, używać mieli gniéwliwéy i częcéy deklamacyi przeciw tak nazwanéy filozofii wieku 18go; abyśmy, ogłaszając same twierdzenia, zaniedbali przytaczać



dowodów; abyśmy, zbyt rozbiéraiąc leksze, zamilczali ważniejsze trudności. Sprawa któręy bronimy nie potrzebuie obrotów sztucznęy dyalektyki. Postępowanie nasze będzie iasne i proste iak sama prawda. W każdym twiérdzeniu doysdź do początków i zasad, wyprowadzić wnioski, wyłożyć zarzuty i na nie odpowiedzieć, oto iest droga którą postępować zamierzamy. Nie! Religiią nie obawia się światła, chce być na widoku, chce być poznana. Wzywa do rozwagi, nakazuje ią nawet, a iak z iednéy strony obraża ią dumma zuchwała bluźniercy, tak z drugięy nie szuka zaszczytu i nie pokłada mocy na niewiadomości i ciemności wiernych; — uczniowie Ewangelii nie są uczniami alkoranu.

Maiąc na piérwszym celu naukę i oświećenie, starać się będziemy iedynie przekonywać umysły wasze siłą prawdy, nie staraiąc się wcale unosić i pociągać mocą wymowy. Nie wiele bowiem cenimy te przemieniające wzruszenia: bo nie idzie tu o zachęcenie do iakowego chwalebnego czynu, do iakowego wspaniałego lecz chwilowego usiłowania: idzie o przywiązanie was do wiary węzłem przeświadczenia rozważnego i głębokiego. Szczęśliwi będziemy, ieżeli każda z rozmów naszych zdoła usunąć iakowy przesąd; ieżeli zdoła zwrócić uwagę waszą na to zaniedbanie w iakiém żyłiscie dotąd, i wzbudzić w was słuszną trwogę; ieżeli zdoła wzniecić chęć oświećenia się dalszego, abyście, wychodząc z tego zgromadzenia, unosili w sercu waszém nieukoionego bodźca prawdy.



Jeżeli trafi nam się niekiedy użyć żywych wyrazów pochodzących z sprawiedliwéj zgrozy i oburzenia, prosimy aby uważano, iż to nie ściąga się do osób, ale spada na systemata na które wolno nam słusznie powstawać, iako na klęskę obyczajów i społeczeństwa. Nie przymiesza my do słów naszych żółci, bo iéy nie mamy w sercu naszym. Nieszczęśliwy człowiek w błędach zasługuie więcéy na politowanie niżeli na gniew, a na widok niewiernego, przypomnieć winniśmy sobie te słowa Apostoła: «ten co stoi na nogach, »niech się boi upaść,» powinniśmy pamiętać: iż Religia nienawidząc błędów, bo jest *prawdą*, pełna jest łagodności dla osób, bo jest *miłością*. Lecz nie zapomina my także, iż miłość chrześcijańska nie jest słabością: że chociaż jest pobłażającą, nie pochlebia przecieź namiętnościom; chociaż lituje się nad losem błędzących, nie chce iednak zostawić ich w zgubnéj spokojności i obojętności,—stara się bowiem o rzetelne dobro człowieka, usiłuje prowadzić go do prawdziwego szczęścia i odsuwać przeszkody które go od niego oddalają; — temi zaś przeszkodami są błędy i winy: i właśnie dla tego, że miłość każe kochać ludzi, uczy powstawać silnie przeciw fałszom i namiętnościom które ich uwodzą.

Wiemy bardzo dobrze, iż w wieku obojętności, gorliwość o Religia zowie się fanatyzmem; lecz jest to smutne wyrazów nadużycie,—nazwisko równie niesprawiedliwe iak obrzydłe. Jeżeli bowiem, Mości Paño-



wie, nie używamy innéj broni iak tylko rozumowań i przekonywania; ieżeli się wstrzymujemy od wszelkiéj osobistości obrażaiącey; ieżeli w słowach naszych tyle tylko pozwalamy sobie użyć żywości wyrazów, ile przedmiot wymaga, możnaż tam znajdować ową nienawiść, ową gorliwość zbytęcną i gwałtowną, możnaż tam znajdować fanatyzm? — Iakto? gdybym powstawał z zapalem przeciwko kradzieży, przeciw zabóystwu, przeciw krzywoprzysięztwu i potwarzy, gorliwość moja uznanaby była zapewne za słuszną; a kiedy chcę walczyć z błędami zgubnemi, gorliwość nazwanaby była wtedy fanatyzmem? Zaiste złe zasady są bez porównania straszniejsze od złych czynów: zły przykład pociągnąć może do występku, ale go nie uniewinnia; dodaie więcéj zuchwałości, ale nie uwalnia od zgryzot. Lecz złe zasady dążą do usprawiedliwienia, do uświęcenia zbrodni, do uczynienia ludzi systematycznie złymi, do dania występкови spokojności enocie należnéj. Rozum iest prawidłem wszelkiego dobrego między ludźmi; on przodkuje przeznaczeniom ludów, rodzin i szczególnych osób. Ieżeli więc doydziemy aż do skażenia samego rozumu; ieżeli zaciemnimy iego światło; ieżeli zmieszamy zarówno wszystkie wyobrażenia sprawiedliwości, i niesprawiedliwości, a razem ieżeli przez milczenie uczciwych ludzi, ten nierząd myśli, to skażenie wszelkiéj prawdy rozeydzie się po wszystkich klassach towarzystwa, — owocem niewątpliwie ztąd wynikłym będzie owa obojętność bezbo-



żna, i nieład straszliwy. Jedno pokolenie zasieie kłamstwo, a drugie zbierać będzie zbrodnie i klęski; a z tego zarodu szkodliwych błędów, po niejakim czasie wylęgnie się dwugłówny potwór, ateizmu i anarchii, — a wtedy dopiero przyznają, iż gorliwość w walce przeciw błędom, była mądrością nie fanatyzmem.

Równie niesprawiedliwie oskarżonoby nas o niesłuszne powstawanie przeciw filozofii, iak gdybyśmy utrzymywali, iż wszelka filozofia niegodną jest naszego szacunku i pochwał. Tu porozumieć się dobrze i wytłómaczyć się należy, i sami bylibyśmy złymi filozofami, gdybyśmy się dali uwodzić dwuznacznemu słów znaczeniu. Jest zaiste filozofia godna czci i hołdu naszego, ta która dąży do udoskonalenia człowieka; lecz jest inna, godna wzgardy, bo dąży do zepsucia onego. Jest fałszywa filozofia która wydaie sofistów, iak widzimy fałszywą wymowę wydaiącą deklamatorów. Filozofna cel dobry obraca swój rozum, sofista używa go na złe. Według początkowego brzmienia wyrazu, przez filozofią rozumie się miłość mądrości. Po wszystkie wieki, widziano prawdziwych i fałszywych mędrców, przeciwnych sobie nauką; widziano obrońców i nieprzyjaciół prawd religijnych i moralnych; bo po wszystkie czasy jeniusz złego walczy z jeniuszem zasad zbawiennych. Między starożytnymi, Sokrates i Plato, Cycero i Marek Aureliusz byli filozofami: nie żeby nic nie było do sprostowania w ich zdaniach i postępkach, ale widać w ich dziełach, iż mi-



łowali cnotę i uczciwość, a nawet dziwić się musimy jakim sposobem w pośród ciemnoty i zepsucia panujących w wiekach pogańskich, mogli się wynieść do tak wysokich myśli i zdań szlachetnych. Między teraźniejszymi, Bakon i Paskal, Deskart i Newton, Lock i Malbransz, Bossuet i Leybnitz byli filozofami. A chociaż nie wszyscy z tych wyznawali zupełną prawdę, widać jednak w iak wielkiem obrzydzeniu mieli zdania upowszechnione za dni naszych, zdolne usprawiedliwić występki i zniszczyć wszelkie cnoty. Nie masz nawet żadnego z wymienionych, któryby nie czcił i nie uznawał Religii chrześcijańskiej za dzieło Boga samego.

Iest zapewne filozofia mądra i umiarkowana iedynie godna tego imienia, oświecona bez dumy, roważająca władze i działania rozumu ludzkiego nie nauczając bezrozumnego materyalizmu; wykładaająca prawa i cuda natury nie bluźniąc iéy autora; toż roważająca politykę i sprężyny rządu nie wstrząsając podstaw węgielnych społeczeństwa, moralność i iéy przepisów, nie znośząc różnicy złego i dobrego: takowa filozfia iest przedmiotem rozwagi wszystkich zdrowych i prawych umysłów. Lecz iest inna filozofia, powstająca przeciw Bogu, mądrości i opatrzności iego, równająca człowieka z zwierzęciem, i głosząca Religiją chrześcijańską za wynalazek ludzki. Taką była filozofia wielu Pisarzy za dni naszych: widzieliśmy aż nadto ateuszów, materyalistów, deistów, którzy nie przestając na tém że byli nimi dla siebie, z nieiakim zagorzałym szaleństwem



rozsięwiali ją i starali się wszędzie o zwolenników, ci nieprzyjaciele głośni Boga, życia przyszłego i Religii chrześcijańskiej przybrali imię filozofów. Wszakże sposób ich filozofowania nie był we wszystkiem iednakowy: każdy miał swoje ulubione mniemania, którym iednak przewagę: można było liczyć tyle osobnych stronnictw, ile mniemań i nauczycieli. Wiemy, iż ich teoryie w moralności, polityce, edukacyi, literaturze, były iedne drugim nader przeciwne, i że naywiększe zamieszanie panowało w ich systematach; lecz zgadzali się w iednym głównym punkcie, to iest—w walce i wyśmiewaniu wszelkiéy Religii w ogólności, a w szczególności chrześcijańskiéy, —w dumnéy pogardzie iéy ustaw i nauki. Z tego to właśnie powodu poczytywali się za dowcipy niepospolite, za ludzi wolnych od wszelkiego przesądu, za filozofów. Wiekowi 17mu raczyli przyznawać łaskawie imię wieku imaginacyi, sztuk i nauk; ale wiek 18 nosił tytuł wieku rozumu, światła, iedném słowem filozofii. Wszakże poymuiąc dobrze co znaczył, aż do téy epoki, ten wyraz, którym znamionowano wszystko co nosiło cechę naywyższej mądrości w postępowaniu, a wyniosłości w myślach, tytuł ten był zapewne przywłaszczonym; lecz naówczas uświęcił go zwyczaj, i ten chyba kto nie zna dzieiów literatury 18 wieku, może nie wiedzieć, iż słowo *filozofia* było bezprzestannie w ustach i pod piórem Pisarzy nieprzyjaciół chrześcijaństwa. U nich słowo filozofia było toż znaczące (synonime)



co niedowiarstwo. I dziwna rzecz, iż pytają się nas czasem, co rozumiemy przez filozofią? co mamy przeciw filozofom 18go wieku!

Zalą się niekiedy, iż krzywdzimy imię tych ludzi, a z tego powodu przytaczają ich naukę, ich dobroczynność, ich przymioty w życiu domowém. Ale, Mości Panowie, jeżeli po jakim autorze zostaną dzieła przewrotne, szkodliwe i zgubne dla dobra społeczeństwa, czyż potomność iest obowiązana uwielbiać ich pamiątkę? Iednak uniknąć chcemy wszelkiey niesprawiedliwości, a nawet iéy pozoru; umiemy odróżnić ich rozum i talent od tego co było złém tych darów użyciem,—ich płody szanowne od szkodliwych. Lecz czyż należy poświęcić interes prawdy dla tych względów? a dla prozy lub wiérszów, w których okazuje się talent, za kilka kart wymownych, za kilka czynów łatwéy cnoty, za przymioty w obcowaniu przyjemne, chcą abyśmy zamilczeli o systematach uniewinniających występki, wprowadzających nierząd do rodziny i do społeczeństwa. Nie przyydzimyż więc nigdy do tego, abyśmy szacowali talent iedynie w miarę korzyści jaką przynosi. (1) Niegdyś znakomici filozofowie wszelkimi siłami pracowali dla zaszczépienia prawdy w pośród wieków pogańskich;—dzisieysi filozofowie pracują w pośród wieku światła i chrześcijaństwa, całemi siłami, aby skazać obyczaje, przywołać cie-

---

(1) Le Génie doit être l'instrument du bien. Lamartine Lett.

à B.



mność i bezprawia. Niestety! widzieliśmy iak pomysłnie doszli skutku usiłowań swoich.

Wielu, chcąc wymawiać ich z zarzutu, twierdzi, iż złe zdania były już przed nimi rozszerzone w pośród publiczności, że oni nie byli ich twórcami, ale tylko dali się wciągnąć i ulegli panującemu duchowi wieku. Jestże to uniewinnieniem? czyż mamy przypuścić iakowy fatalizm dla Pisarzów, iakoweś przeznaczenie, któremu się oprzeć nie mogą? Obowiązek każdego autora pocziwego człowieka jest walczyć i opierać się potokowi zdań zgubnych wieku swego; — iść za nim jest bardzo łatwo, lecz niezaszczytnie, to bowiem nie dowodzi ani talentu, ani cnoty. Pisarz, który odebrał od natury wszystkie dary rozumu, nie poznaie godności swego powołania, i uchybia nikiem swemu przeznaczeniu, jeżeli, zamiast pracowania aby zwrócił współczesnych na prawą drogę, z której zeszli, wstępuje w ich ślady. Zgadza się, iż jeżeli nieszczęściem się narodził w pośród pokolenia zepsutego, potrzeba mu posiadać więcej odwagi, aby się opierał powszechnemu duchowi; jeżeli jest tyle słabym iż mu ustępuje, wina jego nie jest może taką, iak tego który sam stara się wiek swój skazić; zawsze jednak jest wielką, powinien bowiem czuć, iż jest urodzonym obrońcą prawdy i cnoty. Talenta, iak władza każda, nadane są człowiekowi dla dobra współżyjących, i równie niewolno używać dowcipu na zepsucie, iak władzy na ucisk podległych. Wpływ



przykładu nie uniewinnia zdań, iak nie uniewinnia czynów; a w Pisarzu znakomitym za istotny i pierwszy przymiot położyłbym poczciwość i cnotę. Nigdy nie poymę tego zdania, iż należy przebaczać występkom i kłamstwu, przez owzgląd na talent:— napóy zatruty niemniéy ma iadu w kubku złotym. Biada wiekowi w którym dowcip iest wszystkiém, a prawda i cnota niczém. Kiedy naród przyydzie do tego stopnia moralnego skażenia, musi ginąć, ieżeli potężném usiłowaniem nie weydzie na ścieżki mądrości i prawdy.

Możecie teraz, Mości Państwo, sądzić w iakim duchu będą te mowy nasze, i może mniemacie iuż, iż nie staną się zupełnie nieużytecznemi dla was. Przybywajcie więc nie z powodu czeżéy ciekawości, ale szczéréy chęci poznania prawdy: kto iéy szuka, kto ją miłuié, iuż ją prawie znalazł. Niech mi wolno będzie przypomniać, co dzieie apostolskie wzmiankuia o S. Pawle. W podrózach ewangelickich przybył do miasta Grecyi równie sławnego z nauk, umiejętności i filozofii, iak Rzym z zwycięztw i potęgi.—Na wstępie do Aten uyrzał mnóstwo posągów fałszywych bożyszcz; całe miasto zdało się wystawiać ieden kościół bałwanów. Na ten widok gorliwość iego ożywia się, zapala: udae się na plac publiczny. Ciekawość wrodzona mieszkańców zgromadza w około niego licznych słuchaczów,—wtedy bowiem, równie iak za czasów Demostenesa, Ateńczykowie chciwi byli każdego rodzaju nowości. Wcho-



dzi w rozmowę z filozofami wszelkiej szkoły; z uczniami Epikura którzy nie wierzyli w Opatrzność i w żywot przyszły; z Stoikami upatrującymi we wszystkiém, iak fataliści za dni naszych, skutek konieczności. Pytają się jedni drugich co opiewa nauka tego cudzoziemca? Nakoniec stawiono go przed Areopagiem.—Apostoł niezmiyszany widokiem poważnego zgromadzenia, lecz roztropnością miarkując stopień światła którego miał im udzielić, nie chciał nagle tym mędrcom bałwochwalczym rozwiać wszystkich chrześcijańskich tajemnic. Przypomniat naprzód te powszechne prawdy, które gotują drogę do wiary Chrystusa, a potem głos podnosząc: «Ateńczykowie!, rzekł, przekonałem się »wchodząc do miasta waszego, iż iścieście ludem prawnie do zbytku religijnym. Czytałem na jednym z waszych ołtarzów ten napis: *Bogu nieznanemu*. Ołóż »tego ja Boga, którego nie znacie, chcę wam »zwia »stować: ten jest co stworzył Niebo i ziemię; co »urządził pory roku, i dał żywot rodzajowi ludzkiemu: »ten Bóg wielki, chce nakoniec oświecić ludzi, poło- »żyć kres ich niewiedomości, ostrzega ich, aby po- »prawili obyczaje, bo naznaczył dzień kiedy sprawy »ich sądzić będzie.» Na ten głos Apostoła cóż się stało?—Wypadek ten opowiada nam szczerze i poprostu Pisarz święty dzieiów. «Niektórzy, mówi, urągali się z jego mowy, — *Quidam quidem irridebant*; — drudzy rzekli mu: Innego czasu będziemy cię słuchać, — *Quidam autem dixerunt: Audiemus te de hoc iterum*; — lecz



znaleźli się którzy, chętnie słuchając nauk jego, przyjęli wiarę, a z tych liczby był Dionizy, członek Areopagu, — *Quidam vero viri adherentes ei crediderunt, in quibus et Dionysius Areopagita.*»

Mości Panowie, los S. Pawła każącego w pośród Areopagu, będzie zawsze losem wszystkich opowiadaczów prawdy: tęż naukę którą on ogłaszał niegdyś w Atenach, my ogłaszamy w téj stolicy, dla gustu, obyczajów i ozdób swoich, noszącéy imie Aten tegoczesnych. Lecz iakiż los będzie nauki naszéy?—Ten dzisiay co był dawniéy. Znayduią się umysły urągające się i wyśmiewające słowa nasze, iak powieści próżne i baieczne: będą drudzy wzruszeni, lecz słabo; miłośnicy rozkoszy swoich odeślą do późnieyszéy pory życia uwagi poważne—*audiemus te de hoc iterum;*—lecz będą inni, śmiemy pokładać nadzieię naszą w Bogu miłosierdzia, którzy weyda na drogę prawdy i będą iéy się trzymać aż do końca: a gdyby nawet w tém niezmierném mieście ieden tylko znalazł się młodzieniec, któryby przybył do téj świątyni wyrzec się błędów swoich, sownie bylibyśmy nagrodzeni za prace i usiłowania nasze.

---



J  
eże  
sam  
nayı  
two,  
dy, i  
boiętr  
nietro  
wszęd  
nasze  
w głą  
dzie,  
ich; z  
właśc  
ru i p  
posta  
we pr  
twiény  
same  
iest st  
iest o



---

## O PRAWDZIE.

---

**J**eżeli zechcemy na chwilę zwrócić uwagę na nas samych, dla rozpoznania iakie są chęci i skłonności nayistotniejsze przyrodzeniu naszemu, doydziemy łatwo, Mości Panowie, że iesteśmy stworzeni *dla prawdy*, i mimo nas zniewoleni będziemy uznać, iż obojętność względem prawdy, że pironizm powszechny, nietroskający się co fałsz, co prawda, i udający, iż wszędzie widzi niepewność, iest potwornym i istocie naszey przeciwnym. Tak iest bez wątpienia, czuję w głębi istoty moiey, że iestem pociągany ku prawdzie, iak ku środkowi wszelkich żądź i uczuć moich; że umysł mój żyie prawdą iak żywiołem iemu właściwym, i że fałsz, pożyczając iedynie od niéy koloru i powabu, stara się nam podobać i umysł nasz w iéy postaci uwodzić. Tak iest, umysł mój niemniéy ma żywe pragnienie prawdy, iak serce szczęścia, i nie iest łatwiey wyzuć się z miłości prawdy iak z miłości siebie samego. Rozum, udział przyrodzenia mego, na to iest stworzony, aby widział, poznawał i różróżniał to co iest od tego czego nie masz, to iest prawdę od błędu,



i tym tylko a nie innym sposobem iestem rzetelnie istotą rozumną. Noszę w głębi umysłu mego iakowąś doskwierną niespokojność, która póty ukoić się nie da, póki nie doydę do posiadania prawdy, lub tego, co za prawdę poczytuię. Uważmy, iak miłość prawdy objawia się w osobach każdego wieku i stanu; skąd pochodzi w latach dziecinnych ciekawość wrodzona, i żywa żądza poznania rzeczy nieznanych? czemu u ludzi, charakter podwójny i fałszywy, w największym jest obrzydzeniu, tak dalece, iż ze wszystkich wad iakową skażonych ludzi, w największym u świata nienawiści i wzgardzie zostają zwodziciele i kłamcy? czemu wszelkie wysilenia rozumu, walcząc z ciemnotą, usiłują ją rozpędzić, aby używać zupełnego światła? czego docieka uczony w pracowitej bezsenności, podróżujący w dalekich obiegach, naturalista w swoich dostrzeganiach, polityk w namysłach i rozważach, Sędzia i Urzędnik w zbliżaniu praw i roztrząsaniu czynów?—Wyszukują wszyscy co jest rzetelnego, aby poznać prawdę i drugiemu ją udzielić. Nie masz nakońiec tak zuchwałego sofisty, któryby się nie głosił przyjacielem prawdy, ani ateusza, coby się nie podawał za przyjaciela światła. Wiedzą oni, iż odiełiby wiarę systematom swoim, gdyby je podawali za takie iakimi są, to jest, za sny namiętności kłamliwych.

Iesteśmy więc stworzeni dla prawdy. Lecz czy bylibyśmy stworzeni dla nię, gdyby nam nie dano żadnego sposobu ię poznania? Stwarzając nas natu-



ra do pewnego zamiaru, odmówiłaby nam środków doyscia do niego; a przeznaczając nam pewien kres i cel do którego dążyć mamy, miałaby między tym celem i nami położyć nieprzebyte zagrody? Gdyby tak być miało, dzieło natury byłoby potworne. Gdyby cały ród ludzki był ślepy, czyżby rzecz można, że jest stworzony dla oglądania światła? gdyby był niemym, czyżby twierdzić można, że jest stworzony do udzielania myśli swoich za pomocą mowy? Iakżeby więc stworzony był dla prawdy, gdyby był pozbawiony wszelkiego sposobu iéy poznania?

Dosyćby mi było téy iednéy uwagi do przekonania się, iż rozum ludzki, w wielu przynajmniéy rzeczach, nie jest skazany na błąkanie się z domysłu do domysłu, do unoszenia się ustawnie na falach oceanu podobieństw i niepewności. I zaczynam się domyślać, że rozumowania sceptyka o niedoleżności zupełnéy rozumu ludzkiego, są tylko deklamacjami re-tora i subtelnościami sofisty.

Nie wiem, Mości Panowie, czy kiedy zadaliście sobie sami to zagadnienie, *co jest prawda?* czy pomyśliliście nad iego rozwiązaniem?—*Prawda* w ogólności, uważana w sobie saméy, jest to *co jest*, fałsz jest to *czego nie masz*. Wszystko co ma być rzetelny, albo być mogący, *jest prawdą*; to czego nie masz lub być nie może, *jest fałszem*. Uważana w nas, w umyśle naszym, to jest, iak się daie postrzegać rozumowi, *prawda* zależy na poznaniu tego *co jest*. Ie-



Jeżeli twierdzę to, co jest rzetelnie, jeżeli zaprzeczam temu czego wrzeczy saméj nie masz, posiadam prawdę; w przeciwnym przypadku iestem w błędzie. Prawda iest coś, fałsz iest uroieniem, niczém.—Światło i ciemność, śmierć i życie, byt i nicość, nie są więcéy sobie przeciwne iak fałsz i prawda.

Lecz czy są prawdy rozmaitego rzędu? czy wszystkie iasnieią iednakowym blaskiem, iednakową oczywistością? a jeżeli są niektóre mniéy dla nas przystępne, iaka droga do nich nas poprowadzi? czy należy przypuścić prawdy pierwotne i iakie są onych znamiona? toż prawdy z pierwszych pochodne, i poczém mamy je poznać?—oto są dwa zapytania, które na dzisieyszém zebraniu wspólnie rozważać zamierzamy. Starać się będziemy usunąć z mowy naszéy to wszystko, coby umysł raczéy znużyć i zmordować, iak oświecić zdołało. Ciemność nie iest nigdzie zaletą, a tém mniéy służy w mowach publicznych. Zdaniem iest naszém, iż w tych rozprawach czystofilozoficznych winniśmy unikać wyrazów scyentyficznych, iedynie w umiejętnościach przyietych. Wszakże nie są one umiejętnością, a nawet bardzo często są tylko samym umiejętnością pozorem (le charlatanisme).

Odtąd iak ludzie zaczęli filozofować, to iest, zdawać o sobie samych sprawę przed sobą, powstały dowcipy tak rzadką bystrością i przenikliwością obdarzone, iż zaięły się utworzeniem całkowitéy teoryi duszy, iéy władz, powstawaniem i początkiem wyo-



brażeń, zasad i działań nayskrytszych rozumowania. Spuszczali się oni, że tak powiem, w przepaść pojęcia naszego, aby podchwycić je w działaniach naysiśotnieyszych, aby doysść aż do zawiązków naszych znaomości. Podobnie widzimy uczonych, szukających we wnętrzościach ziemi odkrycia sposobu i kim się formują metale i jakim ona karmi rośliny powstające z niej. Ale natura, tak umysłowa iak natura materialna, ma tajemnice okryte ciężką i grubą zasłoną, której ręka ludzka dźwignąć i ruchylić (zupełnie nie zdoła). Nieszczęściem przecieź się dzieie, iż gdy rozum nasz ma granice, ciekawość ich nie zna: stąd te usiłowania powtarzane, aby przełamać zapory nieprzebyte dla naszej słabości; i zbyt często śmiałość w tej mierze wstawiła się iedynie błędami. Dzieie filozofii wystawiają nam szereg systematów różnych od siebie, raczey przeciwnych iedne drugim, które przecieź koleją miały czas swego panowania po szkołach. Człowiek przebył cały łańcuch błędów, którego ieden z dwóch końców zanurza się i ginie w *materializmie*, a drugi w *idealizmie*. Pierwszy znosi duszę, widzi w człowieku same członki i narzędzia (organes), tworzy z niego iedną więcę machine w niezmiernym mechanizmie świata; drugi zostawia mu tylko duszę, niszczy świat materialny, z którego czyni obraz uroiony pozornych dla oka zjawisk: — pomiędzy temi dwoma układami, znajdują się pośrednie, mniej lub więcę do iednego z nich zbliżone.



Nie w tym zamiarze wstąpiłem na to miejsce, abym chciał przyswajać, lub walczyć z którym z tych układów; sądzę raczćy, iż daleko użytecznićy postąpię, wykładając takie tylko twierdzenia, które od wszystkich umysłów uznane być muszą, i we wszystkich być powinny nauczane szkołach, ieżeli nie chcemy tonąć w morzu uroień. A temi są:

Na tym świecie każda z istot które go składają, ma swoją własną naturę, sobie szczególne własności (attribut), sprawujące, iż jest tém czćm jest, i bez których wystawić ićy sobie byłoby niepodobna.

W ogólnćm znaczeniu, rzetelnie nie masz bytu powszechnego, iak nie masz życia cnoty powszechnćy; są one tylko w osoboch szczególnych, które mają życie, cnotę i byt rzetelny. Na świecie są tylko *indywiduala*, a ich istota składa się z połączenia pewnych własności i przymiotów im służących. Jest coś, co czyni, iż rzecz iakowa jest tą a nie inną rzeczą, że człowiek jest człowiekiem, roślina rośliną, marmur marmurem. Ieżeli w człowieku uważasz samo ciało, nie będziesz miał nic wiććy iak zwierzę; ieżeli zaś nie masz względu iak tylko na samą duszę, będziesz miał szczćrego ducha, aniola, ale nie człowieka. Należy więc widzić, w człowieku stworzenie rozumne, złożone z ciała i duszy, połączonych związkami tajemniczym, niepoiętym, ale rzetelnym.

Nie należy również uważać nas w stanie, w iakim nie jesteśmy, w porządku rzeczy różnym od tego,



w którym rzetelnie postawiło nas przyrodzenie; nie należy dochodzić iakie mielibyśmy uczucia, gdybyśmy posiadali zmysł szósty? gdybyśmy stworzeni zostali z wyższym stopniem doskonałości umysłowey, lub członków ciała? Będąc ludźmi nie możemy czuć, widzieć, rozumować inaczej, tylko iak ludzie. Cecha znamionująca nasze przyrodzenie nie zależy od nas; człowiek tak nie utworzył swego umysłu iak i ciała. Może wprowadzić doskonalić swój rozum nauką, rozważą, doświadczeniem, iak może wzmacniać siły ciała poruszeniem, pracą i sposobem życia zdrowym; ale przecież, nie on zbudował swój rozum, nie zakreślił on planu iego, ani go wykonał; iak zakreślił plan gmachu, który jest dziełem iego. Równie niepodobnaby mu było przydać do umysłu swego nową władzę, iak głowie trzecie oko. Tak więc, uważając człowieka w iego stanie człowieczeństwa, cóż postrzeżemy? oto: że człowiek przynosi z sobą na świat chęci, skłonności i władze stosowne do swego przyrodzenia umysłowego, iak przynosi te, które są stosowne do iego przyrodzenia fizycznego; że posiada w samym sobie dążność ku prawdzie i sposobność iey poznania, zdolności które się zjawiają, rozwijają i doskonałą, drogami po większey części na zawsze nieprzystępnymi dostrzegaczom naybiegłyszczym. Tak jest, umysł nasz jest stworzony do widzenia prawdy, iak oko do widzenia światła,—to jest iego naturą. Nie sądźmy przecie, że iesteśmy panami naszego umysłu,



że wszystko co chcemy, w nas rozłożyć, rozebrać i złożyć możemy, iak sprężyny machin, które są dziełem rąk naszych. — Tak jest zaiste, umysł ma prawidła, zasady, prawa, które nim rządzą i których bez, zniszczenia go zgwałcić nie można, iak ciało ma swoje członki, swe działania, bez których zachowaćby się nie zdołało.

Mówią pospolicie, że nałogi są drugą naturą, że umysł dziecinny podobny jest do wosku miękkiego przyymującego wszelkie wrażenia. Nie trzeba jednak brać tego porównania za prawdę w zupełney obszerności. Wosk giętki obojętnym jest na kształty, które mu chcemy nadać: nie żąda, nie odrzuca żadnego; jest nieczynnym i zachowanie ostatni wycisk który mu nadano. Nie tak się dzieje z duszą. Daleka jest od obojętności dla prawdy lub fałszu: ma pociąg ku pierwszemu, a wstręt wrodzony od błędu; obdarzona jest czynnością wewnętrzną, wyższą nieskończenie nad martwość materjalną. Uczucia, wychowanie, doświadczenie, mogą pobudzić ićy działanie, nadać ruch ićy władzom, dostarczać ićy materiałów do budowy gmachu wiadomości ićy potrzebnych, ale ona jest architektem który porównywa, ocenia, sądzi, wybiera i rozrządza materjalami, które ma pod ręką, według prawideł pierwotnych porządku, stósunku, których od nich nie nabyła.

Na stole marmurowym możesz wyryć dowolnie zdania nayprzeciwniejsze rozumowi, takie np. *Kto jest*



figurą kwadratową:  $2 \times 2$  czyni 5:—marmur nie ma nic w sobie co by go ostrzegło o téj niedorzeczności, i nie może iéy odrzucić; charaktery zostaną i wystawiać się będą widom, póki iéy czas nie zetrze. Ale napró-żno sofista chciałby ié wyryć na tablicy rozumu me-go, chciałby ié podać rozumowi ludzkiemu; zawsze uczucie wewnętrzne ostrzegać nas będzie, że koło jest okrągłe, że  $2 \times 2$  są 4. Dusza jest bogatą, za-możną w własne uposażenie: ukrywa ona w łonie swo-iém skarb zdań, znajomości i prawd utajonych, które się objawiają w swym czasie, stają się zasadami chę-ci lub wstrętu; oświecają i kierują iéy sądem. Nie powiem zapewne iak się wszczynają, iaka jest chwi-la ich zjawienia się, iak się rozwijają, i że zdań w początku ciemnych, stają się późniéy zasadami świa-tłemi i gruntownemi; nie powiem, iż są wrodzonymi (*innées*) w tém znaczeniu, iżby dziecię przy urodzeniu się, miało już pojęcie tych wiadomości: ale twier-dzę, że się znajdują w duszy ludzkiéy, że czeka ją tylko sposobności do objawienia się, podobne do iskry ukrytéy w żyłach krzemienia, która czeka ludźczenia lekkiego aby wytrysła,—albo inaczéy,—podobne do przedmiotów zamkniętych w miejscu ciemném, które przeto są dla oka iakby nie były, póki przyniesione światło nie da ich postrzedz. Takim sposobem te pierwiastkowe uczucia prawdy, iakby uspione w głę-bi duszy, budzą się i są przywołane nieiako do życia, iestto tajemnica niedocieczona.



Między temi pierwotnemi wyobrażeniami czyli uczuciami, mniej lub więcej rozwiniętymi, a które tak są właściwe przyrodzeniu naszemu, iż się znajdują wszędzie, gdzie są ludzie, umieszczę—czucie własnej bytności, czucie bytności innych rzeczy, miłość nas samych, miłość synowską, wyobrażenie i czucie porządku, przyczyn i skutków, Bóstwa, życia przyszłego, dobrego i złego, pozoru i prawdy, czasu i przestrzeni.—Wszędzie wierzone w Boga, spodziewano się życia przyszłego; wszędzie twierdzono, że syn powinien kochać matkę; czas dzielono, odległość mierzono, i języki wszystkich ludów mają wyrazy odpowiadające tym wyobrażeniom. Wystawmy sobie sofistę, któryby stanawszy w pośród nas, chciał nam dowodzić, że nas nie masz, że nie mamy żadnej bytności rzetelnej, że inne przedmioty nie mają także bytu, że ruch jest niepodobny, że gmach taki, sam się wybudował, że niewdzięczność jest cnotą:—mógłby może zawikłać pojęcie nasze, zatrudnić nas swemi subtelnościami, ale cała natura ludzka obruszona powstałaby przeciw czemuś jego rozumowaniom, i utrzymałaby się przy prawdzie, za pomocą tych pierwotnych uczuć i wyobrażeń, które zniewalają umysł ludzki i przywiązują do tego co jest rzetelne.

Można policzyć iedno jeszcze w poczet uczuć pierwotnych, a tém jest uczucie nieskończoności. To rozciąga równie panowanie swoje na cały rodzaj ludzki, chociaż sami ludzie działania jego nie zawsze



spostrzegaia; znajduje się w dzikim iak i ukształconym człowieku; — wykrywa się w wielu przypadkach. Postawmy iakiegobądź człowieka w obliczu wielkich scen natury; niech rzuci okiem na obszerną gwiazdistych niebios rozciągłość, na niezmierną morza przestrzeń, na wzniosłe góry ginące w obłokach; przestrach iakowys, połączony z rozczuleniem, przeymie duszę iego, — skutek będzie tém mocniejszy, wzruszenie tém głębsze, im mniej ma w szczegółach, znajomości przyczyn tego co widzi. Umysł iego zachwycony przebieży za sferę rzeczy widzialnych, zatopi się w czémś nieogarnioném, niezmierzonym, — słowem w nieskończoności.

Za wyobrażenia zasadne, które są też same dla wszystkich ludzi, strzeżmy się brać wyobrażeń pochodnych, stycznych z pierwszemi. Te mogą być udziałem pewnej liczby ludzi. Umiemy rozróżnić narzędzia, które sama nam dała natura, od tych, które człowiek do nich przydać może. Aristoteles, Bacon, Paskal, Malbransch, Lok, Leybnitz, mogli wykreślić zasady rozumowania, przywołać uwagę ludzką na doświadczenie, postawić ich w stanie wątpienia umysłowego, aby ich zachęcić do zdawania sobie ze wszystkiego sprawy przed sobą, do śledzenia początku wyobrażeń, do rozważania nad sposobem iakim widzimy przedmioty; mogli, za pomocą swoich metod, klasyfikacyi, systemów pomódz nam, prowadzić nas w wyszukiwaniu prawdy; — ale zasady, na których się



wspierali, były już w nas, bez nich i przed nimi. Szukamy rozumowaniem czy są zasady stałe i jakie są te zasady; lecz aby rozumować, potrzeba zasad rozumowania, i szukać czy mamy te zasady, już toż samo jest uznawać ich bytność. Uważajmy to pilnie: każde systema wspierać, się musi na iakiéy podporze stałéy, lub na czynie niezaprzeczonym.— Musimy z wyobrażenia do wyobrażenia, z rozumowania do rozumowania, przyysdź nakoniec do iakieys prawdy pierwotnéy, która się czuie, którą widzimy raczéy, ale któręy się nie dowodzi,—bo inaczéy, nie bylibyśmy w możności dowieśdź niczego, gdybyśmy się nie wspierali na iakieys zasadzie, na iakimś czynie niepotrzebuiącym już dowodzenia. Teraz należy oznaczyć sposobem dokładnym i ścisłym, jakie są piętna cechuiące wyobrażenia, które nazywamy pierwotnemi. Ja oznaczam cztery: jasność, dawność, powszechność, niezmienność.

*Jasność* ich pochodzi od nich samych: świecą one własném światłem, uderzają rozum swoim blaskiem, iak słońce uderza swoimi promieniami. Gdzie jest człowiek, któryby się mógł opierać czuciu własnéy bytności i nie wierzyć że żyje? Te prawdy nie przyymują żadnych dowodów; człowiek ie wyklada, ale ich nie dowodzi, boby się nie mógł oprzeć na żadnéy prawdzie od téy iśniejszéy. Równie nie można ich zaprzeczać, walczyć z niemi, iak ich dowodzić; zawsze jesteśmy silnie do nich zwrócení mocą saméy



natury. To było powodem Paskalowi do wyrażenia tych myśli sposobem tak dobitnym:

«Iest siła wprawdzie, która się nie da pokonać żadnemu sceptycyzmowi; — iest niemożność dowodzenia, która się nie da pokonać żadnemu dogmatyzmowi.»

Iestto więc iednym z znamion cechujących prawdy pierwotne, iak np. naszey bytności osobistey, iż nie mogą być dowodzone prawdą od nich iasnieyszą, a to właśnie dla tego, że są podstawą wszelkiego rozumowania i że przeto nad niemi rozumować nie można.

Przez dawność rozumiem, iż powstały wraz z rodzeniem ludzkim. Gdybyś się cofał myślą do naydawnieyszych czasów, znaydziesz ie rozszerzone między ludźmi. Liakiż moglibyśmy mieć związek z wiekami nas poprzedzającemi, gdybyśmy nie mieli tych samych i wspólnych z niemi wyobrażeń pierwotnych i zasadnych? Człowiek nie wynalazł ich, są one w nim samym bez iego wiedzy, i albo odkrywa ie w sobie, albo czekaia one sposobności do objawienia się same. Można mówić, iż każda prawda iest starą, postrzeżenie tylko iey może być nowe; była ona w nas iak nasienie w swoim zarodku. Ieżeli prawda iakowa zaspokaia nasz umysł, ieżeli trafia do naszego przekonania, to dla tego, że ią znayduiemy stósowną do wyobrażeń, któreśmy iuż mieli. Rozum nasz tak nie tworzy prawd pierwotnych, iak Krzysztof Kolumb nie utworzył Ameryki. On ią odkrył. Umysł tak iest u-



tworzony do stosunku i zgody z prawdą, iak oko jest w stosunku ze światłem. Kiedy prawda się objawia, on ją widzi i bierze ją iak własne dobro. Pojęcie zamyka w sobie początek tego, co nabywa przez doświadczenie; i Fontenelle mówił bardzo słusznie, iż zdaie się że człowiek poznaie prawdę iakby dawną znajomość, skoro mu ją przedstawia.

Przez powszechność prawd o których mówię, rozumie się uznanie ich przez wszystkie narody i po wszystkich mieyscach. Gdziekolwiek człowiek się przenosi, znajduje się względem wielu przedmiotów w wspólnictwie wyobrażeń i uczuć z sobie podobnymi, tak iż mogą sobie udzielać wzajemnie tego co się dzieie w ich duszy. Choćby ludy były różniące się, a nawet przeciwne, co do praw, obyczajów, zwyczajów, to nie przeszkadza, iż od iednego końca ziemi do drugiego, zgadzają się względem mniemań niektórych. Czemu uczony może rozmawiać z nieumiejącym? czemu w krajach nayodleglejszych na Wschodzie, zasady Jeometrii są też same co w Europie?—Dla tego, że wszędzie i we wszystkich stanach, ludzie są ludźmi, i czerpaia uczucia wspólne, wspólne sobie naturze. Każde rozumowanie domyslać się każe zasady; ta gdyby nie była wspólna, ludzie nie mogliby się w niczem rozumieć między sobą, —i dla tego, Mości Panowie, zmysł powszechny (*le sens commun*) tak jest nazwany, że się składa z wyobrażeń powszechnych.

Nakoniec są one *niezmienne*: nie jest w mocy czło-



wieka zniszczyć je, iak nie iest w mocy je stworzyć; są one życiem rozumu, czas nie włada nad niemi, opieraia się niewiadomości, przesądom i namiętnościom. Rodzay ludzki nie może być bez nich, nie iest w mocy iego postanowić np. że na przyszłość będzie *skutek bezprzyczyny*, iak nie może postanowić, że na przyszłość ludzie żyć będą bez pokarmu i napoiu.

Takie są piętna cechuiące te czucia przyrodzone naturze ludzkiey: mogą być uśpione, ale nie zgasłe, gotowe zawsze obudzić się na pierwsze wezwanie, aby nam służyły za pochodnią i przewodnika. Dusza trzyma je nieiako w składzie, aby ich użyć w potrzebie,—przez nie bowiem widzi, myśli i sądzi.

Takie więc iest, to: *Ja człowiecze*, które ma uczucie własnego bytu, które czuie swoje wyobrażenia, swoje działania, mające stałe zasady rozumowania, temi uzbroione idzie na odkrycie prawd sobie nieznanych. Przeistacza się wprawdzie w tysiąc rozmaitych kształtów, istnieiać iednak zawsze, i mimo tych przemian raptownych i przemieniających, przypomina sobie przeszłość, porównywa ią z obecnością. Iestto zwierciadło nieruchome w którym maluią się kolejno obrazy przesuwaiących się przedmiotów, ale zwierciadło ożywione, które samo widzi przedmioty przez siebie wystawione, oddala je, przywołuje, zatrzymuje i razem widzi się samo w sobie, cudem zawsze starym, a iednak zawsze nowym:—nie uderzaią nas te dziwy, bo się dzieia w każdéj chwili.



Tak jest, kto się zechce cokolwiek zastanowić nad działaniem rozumu naszego, nad jego władzami, nad jego pamięcią i t. d. zawoła, iak wołamy z uwagi nad naywyższemi tajemnicami chrześcijaństwa.— O niepojęte! o tajemnicze przepaści!—o *altitudo*!

Są więc prawdy pierwotne, które rządzą światem umysłowym i moralnym, iak są prawidła powszechne ruchu, które rządzą światem materyjalnym;— tworzą one dla umysłów prawa nieprzełamane. I iak w naturze fizycznój żywioły wzburzone, zdają się niekiedy grozić światu nieładem wiecznym; zdarza się również, iż błędy, a z nich nierządy i występki, grożą niekiedy wywróceniem, zniszczeniem świata umysłowego. Ale zasady pierwotne trwają, przemagają i przywracają porządek: są to punkta kardynalne na których się obraca świat moralny. Powiemy z iednym uczonym cudzoziemcem już wyżej wzmiankowanym (1), «że skutkiem naywyższego usiłowania rozumu, jest »to przekonanie, iż należy przywiązać się mocno do »pewnych prawd pierwotnych, które są dla rozumu »punktem podpory, te się nie dowodzą rozumowaniem, ale się spostrzegają rodzajem wzroku wewnętrznego, i to stanowi właśnie władzę pojęcia (*l'intelligence*).»

Nie szło nam dotąd o wykład tych wyobrażeń pierwotnych, należało wprzód dowieść ich rzetelnój

(1) Ancillon, *Melanges de Philosophie et de literature*.



bytności i oznaczyć znamiona, czego, iak sędzę, dopełniliśmy. Nad ich początkiem uczynimy tylko iedną uwagę.

Iest Bóg, widzi On siebie samego, widzi wszystko co się stać może. Tworząc nas, udzielił nam części swoich nieskończonych pojęć: rozum nasz iest promieniem iego; światło naszego rozumu, iest iak odbicie się tego niestworzonego światła. Wyobrażenia prawdy i porządku, znajdujące się w nas, znajdują się przedwiecznie w tym, który iest prawdą samą: ale sposobem nieskończenie doskonalszym. I tymto sposobem można wyłożyć wyobrażenia przedwieczne, o których mówi Plato, a po nim Fenelon w iednym z swoich dyalogów. Oto iest, Mości Panowie, co nam objawiają w téy mierze księgi święte, gdy mówią: *Bóg stworzył człowieka na wyobrażenie i podobieństwo swoje.* Te lepiéy tłumaczą człowieka, niżeli zdołały dotąd zdania wszystkich mędrców starożytnych i późniejszych. Uważamy tu nawiasem, iak iest godną podziwienia ta Religia, któręy nauki odpowiadaia tak dobrze temu, co Metafizyka dęysdz mogła nayszczytniejszego, tak iak ię moralność odpowiada temu co uczucie mieć może nayszczytniejszego. I to było powodem iednemu z rozważnie myślących Pisarzy niemieckich do twierdzenia: *iż nie masz innęy filozofii iak Religia chrześcijańska.* Lecz oprócz tych prawd pierwotnych i oczywistych, czy nie ma prawd pochodnych, wnioskowych i z pierwszych wypływaiących? i iakie



mamy sposoby dościsła do nich?—to nam zostaje do rozważenia.

Okazaliśmy, Mości Panowie, iż zniewoleni iestemy uznać prawdy pierwotne, które natychmiast czujemy i postrzegamy, skoro tylko przedstawione nam zostaną,—prawdy których dowodzić nie można, bo one są dowodem wszystkiego, prawdy pierwsze przed wszystkimi przez bytność swoją, uprzedzają bowiem użycie rozważne rozumu, iak nasienie uprzedza rozwijanie się rośliny, mogącéy się z niego narodzić;—pierwsze przez swoją ważność, służą bowiem za podstawę wszelkim prawom umysłowym, wszelkim wyszukiwaniom i odkryciom; pierwsze przez moc i panowanie swoje,—są tak dawne, rozciągle, tak trwałe iak rodzaj ludzki; trzymać się ich iest mądrością, oddalać się od nich, iest szaleństwem: są one, że tak powiem, kotwicą utrzymującą rozum na morzu niepewności.

Lecz wyznać potrzeba, iż gdybyśmy przestać musieli na tych pierwotnych wyobrażeniach, umiejętności nasze byłyby zamknięte w granicach bardzo ciasnych; wszyscy ludzie posiadaliby tę samą instrukcyą, ponieważ one są wspólne wszystkim, i rodzaj ludzki zostałby w wieczném dzieciństwie. Prawdy pierwotne są iakby korzenie drzewa umiejętności, wzrastającego uprawą, i z którego wychodzi wielka liczba gałęzi okrytych kwiatami i owocem. Na obszerny dziedzinie rozumu ludzkiego,—w umiętnościach przyrodzo-



ných; w Jeometry, w Polityce, a nawet w przedmiotach religijnych i moralnych, ileż prawd, które się nie przedstawiają same umysłowi, których proste twierdzenie nie jest oczywiste, i do których dochodzi się tylko drogą rozwagi. Lecz nim dalej przystąpimy i nim wskażemy sposoby doyscia do nich, ważna stawia się uwaga, obeymująca wszystkie bez wyjątku wiadomości ludzkie, a ta jest: iż każda prawda uważana w duszy naszey, (to jest: kiedy jest od niéy poznana i dostrzeżoną) wspiera się tylko na uczuciu wewnętrzném, które nas o niéy zapewnia. Albo istnienie prawdy nie zawisło od pojęcia mego umysłu, iak byt światła słonecznego nie zawisł od narzędzi wzroku; przecież, iako światło inaczey mi się poznać nie daie, iak tylko przez wrażenie iakie czyni na oczach moich, tak prawdy nie poymię inaczey, iak tylko przez iéy czucie, obudzone przez nią w duszy moiéy. Tak jest, niechay filozof rozprawia o Bóstwie i o iego przedmiotach, o duszy i o iéy władzach, o moralności i o iéy przepisach, o religii, o iéy zasadach; niech uczony wystawia mi prawa przyrodzenia, zjawiska i odkrycia, owoc swoich dostrzeżeń; niech jeometra rozwija swoje twierdzenia z ich wnioskami; niech człowiek wymowny kreśli prawidła przekonywania innych o rzeczach o których sam jest przekonany; niech krytyk wystawia oczom pomniki dzieiów, i wysila się na dowody tego co twierdzi: słucham ich pilnie, idę za związkiem i łańcuchem ich rozumowań, powstają w u-



myśle moim myśli,—uwagi, doświadczam czucia oporu, lub przyzwolenia, a jeżeli nakoniec przystanę na ich teoryie, to dlatego, iż będę skłonionym przez uczucie wewnętrzne, zniewalające mię do wyrzeczenia: *to jest prawda.*

Szukaia uczeni, prawidła niewątpliwego sądzenia i wyrokowania względem prawdy, prawidła niezmiennego i nieomylnego, tego co nazywają criterium prawdy. Gdzież je umieszczą? Czy w stósowności doskonałéy wniosku z prawdą pierwotną, z którój wypływa, co innym wyrazem nazywają *toż-samością* (identité)? czy w doświadczeniu? czy w powadze świadectw? Pozwalam wybierać. Lecz iakąbądź podadzą mi zasadę, musi być uznana za taką i ocenioną przez mój umysł. Potrzeba aby uczucie wewnętrzne ostrzegło mię i o dokładności tego prawidła prawdy i o ścisłości iego zastosowania. Chceszli zniewolnić umysł mój mocą objawienia boskiego, albo wiarą powszechną całego ludzkiego rodzaju?—potrzeba aby to objawienie, aby ta wiara znaną mi była, abym czuł moc niezwyciężoną téy powagi zdania powszechnego; potrzeba, aby coś mówiło w duszy moiej: to objawienie pochodzi od Boga, taka jest wiara rodzaju ludzkiego, i że jest szaleństwem iéy się nie poddać. Chceszli odwołać się do Boga źródła wszelkiéy prawdy?—to potrzeba, abym znał Boga, i abym czuł w sobie przekonanie o iego bytności. Lecz iak mogę być przekonany o bytności Boga, jeżeli nie jestem



pewny *moiéy*? a jeżeli pewny *icstem* bytności *moiéy* osobistéy, to dla tego, iż czuję że *iestem*. Otóż znowu przywiedzeni *iesteśmy* do czucia wewnętrznego. Trzeba *być* ażeby *czuć*, ażeby *znać*; nicość nic nie czuje, nic nie zna: wszakże gdyby Boga nie było i *ia* bym nie był, i nie mogę wytłómaczyć bytności *moiéy*, iak tylko przez Istotę wszystkich Istot, która mi *byt* nadała.

W tym względzie nie uważa się tu pierwszość co do bytności Boga lub *moiéy*, ale co do pierwszeństwa w poznaniu. Pierwéy niż będę wiedział że Bóg *iest*, trzeba, abym wiedział że *ia* *iestem*; lecz wątpienie samo o méy bytności *iestiéy* dowodem; bo wątpienie nie może się znajdować w istocie której nie masz i nicość wątpić nie może.

Tak *iest*, Mości Panowie, chcąc się pozbyć *oma-* mień systematów napróżno zbudowanych wielkim kosztem, przekonywa się umysł, iż wszystko się *wspiera* na uczuciu tego *Ja* i tego co się dzieie we mnie, a wyczerpawszy wszelkie rozwagi i wszystkie rozumowania, przyczyna ostateczna wierzenia iakiemu bądź podaniu, *iest* czucie wewnętrzne iego prawdziwości. Nie potrzebuje nadto wiedzieć, iakim sposobem te czucia i myśli są obudzone w duszy *moiéy*; pozwalałam nawet na chwilę i przyymuję iakie kto poda systema, np. iż wszystko w nas zaczyna się przez zmysły i przez słowa, lub innym bądź iakim kto chce sposobem; iednak niepodobna *iest*, ażeby iakowe wyobrażenie,



iakowa prawda, rzecz iaka, miała być dla mnie inaczej, iak przez moje czucie iéy bytności, a w tém rozumieniu oczywista iest, że zasada moiego przekonania iest we mnie, a nie za granicą istoty moiéy; wszystko co przychodzi do mnie zewnątrz musi być przyjęte i ocenione odemnie, i kiedy wrażenie prawdy którą czuję, iest bardzo iasne, głębokie, niezwyciężone, kiedy czuję iż muszę się mu poddać, ieżeli nie zechcę wyrzec się natury moiéy, naówczas doszedłem do przekonania, do pewności, która nic innego nie iest, iak zezwolenie zupełne umysłu do uznania rzeczy która mi iest przedstawioną.

Lecz możemyż, ten sam stopień światła i pewności, które znajdujemy w prawdach pierwotnych, nadać rzeczom niemaiącym téy przez siebie same iasności? Tak iest, Mości Panowie. I tak: ieżeli idzie o prawdy myślą poymowane oparte na stósunkach niezmiennych, iak np. w Jeometrii, — rozum widzi pierwsze zasady, i może wyciągnąć z nich wnioski drogą rozumowania; — ieżeli idzie o rzeczy materijalne iakiemi są zjawiska natury fizycznój, te są poznane za pomocą zmysłów; ieżeli idzie o czyny, o dzieie, iak np! życia i śmierci Cezara? — poznaiemy ie przez świadectwa. Obaczmy teraz, czy rozumowanie, zmysły, i świadectwa, w pewnych okolicznościach danych, są dla nas przewodnikami pewnymi i wiernymi, mogący mi nas zaprowadzić do prawdy.



Wiem iá dobrze, iż można na złe użyć rozumowania, rozprawiając nawet o samym rozumie i na przeciw niemu; wiem, że są fałszywe rozumowania, iak są fałszywe wagi, miary, moneta, i t. d; iż nieraz rozum ludzki myli się i ginie w przepaści błędów; że może częstokroć wziąć blask zwodniczy za czyste światło. W osobnéj mowie będziemy się starali odkryć przyczyny naypowszebsze błędów; lecz iednak fałszywa moneta nie niszczy prawdziwéj, i nie przeszkadza, aby dobra nie miała znaków dających iá poznać i rozróżnić od fałszywéj. Toż się dzieie z wielą rzeczami, których rozum ludzki stara się dochodzić. W wielu okolicznościach można powracać do zasad stałych i niezaprzeczonych z któremi reszta się wiąże, i przybyć do tych pierwotnych i przez siebie samych iasných wyobrażeń, wyżéj wspomnianých. A zatém, czy uważać będę te pierwsze zasady w ich własném świetle, czyli uważam wnioski które odbierają od nich nieiako odbite światło, iestem równie uderzony blaskiem pociągającym i zniewalającym mój rozum;—wniosek nie iest co innego iak rozwinięcie saméj zasady: i tak widzę, że istota koła iest być okrągłą; że średnica dzieli ie na dwie równe części; że promień iest połową średnicy; że wszystkie punkta na obwodzie są wrównéj odległości od środka; a ieżeli z tych wiadomości oczywistych przez siebie samych, Jeometrowie wyprowadzają własności które są wypadkiem ich koniecznym, sądzić będę, że



iedne iak drugie są równie pewne. Niech kto chce mnoży sofizmata, niech usiłuje zachwiać w téj mierze sądem moim, zawsze wierzyć będę, że koło jest okrągłe: czuć będę w tém wrażenie prawdy i mocy, iéy oprzeć się nie zdołam, a nawet czuć się będę mimo woli przeięty przekonaniem wewnętrzném i naygłębszém nie tylko względem własności istotnych koła, które widzę bez rozważania, ale i względem tych które się znajdują w nich zamknięte i mnie objawione. Tak tedy łańcuch naszych rozumowań jest zawieszony, że tak powiem, na iednéy piérwszéy zasadzie nie-wzruszonéy; te rozumowania są połączone z sobą ogniwami, z których ostatnie wiąże się z poprzedzaiącym: i tak doydziemy do iednego stałego punktu który ie wszystkie trzyma, a tym sposobem ostatni wniosek znajduje się nierozdzielnie złączony z swoją zasadą.

Zaiste daleko jest od piérwszych zności Algibry, do naywyższych zagadnień analizy; — od tych twierdzeń *jestem, czuję, myślę* do spekulacyi nayszczytniejszych. Iakież mnóstwo pomiędzy niemi podań i rozumowań pośrednich! Dochodzenie takowe podobne się staie do podróży w miejsca nieznane, którą musieli-byśmy odbyć w pośród nocy; lecz ieżeli od punktu wyjazdu znajduię w pewnych miejscach drogi postawione światła, piérwsze zaprowadzi mię do drugiego, drugie do trzeciego; przybędę nakoniec do tego, które mi okaże kres moiéy podróży. Toż się dzieie z ciągiem rozumowania dobrze powiązanego. Każde twierdzenie



zostawia po sobie ślad światła, i tak przechodzę przez ciąg nieprzerwany czucia wewnętrznego prawdy, który mię zaprowadzi nakoniec do prawdy szukaney. — Przyjdźmy teraz do prawdy podawanych nam przez zmysły: wyznaię, że zmysły oka, ucha, mogą stać się dla dowcipu łatwowiernego i nierozważnego; powodem do przesądów. Ileż razy nowe odkrycia okazały rzecz w nowém świetle? Doświadczenia na których polegano z ufnością, późnię znalazły się błędnemi. Lecz cóż z tego wnosić można? to tylko, iż należy się wystrzegać zbytniego w sądzeniu pośpiechu i wyrokowania przed ścisłym rozważeniem. Ale kiedy podania i świadectwa zmysłów są stałe i zgodne; kiedy doświadczenia tysiącnie powtarzane okazują téż same wypadki; kiedy téż same zjawiska, uważane pod różnemi kształtami z różnych punktów, nie przestają się okazywać, i kiedy przedmioty tak są dotykalne, tak widoczne, iż dosyć jest mieć oczy do widzenia, i uszy do słyszenia, naówczas można odmówić wiary świadectwu zmysłów? Jak nie wierzyć, po doświadczeniu, że woda cięższą jest od powietrza; że powietrze sprężystsze od wody; że płyny układają się do równowagi; że Astronomia ma sposób obrachowania dokładnego powrotu zaćmień; że sztuki mają sposoby postępowania, bardzo dobrze zastosowane do celu który sobie zakładają? Jak nie wierzyć, iż dzień nie jest nocą? i że ruch jest w naturze? W tém wątpliwość jest mi niepodobną; wstydzilibym się siebie samego, gdybym postrzegł, że



się waham, i gdyby wszyscy Zenonowie starożytni i tegocześni chcieli pomieszać i uwikłać moje wyobrażenia przez swoje subtelności przeciw bytności ruchu, na które może nie znalazłbym odpowiedzi, osądziłbym się iednak za naynierozsądnieszego z ludzi, gdybym ruchu zaprzeczał;—przeszedłbym z miejsca na miejsce i rzekłbym: a więc ruch iest w istocie.

Przyydzmy do świadectw. Wiemy bardzo dobrze, że nie raz świadectwa podeyrzane uchodziły za naypewnieysze; że w przedmiocie czynów historycznych, zwodnictwo z iednéy strony, a łatwowierność z drugiéy, mogłoby pozyskać wiarę powieściom kłamliwym; ale wiemy także, że są prawidła zdrowéy krytyki do roztrząsania świadectw, i taka iest często ich ważność i powaga, iż niepodobna onym zaprzeczyć.

Nie chcąc tu rozwiać tego przedmiotu, coby wymagało osobnéy rozprawy, odwołuję się w téy chwili do waszego uznania. Pytam się, Mości Panowie, gdyby przyszło na myśl iakiemu sofście prawić wam, że Alexander W. iest bohaterem baiecznym, że Karol W. żył tylko w imaginacyi naszych pisarzy romansów, albo że miasto Rzym znayduje się iedynie na kartach ieograficznych, — ten śmiechu godny rozprawiać mógłżeby znaleźć iednego stronnika w Europie? czy mógłby zachwiać powszechną w téy mierze wiarę? czyby raczéy nie uszedł powszechnie za człowieka pomieszanych zmysłów? A przecież te zności powzięliśmy przez świadectwa ludzkie. Tak iest, wierzę



w bytność Rzymu którego nigdy nie widziałem, sposobem tak pewnym, iak wierzę w równość 4 boków składających kwadrat. Gdyby wam podano te dwa twierdzenia: *jest we Włoszech miasto nazwane Rzymem*, albo tę drugą: *w kwadracie 4 boki są równe*, czybyście nie doznali tego samego wrażenia niepokonanego prawdy? czyż w téj mierze powstanie iak, cień wątpliwości w umyśle waszym? wahając się czybyście nie czuli iż się opieracie w istocie głosu waszego sumienia choćby czy wasze nigdy nie widziały Rzymu?—A przecież rzecz ta jest przedmiotem dzieiów, które nie są poddane rachubie i dowodzeniom ieometrycznym. Co się mówi o Rzymie, mówić się może o Carogrodzie, o Filadelfii, Pekinie; toż o życiu Franciszka I, Teodozjusza, Marka Aureliusza, Cezara; toż o wypadkach szczególnych, iak np. o bitwie pod Fontenoy, Ivry, Pawią, Farsalią, Akcyum. Któżby, nie wyrzekając się zdrowego rozumu, odmawiał wiary tym wypadkom? Słuchaymy co mówi w téj mierze ieden z najpiękniejszych jeńiuszów, które zaszczycały dostoyne we Francyi urzędy: «Czuie, mówi D'Aguesseau w swoich rozmyślaniach metafizycznych (1), że są dzieie, które poznać iedynie mogę przez świadectwa ludzi i o których tak nie mogę wątpić, iak o prawdach nayoczywistszych Ieometryi.—»Mogęż wątpić np. o bytności Rzymu gdzie nigdy nie

---

(1) Czwarta medytacya Tom IIgi pag. 144.



»byłem?...możesz mieć w podeyrzeniu: iż dzieiopis mię  
 »zwodzi, albo sam się myli twierdząc, iż August był  
 »pierwszym Cesarzem rzymskim, że Krzysztof Ko-  
 »lumb odkrył ziemię którą zowią Nowym Światem?  
 »Jeżeli prawdy ieometryczne są iasnieysze, dla tego  
 »niż widzę w nich zaraz pierwszą zasadę,—prawdy hi-  
 »storyczne mają tę wyższość, iż są zrozumiałe wszyst-  
 »kim w ogólności ludziom, i że czynią w umysłach  
 »wrażenie głębsze i trwalsze. Różne są zdania wzglę-  
 »dem metod ieometrycznych, względem tego co jest  
 »oczywistość; lecz nikomu jeszcze nie przyszło na myśl  
 »sprzeczać się względem bytności Rzymu: a jeżeli się  
 »niekiedy znaleźli ludzie podający w wątpliwość tego  
 »rodzaju prawdy, patrzano na nich iak na bezrozu-  
 »mnych, a przynajmniej iak na sofistów wgardy go-  
 »dnych, którzy na złe używali subtelności swego do-  
 »wcipu.»

Otóż, Mości Panowie, widzimy iak rozumowanie,  
 zmysły i świadectwa, czy oddzielnie, czy łącznie, mo-  
 gą być dla nas zasadą rozmaitego rodzaju wiadomo-  
 ści. Nie idzie tu o to aby uczynić człowieka niemył-  
 nym, iak nie można uczynić go zupełnie wolnym od  
 grzechu. Równie posiadanie prawdy we wszystkiem  
 nie jest stworzone dla tego świata, iak i doskonałość  
 w cnocie. Człowiek jest rozumnym, ale jest także  
 wolnym, a w wyszukiwaniu prawdy, iak w swoich po-  
 stępkach, może dobrze lub źle użyć wolności swojej.  
 Napróżno danoby mu w rękę narzędzia pewne do doy-



ścią prawdy, jeżeli ich użyć nie chce, jeżeli namiętność, duma, kierując ich użyciem. Byłoby wielkiem złudzeniem i szkodliwem mniemaniem twierdzić, że wszystko służy do tryumfu prawdy skoro nią rozum oświecony będzie, bo musimy przyznać, iż największymi prawdy nieprzyjaciółmi są namiętności nasze; będą więc zawsze błędy, iak zawsze będą wady, póki tylko będą ludzie. Ale nakoniec, czy należy wnosić, iż ludzie nic nie wiedzą, dla tego że nie wiedzą wszystkiego? że nie masz prawdy, dla tego iż wiele jest błędów? byłoby to samo iak gdyby kto chciał wnosić, że nie masz cnoty, ponieważ ziemia jest zmazaną wielu występkami; albo że nie masz światła, ponieważ często znajdujemy się w ciemności. Jeżeli więc chcemy trzymać się tego rozumnego i sprawiedliwego środka, w którym przebywa mądrość;—mówmy z najdawniejszym Obrońcą Religii, z największym jeniuszem wieku swego Laktancyuszem(1). «Iż pomiędzy filozofami jedni twierdzą, że można wszystko wiedzieć, i to są bezrozumni, drudzy że nie można nic wiedzieć, i ci nie są mędrsi. Jedni przyznają człowiekowi nadto wiele, drudzy nadto mało; jedni i drudzy przeszli miarę, i wpadli w ostateczność. «Gdzie więc mieści się mądrość?—Zależy ona na tém, «aby nie przyznawać ludziom wiadomości wszystkiego.

---

(1) De falsa sapientia, lib. III. cap. VI.



»co jest właściwe Bogu; ani niewiomości wszystkie-  
»go co jest właściwe zwierzęciu: pomiędzy temi dwo-  
»ma ostatecznościami jest środek, i ten przystoi czło-  
»wiekowi, to jest: umiejętność przyćmiona i nieiako  
»ograniczona niewiomością.»

---

P

czło

braż

Mu c

ie ob

surov

nia h

podle

miętn

da w

niewi

prawo

z oby

wnie

docia

chow

równ



---

## O PRZYCZYNACH BŁĘDÓW.

---

**P**rawda jest pierwszą potrzebą i pierwszym dobrem człowieka. Tak jest, prawda w Religii, podając wyobrażenia wysokie i czyste o Bóstwie, uczy oddawać Mu cześć godną iego; prawda w moralności, wskazuje obowiązki wszelkim stanom, daleka od przesadnej surowości i od pobłażania; prawda w sposobie rządzenia ludźmi, nadając potrzebną powagę rządzącym, a podległości rządzonym, zachowuje pierwszych od namietności ludu, a drugich od tyranii Władców.—Prawda w sądach, gromi i trwoży występki, zabezpiecza niewinność i utwierdza panowanie sprawiedliwości; prawda w wychowaniu młodzieży, zgadzając naukę z obyczajami, sprawia, iż wychowujący stają się równie wzorami jak nauczycielami dzieciinnego i młodocianego wieku; prawda w naukach i sztukach, zachowuje od zarazy złego gustu, od fałszywych ozdób, równie jak od fałszywych myśli; prawda w społec-



czném życiu potępiając zdradę i zwodnictwo, tworzy bezpieczeństwo powszechne:—nakoniec prawda we wszystkiém, prawda nad wszystkó, jest przedmiotem tajemnéj serca żądzy całego rodzaju ludzkiego. Wszystkie ludy poięły i uznały, iż prawda jest użyteczną, fałsz szkodliwym.

Wszakże, gdzie prawda panuje, gdzie jest nauczana powszechnie, gdzie iéy światło przeymuje umysły, zapala serca i ożywia wszystkie stany społeczeństwa; tam ieżeli nie zdoła wstrzymać wszelkiego nieładu przeciwnego porządkowi, przynosi tę korzyść, iż wstrzymuje ich przynajmniej wielką liczbę. Zdrowe nauki płodzą uczucia szlachetne, wspaniałe, wielkomysłne, czyny cnotliwe,—i każdy przyzna, iż prawda dla ciała społecznego, jest żywiołem i pierwiastkiem zdrowia i życia. Przeciwnie, ieżeli błąd w rzeozach istotnych i głównych rozciągnie panowanie swoje nad umysłami tych, którzy są wezwani do przewodniczenia i przykładu innym, naówczas fałsz prowadząc ich mylnie i wiodąc na drogi błędne, zarażając myśli, uczucia i czyny, stanie się początkiem zepsucia i śmierci.

Widzieliśmy przez ciąg wieku całego powstałe w póród nas mniemańa. Iakież walka zdań iednych drugim przeciwnych! ileż systemów wywróconych przez systema nowe, ileż twierdzeń, paradoxów dziwnych i oburzających! Nasza historia religijna, polityczna i literacka, czémże jest inném od stu lat, ieżeli



nie historyją walki wszelkich błędów przeciw wszelkim prawdóm?—woyna ta, wszczęta naprzód piórem, prowadzona daléy mieczem, a iéy wypadkiem było zniszczenie pozorne na nieiaki czas Religii i rządu. Iest w tém rzecz iedna godna uwagi, iż wszyscy walczący, ódszczépieniec czy prawowierny, sofista czy filozof, bezbożny czy chrześcianiin, demagog czy obrońca tronu,—wszyscy utrzymywali, iż walczą pod chorągwiami prawdy. A zatém i ci, którzy uzbroieni byli przeciw prawdzie, uważaliby się za zwyciężonych, gdyby uznawali iż wojują dla obrony fałszu. Iakże więc się dzieie, że z tą miłością prawdy która iest w sercu wszystkich, fałsz iest tak rozszérzony, i że uwodzi tak często równie uczonych iak pospolitych ludzi? Czyby więc nie można zaiąć się dochodzeniem przyczyn błędów naszych, i poznać je dobrze, aby uniknąć ich wpływu? Wszakże, oznaczając opoki o które rozbiia się rozum ludzki, nie potrafilibyśmy zapewne uprzedzić i odwrócić wszelkich wypadków; ale, możeby zdołano go od wielu zachować,—i w téj to myśli i nadziei powziąłem zamysł mówić wam dzisiay o przyczynach pospolitych błędów naszych.

Przyczyny te są: *słabość rozumu naszego, niewiedomość, pół-umiejętność, umiejętność sama, fałszywe zastosowanie rozmaitych zasad prawdy, uprzedzenie, zbytnia zaciekłość, namiętności.*

Mówię naprzód o słabości rozumu. Postawiony, że tak powiem, między bytem i nicością, człowiek,



przez władze sobie nadane, wystawia wiele rysów podobieństwa z swoim boskim Twórcą, ale razem nosi cechę niedoskonałości i nędzy, przywiązanych do wszystkiego co jest stworzone na ziemi. Jest on obdarzony rozumem, ale rozum jego jest ograniczony; nie jest on wprawdzie pozbawiony zupełnie możliwości doświadczenia prawdy, ale nie pozwolono mu wszystko wiedzieć i poznać. Próżno duma jego szemrze i nierada znosić granic rozumu swego; jednak przeysść i zgwałcić ich nie zdoła: równie nie jest w mocy jego nadać umysłowi swojemu pojęcia nieskończonego, jak ciału nieśmiertelności,—a będąc ograniczonym, nie jest rzeczą dziwną iż jest omylnym. Tak więc, niektóre błędy są skutkiem przyrodzonym słabości umysłu naszego; to wyznanie przecież nie powinno prowadzić nas do zniechęcenia się nikczemnego, ale tylko powinno natchnąć sprawiedliwą nieufnością w nas samych.

Tak jest, Mości Panowie, choćbyście wystawili sobie osobę łączącą dowcip naybystrzejszy, z sercem czystym i prostym, z nauką nayobszérnięszą, będzie to zawsze człowiek,—istota której władze są ograniczone; ma on wprawdzie zdolność zbliżania przedmiotów, porównywania onych, oceniania ich aby się ustrzedz błędu w zdaniu swoim, ale ta zdolność, dar szlachetny, wykrywa razem słabość jego. Wyiawszy niektóre prawdy pierwotne, przyświecające umysłowi własnem światłem, jak słońce świeci oczom swemi promieniami, z resztą człowiek nie zdoła widzieć



wszystkich przedmiotów iasno i zupełnie wzrokiem swoim; większey liczby znajomości musi dochodzić za pomocą zbliżenia powtarzanego przedmiotów, za pomocą pracowitych usiłowań i długiego pasma rozumowań. Wśród téy pracy dosyć iest nieuwagi, chwili iednéy zapomnienia, albo uśpienia rozumu, a błąd, mimowoli i wiadomości nawet iego, wsunąć się może do iego wniosków. Nie! jeniusz, dobra wiara, chęć szczerą prawdy, nie są dostateczne do ochrony nas od wszelkiego zboczenia, i człowiek tak nie może uniknąć omyłki w mniemaniu, iak żyć wolny od wszelkiego błędu w postępках. Iestże iaki uczony krytyk, tak ściśle śledzący, tak baczny, któryby się kiedyś nie omylił w szczegółach powieści swoich dzieiopisarskich? Iestże iaki Urzędnik oświecony i sumienny, któryby przyszedłszy do kresu szanownego zawodu, mógł powiedzieć, iż zawsze wyrokował stósownie do prawdy naysurowszey? We wszystkiém człowiek iest skazany na opłacenie hołdu słabości swojego przyrodzenia, a téy słabości ulczyć zupełnie nie zdoła. Iedyném lekarstwem iest oświecanie się codziennie względem ważnych dla nas przedmiotów; umacnianie rozumu uwagą i doświadczeniem, i strzeżenie się pilne wszelkiego ułudzenia. Powiedzmy wreszcie na pociechę słabości ludzkiey, iż błędy zupełnie mimo woli i starania naszego popełnione, nie są występne w oczach naywyższey sprawiedliwości.



Rozum ludzki nie tylko ograniczony jest w tych rzeczach, które poznać może, i podlega tworzeniu sobie o nich wyobrażeń niedokładnych, niezupełnych lub fałszywych, ale daleko jest więcej rzeczy ukrytych przed nim, których zupełnie znać nie może. Umiejętność jest pole niezmierzone, oddane od Stwórcy naszym staraniom i pracy. W pewnej ograniczonej ilości, płodność jego daje nam owoce bez uprawy; lecz po większej części człowiek zapładniać je musi w pocie swego czoła, i nigdy jeden szczególny człowiek nie zdołałby własną siłą uprawić je całe. Także więc sądzić ma zdrowo o wszystkiem, o rzeczach sobie wcale nieznanych.

Patrzmy na lud nieobeznany z przyczynami najpospolitszych zjawisk przyrodzenia, z prawami fizycznymi utrzymującemi zgodę w obrotach ciał niebieskich, z przyczynami zjawisk zadziwiających i uderzających oczy jego, łatwo on może być złudzony zmysłami i swoją wyobraźnią, — łatwo wynayduie i naznacza przyczyny dziwaczne tego co widzi, i stąd powstają mniemania śmiechu godne, a nawet zabobonne. Ileż, Mości Panowie, jest uczonych ludzi z pięknym dowcipem, którzy w téj mierze są gminem, i śmiało wyrokują w przedmiotach sobie nieznanych. Ludzie z obszernym dowcipem, ogarniać zdolni większą nieco liczbę rozmaitych wiadomości są rzadkiem zjawiskiem. Poeta może nie znać tajemnic wyższych umiejętności; leometrze dosyć jest obcą znajomość serca ludzkiego:



a jeżeli chcą przeysnąć sferę znajomości swoich, niedziwną jest rzeczą, iż się mylić mogą. Niech więc każdy sądzi o tém, co mógł pilniey zglębić; niech tylko będzie rostopnym, iżby zawieszał zdanie swoje o rzeczach niepewnych; a największa liczba fałszywych mniemań zniknie. To prowadzi nas do trzeciéy przyczyny błędów naszych, a tą jest: *pół-umiejętność*.—

Jest rzeczą bardzo pospolitą spotykać ludzi przestających na postrzeżeniach powierzchownych i niedokładnych; z pozoru oni sądzą, nie nie zglębiają; a w tém właśnie naysmieléy sądzą i wyrokują, w czém nawięcéy powinni by nie ufać zdaniu swoiemu i być przeto ostróźnymi i skromnymi.

Pospolitą i nieulęczoną chorobą tych ludzi, którzy przyznają sobie naukę i dowcip, jest to dziwaczne mniemanie, że są uniwersalnymi i obdarzonymi iako-  
wąż ogólną umiejętnością wszystkiego. Ogłaszając się nauczycielami, nawet w tych przedmiotach, których posiadają tylko półznajomości. Z tego to źródła wpłynął w wieku naszym ten wyléw systematów tyczących się Religii, rządu, wychowania, obyczajów i t. d. I właśnie o nich mówi Paskal w rozdziale XIX myśli swoich: «Ci, którzy cokolwiek zachwycili umiejętności, udają obiegłych, zburzają świat i czynią więcéy złego od ntych, co nie nie umieją.» Są to jego wyrazy:—  
wszakże, rozsądna niewiadomość lepszą jest od niedostatecznéy nauki. Człowiek obdarzony czystym tyl-



ko rozsądkiem, zna swoją słabość, wyznaje ją przed sobą samym, i nie ufa sobie. Półmędrzec dumny już z tego co posiada, przyznaje sobie i to czego mu nie dostaie. Nie ma on roztropnego umiarkowania i skromności, które rozsądek nadaie, ani dosyć światła nabytego umiejętnością głęboką;—idzie za słabym blaskiem dowcipu; i błądzi. Zaiste, nie ten jest obwiniany o nieumiejętność kto nie umie, ale ten co fałszywie mniema że umie; stąd bowiem rodzą się najśmieszniejsze, nayszkodliwsze zarozumienia.

Iakto, Mości Panowie, mając lekką tylko znajomość literatury i języków dawnych, będąż miał prawo sądzić Pisarzy starożytnych i współczesnych? ledwo wstąpiwszy do szkoły prawa, mogąż mniemać, że jestem równie biegłym prawnikiem iak Donat i D'Aguesseau, podobny do stojącego u spodu góry, któryby mniemał iż obeymuie wzrokiem też przestrzeń kraju iak postawiony na iéy wierzchołku. Wzywam waszego sądu: co mamy myśleć o tych, co powziawszy o Religii słabe i fałszywe wyobrażenia, uzbroieni przeciw wiecznemi przeciw niéy zarzutami które biorą za nowe odkrycia, pozwalają sobie zwalczać i potwarzać Religiią chrześcijańską, nie znając iéy wcale? Czyż więc z słabą i lekką znajomością wiary, iéy zasad, iéy nauki, iéy historyi, można śmiało wyrokować? Któżby w sprawach dotyczących się honoru, życia, fortuny, tak lekko i płocho postępował?



Czwartą przyczyną błędów jest częstokroć sama *umiejętność*. Szczęśliwi są ci, których pamięć zubożona długą nauką, stała się nieiako składem niewyczerpanym, z którego dobywać mogą skarby zawsze nowe. Kiedy nauka kierowana jest rozsądkiem zawsze pewnym, dowcipem wyższego rzędu, plodzić może dzieła nayużyteczniejsze. Lecz dla słabych umysłów, obszerna nauka staje się czasem gnębiącym ciężarem. Na co się przyda zbiór obszernych wiadomości, jeżeli umysł nie jest dosyć silny do ich strawienia? ani dosyć przenikający aby zdołał je odróżniać, porządkować i oceniać? Mówić wtedy można iż materiałów nie brakuje, lecz nie masz Budowniczego któryby ich użyć zdołał. Umiejętność bez rozsądku służy tylko do większego obłąkania słabego umysłu, uciśniony, przyćmiony i zaślepiony blaskiem tysiącznych a przeciwnych światła, prawdziwego poznać nie zdoła.

Widzieliśmy iż biegły Grammatyk może być mierzalnym Pisarzem. Nieraz obdarzony obszerną wiadomością dzieiów, lecz zły krytyk popadł w dziecinne błędy. — Rozsądek jego nie jest w stosunku pamięci: zapuściwszy się w manowce i w labirynt dzieiów, nie znajduie nici do wyyscia z dróg zawikłanych. Tak się tłómaczą śmiechu godne błędy nader uczonego Ojca Harduina. Przeszli go w tém niektórzy uczeni w wieku naszym w zdaniach względem boskiego Założyciela wiary chrześcijańskiéy.



Przychodzę do błędnego zastosowania zasad prawdy. Różnego są rodzaju wiadomości, nad których powzięciem pracuje rozum ludzki. Świat umysłowy i fizyczny jest polem zostawionym jego śledzeniu; wszędzie szuka prawdy i wtedy mniema iż ją posiada; gdy jest uderzony blaskiem tak przeymującym; iż się nie zdoła oprzeć światłu jego, i w tém to wewnętrzzném przekonaniu zakłada pewność o prawdzie.

Lecz każdy rodzaj szczególnych wiadomości, ma osobny i właściwy sobie rodzaj dowodzenia: iasnię to powiem: że dziecię powinno kochać matkę, że jest miasto Rzym, że obwód koła jest trzy razy wzięta średnica; są to prawdy w równym stopniu dla nas pewne. Mówić, iż pewnym jest ten stosunek średnicy do obwodu koła; lecz że nie jest doskonałą pewnością, czy jest miasto Rzym i czy syn powinien kochać matkę, byłoby obrażać zdrowy rozsądek. W tych trzech przedmiotach przekonanie jest równe, pewność taż sama; lecz tylko sposoby obudzenia ich w duszy są różne. Nie dowodzi się obowiązku miłości synowskiej rachunkiem; ani bytności miasta czuciem, ani stosunku średnicy z obwodem świadectwem ludzkim. Nie przenośmy więc z jednej do drugiej wiadomości niewłaściwego ię dowodzenia rodzaju, i nie szukamy sposobu demonstracyi ieometryczney w rzeczach ię obcych. Każdy z nas wierzy bytności Henryka IV, Karola i Cezara tak doskonale, iak któremu z twierdzeń Euklidesa; a jednak nie nabył téj pe-



wności dowodzeniem ieometryczném. Paskal uważa, iż Ieometryia wspiera się na zasadach prawie dotykalnych, i że w rzeczach subtelniejszych i delikatniejszych, które więcéy czuć iak widzieć można, śmiechu godną byłoby rzeczą, chcieć postępować sposobem ieometrycznym.

Ile razy uczony w Algiebrze będzie chciał zastosować umiejętność swoją do przedmiotów uczucia, gustu, powagi świadectw, moralności, historii; każdy uczony w literaturze, każdy zdrowy krytyk dzieiów, śmiać się będzie z jego próżnych teoryy, — równém prawem iakieby on miał, gdyby kto chciał rozwiązywać zagadnienia jego wedle prawideł moralności. Wszakże, powiedzmy nawiasem, wszystkie umiejętności spoczywają na pierwszey, to jest, na umiejętności zasad myślenia, to jest, na Metafizyce. Przez prawdy bowiem poprzedzające, a których czucie jest we wszystkich umysłach, przychodzimy do prawd ieometrycznych, a pewność tych wspiera się na pewności pierwszych. I dla tego, ci, którzy twierdzili iż nie masz pewności iak tylko w Matematyce, nie wiedzieli co mówili.

Teraz wspomnieć mamy o szóstéy przyczynie błędów, o uprzedzeniu (1) (*la préoccupation*). Są ludzie

---

(1) Używamy słowa *uprzedzenie* które nie odpowiada zupełnie wyrazowi francuskiemu (*préoccupation*): *uprzedzenie* *prévention*; *prejugé* przesąd, są bliskie; — wszakże opis znaczenia znayduie się w ciągu rzeczy.



tyle zaięci pewnemi wyobrażeniami, a które mają za własne odkrycia, iż stają się nieprzystępnymi wszelkim innym myślom. Władze ich są nieiako pochłonięte, i mówić można, iż nie zostaje im dla innych rzeczy ani rozwagi, ani czucia: iestto rodzaj uwięzienia rozumu. Jeżeli są zniewoleni zaiąć się obcemi ich ulubionym myślom przedmiotami, wtedy są roztargnieni, niepilni i niezdolni pojąć pewnych stosunków, cieniów delikatnych, a potrzebnych koniecznie do doskonałego sądenia. Z tą wadą styka się szal (manie) systematów, a ten wiemy iak daleko oślakać może rozum.

W wyszukiwaniu przyczyn drugich, rządzących moralnym i fizycznym światem, uczony lubi sobie tworzyć pewne ogólne teoryie. A jeżeli trafi się, iż który ułoży swoje przed zebraniem wielkiej liczby dobrze sprawdzonych postrzeżeń, przywiązuje się do niej, przywiązuje do tego własną dumę, — a w tém uśposobieniu umysłu, to tylko widzi i ceni, co sprzyja jego układowi, za nie poczytując to co mu iest przeciwnem: a tak, nie systema do postrzeżeń, lecz te do systemu swego stosuje. Doświadczenie, pośminiki, rozumowanie, wszystko ustąpić musi ulubionym jego układowi. Stąd wyszły owe polityczne marzenia, przynieść mające szczęście światu, a które stały się jego klęską, i te romanse w zdaniach o naturze, podawane za iey historyją. Uważajmy dobrze, Mości Panowie, iż przedmioty uderzające oczy nasze,



wystawiają nam rozmaite strony; największy więc błąd jest patrzeć na pewne tylko ich części, a nie widzieć z pilnością zupełnej ich całości: od tego bowiem zależy sąd o nich sprawiedliwy.

W rzeczach ludzkich, w tém co się tycze form rządowych, instytucy, ustaw, spraw życia cywilnego, nie masz nic co by nie miało swojej korzyści i wad swoich. Ten co by uważał tylko wady, opuściłby często rzeczy naypożyteczniejsze. Cóż więc rozsądujący człowiek czynić powinien? ważyć na szalach sprawiedliwości, równie szkody iak korzyści, nie dając się zatrzeć pierwszym, ani zaślepić drugim, i w ten czas zdoła osądzić z pewnością.

Przytoczmy niektóre przykłady rozmaitych uprzedzeń umysłu. Pewny publicysta uważał wpływ klimatu na temperament, na skład i na nałogi fizyczne ludów, a przez to na charakter, obyczaje i prawa. Uderzony tą myślą, stara się ją zgłębić, i kończy na utworzeniu sobie systematu. W swoim uprzedzeniu nie widzi, albo nie chce widzieć, do jakiego stopnia Religia, wychowanie, polityka, handel, podbicia, mogą zmieniać, osłabiać, i znosić nawet pierwsze usposobienia, i chciałby wszystko tłumaczyć, cnoty iak występki ludów, przez skutki klimatu. Otóż przesada! rzecz przecież zamknięta w słusznych granicach była prawdą; nazbyt posunięta, stała się tylko paradoxem. Inny moralista trzyma się prawa co do litery: widzi on tylko surowość ustawy względem przestępstwa iak



kowego, patrzy na rzeczy sposobem oderwanym, spekulacyynym, niepraktycznym, nie ma żadnego baczenia, żadnego względu na okoliczności, żadney uwagi na wiek, temperament, nierozwagę winnego, które w zastosowaniu prawa mogą umiarkować ostrość kary; wpada więc w rygoryzm, w surowość przesadzoną, która przywodząc winnego do rozpacz, szkodliwszą będzie od samego pobłażania.

Téy saméy przyczynie przypisać należy owe tak dziwaczne i niesłuszne mniemania, w czasach naszych, o panowaniu Ludwika XIV, naypięknieyszém w dziejach Francyi. Panowanie to nie ustępuje, ieżeli nie przewyższa naypięknieysze wieki dla rozumu ludzkiego (I).

Mówiąc o *siódméy* błędów przyczynie, należy mi uzbroić was przeciw wadzie zaciekania się zbytecznego, przeciw nieuskromionéy *ciekawości*.—Zapuszczać się zbyt daleko w rozumowaniu, jest wielkim błędem, jest dowodem słabości rozsądku; przeciwnie, umieć sobie położyć granice, znać je i trzymać na wodzy tę dumną ciekawość wydziéra-

---

(I) Autor znaydując tu sposobność, iak mówi, uroczystego oddania sprawiedliwości wiekowi, panowaniu i osobistym przymiotom Ludwika XIV, a którym w wieku obecnym niektórzy z Pisarzów uwłóczą, obszérniéy mówi w téy mierze do Francuzów. Gdy iednak rzecz ta zbyt przerywa ciąg przedmiotu, Tółmacz polski osądził za rzecz potrzebną odesłać czytelników do oryginału francuzkiego.



iącą się za szranki do przeyscia: niepodobne, iest  
znakiem dobrego i gruntownego umysłu. Chciwy u-  
miejętności dowcip oburza się przeciw zawadom, któ-  
re mu wystawia słabość własna; sili się one zwycię-  
żyć; a ieżeli niekiedy śmiałość iego iest szczęśliwym  
uwieńczona skutkiem, często także pogrąża się w nie-  
zmierzoną przepaść fałszów. Na ziemi nie dozwolono  
człowiekowi używać światła bez cienia; wiadomo-  
ści nasze są mgłą nieiaka okryte. Kiedy umysł iest  
uderzony dowodami iasnemi i przekonywającemi, po-  
winien na nich przestać; a choćby nie mógł wszystkie-  
go widzieć w równém świetle, nie powinien przecieź  
uznaney prawdy zaprzęczać, dla tego: iż iest niejako  
otoczona zasłoną, przez którą światło się przebiia.—  
Powszechném rozumowania wszelkiego prawidłem  
iest to: iż nie należy odrzucać twierdzenia dobrze do-  
wiedzionego, dla niektórych trudności, ieszcze dla nas  
iasno nierozwiązanych.

Tak serce tak i rozum ma swoię niewstrzymałość,  
ma swoje zapędy namiętne. Mądry ma się na straży  
przeciw temu dwoiakiemu ułudzeniu. Przykłady o-  
każą widocznięć myśl moię.

O bytności materyi i świata fizycznego, przekony-  
wają nas zmysły; przekonywa głos rozumu i zdanie  
całego rodzaju ludzkiego. Iesteśmy zniewoleni wie-  
rzyć temu przekonaniem, któremu oprzecz się nie zdo-  
łamy. Utrzymywać, iż świat ten może iest czystą  
marą, wieczną fantasmagoryią, byłoby szaleństwem, mnie-



maniem dzikiem, przeciw któremu powstawać zawsze będzie czucie, mocniejsze nad wszystkie sofizmata. Cóż się przecie stało? Oto przyszedł Malbransz i rzekł: «Bóg jest dość potężny; może tak usposobić duszę naszą, iż wydawać się iéy będzie, iakby były ciała, choćby onych nie było,—może sprawić, iżbyśmy doznawali bez nich tych uczuć których doznaiemy przy nich.» A stąd wniósł, iż bytność materyi nie jest dowiedziona rozumem. — Barkley, zapędzając się dalej jeszcze, uważał, że własności istotne materyi nie miały nic stałego; że rozciągłość tegoż samego ciała wydawała się w oczach raz większą drugi raz mnieyszą, a zatém: że rozciągłość, ta własność ciała, nie była w rzeczy, ale iedynie w oczach naszych, iak snu zjawisko. Stąd osądził, iż bytność materyi jest niepodobna. Na co? i skąd zrodzić się mogły te uczone szaleństwa? Stąd, iż ci dway uczeni zbytnie słuchali subtelności umysłu płodnego w rozumowania, że się oddalali od rozsądku, od tego powszechnego zmysłu, który nie jest bardzo pospolitym, i tak opuściwszy kray prawdy, błakali się w krainach uroień.

Weźmy inny przykład. Rozum, czucie, prawo powszechne rodzaju ludzkiego, świat cały, wszystko mówi nam o mądrości naywyższej istoty. Lecz iaka jest iéy natura? iaki sposób iednoczą się w niéy wszystkie doskonałości boskie? W tém, ciekawi chciałby koniecznie pojąć rzeczy niepoięte, zrozumieć rzeczy rozumem nieogarnione,—i po długich subtelno-



ściach kończą na zupełném utłumieniu zdrowego rozumu, i wyznaniu iż nie wierzą w Boga. Używam spokojnie światłości słońca, błogosławię dobroczynne iego promienie; nagle przychodzi mi uporna chęć patrzeć prosto w krąg iego ognisty, chociaż źrzenice moje nie mogą zmieść blasku iego: wnet zaćmiony i oślepiiony promieniami zbyt dzielnymi, gniębam się, i wściekłość moja niedołączna złorzeczy jasności iego. Iestto rzetelny obraz ateusza:—błądzi on naywyższy Istocie, której wielkość niezmierzona, uciska słabość iego pojęcia.

Teraz następuje, Mości Panowie, uwaga, którą nadewszystko dobrze pojąć należy. Napróżno mam się na baczności przeciw ułudzeniu zmysłów i wyobraźni, przeciw złemu słów użyciu i dwoistemu znaczeniu wyrazów; napróżno używam analizy i syntezy i układam porządek w myślach w ciągu i powiązaniu onych, w wyprowadzeniu wniosków z zasad pierwotnych, w dochodzeniu wad, które wśliznąć się mogły w rozumowanie moje; napróżno rozmyślam nad przepisami Aristotelesa, Dekarta, Loka, Kondylaka;—jeżeli, obłąkany namiętnościami, stawiam je na miejscu rozumu. Mają namiętności swoje zdradną i podstępłą logikę znoszącą wszelkie prawidła logiki zwyczajnéj. Wiek ostatni był epoką analizy, a przecieź był epoką nayokropniejszych błędów; prawda bowiem aby była przyiętą i poznaną, niemniéj wymaga prawości i prostoty serca, iak światła rozumu. A na co



się zda światło bez szczeréj chęci korzystania z niego? Na pytanie: Co jest mówca? znana jest odpowiedź: «*Iestto człowiek prawy, posiadający dar wymowy.*» Można równie powiedzieć, że logik jestto człowiek prawy posiadający dar rozumowania. Namietność, iak obłok ciemny, zasłania rozum, stawiając w środku między nim a prawdą; namietność miesza i wstrząsa władze duszy, odbiéra iéy bacność ciągłą, bezstronność surową, prostotę nieugiętą, oddalając od niéy błąd i złudzenia.—Chciwość, duma, rozkosze, oto jest troiste źródło zboczeń, fałszywego sądu większej części ludzi w sprawach nayważniejszych życia.

Mówię *chciwość*,—ze wszystkich bowiem namietności, ta naygrubszą przynosi ślepotę, płodną jest w mniemania zdrożne i czyny niesprawiedliwe. Odwołuję się w tém do doświadczenia. Gdyby wézwano naszéj porady w sprawie zupełnie nam obcéj, i która się bynaymniéj nas nie tycze wtedy widzieć będziemy rzeczy iak są, bez przesądu, bez namietności, a zdanie nasze, ieżeli nie będzie zupełnie nieomyłne, będzie przynaymniéj natchnione szczerą miłością prawdy. Lecz ieżeli idzie o rzecz która nas dotyczy iesteśmy z przyrodzenia skłonni do nakłonienia szali na naszą stronę; stajemy się dowcipni w wynalezieniu pozornych rozumowań, które imaginacyia nasza, wystawia nam za bardzo ważne przyczyny:—stąd poszło zdanie pospolicie przyjęte, iż nikt nie jest Sędzią w własnέj sprawie. Wte-



dł latwo bierzemy powierzchowność za istotę, i kończymy na wmówieniu w nas samych przekonania: usypiamy, że tak powiem, w omamieniach, a tę można by często wziąć za przeświadczenie w dobrą wiarę, gdyby wypływały z czystego źródła. Skąd powstają nieskończone waśnie, któremi zarzucone są trybunały? skąd tyle pieniąctwa, tyle spraw zaczętych w złej wierze i w niej prowadzonych?

Wiem ja, iż są przypadki wątpliwé, względem których najuczeńsi, naysprawiedliwsi mogą się różnić w zdaniu; lecz gdyby chciwość nie wkładała zasłony na oczy stron interessowanych, wyznajmy, iż zniknęłaby większa liczba spraw niszczących osoby i rodziny całe. Napróżno, rozbiorem dokładnym, gruntownym i światłym, dowiedziesz dobrego prawa; wszyscy przekonani zostaną, oprócz tego z którym walczysz: dla niego oczywistość straciła światło swoje. Własny pożytek jest zwierciadłem zwodniczym, które w naszych oczach powiększa nasze, a zmniejsza przeciwników prawa. Człowiek iednoczy się nieiako ściśle z tém co posiada; zdaie mu się, iż czuie bytność swoją w przedmiotach od siebie używanych, i doznaje nieiakięgoś bolesnego oderwania, które go od nich oddziela:—szuka więc wszelkich środków zatrzymania ich, i tymto sposobem interes kazi prawo przyrodzone słuszności i prawdy.

*Duma* jest drugim i równie niebezpiecznym nieprzyjacielem prawdy. Człowiek ma od przyrodzenia



własną miłość siebie samego. Uczucie to jest prawe, albo raczćy konieczne, lecz wyradza się łatwo i przechodzi w zbytek. Stąd owa ślepa i tkliwa miłość dla własnych mniemań i płodów dowcipu własnego. Omamienie sprawia, iż widzimy tam piękności, gdzie wszyscy widzą błędy; stąd upatrujemy nieiaka złośliwość i niechęć w uwagach najłagodniejszćy i najrozsądnieszćy krytyki. Przez dumę, chcą ludzie gwałtownie panować nad umysłami, narzucać im swoje myśli, pogardzać światłem innych, powagą mędrćów, doświadczeniem,—i wolą błędzić, byle iść własną drogą, aniżeli trzymać się ubitych mądrości śladów. Lecz szczególniesz duma nadaie tę gwałtowną żądzę nabycia iakimbądź sposobem głośnćy sławy imienia i odróżnienia się od gminu; mnićy wtedy idzie o prawdę iak o chlubę: i świetne błędy stają się ulubionemi skoro prowadzą do znaczenia. Duma jest matką paradoxów, ona ie rozszerza i z zacięty m uporem broni; stąd wypłynął duch kacerstw i stronnićwa. Nieraz on napełnił świat sporami i rozterkami krwawemi: z początku mniemanie na los rzucone, twierdzenie śmiałe i zdroźne, staie się tryumfem nowatora; ieżeli fałsz nie jest odkryty, zuchwałość iego rośnie powodzeniem. Lecz niechże prawda znajdzie obrońcę, wtedy rozdraźniona zuchwałość zajmuie się zapalczywością. Duma nie dozwala wyznać omyłki, upiera się, i bierze za moc umysłu to, co jest iego słabością. Błąd rodzi błędy.



Przepaść pociąga, iak mówi Pismo Ś, w innę przepa-  
ści. I tak punkt ciemny, ledwo dostrzeżony w obło-  
kach, staje się chmurą czarną, zamykającą w łonie  
swoiém burze i gromy. Nieskuteczne są wtedy wszel-  
kie rozumowania i zdania zdrowego i umiarkowane-  
go rozumu; wypływa konieczność wstrzymania zago-  
rzałych powagą i siłą od podpału i zniszczenia świa-  
ta politycznego i religijnego. Za iednego Fenelona  
skromnego, iluż zuchwałych! Tak iest, są umysły,  
są duchy tak piekielną natchnione dumą, iż gotowe  
powszechny rozniecić pożar, świat spalić, krwią o-  
blać ziemię całą, byle utrzymać mniemania swoje.  
Leybnitz mówi, iż znał ludzi takowego usposobienia:  
a co on przewidział, my w wieku naszym doznali-  
śmy.

Nakoniec, winienem, Mości Pańowie, odkryć wam  
ostatnie źródło obłąkań serca, a przez nie, rozumu.  
Mówię o namiętności łagodney na pozór, ale okru-  
tnéy w skutkach, która drogą wszystkich zmysłów  
wsuwa się do duszy, urzeka ją, że tak powiem, po-  
chlebia, aby srogo panowała nad nią. Upaia ona,  
czaruie swoich czcicieli, ale ich nigdy nie nasycza  
i każe płacić długą goryczą chwilowe rozkosze. Na-  
miętność ta czczoną iest na teatrach, w piodach do-  
wcipu romansowych, w poematach równie poważnych,  
iak lekkich; bez ustanku wystawia ją dłuto i pendzel.  
Dla usidlenia zmysłów i serca, przemienia się w ro-  
zmaite kształty: raz przybiera na siebie postać o-



brażającą wrodzoną wstydlivość, inną razą przyodziewa na siebie zasłonę skromności, aby zachwycać skuteczniey. Mówię o téy żywéy skłonności ku wszystkiemu co pochlębia zmysłom, o téy namiętney miłości rozwiązłych rozkoszy. Panowanie iéy iest tak samowładne, iż naypiękniejszy tryumf Ewangielii iest, zwalczać, pokonywać ią; wywracać bałwochwalcze iéy ołtarze. Przez nią cześć bałwochwalcka panuje dotąd w obyczajach, i ludzie przystaliby chętnie na wywrócenie innych bożyszcz swoich, byle na cześć tego dozwolono im nieść ofiary. Wystawia ona opokę, wołując z nią z obowiązku nam duchownym mowcom, naywiększą do walczenia z sobą trudność. Jeżeli powstaiemy przeciw iéy władzy i niebezpieczeństwu, młodzież zdaie się niechętnie pozwalać nam ucha, słowa nasze wydaia się iéy zbyt surowe i twarde. Lecz, czyliż dla tego mamy poprzestać walki i uleść iéy tyranii? czyliż dla tego nie mam wystawiać iéy niebezpieczeństwa i nie wskazać onéy iako przyczynę błędów naszych? Sami Pisarze starożytni opłakiwali iéy zgubne skutki. Swiadkiem iest Cycero w odpowiedzi na wymówkę podeszłemu wiekowi, iż pozbawia nas miłości: «O szczęśliwy (zawołał) wiek, który nas uwalnia od nayzgubnieyszych »skłonności wieku młodego! Słuchay dobra młodzieży dawnéy mowy Architasa z Tarentu, naypiérwszego i naywiększego z ludzi wieku swojego. Przyrodzenie (mówił on) nie wydaie trucizny szkodliwszey



»człowiekowi, od rozkoszy zmysłowych. Chwyta on  
nią z żądzą gwałtowną i szaloną. Stąd zdrady Oy-  
»czyzny, zaburzenia kraiu, porozumienia zbrodnicze  
»z nieprzyjacielem. Nie masz występku do którego by  
»nie przyprowadziła ta wściekła namiętność, nieprzy-  
»ciotła rozumu; psuje ona rozsądek, zaciemnia o-  
»czy umysłu, i nie może się łączyć z cnotą.» Póty  
słowa Cycerona.

Iakże więc ta namiętność wprowadzająca nieład  
do wszystkich władz duszy, nie ma być przeszkodą  
do poznania prawdy, do iey zamiłowania, do uzna-  
nia snrowych iey przepisów? W natłoku uczuć, w upo-  
ieniu rozkoszą, głos mądrości słabo słyszeć się  
daie, a imaginacyia wymawia i zdoła nawet co jest  
występnego, i wkrótce wszystko zmienia nazwisko:  
rozwiązłość, bierze imię skłonności; mowy wolne  
żartów; upór w zapale namiętności, heroicznę sta-  
łości; usłużny dowcip wyszukuje przyczyn, aby unie-  
winnić sercu lube skłonności.—Co kocham, iest pra-  
we i święte, mówi Ś. Augustyn: *Quodcumque placet  
sanctum est.*

W ciągu téj mowy dotknąłem, Mości Panowie,  
wielu przedmiotów; zdoła każdy przystósować, co  
się iego tyczeć mogło. Może być iż nieieden z po-  
między was zechce lepiéy rozważyć tajemne powody  
mniemań nieuległych, których nie dochodził dotąd,  
i na przyszłość być baczniejszym i mniéy śpiesznym  
w sądach i zdaniach zbyt skorych; być może, iż O-



patrzność ukrywająca tajemne drogi swoje pod zasłoną ludzkich sposobów, tu czekała z dobrodzieystwy swenitego młodzieńca, którego dusza waha się między światłem prawdy a powabem rozkoszy.—Augustyn, w 19 roku życia swego, czytał po raz pierwszy mowę Cycerona noszącą tytuł *Hortensius*, która do nas nie doszła: zamykała ona wezwanie do mądrości. Mówi nam (1) iż czytanie to zmieniło zupełnie uczucia jego, natchnęło go innemi myślami, wzbudziło gorącą żądzę poznania téj przedwiecznej i nieśmiertelnej mądrości. Byłto niejako zaród złożony w sercu prawém, a który rozwinięty pomocą niebios, miał kiedyś wydać owoce drogie i obfite. Czemużby prawda nie miała mieć i w sercach waszych téj mocy, tego panowania? Jeżeli iéy promień zabłyśnie w oczach waszych, nie odwracaycie od niéy wzroku; jeżeli szukać was będzie, nie unikaycie: chce ona odnieść nad wami tryumf dla waszego szczęścia.—Opierać się prawdzie, hańbą jest, a zaszczytem i sławą, uleść iéy potędze.

Nauczyciele prowadzą was w zawodzie nauk i umiejętności, a w téj mierze nie gaśnie zapal wasz w poznaniu prawdy. Ale w rzeczach moralnych i religijnych, w tych, które są zasadą cnot wszelkich, macież też samą gorącą miłość prawdy i chęć widzenia onéy? Nasz obowiązek ią głosić, wasz, iéy słuchać.

---

(1) Conf: lib III. c. IV.



Napisano iest: *usta Kapłana składem będą nauki;*  
*w słowach jego szukać będą prawidła i prawa.*

Biada mnie, jeżeli uzbroję ją srogą i przesadną surowością której ona nie ma; ale też niech będzie daleką odemnie nikczemną słabość i występne pobłażanie, wiodące do zamłczenia iéy ustaw, iéy prawéy i świętéy surowości. Łatwo iest, Mości Panowie, kochać prawdę, gdy nam pochlębia, póki nie wkłada żadnych obowiązków; lecz umieymy uwielbiać ją wtedy nawet gdy nas potępia i gdy skłonności nasze zwalozą. Przybywajcie więc do słuchania słów naszych, z gotową miłością prawdy, z szczerą chęcią przyięcia iéy natchnień, i z odwagą do noszenia iéy iarzma wtedy nawet gdy zdaie się nie pobłażać naturze; przybądźcie z szczęśliwém usposobieniem umysłu i serca do przyięcia światła i prawideł życia; a mieysce to stanie się prawdziwą katedrą prawdy.

---



---

# O ISTNOŚCI BOGA,

DOWODY

Z WIARY POWSZECHNÉY RODZAIU LUDZKIEGO.

---

**J**ednomysłność całego rodu ludzkiego w wyznawaniu Istoty naywyższéy, w składaniu iéy czci i hołdu uszanowania i podległości, iest bez wątpienia rzeczą uderzającą i zastanawiającą umysł każdego myślącego, każdego prawdziwego filozofa. Zgoda w téy mierze, równie iak świat dawna, równie powszechna i trwała, zajmuie w poczet wiernych, tak ludzi obszerną obdarzonych nauką, iak gmin pospolity;—narody nayoświećeńsze iak naydziksze; nayszczytniéysze jenijsze zjawiające się w ciągu wieków, były w tém iednego zdania z pospolitym ludem. Za iedyny wyjątek w téy mierze uważać potrzeba tych pojedynczych od czasu do czasu w małej liczbie zjawiających się ludzi, którzy sprzecznym głosem przerywać chcieli zgodność głosu całej natury. Zdaie się, iż są oni w świecie moralnym, czém są w fizycznym te twory dziwnego płodu, wyięte z praw zwyczajnych przyrodze-



nia. Ateusz poczytuie za chwałę iść w brew mniemaniu świata całego. Kryje oczy przed światłem, dowcipny w wynalezieniu sofizmatów dla zaćmienia blasku jego. Jeżeli mu przytoczysz tę powszechną rodu ludzkiego zgodę, wynaydzie on w zakącie świata iakową dzikiego ludu osadę do zwierząt zbliżoną, w której nie masz (jeżeli to być może) żadnego téy wiary śladu; jeżeli wystawisz tę iednomyślność, iako głos natury, rozumu i prawdy, widzieć on w niéy będzie ciemnotę i łatwowierność: i aby nie był posądzony, że myśli iak ludzie, gotów w powszechném świetle, upatrywać powszechny przesąd. Nakoniec, zniewolony odpowiedzieć, iakiéy przyczynie przypisać można tę zgodność wiary wszystkich wieków i mieysc? przyznaie ią obłąkanéy boiaźnią imaginacyi i polityce Prawodawców.

Weydźmy więc z ateuszem w iego manowce, i okażmy naprzód, iż wiara w Boga iest wiarą rodu ludzkiego, że pochodzi od natury i czystego rozumu, że nie masz nic tak błahego iak przyczyny, które temu wynayduie ateizm. To będzie przedmiotem dzisiejszéy rozmowy.

Dzieie i czyny dowodzą się nie wnioskami, ale świadectwy. Kroniki świata, pamiętniki historyczne wszelkiego rodzaju, świadectwa podróżujących, są w téy mierze źródłem dowodów, i te świadczą nam, że ludy i wieki, świat stary i nowy, zgadzaia się



co do wiary w Bóstwo. Moglibyśmy tu wezwać bezbożnych, aby chcieli wymienić jeden najmniejszy kray na ziemi, gdzieby można, nie mówię wnioskować, ale dowieść, że panuje lub panował ateizm; iaki lud, któryby był pozbawiony choć najgrubszego wyobrażenia o Bóstwie. Dotąd, wyznać potrzeba, usiłowania ich w téj mierze były próżne, twierdzenia ich okazały się fałszywe. A ta sama niemożność przytoczenia jednego narodu zupełnie pogrążonego w ateizmie, dowodzi dostatecznie, że go nie masz.

Przejdźmy wieki i narody w najdawniejszych czasach zaludniające ziemię, oświecone i barbarzyńskie, Fenicyanów, Chaldeyczyków, Egipcyan, Persów, Indyan, Greków, Rzymian. Dzieła tych ludów baieczne, napełnione są mnóstwem bogów i pół-bogów. W dziełach ich filozofów, dzieiopisów, poetów i mówców, które od dzieciństwa naszego podawano nam do rąk, znajdziemy dowody i ślady wiary wszelkich ludów; widzimy całopalenia, ofiary, ołtarze, świątynie, obchody uroczyste i religijne, posągi bogów, hymny na cześć onych, — ubóstwianie ludzi, pola elizeyskie i otchłanie Tenu. «Rzućcie oczy na powierzchnię ziemi, mówi Plutarch, znajdziecie tam miasta, bez murów warownych, bez nauk, bez rządu stałego; ludy bez mieszkań osobnych, bez zatrudnień pewnych, bez własności zabezpieczonej, bez monety, bez znajomości najmniejszej sztuk pięknych: ale nie znajdziecie nigdzie miasta bez zna-



niomości Bóstwa.» Toż było zdanie, iak wiemy, Cicerona (1) i Seneki (2).

Oto są świadectwa wyraźne naypoważniejszych i nayuczeńszych w starożytności mężów. Cóż przy nich ważyć mogą przytoczenia nieznanych Pisarzy, wątpliwe i niedowiedzione, ich wzmianki o narodach, których imie nawet ledwo do nas doszło? Uważmy także, iż lud iakowy nie żyjąc w ateizmie, w całej mocy tego wyrazu, może być o niego posądzony, bądź, iż w obyczajach bezbożnych i srogich gwałci wszystkie boskie i ludzkie czczone od innych narodów prawa; bądź, że w błakającym się życiu i w swéy dzikiéy niepodległości nie daie postrzegać śladu wyraźnego cześci i Religii publiczney; bądź iż nienawidzi i pogardza bożyszczami sąsiadów; bądź nakoniec, iż uznaiąc naywyższe Bóstwo nie oddaie Mu cześci, lub oddaie ią własnym szczególnym bogom, iak to uważano u niektórych dzikich gromad.—Stąd Zydów, różnych czcią od wszystkich pogańskich narodów, Pliniusz (3) oskarża o bezbożną pogardę bogów; stąd Cyncero w mowie za Fonteiuszem (4) uniesiony zapamiętem w sprawie którą bronił, mianuie Gallów bezbo-

---

(1) Cicer. Tuscul. lib. 1. Nro 13.

(2) Senec. Epist. 117.

(3) Hor. tom 1, pag. 26. Gentem contumelia numinum insignem.

(4) Cap. 9. 10.



żnymi, bez wiary i cnoty, i przytacza wyprawę ich przeciwko Delfom: a iednak Cezar, bez wątpienia znający ich lepiéy, wystawia ten lud wielcé religiynym: *Nationem omnem admodum fuisse deditam religionibus* (1). Stąd i chrześciance, mający w obrzydzeniu bogów rzymskich, oskarżeni byli o świętokradzwo i o ateizm. Strzeżmy się więc, na niepewnych oskarżeniach, obwinać iakowy lud o ateizm. Wiara w Bóstwo tak była powszechna u starożytnych, iż Lukrecyusz winszuie Epikurowi nauczycielowi swemu, że pierwszy z ludzi odważył się powstać przeciwko mniemaniu całego świata i walczyć z powszechną, iak zowie, zabobonnością (2).

Ale, Mości Panowie, niedość na tém że starożytni pogrążeni byli w śmiesznych i potwornych o Bóstwie mniemaniach i cześci; że ziemię i Niebo zaludnili mnóstwem bogów uroionych; wiara przecięż w iedną naywyższą Istotę, Boga bogów i ludzi, była pospolita u mędrców, a nawet powszechnieysza, niż kto mniemać może, między ludem.

Uważmy, iż Zydzi czcili iednego Boga, Twórcę nieba i ziemi; wiemy iż księgi ich opiewały wielkość i chwałę iego, poezią boską, przechodzącą poezye Rzymian i Greków. Niepodobną iest rzeczą, aby obcowanie ich z obcemi narodami nie przyłożyło się

---

(1). De bello galli. lib. VI. cap. 16.

(2) Lib. 1. vers. 63. et. seq.



do rozszerzenia znajomości prawdziwego Boga i do pomnożenia Mu czcicieli. Gdy Salomon wstąpił na tron, król Tyrę dziękuje Bogu, iż dał tak godnego Dawidowi następcę. Cyrus widział w zwycięztwach swoich dar Boga niebios. Daryusz, Artaxerxes, Asuerus, oddawali Mu cześć. — Iakiż to jest Bóg, od którego Faraon uznaie się być zwyciężonym, mówiąc: «jest w tém Boga prawica.» — Uważmy także, iż nayznakomitsi w starożytności filozofowie uznawali iedną naywyższą Istotę, i wtedy nawet, gdy przez boiaźń, lub wzgląd polityczny, oddawali cześć gminnym i narodowym bożyszczom, sami wierzyli w Boga iednego, który przodkował utworzeniu świata. — A ieżeli niektórzy, iak Demokryt i Epikur, usiłowali tłómaczyć wszystko działaniem ruchu przypadkowego, usuwając przyczynę pierwszą, naywyższą i mądrą; inni, iakim iest Platon i Cycero, czuli i dowodzili onę konieczności. — Sama nawet sprzeczka między nimi, daie nam sposobność przekonania się, iak powszechnie uznaną była wiara w iedną i mądrą, świat tworzącą i nim władającą Istność. Stąd Laktancyusz (1) wyraźnie twierdzi, iż nauka ta była, od 14-wieków przed Epikurem, nauką w szkołach naypiérwszych mędrców. I Apostoł S. Paweł, nie to wymawia Ateńczykom, iż nie znali Boga iednego, iako raczéy iż Mu nie oddawali cześci Iemu wła-

---

(1) De origine erroris.



ściwóy. — W prawdzie Bóg wyprowadzający świat z niczego, mający nad materią najwyższą władzę; duch czysty rozciągający opatrność na najmnieysze czyny nasze, mający być ich Sędzią będąc ich świadkiem, zachowujący w przyszłym życiu karę występkom a nagrodę cnocie; ten Bóg jeden prawdziwy, iakim iest Bóg chrześcian, nie był znanym tak doskonale szkołom Rzymu i Aten, iak iest dzisiay. Mówić zatém, iż chrześciance wzięli od pogan znajomość Bóstwa, byłoby to dowodzić naygrubszey niewiadomości, lub bezczelnego fałszu. Zdaniem ś. Augustyna (I) mniemanie naypowszechnieysze pogan uczonych, było, iż Bóg iest duszą świata. Lubo myśl ta niedostateczna, podległa iest błędnemu tłómaczeniu, daie iednak poznać, iż rozumieli przez to Istotę mądrą, potężną, roztropnością i rozumem rządzącą światem, iak dusza rządzi ciałem. Varro nayuczeńszy z Rzymian mawiał: iż ci dobrze pojęli naturę Boga, którzy wystawiali Go iako duszę rządzącą światem za pomocą ruchu i rozumu.

Cóż głosili w dziełach swoich odwiecznych rymopisowie i mowcy, ieżeli nie potęgę Boga, Władcy świata przeznaczeń i spraw ludzkich? Cóż opiewali Homer, Hezyod, Horacy, Wirgil, Owidiusz i inni? Wiemy iak szczytnym okazał się Homer, mieszcząc w ustach Jowisza te słowa do mieszkańców

---

(1) De civitate Dei lib. IV. cap. II.



Olimpu: «Niech przywiążą łańcuch złoty do sklepień  
niebieskich; niech wszyscy bogowie i boginie u-  
chwyciwszy go, połączą usiłowania swoje; nie zdo-  
łają przybliżyć do ziemi Pana niebios. Ja podniosę  
gdy zechcę łańcuch i bogów, ziemię i morze; przy-  
wiążę go do wierzchołka Olimpu, i wszystko zawie-  
szoném będzie, tak siła moja przewyższa siłę ludzi  
i bogów (1).»

Zdaie mi się, iż dosyć już mówiliśmy o wierze  
mędrców starożytnych, a po części i ludu o wyobraże-  
niu u nich skażoném wprawdzie, lecz niewygasłém  
względem prawego Boga. Bałwochwalstwo ich na tém  
zależało, iż nie oddawali Mu czci świętęj i czystęj;  
że przydawali niegodne jego rysy; że przyznawali lu-  
dziom cześć boską; iż złym jeniuszom, równie iak  
mnóstwu niższych uroionych bogów, składali ofiary;  
że mniemali, iż kamień lub drzewo, zwierzę lub ro-  
ślina, zamyka ukryte bóstwo. Lecz z pośród stosu  
zabobonności, z pośród kałuży występków, lud wznosił  
niekiedy myśl nie powiem do iedynego, ale do  
naywyższego Boga bogów.

Wielu Pisarzy, w czasie trwającego ieszcze bałwo-  
chwalstwa, czyniło uwagę, z których iednego tylko  
przytoczę S. Cypryiana,—iż lud w pośród obrzędów,  
iakby naturalném natchnieniem wyznawał iednego  
Boga, wołając niekiedy: Boże! Bóg widzi, Bogu pole-

---

(1) Illiad. lib. VIII.



cam,—*O Deus, Deus videt, Deo commendo*: co Tertulian nazywa świadectwem duszy z przyrodzenia chrześcijańskiéy.

Od pogan starożytnych przejdźmy do ludów w dziejach późniejszych i współczesnych. Nie należy tu wspominać o wierze narodów Europy, od 14 wieków, powstałych z ułamków państwa rzymskiego. Ani o Żydach, chrześcijanach, muzułmanach, a nawet bałwochwaleach, będących jeszcze na powierzchni ziemskiéy; mówić mamy o narodach odkrytych w ciągu trzech ostatnich wieków. Gdzież nie doszła odwaga żeglarzy? Jakich gór niedostępnych, jakich lasów dzikich nie zwiedziła gorliwość missyonarzy? Iestżé ląd nowy, do którego przybywszy Europejczycy, nie zastali przed nimi już pewnéy znajomości Bóstwa? Zastę, nie Kolumb zawiózł ją do Ameryki, ani Magellan do wysp Lotrowskich.

Wiem ja, iż zbyt skorzy w zdaniach niektórzy pierwsi podróżni, niemający ani dosyć czasu, ani sposobności dokładnego dochodzenia, rzucili nieiako podeyrzenie ateizmu na mieszkańców wysp Antylskich, na Brezyliańców, Kanadyczyków, Huronów i Hotentotów. Chwycili się tego nasi bezbożni, przytaczali te twierdzenia za dowody, z radością i tryumfem, Bayle i Helwecyusz. Nikczemny ten tryumf okazał się uroionym. Cóż się stało? Późniejsze podróże, doskonałe w szczegółach krajów i ludów tych poznanie, dowiodło przeciwnie; a narody te, lubo mają tylko



rysy niekształtne Religii, wiara ich przecięż nie jest już teraz zagadką. Jeden tylko z pośród wielu przytoczę przykład.—Przez nieiaki czas wątpiono o Religii Otaitów. Cook i Vancouver poznali ich dogmata i ceremonie religijne.

Bezbożni nie mają więc i téy smutnéy pociechy aby mogli odkryć kray ieden bezbożny. Wreszcie można im bezkarnie zostawić iaką horde dziką, niemającą nic ludzkiego, oprócz postaci; wzywając oni, na wsparcie swoich systematów zdziecziałych, puszcza leśnych mieszkańców,—istoty rodu naszego naywięcéy od przyrodzenia upośledzone i wyrodzone, w nich szukając obrony godnéy tak zacnéy sprawy. Lecz możnażby sądzić o przymiotach właściwych ludziom po usposobieniu tych stworzeń, które zatrzymały tylko imię ludzi? Czyby można sądzić o pojęciu człowiekowi nadaném po ludziach pomieszanego lub przyćmionego rozumu? I kiedy Buffon wykreślał tak szczytny obraz człowieka, piękność iego postaci, kształt wspaniały i ozdobny rysów iego; któżby miał prawo zaprzęczać mu wystawiając iakowego człowieka, kalekę potwornego i dziwaczego ukształcenia.

Nie przestali na tém europejscy bezbożni; — poszli szukać sprzymierzeńców w naydalszych Wschodu krainach, do Chin.— Tam, mówią oni, wszyscy uczeni składają zgromadzenie ateuszów. Chociaż powaga uczonych Chińczyków nie jest tak ważną, przecięż rozważmy na chwilę to twierdzenie. Ze



między znakomitszemi dowcipami Pekinu, znaleść się mogli ateusze, iak się znaleźli pomiędzy Europejczykami, to być może; ale że zgromadzenie uczonych jest bezbożne, iakież są dowody pewne? leżeli niektórzy z Missyonarzy chcieli w nich widzieć ateuszów; to inni Missyonarze, w znaczniejszém liczbie, zwłaszcza ci, co przez długą naukę posiadali język chiński i mieli sposobność obcowania z pierwszymi uczonymi, wcale różnego byli zdania. Oto jest co mówi bardzo uczony Missyonarz oyciec Parennin w liście do P. de Mairau Dyrektora Akademii umiejętności (1) r. 1730. «Zawsze to widziałem, iż ci, co oskarżają uczonych chińskich o ateizm, powodowani byli do tego interessem sprawy którą bronili.... Ja nie widziałem jeszcze Chińczyka, coby był ateuszem w praktyce.... Mogę zapewnić, że bardzo mała jest liczba chcących uchodzić za ateuszów; a jeżeli niektórzy usiłowali tłómaczyć wszystko sposobem fizycznym bez działania istoty najwyższej, ci żalili się, że ich zdanie nie znalazło przyięcia od uczonych» (2) Wiadomo, Mości Panowie, iż ci uczeni składają ofiary temu co nazywają duchem niebios, a pewnie byłoby rzeczą przeciwną rozumowi, składać cześć i śluby nicości i istocie bez życia i rozumu; mniemanie to jest zatem choć niedokładnym wyobrażeniem Bóstwa.

---

(1) Pod datą z Pekinu 11 Sierpnia.

(2) Lettres édifiantes etc. Rec. XXI.



Mamże tu nawiasem wspomnieć o pewnym dykcyjonarzu i o suplemencie do niego, w którym, na poparcie ateizmu, wypisane są wyiątki z pism pierwszych jeniuszów wszystkich wieków, zaczawszy od S. Augustyna aż do Bossueta? Chcecież wiedzieć iaki powód mieć mogła ta rapsodia? oto jest: mawiamy zwykle, że Bóg jest wszędzie, że napelnia obecnością swoją niebo i ziemię, że wszystko przez niego żyje i oddycha, że jest światłem umysłów; mówimy o iego słowie, o ramieniu rzucającem gromy, o iego wzroku który świat porusza; lecz te wyrazy są tylko obrazami, któremi dla zrozumienia naszego, przyodziewamy, że tak rzekę, doskonałości boskie. Dalecy iesteśmy od przywiązywania do tych wyrazów grubych wyobrażeń spinozizmu. Nie tworzymy w Bogu istoty cielesnéy, nie przyznaiemy Mu rozmiaru i podzielności materyi, i niewystawiamy Go iakby składającego iedność z fizycznym światem; a przecież tak to tłumaczy autor dykcyjonarza. Tym sposobem mógłby zapisać w listę swoją obelżywą S. Jana Ewangelistę, ponieważ rzekł, iż Bóg jest światłem oświecającem człowieka; S. Pawła, bo przypomina, iż mamy w *Bogu* byt i życie; Newtona, bo też myśl rozwija. Zgodzicie się pewnie na to, iż, odcinając, zmieniając, odrywając wyiątki iakowego Pisarza, zbierając wszystkie powieści niepewne, anegdoty niedowiedzione, słowa nierozważone,—nie będzie czciciela Bóstwa którego by nie można wystawić za ateusza. Tęto przecie jest niegodny



podstęp, którym rzucano potwarz ateizmu na S. Grzegorza Nazyiańskiego, na S. Chryzostoma, na Dekarta, Paskala, Bossueta, Fenelona, i tylu innych. Ciekawą będzie rzeczą dla was, usłyszeć w téj mierze wyznania autora Suplementa do dykcjonarza. Oto jego własne słowa (1). «Naganiaiā nam żeśmy wymienili »wiele osób, zbyt lekkomyślnie, według świadectw »niepewnych, z wyjątków mało znaczących, z powie- »ści niedowodnych. Zapewne byłoby to winā gdyby »szło o iakowe oskarżenie, ale sądząc, iż czynimy »przez to ich pochwałę, nie mieliśmy za obowiązek »być tak ostróźnymi.»

Cóż się W Panom zdaie, to szczére i niewinne wyznanie? Iestto przyznać, iż dykcjonarz pisany był bez żadnéj dokładności, aby tylko mieć rozkosz nastrzępić szereg większą liczbā ateuszów. To wszystko jest wprawdzie godne śmiechu i politowania, lecz razem, iak może serce uczciwego człowieka wstrzymać się od uczucia zgrozy, iak odwrócić bolesne uwagi nad skażeniem i obłąkaniem wieku, w którym Pisarze śmieiā z nieiakā chlubā umieszczać i wyznawać podobne zdrożności i potwarze. Iaka bezczelność wzruszać popioły nayszacowniejszych ludzi i narzucać im mniemania, które mieli w obrzydzeniu! — Widać w tém oczywiscie, iż ateusz przestraszony w duszy samym sobą, chciałby ukoić głos niepokoiny sumienia;

---

(1) *Prémier supplement*, pag. 13.



zdaie mu się, iż widzi świat cały obruszony przeciw sobie, szuka więc kogoby mógł przybrać do współnictwa potwornych myśli swoich, — stara się przeto obwinić nayszanowniejsze wieków upłynionych imiona. W trwodze, obłąkaniu i zaćmieniu umysłu, nie troszcząc się o dowody, wbrew oczywistości, wbrew wierze historyi, mimo znanych światu całemu dzieł; enot na wierze wspartych, przeistacza tych gorliwych i uwielbionych Boga czcicieli na ateuszów sobie podobnych. Nam więc zachowano było w wieku naszym abyśmy się stali świadkami wszelkiego rodzaju przestępstw; — tyleto duch bezbożności złego utworzyć zdoła na ziemi! Nie wiem zaiste, co srożej oburzać nas powinno, czyli ci gwałciciele grobów, wydobywający szanowne ostatki zmarłych, aby je wydać na obelgę gminu rozpastwionego, czyli hańbiciele jeniŭszu i cnoty, wywołujący nieiako dusze Bossuetów i Fenelonów, aby je okryć obelgą obrzydliwego ateizmu.

Okazawszy, iak mi się zdaie, dostatecznie powszechną wiarę rodu ludzkiego względem istności Boga, rozważyć należy iakie być może iey źródło: czy wypływa z przesądu i namiętności, czyli z przyrodenia i rozumu. Zapytnię samego siebie co to jest to mniemanie, które uprzedziło czasy znane z dzieiów, co podbiło lud i mędrców, przetrwało burze wszelkiego rodzaju, rewolucyje na kuli ziemskiej, nayduie się u ludów dzikich i narodów ukształconych? — Obyczaie się mienia, prawa ustają, upadają państwa;



ten pomysł trwa niewzruszony w pośród ruin i zmien-  
nych kolei rzeczy ludzkich. Namiętności powstają  
przeciw niemu, niewiadomość go zaciemnia, bezbo-  
żność sofizmami uderza: nic przecie nie zniszczy pa-  
nowania iego. Biada narodowi któryby utracił tę myśl  
z oczu; nieszczęścia wszystkie razem zleją się na nie-  
go. Narody rozdzielone językiem, zwyczajami, nie-  
zmierzonym oceanem, poróżnione krwawą między so-  
bą zawiścią, w iednym tylko zawsze zgadzają się punk-  
cie, a tym iest wiara w Boga. Różnić się mogą wyo-  
brażenia ich o tém Bóstwie, cześć mu wyrządzana,  
obrządku téj czci; lecz, pod rozmaitemi kształtami,  
grunt wiary zostaje. Iakież więc potęga zdołała przy-  
wiązać narody do iednego mniemania? Skąd ta zgo-  
da iednomyślna pochwał i cześci ku Bogu? Oczywi-  
sta więc, iż człowiek iest tak z przyrodzenia istotą  
religiyną, iak iest z przyrodzenia istotą rozumną: sku-  
tek stały i powszechny, każe się domyślać przyczyny  
stałej i powszechnéj. Możemyż nie uznawać w tém  
natury i prawdy, której odgłos rozlega się po całej  
ziemi i odzywa się we wszystkich sercach?

Nie! nie widzę ja koniecznéj potrzeby roztrząsa-  
nia pobudek skłaniających rodzaj ludzki do téj wi-  
ary. Czy to iest czucie, czy rozum, czy widok cu-  
dów natury, czy wszystkie te wspólnie działające przy-  
czyny, mniejsza o to. Muszą koniecznie te wszystkie  
powody mieć zaród w gruncie istoty naszéj, muszą  
mieć zasadę tajemną w czystéj prawdzie, muszą być



nieodłączne od przyrodzenia naszego, gdy tak powszechnie panują nad wszystkimi stworzeniami natury ludzkiej. — Zródło więc wiary musi być koniecznie albo w przesądach i namiętnościach powszechnych wszystkim, albo w rozumie powszechnym. Zaiste, dzieło przesądu i namiętności nie może być inne, iak tylko błędy i fałszywe wyobrażenia, które przetworzyły i skaziły grunt pierwotny. I to łatwo jest pojąć, ale zasadę samą nie można wyłożyć inaczej, tylko iako wpływ powszechnego rozumu.

Ze przykład człowiek wystawił sobie mylnie bogów materialnych, to poymuie; błąd ten zmysłów podobny jest do tego, którym wnosimy o obrocie pozornym słońca około ziemi. Otoczonym iedynie przedmiotami materialnemi, imaginacyia nie wystawia duchów. Wszakże my chrześciance, oświeceni światłem wiary, posiadający czystsze i wznioślejsze wyobrażenie o téj przedwiecznej i nieśmiertelnej Istocie, nie możemy przecież wzbronić się od wystawiania iéy w obrazach, w postaci pod zmysły podpadaiący.

Poymuie także, iakim sposobem człowiek w błędzie swoim namnożył sobie bóstwa; iestto skutek i uczucie słabości własnej. Bądź że mniemał, iż Twórca wszelkich istot byłby nadto obciążony rządem świata, gdyby sam dźwigał ciężar panowania; bądź iż widząc niezmierzoną niebios odległość, chciał utworzyć sobie Bóstwa zbliżone i nieiako właściwe. Każdy



naród, miasto, rodzina, miały własne bożyszczka, i świącały zdawał się być jednym kościołem bałwanów.

Nakoniec, że świat wystawiał sobie bogów, namiętnościom i wadom ludzkim podległych, i to jeszcze poymuię: iestto błąd, iestto interes własnych namiętności. Miło iest i wygodnie usprawiedliwiać zdrożności swoje przykładem nieśmiertelnych i upowazniać winy na ziemi powagą mieszkańców Olimpu. Miło iest ludziom znajdować religią w samych rozkoszach, w żądzach swego serca; a tak każda namiętność, stawała się osobném bożyszczem. Tak więc namiętności zdołały skazić, zniżyć, spodlić tę pierwszą, tę czystą i pierwotną zasadę; lecz ona nie może mieć początku, iak w przyrodzeniu i rozumie ludzkim.

Przytaczać niektóre dzikie ludy, iakoby nieznające czci bóstwa, byłoby to zaprzęczać wszystkim téj czci? Lecz ludy te nie mówią także ięzykiem między nami udoskonalonym; możnażby przeto twierdzić, iż nie iest przyrodzeniem człowieka, tłómaczyć mową myśli swoje? Te ludy, nie rozumią iak my; możnażby stąd wnosić, że człowiek nie ma z przyrodzenia daru rozumu? Dziwną iest rzeczą iż gdy mówimy o rodzaju ludzkim, przytaczają nam tylko istoty upośledzone od natury, których władze nie rozwinięte zostają w nieiakiém osłupieniu mąrtwém i prawie obumarłém. Co za logika! mógłby tym sposobem iaki sofista dowodzić: iż człowiek nie iest stworzony do chodzenia, bo w pierwszém dzieciństwie mu-



si się czołgać na rękach. Wszakże porządek rzeczy na tym świecie jest ten bez wątpienia, umysł nasz musi się kształcić, rozwijać, doskonalić, wychowaniem, ćwiczeniem i doświadczeniem; iestto pole żyzne z natury, lecz bez uprawy zostaje skazane na wieczną niepłodność.

Nareszcie, czy wyobrażenie Boga jest wyobrażeniem wrodzonym, (idée innée) czy nie? spierać się o to jest rzeczą wcale, częścią i nieużyteczną, a nawet obcą memu przedmiotowi. Zawsze jest niezaprzeczoną, iż to wyobrażenie jest właściwe i zgodne z naszym rozumem, i z naszym przyrodzeniem; że się znajduje wszędzie, gdzie się znajdują ludzie; i że należy je umieścić w liczbie tych uczuć pierwotnych, powszechnych i niezmiennych, które cechują rodzaj ludzki, tak dalece iż człowiek nie może się wyrzec Boga, bez wyrzeczenia się własnego przyrodzenia.

Zaiste, znajomość Bóstwa tak jest wrodzona, iak miłość dzieci ku Rodzicom. Mów dziecięciu, iż nie powinno kochać Matki, przestraszone uciecze na ięty łono. Gdy słucham z wstrętem ciemnej metafizyki ateusza, może ona przyćmić czarnym obłokiem moje wyobrażenia; ale odchodząc od niego, podnoszę oczy ku niebu, wchodzę w grunt serca mego, i znajduję Boga, którego chciał mi wydrzeć bezbożny.

Nakoniec, Móści Państwo, ostatnim i bardzo ważnym dowodem wiary powszechnego rodzaju ludzkiego, jest sama błahość dowodów, które wymyśla ateizm do wyłożenia skutku tego.



„Boiaźń, mówią bezbożni, utworzyła bogów.» W początku naród ludzki był bez religii, ród ludzki nie znał bóstwa; uderzony zjawiskami nadzwyczajnymi i strasznymi, które wystawia natura, nie dochodząc praw przyrodzenia i przyczyn tych wypadków, wymyślił w niebiosach istoty nieprzyjazne rodzajowi ludzkiemu; sprawców tajemnych klęsk ziemi.

Drugą przyczyną jest polityka: czuli prawodawcy iak boiaźń bogów stanie się dzielnym wędzidłem dla umysłów nieposłusznych prawom. Królowie przywołali pomocy bóstw niebieskich na podbicie ziemi, i stąd religia była wynaleziona. Tak tedy boiaźń, polityka i interest społeczności, wymyśliły bóstwa i wiarę.

Prosiłbym naprzód, utrzymujących to twierdzenie, aby chcieli wskazać, który dzieiopsis, o którym narodzi i kraju przytacza podobny wypadek; iakie są dowody, świadectwa, iaki pomnik przeyscia uroczystego iakiego narodu z ateizmu powszechnego do wiary i uznania Boga? Chciałbym wiedzieć, czy się to stało u narodów, których naydawnieyszą mamy historią? może u Fenicyan, Egipcyan, albo Chińczyków; może twórcy tego romansu, mają iakie tajemne zabytki owych czasów: należałoby ich udzielić światu. Wszakże znamy wszyscy iakie być mogą świadectwa dzieiopsisów o początkach wszystkich narodów. Zaden nie wspomina o tém przyysciu na głos jednego z zupełnéj nieznaomości Boga, do wiary. Może znają imie prawodawcy, który pierwszy odkrył



narodowi swemu Boga, o którym on dawniey nie pomyślał. Niektórzy z dzieiopisów wspominają nam o pierwszym który wynalazł pług rolniczy, przedzę, muzykę: żaden nie wspomina kto wynalazł Boga. Jeżeli boiaźń sama utworzyła bogów, ludzie więc czcili tylko i wystawiali sobie bogów złośliwych, nieprzyjaznych ludziom, bogów okrutnych; a przecieź oddawali cześć bogom opiekuńczym, dobrym jeniuszom. Jowisz nosił nazwisko *Deus optimus maximus*. Jeżeli oddawano z boiaźni cześć bogom strasznym, wspomnienie samo o nich, musiało nosić znamie smutku i przestachu; a przecieź święta i uroczystości religijne u starożytnych oddychały wesołością i rozkoszą: były to uciechy publiczne. Podróżni zaświadczaia dziś jeszcze, iż dziczy w Ameryce okazua w obrzędach swoich religijnych radość powszechną w skokach i śpiewach, — jeżeli więc ludy okazua w czci swoiey wdzięczność, a przeto uznaią dobroć, potęgę, sprawiedliwość, a to z widoku dzieł i uznania dobrodzieystw Boga, cóż innego nam samym, idąc za światłem rozumu, dowodzi istności iego, jeżeli nie te przymioty, które się objawiaia w dziełach iego, w całej naturze. Przestach, mówia, nieznaiącym w początkach ludom przyczyn zjawisk natury, utworzył bogów. Dziwna iest rzecz, że ten przestach z niewiadomości pochodzący, trwa od początku świata aż dotąd, po całej ziemi, tak między uczonymi iak i prostakami. Iakże bezbożni, zaczawszy od Demokryta do autora *Systematu natury*



nie potrafili! dotąd wywieśdź świata całego z téy dzie-  
cinnéy boiaźni piérwiastkowych ludów, ciemnych,  
nieznających przyczyn zjawisk? Iako? jeniuszé nay-  
szczytniéysze, ludzie nacyotliwsi wszystkich naro-  
dów i wieków, umysły wielkomysłne, wyniosłe i zdol-  
ne pewnie zniesć przesady gminu, wielbiły Twórcę z  
przestachu zjawisk? nie masz więc odważnych, sami  
są nimi bezbożni! - Ia mniemam, że przeciwnie, daleko  
słusznierz dowiesdźby można, iż boiaźń tworzy ate-  
uszów. Potrzeba męztwa aby być cnotliwym; złość  
daie się domysłać nikczemności w charakterze; chcie-  
libyśmy być złymi bezkarnie, bez zgryzoł; oba-  
wiamy się wiszącéy kary, i aby się ukoić, staramy się  
wmawiać w siebie i w innych, iż nie masz Boga, któ-  
ry niemnierz iest sprawiedliwością, z istoty swoierz,  
iak dobrocią; i tak rzekł dobrze ieden z Poetów peł-  
nych gustu i dowcipu: *On ne brave ainsi Dieu que  
par poltronerie*. Gdyby mówiono, iż boiaźń może przy-  
łożyć się do obudzenia w człowieku baczności, że mo-  
że prowadzić go do zastanowienia się, do słucha-  
nia w milczeniu głosu prawdy, że iest iednym  
z środków utrzymujących w nim pamięć na bóstwo,  
mówionoby z większą słusnością: w wielu zdarzeniach,  
boiaźń i nieszczęście stają się początkiem mądrości.  
Lecz aby z nierz wyciągnąć iedynny powód wiary, trzeba  
się chwytac każdego rozumowania, każdéy błędny  
myśli, trzeba być tak łatwowiernym, iak iest ateusz.



Nie podlega wątpliwości, iż Prawodawcy w mądrości swojej przekonani z doświadczenia iak Religia wpływa na obyczaje, iak łagodzi i oswaja dzikość narodów, iak wspiera cnoty społeczne, wiarę publiczną, starali się ustawom od siebie nadanym dać piętno świętości Religii, dla osładzania iarzma praw i nadania im trwałości. Tego pewnie nie zaprzeczamy: ustanowili nawet niektórzy porządek obrzędów i obchody czci publiczney. Lecz któryż z nich ustanowił Boga? i który pierwszy nauczał o jego bytności? nie nam podobnego nie podaie historia. W Rzymie znamy Nummę, w Atenach Solona, w Sparcie Likurga, w Lokrach Zeleuka, wznoszących miasta, cywilizujących ludzi, nadających prawa i formy rządowe; lecz czyliż nie znaleźli iuż u tych narodów znajomości części pewney Bóstwa? Polityka zaiste użyć mogła uczucia religijnego, iak używa uczucia wrodzonego ludzkości, iak używa daru wymowy, do skoiarzenia ludzi; ale tak nie wynalazła Religii, iak nie wynalazła ludzkości i mowy.

Uważmy sprzeczne postępowanie w téj mierze ateuszów: utrzymują z iednéj strony, iż interes społeczeństwa wymyślił wiarę w bogów i religią, a z drugiey strony używają całego dowcipu i urażliwości, które mieć mogą na wykorzenienie téj wiary.

Czy więc mniemają, iż to jest mniejszey wagi, co mędrcy i prawodawcy wszystkich wieków i narodów uznali za koniecznie potrzebne dla dobra spó-



teczeństwa ludzkiego? Iak bezwstydne i zuchwałe za-  
rozumienie! Czy mniemaia przynajmniéy, iż Religia  
jest użyteczną? a wtedy iaka złość starać się o iéy  
zniszczenie!

Iest zatém prawdą, iż cały ród ludzki wierzył  
i wierzy w Boga; iż ta wiara wypływa z rozumu  
przyrodzonego, i że wszystkie tłómaczenia skutku té-  
go, wyszukiwane przez ateizm, są słabe, wymu-  
szone i nic nie znaczące. Systemata ateuszów mi-  
ną; wiara w Boga Twórcę i Władcę wszystkich rze-  
czy, nie przestanie uwieczniać się w pośród mieszkań-  
ców ziemi. Zaiste, czémże byłby świat bez téy pra-  
wdy, nietylko użytecznéy ale potrzebny?

Potrzebny dla obyczajów, których przepisy tyle  
tylko działaią skutecznie na umysłach, ile zaciągaią  
związku i powagi z prawideł odwiecznych, i z woli  
nawyższego Prawodawcy.

Potrzebny dobru i bezpieczeństwu społeczeństw;  
jeżeli bowiem zniesiesz uczucia religijne, wywró-  
cisz najmocniészą zaporę wstrzymuiącą namiętności,  
uzbroisz ie przeciw wszelkiemu dobru, i wprowadzisz  
do serc ten nierząd, który przejdzie do rodzin i do  
całego towarzystwa.

Potrzebny dla zaspokoienia serca naszego. Bóg,  
Istota nieskończona, sam tylko zdoła ie ukoić. Ode-  
brać sercu to czucie, iestto odebrać mu iedyny cel,  
iestto zostawić mu czezość, której nie zapelnąć nie  
zdoła; iestto wydać ie na łup niespokojności tro-



skliwych i niepewnych: szukać będzie wszędzie gdzie-  
by nadzieie oprzeć mogło, gotowe chwycić się każde-  
go zwodnictwa. I tym to sposobem, ateizm, który  
niczemu nie wierzy, prowadzi do zabobonności, któ-  
ra wierzy wszystkiemu.

Potrzednáy nakoniec dla umiejętności, sztuk, i nauk.  
Wszystko co rozum ludzki wydał w wyższym stopniu  
tkliwego i szczytnego, wszystko co jest wielkie, pię-  
kne i wyniosłe, wypływa tak właściwie z uczucia re-  
ligijnego, z uwagi na piękność, wielkość i mądrość  
Bóstwa, iż w pospolitéy pochwale, zwykle mówimy,  
*to jest boskie*. Któryż wielki Poeta lub Mowca był  
ateuszem? gdyby nim był, mógłżeby wynieść się do  
wielkich i szczytnych myśli i uczuć: ateizm bowiem  
jest grobem talentu i cnoty. Skądżeby czerpał to co  
porywa, co zapala, co zachwycar: znajdzież to w zi-  
mnym, w martwym, w umarłym materializmie, a nie  
raczéy w tém wyobrażeniu naywyższyć doskonałości,  
która się w Bóstwie znajduje? Zaiste, nie z ziemi,  
ale z Nieba zasięgać trzeba wspaniałych uczuć, unie-  
sien i wysokich myśli; i że użycie tu podobieństwa  
Bossueta: «lak rzeka, mówi on, spadając po równinie,  
»zatrzymuje część nagłego i dzielnego popędu, nabyte-  
»go spadkiem z gór, z których wypływa, tak myśl czło-  
»wieka w obcowaniu z Bogiem czerpa moc i piękność  
»którą na ziemię przenosi.»

Wyznać więc musimy, iż rozsiławiający ateizm, są  
nieprzyjaciółmi wszystkiego co jest dobre i piękne;



że wiara w Boga jest mocą i światłem umysłów;  
szczęściem, nie jest w mocy ludzkiej zgasić jej, iak  
nie jest w mocy zgasić słońca widomego, co świat o-  
świeca.

---

O

W

dzie

z gl

moż

w Bo

dy n

uśpie

szém

ražo

zma

o na

pode

iak

ko n

potrz

a któ



---

# O ISTNOŚCI BOGA,

D O W O D Y

Z PIĘKNOŚCI I PORZĄDKU NATURY.

---

**W**ielki jest zaiste i wspaniały widok, który co dzień oczom naszym wystawia przyrodzenie. Któż, z głębszą uwagą rozbiierając ten zbiór cudów, zostać może obojętnym? Z pomiędzy niechęcych wierzyć w Bóstwo, nie masz pewnie żadnego, któryby niekiedy nie był głęboko wzruszony; któryby w chwilach uśpienia namiętności, kiedy rozum przyświeca czystsze światłem, nie został własnym systematem przerażony i przez czucie mocniéjsze nad wszelkie sofizmata, nie był przywiedziony mimowolnie do myśli o najwyższym Władcy wszech rzeczy; bo równie niepodobna odjąć Mu panowanie nad naszym rozumem, iak panowanie nad światem. Zamierzając o tych tylko mówić zjawiskach, które, aby poznać i uczuć, nie potrzeba głębokiej umiejętności i trudnych dociekań, a które nieszczęściem tém mniéj nas uderzają, im



więcący z niemi oswoieni iesteśmy; zastanówmy uwagę proszę nad tym ciągiem zjawisk cudownych iakie nam wystawia to systema planet do którego należymy. Lwážmy te globy świetne, od tylu wieków wspólnie toczące się w przestrzeni, nie wychodzące z dróg swoich ani przeszkadzające sobie i niespotykające się w obrotach; to wielkie ognisko zawieszone w sklepieniu niebios, ożywiające całą naturę, postawione w przyzwoitej odległości do oświećcania i ogrzewania ziemi, bez strawienia iéy tęgością swoich płomieni; tę czystą gwiazdę przyświecającą nocy łagodnym światłem, ze zmianami i biegiem swoim niestałym a przecież regularnym; tę ziemię tak płodną, na której uwiecznia się według praw stałych takie mnóstwo istot żyjących, z cudownym i co do ilości między dwoma płeciami, między rodzającemi się i umierającemi, stosunkiem, co sprawia iż nie jest nigdy ani przeciążoną mieszkańcami, ani wyludnioną z istot; te niezgłębione morza, ich wzruszenia peryodyczne i tajemnicze nieprzechodzące granic im położonych; te żywioły mieszaące się z sobą w stosunku potrzebnym do utrzymywania życia istot tak rozmaitych kształtem i wielkością; tę nakoniec zmianę pór roku wystawiających ziemię co raz w inną postać, po zimowym spoczynku ozdobioną kwiatami wiosny, zubożoną żniwami lata, i uwieńczoną owocami jesieni, przez co rok się toczy w kole scen urozmaiconych a niepomieszanych, podobnych a niejednostaynych. Wszyst-



ko wystawia cudowną harmoniā, iednā całość części sobie odpowiadających, z których żadnēy odiać nie można bez zepsucia układu i zerwania powszechnēy zgody: a stąd niepodobna nie wynieść się do pierwszēy przyczyny, do Twórcy i Zachowawcy tēy zadziwiającēy iedności, do ducha nieśmiertelnego obejmującego wszystko w niezmierzonēy opatrności swoiēy, i kierującego wszystkiēm, potęgā i mądrościā, do celów zamierzonych od siebie.

A przecięż ateizm zimnym i czarnym systematem tak stępił uczucie, zaćmił rozum, że wiara w Boga choć niezniszczona, została nieiako omdlała. Tak jest! bezbożność dni naszych, ieżeli nie zdoła wywrócić wszystkiego, potrafiła skazić wszystko; podobna do choroby iadowitēy, niszczącēy zdrowie tym, którym nie przynosi zgonu. Nie jest więc od rzeczy przypomnieć dowody piérwszēy ze wszystkich prawd, aby ją uczynić widoczniejszą, i usunąć, nie mówię tę zasłonę która osłaniać ją będzie zawsze; lecz tę ciemność, ten pomrok, którym bezbożność okryć ją usiłuje. Nie jest zamiarem moim wystawiać imaginy waszēy obrazu piękności natury; chcę tylko przemawiać do rozumu i aby postępować w tēy mierze sposobem metodycznym, dowiodę naprzód: iż są wyobrażenia piękności i porządku powszechne wszystkim umysłom, nawet najpospolitszym; powtóre: iż według tych wyobrażeń, łatwo jest uznać porządek w świecie widomym; potrzebie: iż ten porządek przypisać



tylko można przyczynie rozumnej, a tą przyczyną jest Bóg. Mniemam, iż nie można wymagać sposobu postępowania dokładniejszego i ściślejszego.

Wątpić nie można, iż człowiek nosi w gruncie serca swego głębokie uczucie piękności i porządku, równie iak prawdy i przyzwoistości. Człowiek z gminu, nierozbierający władz i działań umysłowych, nie będąc w stanie naznaczenia defiencyi rzeczom, wie i czuje co jest porządek, co mądrość. Niech na przykład pozna familią w której domowém życiu widzi posłuszeństwo dzieci, podległość sług, pokój, zgodę; gdzie każda rzecz ma swój czas; praca, odpoczynek, posiłek, wszystko jest urządzone bez zamieszania, wszędzie radzi i spokojni: zapytaj tego grubego człowieka, czy jest porządek w tym domu? a przekonasz się, że ci to przyzna.

Żołnierz w woysku, gdzie karność trzyma każdego surowo na swoim stopniu, gdzie posłuszeństwo tak skore iak rozkaz ściśły, gdzie wszystko dzieje się z dokładnością i regularnością doskonałą: ten żołnierz przeniesiony do takiej milicyi gdzie każdy chce rozkazywać, gdzie duch niepodległości i niesforności zawichrza wszystkie głowy, gdyby został spytany gdzie widzi porządek, gdzie nieład? pewnie się nie omyli.

Tu czucie uprzedza rozwałę. Wszędzie gdzie widzimy zgodę i stosunek, dobór i związek części różnych, dążących do iednego i powszechnego celu, przyzwoitości i proporcyi środków stosownych do tego



celu, znajdujemy porządek i piękność; tak więc porządek znajduje się w zgodzie i połączeniu części składających jedną całość. Po tém znamieniu sądzimy o budowie gmachu dobrze lub źle ułożonego, o mowie lub poemacie, w których panuje zawikłanie i nieporządek. Zawsze rys i plan dzieła nayobszerniejszego, z nayliczniejszych poskładanego części zmierzać powinien do iedności. To prawidło zakreślił już przed dwoma tysiącami lat poeta łaciński. Toż poparł naybystrzejszy we wszystkim jeniusz, S. Augustyn, tém sławném zdaniem, które ieden z celniejszych poetów naszych rozwinął w całém świetle, a to jest: «iż iedność jest gruntem i zasadą wszelkiéy piękności.» *Omnis pulchritudinis forma unitas est.*

I nie sądzmy aby te przepisy porządku i piękności były dowolne (*arbitraires*) zależące na przyiętém względem tego zgodnéy umowie. Gdyby albowiem to zawisło od uroienia i mody, byłoby w mocy ludzkiéy zmienić w téy mierze wyobrażenia, i uznać że porządek lub nierząd, układ lub pomieszanie, są rzeczą obojętną, i możnaby postanowić na przyszłość, iż umysł nasz nie znajdzie przyjemności w pierwszych, ani będzie obrażony drugiemu; możnaby równie ustanowić, iż nie będzie różnicy między szaleństwem i rozsądkiem, między jeniuszem i miernością, między fałszem i prawdą. Tak zaiste! po wszystkie miejsca i czasy, będą rzeczy obrażające wszystkie umysły, i względem których niepodobna zmienić zdań i uczuć całego ro-



du ludzkiego. Niech *np.* Oyciec drżący podlega synowi rozkazującemu groźnie; w woysku, niech żołnierz, zamiast posłuszeństwa, gwałci zuchwale rozkazy Przełożonego; niech w iakim poemacie Matka w rozpaczy okazuje śmiechy i radość; niech autor nada sędziwemu starcowi lekkomyślność i gwałtowność namiętności młodzieńca: wszystko to obrażać nas będzie, widzimy w tém coś nierządnego.—Nieład więc, ponieważ nas obraża, daie się domyslać, iż w umyśle naszym iest wyobrażenie porządku, który nam się podoba.—

Wiem ia dobrze, iż nie zgadzają się wszyscy w zdaniu względem wad i piękności przedmiotów, względem wyboru kolorów i foremności kształtów wewnętrznych, że nieraz ieden uwielbia co drugi nagania; wiem także, iż są piękności względne, stósowne do obyczajów i nałogów przyiętych; wiem nakoniec, iż wyobrażenia porządku i piękności są mniéy lub więcéy doskonałe, mniéy lub więcéy rozwinięte, według stopni poięcia i nauki. W téy mierze człowiek ukształcony, może mieć wyższość nad barbarzyńcą; wyobrażenie piękności nie iest tak iasne, tak głębokie w umyśle człowieka dzikiego, iak mogło być w umyśle Bossueta, i zapewne Bard za czasów Gaulów, nie miał tak czystego uczucia piękności, ani tak delikatnego, iak Fenelon: ale iednak wszędzie pierwotne wyobrażenia piękności okazują się zawsze, zostają trwałe między ludźmi, i tam gdzie się znay-



duie dążenie i zbieg części ku jednemu powszechnemu celowi, tam się znajduje porządek.

Patrz iak znościomość mniéy lub więcéy oczywista porządku i czucia onego objawia się u ludzi w rozmaitych przypadkach i rozmaitemi sposobami. Grono dzieci naśladowujące obroty wojskowe, czucie potrzebę Wodza któryby niemi kierował, iż jeżeli każde nie jest na swoim miejscu i nie postępuje mierzonym krokiem, porządek będzie zerwany. Oddając się niewinnym igraszkom z dziecinną wesołością, czują iż im potrzeba pewnych prawideł za którymi iść należy, i że bez nich będzie zamieszanie i zabawa zepsuta.— Widzimy nawet pośród samych zgray łotrowskich: iż czują, że ich niegodziwe stowarzyszenie może tylko utrzymać się zgodą i podległością ich członków; cel ich jest zbrodniczy, ale środki do jego dopięcia są zastosowane: i tym sposobem, w samym nierządzie, objawia się czucie potrzeby porządku. Osądziłem za potrzebę zacząć od tego okazania tych pierwotnych wyobrażeń; sofisci albowiem tegocześni, którzy skazili zdrową metafizykę, nie zaniechali niczego aby ie przyćmić. Jest więc rzeczą niewątpliwą, iż wyobrażenia porządku i piękności, mają zaród we wszystkich umysłach, i to jest moją pierwszą uwagą. Przecho-  
dzę do drugiey, a ta jest: że według tych pierwotnych wyobrażeń łatwo każdemu widzieć porządek i piękność w świecie widzialnym.



Wiadomo, iż najpiękniejsze wieków starożytnych i współczesnych jeniuszów, opiewały z uwielbieniem cuda natury. Co się nas tyczy, zostawiamy te opisy, i szczegóły głęboko uczonym naturalistom, łączącym imaginacją poety z biegłością dostrzegacza; przestaniemy na uwadze w powszechności nad powiązaniem cudownym przyczyn i skutków utrzymujących porządek świata, nad zbiegiem różnych części dążących do prowadzenia, do zachowania całości, i wzajemnie nad całością działającą na rozplodzenie i zachowanie części. Tak jest, w naturze wszystko się wiąże; iestto machina niezmierna w której porządek tém widoczniejszy się okazuje, iż każde koło téj maszyny ma swoje szczególne przeznaczenie z względu na całość. Zastanówmy się w szczególności nad człowiekiem: czémże jest istota jego materialna? prochem względem ogromu ziemi; ziemia jest prochem z względu na ten świat planet, którego jest częścią; a ten świat czémże jest z względu na obszerną rozległość niebios gwiazdzystych. Nie iestże jednym punktem w przestrzeni! Iakaż więc iest drobnosc nasza! i częścią znikomą tak bliscy iesteśmy nicości!

Przecież byt nasz ma związek i stosunek z całą naturą: ziemia, morze, powietrze, światło, słońce, wszystko przykłada się do zachowania naszego; chleb którym się karmim pochodzi z ziarna powierzonego ziemi; ziemia iest zapłodzona deszczem; te wody zbierają się w przestrzeni powietrza; powietrze utrzymuje



mgły podnoszące się z morza i rzek powierzchni; parowanie to daie się domyslać działania ciepła i słońca: otóż to wszystko zgodnie łączy się idla dostarczenia żywności dla mnie.

Jestem punktem ledwo dostrzeżonym w całości, a przecież staie się nieiako punktem środkowym kółła do którego się zbiega.

Co mówię o człowieku; można mówić o każdéy z istot natury: mógłbym to mówić o tych niedoyrzalnych oku stworzeniach.

Tak więc, wiąże się wszystko od istoty nieskończenie małej, do nieskończenie wielkiej. Byt robak czołgającego się po ziemi zależy od konstellacyi, która błyszczy na wysokości niebios.

Ieżeli zechcemy zastanowić się nad porządkiem i pięknoscią iakowego cząstkowego przedmiotu, pytam się: czy nie iest rzeczą oczywistą, że w człowieku oko stworzone iest do widzenia, i czy nie znajduiemy cudownego stosunku między narzędziem do tego celu i fenomenem widzenia! otóż iest cel i środki do niego zastosowane.

«Mylisz się, rzecze powtarzając myśli Lukrecyusza ateusz; oko nie iest stworzone do widzenia, ale materia która go składa, musiała znaleść się iakowymsiś sposobem z inszemi przedmiotami w naturze; trafiło się iż była w stosunku ze światłem, i dla tego człowiek używa go do widzenia przedmiotów.» Mości Panowie, mógłbym na tém rozumowaniu twierdzić



iż drzwi domu nie są zrobione na to, aby niemi wchodzić i wychodzić, lecz znajdując je trafunkiem używamy ich do tego celu; albo że narzędzia rozmaite używane od rzemieślnika, do udziałania i ukończenia dzieła jego, nie są zrobione na to, lecz iż je znajdując zdolne, używa ich do tego. To zdaie mi się zwalczyć powinno nayuporczywszy ateizm, Nie chce rozważać czémby był człowiek w iakowym innnym systemacie, lecz w porządku obecnym rzeczy, człowiek stworzony iest do widzenia przedmiotów zewnątrznych; i cóżby się stało z rodem ludzkim, gdyby był zupełnie pozbawiony wzroku? zginąłby pewnie! Człowiek zatem iest utworzony do widzenia, i do tego celu ma sobie nadane narzędzie. Zapytamy się teraz ludzi naybieglejszych w Optyce, czy oko człowieka nie iest cudownie do tego zamiaru działane? czy i z względu na umieszczenie swoje, na powieki które je okrywaią, na kulę ruchomą zwracającą się na każdą stronę, na źrzenicę i nérw optyczny, nie iest w oczywistym stosunku z zamiarem widzenia? Tak więc, cel iest widzieć przedmioty, narzędziem iest oko: to więc narzędzie doskonale iest udziałane do swego celu. Czegóż więcéy potrzeba do okazania zamiaru, planu ułożonego, i skutecznego środka, a tém samém porządku. — Co się mówi o oku, można mówić o wszystkich częściach, o całej budowie cudownéy i mechanizmie człowieka, o ciałach zwierząt i roślin. Zapytamy się głęboko obeznanych z nauką przyro-



dzenia, powiedzą nam, że w niezmierzonym istót łańcuchu nie masz żadnego ogniwa, któreby i w własném utworzeniu nie było doskonale działane, i razem nie było doskonale w związku z całością. I gdzieżby więc znajdował się porządek i piękność, jeżeli nie w tym ciągu i związku cudów? Przyrodzenie, Mości Pano- wie, tak jest piękne, i ludzie tak głębokie mają uczucie piękności, iż wszystkie usiłowania ich dążą do iéy wydania, i że tryumf jeniusza jest w iéy naśladowaniu. Wiemy iż piękne sztuki są tylko naśladowaniem natury: Poeta, Malarz, Rzeźbiarz. tém doskonalszymi się sądzą, im w obrazach swoich wier- nieyszymi są naturze. Piękności iéy mają nawet dla serc naszych tajemny powab, który z sobą nosimy wszędzie. Już przed wielą wiekami uczyniono tę uwagę, iż człowiek w pośród nacylnieyszych dzieł swego przemysłu, w pośród igrzysk i uroczystości, w pośród widowisk naysięknieyszych, w wspaniałych portykach i gmachach które są dziełem rąk iégo, lubi znajdować obrazy natury: niebo gwiazdziste, kra- iny rozkoszne, kwiaty, owoce, ptaki: oto są widoki które lubi widzieć wystawione oczom swoim, i wtedy nawet kiedy wzrok iégo uderzony jest pięknością sztuki, czuje czystsza i tkliwsza rozkosz z widzenia pię- kności oryginału, których świeżość jest zawsze da- wna i zawsze nowa.

Nie obeymujemy wprawdzie wzrokiem i znanomó- ścią naszą ogromu całego świata; lecz nie byłoby zgo-



dnie z zdrowym rozumem szukać w tém czego nie znamy, dowodów przeciw temu, co jest przed naszymi oczyma: byłoby to szukać światła w ciemnościach.— Bierzmy raczém w téj mierze za prawidło i przewodnika analogią i doświadczenie; sądźmy o częściach jeszcze nam nieznanych, według tych które już doszły do naszej znajomości, będąc długi czas przed nami ukryte. W ciągu trzech ostatnich wieków, nauki przyrządzone uczyniły postęp niezmierny; iakie mnóstwo zadziwiających postrzeżeń i zjawisk nowych z bogaciło znajomości nasze, a każde postrzeżenie było nowym cudem; Krzysztof Kolumb odkrył Amerykę i podwoił niejako ziemię na której mieszkamy. Czy więc znaleziono co w rzekach, w górach, w lasach, w płodach, tego drugiego półkola, coby było niegodnego okazać się obok świata dawniej znanego?

Narzędzia wymyślone przez człowieka dozwoliły mu głębiéj wejść w znajomość wszystkich części składających rozmaite płody natury; utworzyły niejako nowy świat dla nas, i zaludniły go tysiącami niedoyszanych oku istot. I tu jeszcze zjawiły się nowe przedmioty godne naszego podziwienia, porządku i mądrości.

Od czasu iak teleskop Herszela zwiędził niebios, cóż w nich przeciwnego porządkowi odkryto?— Cztery nowe planety postrzeżone za dni naszych, nie zepsuły w niczém harmonii świata. Ta gwiazda błakająca się, a której zjawienie zadziwiło uczo-



nych (1), w czémże zmieszała porządek zwyczajny?— Nie, nie! w dziełach natury nie tak jest iak w rzeczach ludzkich. W tych nowe światło okrywa często stąre błędy; nasze teoryie fizyczne codzién w wielu rzeczach okazują błędy dawniejszych: od wieku Ludwika XIV, który utwierdził gust i prawidła ięzyka, iak wiele dzieł, uchodzących dawniey za dzieła naczelne, popadło niepamięci. Przeciwnie w naturze, im większy umiejętność uczyniła postęp, tém widoczniey okazała nam użyteczność rzeczy, których nieznany był użytek, i tém iasniey okazała się piękność tych przedmiotów, którym bylibyśmy skłonni w przody przypisywać iakowąś niedokładność. Ograniczenie i słabość człowieka daie się czuć i w dziełach naypiękniejszych jeniuszów; lecz co do natury, dzieła iey są doskonałe: im kto ią wiécéy śledzi i rozważa, tém ią pięknieyszą znayduie; młodość iey jest nieśmiertelną a piękność iey nie podlega starości.

Przestańmy na tém krótkim okazaniu porządku i piękności w świecie widzialnym, a stąd wniesiemy (co było trzeciém założeniem moiém) iż skutków tych wytłómaczyć inaczéy nie można, iak działaniem przyczyny naywższéy mądrości.

Gdy więc przekonani już iesteśmy, Mości Panowie, o porządku w tym świecie widzialnym, uważmy iaka być może tego przyczyna? czy mamy widzieć w tém

---

(1) Pisane w Lipcu 1819 r



dziele pojęcie, rozum i mądrość nieskończoną, czyli też płód iakowys utworzony, bez rozumu i przezorności?

Uczeni za dni naszych mocno trzymali się i popiérali tę zasadę, iż należy nie ufać duchowi systematów, lecz radzić się faktów, obserwacyi i doświadczenia; ostrzegają nas abysmy się nie przywiązywali do hipotezów świetnych wprawdzie, i które przynosić mogą zaszczyt imaginacyi Pisarza, lecz przynosiłyby zakatę ściśle dochodzącemu prawdy naturalistcie.— Trzymaymy się więc, Mości Panowie, téj zasady; niech zatem doświadczenie osądzi sprawę pomiędzy nami, i zdaniem ateuszów. Pytam się ich, czy mogą przytoczyć mi iakowe dzieło ludzkie znakomite porządkiem, stósownym rozkładem i pięknnością, któreby nie było owocem pojęcia i rozumu? Dzieie starożytne i tegoczesne kiedy nam wystawiają iakowe czyny, lub dzieła pełne jeniusza, nie każą nam się domyslać tych samych przymiotów w ich autorach? Możemyż mniemać, iż człowiek iaki bezrozumny mógł utworzyć *Illiadę* albo poema *Attalii*? czyli gdzie człowiek ślepy, kreśląc na płótnie niekształtnie linie, potrafił przypadkiem wykreślić obraz podobny transfiguracyi *Rafaela*? czy kiedy wir wiatru porywając przypadkiem kupy piasku i kamieni, potrafił wyciosać, wygładzić i rozłożyć części gmachu podobnego do pałacu Medyceuszów?



Gdyby mi dowiedziono, iż człowiek pomieszanych zmysłów, rozrzucając na los litery drukarskie, przypadkiem ułożył wszystkie słowa, z których się składa *Mowa o historyi powszechnéy*, naówczas mogłoby mi przyysść do myśli, że i świat ten z swemi cudami nie wykrywa mądrego budowniczego: lecz, ieżeli wszędzie gdzie widzę porządek, ieżeli, na widok rodziny rządnej, miasta dobrze urządzonego, woyska karnego, budowy dobrze rozłożonéy we wszystkich częściach, myśl o sprawcy obdarzonym pojęciem i rozumem mimowolnie powstaie w umyśle moim, muszę więc iść za tą samą analogią i stałym doświadczeniem i na widok zadziwiającego porządku w naturze, muszę wznieść się do téy naywyższéy mądrości któręy iest dziełem. A ieżeli domyślamy się pojęcia i rozumu w człowieku, który piérwszy ułożył sferę artycyjalną, wystawiającą obroty ciał niebieskich; iakże nie chcemy przyznać, iż potrzeba było pojęcia i rozumu do ułożenia sfer rzetelnych, które się toczą po niebie (1)?

Zdaie się: iż niewierzący w Boga tegocześni, doszli przecięż do tego, iż się iuż wstydzą przyznawać utworzenie świata iakowemuś ślepemu *trafowi*. Uczuli iż rzetelnie *traf* iest niczém, i że, w rzeczy samey, w świecie fizycznym iak w życiu człowieka, każ-

---

(1) Mamy w naturze przykład istoty rozumnej; a tą iest człowiek. Co więc ateusz przyznaie sobie, odnawia Tworcy swemu.



dy wypadek ma swoją przyczynę rzetelną chociaż ukrytą. Lecz dla wyrażenia zdarzenia iakowego które nie było zamierzone, iakowego wypadku nieprzewidzianego i wynikłego mimo woli człowieka, który jednak był jego przyczyną, potrzeba było słowa; użyli więc wyrazu *trąfu* (hasard) ten wyraz nie może być przecież działaczem ani przyczyną. Nasi więc ateusze przestali go używać, ale za to chwycili się tego, co tak głośno i nieustannie brzmi w ich ustach i co nazywają *naturą*, *koniecznością*: oto są ich bóstwa, niemniéy zapewne uroione iak bożyszczą pogańskie. I zaiste, ateusze okazują się tak łatwowierni i obłąkani w sposobie wykładania świata, iż w téj mierze stają się więcej od innych ludzi zabobonnymi. A naprzód zapytać się ich należy: Co rozumiecie przez naturę? Jeżeli oznaczać chcecie układ całej natury mądry i przezorny, ułożony według planu wcześniej powziętego, — zmieniacie tylko słowo, nienaruszając rzeczy, gdyż natura iestto przyczyna rozumna której szukamy, iestto Bóg. Ale nie, zaprzeczając bóstwa, musicie więc przez wyraz *natura* oznaczać tę powszechność istot, ten zbiór wszystkich rzeczy, tę wielką całość, słowem świat cały. Teraz wyprowadźmy stąd wniosek: mówić że świat iest autorem porządku świata, iestto rzetelnie nic nie powiedzieć; bo napróżno mówić nam ktoś będzie o dzielności natury (*l'énergie*) o atrakcyi, impulsyi, repulsyi, powinowactwie i t. d. to wszystko iest prawdą, są to wła-



sności natury, widzę w tém iéy prawidła, lecz zawsze się pytam. kto je nadał, gdzie jest kierujący? widzę w tém środki ustanowionego porządku, ale te nie tylko nie oddalają, ale raczéy każą się domyslać piérwszég przyczyny, to jest tego, który to wszystko rozporządził.

Obaczmy czy z lepszym skutkiem wzywacie drugiego bóstwa, *konieczności*. Naprzód należy się porozumieć, aby nie stawiać słów na miejsce rzeczy. Zdaie się, iż przez ten wyraz chciano dać do zrozumienia, iż terażniejszy świata porządek wypłynął odwiecznie z konieczności; ale naówezas głos całej ziemi powstaie przeciwko temu twierdzeniu. Starożytni i współcześni, filozofowie i ludy, wierni i ateusze, zgadzają się wszyscy, iż świat nie był zawsze jakim iest, a podanie o zamęcie (*chaos*) piérwotnym z którego świat wyszedł ze wszystkimi swemi cudami, zachowało się u wszystkich narodów. Utrzymujecie więc przynajmniej, że porządek obecny rzeczy, iest skutkiem koniecznych praw mechanicznych świata widzialnego; zapytam się zawsze, kto ustanowił te piérwotne prawa tak płodne w skutki cudowne, kto przewodniczył i kierował ich kombinacyjom, i skąd pochodzą piérwotne zasady porządku, który się rozwijając, utworzył i zachowuje ieszcze świat widzialny. Widzę igłę obracającą się na kręgu i wskazującą oczom moim dokładnie godziny na które czas iest podzielony: pytam się iaka iest przyczyna obrotu tak regularnego? Odpowiedzcie mi zapewnie, iż iest skutkiem koniecznym mechani-



zmu ukrytego oczom moim. Zgadzam się lecz mam-  
że przestać na tém, i czyli mogę nie spytać się o rze-  
mieślnika dowcipnego, który nadał ruch i czynność  
rozmaitym sprężynom téj maszyny? Widzę woysko  
wykonywające z wielką dokładnością trudne i uczone  
obroty wojenne; pytam się o przyczynę: odpowiadają  
mi, iż to czemu się dziwię jest skutkiem przepisów  
taktyki i długiego ćwiczenia się wojskowych; zga-  
dzam się na to, lecz to nieuspokaja mię, i pytam się  
kto dowodzi, kto urządza te wszystkie poruszenia?  
Tak tedy napróżno przypisujemy naturze poruszenia i  
kombinacye kolejne, skąd wypływają zjawiska wzbu-  
dzające nasze podziwienie? musimy koniecznie za-  
pytać się o pierwszą przyczynę sprawującą ten piękny  
świata porządek. Jużem powiedział wyżej, iż gdzie  
się znajdzie iedność, tam musi być pierwszy dzia-  
łacz, kierujący wszystkiém ku téj iedności.

Ieżeli chcecie tłumaczyć obecny stan świata, ia-  
ko skutek przemian i przeistoczeń na nim w różnych  
czasach zaszłych, bez wpływu pierwszój i mądrój  
przyczyny; tedy, dla okazania wam widocznie czczo-  
ści takowego systematu, zastosujemy go do świata to-  
warzyskiego. Gdybym, daymy to, tak rzekł do was:  
Czy wicie dla czego Francya składa iedno ciało na-  
rodu i skąd wypłynął rząd polityczny pod którym zo-  
staiecie? Oto cofając się myślą z wieku do wieku, z nay-  
dujemy prawa i zwyczaje; rodziny następowały iedne  
po drugich, pokolenie iedno minęło, drugie przybyło



czas przyniósł rozmaite zmiany w prawach i zwyczajach, rząd popadł w różne przeistoczenia, i tak przyszlismy, nakoniec do teraźniejszego rzeczy porządku: pytam się, czy bylibyście zaspokoieni takową teorią, i czylibyście słusznie nie rzekli: «Mówisz nam o prawach, które się same nie utworzyły, o zwyczajach, o odmiannach i rewolucyach, ażeby wytłómaczyć stan teraźniejszój Francyi; lecz cofając się przecież z wieku do wieku, z pokolenia do pokolenia, musielibyśmy przyysść do początku, do kolebki narodu francuzkiego, do osób i istot myślących, rozumnych i przewidujących, które założyły, ukształciły i urządziły ten naród.» Tak jest bez wątpienia. Równie więc, Mości Panowie, w świecie fizycznym wyobrażajcie sobie, ile chcecie, słońc, które zgasły, i słońc na nowo zapalonych, uderzeń i wywrotów w naturze, światów nowych powstających ze szczątków światów dawnych, budujecie systemata związków i przeistoczeń kolejnych: musicie od skutku do skutku, od fenomenu do fenomenu, przyysść do iednego Twórcy i Urządzi-ciele, poprzedzającego te wszystkie kombinacye. — Przedłużmy nieskończenie łańcuch istot, musimy cofając się przyysść do ogniwa stałego, na którym wszystkie są zawieszone. W naturze, iak w społeczeństwie ludzkim, są zapewnie prawa, według których wszystko idzie; lecz w naturze, iak w społeczeństwie, prawodawstwo każe się domyślać Prawodawcy.

Tom I.

od 151 do 171



Może kto, aby się obeysdź bez przyczyny rozumnej, zechce przytoczyć te pamiętne słowa Dekarta: «Dajcie mi materią i ruch, a zrobię świat.» Lecz od jakiegoż czasu przyjęto, iżby hiperbola dowcipu uniesionego zapalem miała być poczytaną za prawdę ścisłą? Przecież Dekart nie mówił, iż świat sam się zrobi, lecz rzekł: «Ja świat zrobię», więc sam chciał być urządziicielem ruchu i materji, a przez to samo uznawał potrzebę istoty myślącej. — Iednak wiadomo jest, że Dekart pomimo tego był szczerym czcicielem Bóstwa; bawił się także tworzeniem światów; i wiemy jak mu się to powiodło: systema jego nie ma już i iednego stronnika. Jego wiry i atomy zniknęły jak mgła lekka, z całym swoim jeniuszem popadł losowi wszystkich fabrykantów światów dawniejszych i nowszych; — zniknęły z nich myślaniami.

Zostaje więc dowiedzione: iż znajduią się wyobrażenia pierwotne porządku i piękności we wszystkich umysłach; że podług tych wyobrażeń, każdy czuje i poznaie, iż jest porządek w świecie widzialnym, i że wytłumaczyć go inaczej nie można, iak tylko przez działanie przyczyny rozumnej, która jest Bogiem. Więc jest Bóg. Oto jest łańcuch z którego przerwać nie można iednego ogniwa.<sup>168</sup> Wiem ia dobrze, iż tworzyć można sofizmata przeciw tym prawdom, iak ie tworzone przeciw bytności materji, iey rozciągłości i ruchowi: lecz szczęściem dla spo-



koyności świata, dowody bytności Boga daia się czuć powszechnie, i przyświecaia wszystkim umysłom; sofizmata zaś ateuszów, czérpane w metafizyce przewrotnéy i ciemnέy, niepoięte i niezrozumiałe powszechności ludzkiéy, skazać iéy nie mogą. Mimo więc złości bezbożnych, ród ludzki zachowa zawsze zdrowy rozsądek i nie przestanie wierzyć w Boga.

Lecz, Mości Panowie, zdaie mi się, iż iuż dosyć mówiłem do przekonania rozumu; niech mi wolno będzie odwołać się do serc waszych. Jesteście po większέy części w wieku młodości; dusze wasze, że tak powiem, ieszcze nowe, nie są ieszcze zwiędłe i przeięte iadem wkorzenionym ateizmu, nieoschłe podług rachubą interesu, ani zatwardziałe długim nałogiem rozwiązłości; jesteście w tym kwitnącym wieku, w którym imaginacyia żywa, serce czułe i szlachetne, usposabiaia do przeięcia się mocniέy piękniemi uczuciami i światłem prawdy: powiedzcie czy kiedy, zamknąwszy książki, zapomniawszy przewrotnych rozumowań, spoglądaliście na iaką z wielkich scen natury, czy mówię wtedy zdołaliście zabronić sercom waszym głębokiego wzruszenia?—czy nie byliście uniesieni w gruncie duszy waszέy niejakim cudownym urokiem i nie wyrzekliście w myśli waszέy: O iak wspaniałe dzieła są Twoje Boże wszechmocny, — *Quam magnificata sunt opera tua Domine!* Tak zaiste, ieżeli chcemy czuć żywo te słodkie i głębokie wzruszenia które nasz umysł porýwaia do Bóstwa, wyйдźmy z pośród



murów, z pałaców; opuśćmy na chwilę te bogate składy literackie, i wszystkie dzieła naszego przemysłu. Nie chcę ią szukać przyrodzenia w laboratoriach uczonego, ani w gabinecie naturalisty, ani w tém wszystkim, co nosi znamie mocy i jenuuszu człowieka; nie będę was prowadził gdzie uwięzione zwierzęta Azji i Afryki, lub mieszkańcy lasów naszych, czuią skrepowaną dziką wolność swoię:—orzeł uwięziony przestaje mię zajmować; lecz może wzruszony byłbym widząc tego powietrznego mocarza unoszącego się szybkim i wspaniałym polotem pod chmury piorunowe. Nie mówię wam, byście się uzbroili narzędziem wspierającym oko dostrzegacza, i skierowali je ku niebiosom, iestto bowiem z pracą widzieć ieden tylko punkt przestrzeni niebieskiey; dla mnie potrzeba całego sklepienia niebios, wolności doskonałey, która zostawia całą moc umysłowi, a sercu wszystkie uczucia. Gdzież zaiste znaleźć to przyrodzenie, które dzielniey przemawia do serc naszych nad wszelką wymowę ludzką? Znajdziemy je w tych górach, w tych lasach pysznych i wspaniałych, gdzie samotność, milczenie i gęstość cieni przeymują duszę głębokiem zamysleniem i religijną boiaźnią; doznamy tego nad brzegiem niezmiernego morza kolejno spokojnego i burzliwego, którego wody zdaią się igrać w dłoni wszechmocney, która je wzrusza lub koi; doznamy na wierzchołkach gór wyniosłych, skąd oko błąka się daleko, i ginie w niezmiernym hory-



zencie. Tam człowiek, król natury, zdaie się mierzyć  
wzrokiem państwo swoje, i ogarniając w uniesieniu  
ten obszerny obraz dolin i wzgórków, gór i płaszczyn,  
pól i łąk, które ma pod nogami, dusza jego wznosi  
się koniecznie ku Twórcy tylu cudów. Gdzież jeszcze  
mamy rozważać naturę? Oto szczególnie w samych  
niebiosach, w pośród tych nocy spokojnych i czystych,  
kiedy milczenie panuje w powietrzu i na ziemi, i  
kiedy księżyc swém łagodnym światłem zdaie się wy-  
lęwać na świat spokój i świeżość; wtedy może  
na myśl przyśdź człowiekowi, iż nie masz Boga?—  
Ah! raczemy uczucia pocieszające i słodkie obudzą się  
w duszy; kilka łez podziwienia i rozczenia wypłynie  
może z oczu twoich, zginając kolano, rzeczesz: «Bo-  
że świata! iak wielkie, iak piękne są dzieła Twoje!  
Boże serca mego! iak jest słodko wierzyć w Ciebie!  
i mógłżebym Cię nie uznać, kiedy przytomność Two-  
ja uderza mnie, otacza zewsząd taką wspaniałością  
i chwałą! Boże dobroci! przepuść błędom młodości  
mojej, przyymij dziecię obłąkane rzucające się na  
Twoje łono oycowskie, a jeżeli objawiasz potęgę Two-  
ję w kierowaniu obrotami tylu światów, pokaż się  
jeszcze potężniejszym, kierując sercem moim i pod-  
dając je na zawsze pod prawa twój uwielbienia go-  
dnej i najwyższej mądrości.»

---



# O OPATRZNOŚCI,

## W PORZĄDKU MORALNYM.

**P**ytać się: czy jest Opatrzność, iesłto się pytać, czy Bóg ma pieczę o swoiem stworzeniu, czy rządzi światem według praw od siebie ustanowionych, czy kieruje losem szczególnych osób i całych narodów, i czy i czynnością równie stałą iak powszechną, prowadzi wszystkie rzeczy do celów godnych naywyższej mądrości? W téy mierze, Mości Panowie, czy może zachodzić iakowa niepewność? Iak nie uznać ręki wszechmocney, trzymaiącey wodze rządu światów, prowadzącey wszystko do powszechnego zamiaru, zachowuiącey piękność, zgodę i trwałość w dziełach swoich? a szczególniéy wątpić, iż Bóg ma wzrok zwrócony na człowieka, na to stworzenie które obdarzył rozumem, na tę istotę nayszlachetnieyszą na kuli ziemskiej, i że nie tylko nie zostawia go na los iakowegoś trafu ślepego, lecz że prowadzi raczéy i kieruje iego przeznaczeniem. Tak iest, wszystko nam mówi o Opatrzności w porządku moralnym.



Ieżeli się zapytam dzieiów rodu ludzkiego, znay-  
dę po wszystkie wieki i we wszystkich krainach zie-  
mi, powszechną wiarę w Opatrzność: Kościoły, ołta-  
rze, ofiary, hymny święte, cześć, obrzędy, iednym  
słowem Religiją. To widzimy w dawnym i nowym świe-  
cie. To więc wszystko byłoby próżne i nierozsądne,  
gdyby wierzono, iż Bóstwo nie zajmuie się wcale  
tęmi, co się dzieie na ziemi. Za czasów pogańskich,  
ludzie obłąkani dzielili świat moralny i fizyczny mię-  
dzy liczne bóstwa opiekuńcze; mieli bogów narodo-  
wych, i bogów domowych, bożyszczę przodkujące na-  
rodzeniu, inne pogrzebowe. Miały swoje opiekuń-  
cze bóstwa pokóy, wojna, gwiazdy, morza, ziemia,  
kwiaty, owoce, gaje, i źródła. Byłyto wprawdzie  
grube i błędne pomysły, lecz z pośród tych zabobon-  
ności wykazywała się zawsze wiara w Boga obecne-  
go wszystkiemu, i rządzącego wszystkiem, swoją naj-  
wyższą wolą. Wszyscy Prawodawcy, wszyscy pra-  
wdziwi Mędracy, nayznakomitsi Filozofowie starożytno-  
ści pogańskiej, szkoły najsławnieysze, wiakiemi są:  
Pitagoresa, Platona i innych, wyznawały wiarę w Bo-  
ga naywyższą mądrością kierującego wszystkiem. Epi-  
kur był uważany powszechnie za bezbożnego, iż nie  
uznawał Opatrzności. Pierwszą jest prawda, mówi Cy-  
cero(1) o której potrzeba iżby narody były dobrze  
przekonane, że bogowie są Panami i kierującymi

---

(1) De lege, Lib. II.



»wszystkiem, że wszystko przez nich jest prowadzone,  
 »że widzą myśli i czyny ludzkie, i że umieją rozró-  
 »żnić cnotliwych od złych ludzi». Wiadomo jest, iż  
 w sławnym panegiryku Trajana, Pliniusz zaczyna od  
 przyznania, iż ziemia opatrności bogów winna była  
 tak dobrego pana:

*Principem nostrum divinitus constitutum*

Jeżeli zasięgnę rady prostego rozumu, powie mi: iż  
 Bóg najwyższej mądrości, musiał stworzyć człowie-  
 ka na cel jakowys, musi wiedę prowadzić go drogami  
 godnemi siebie; że Bóg sprawiedliwy, niemylnie oce-  
 niający wszystko, nie może mieć wiednakowym wzglę-  
 dzie i tego, który gwałci zuchwale obowiązki swoje,  
 i tego, co ich wiernie dopełnia; że Bóg dobry, kocha  
 pewnie stworzenia swoje, że widzi w człowieku  
 swój obraz i dary, których mu udzielił; że Bóg wszech-  
 mocny nie jest podobnym do człowieka, którego dzia-  
 łanie równie, jak wiadomości są ograniczone, lecz że  
 obaymuie, widzi i działa wszystko samą wola, iż nie  
 trzeba się wcale obawiać, aby był znudzonym cięża-  
 rem sządu świata, i utrudzonym niezmierną rozma-  
 łością szczegółów. Rzekł i wszystko się stało, chciał  
 i jest wykonane; a zatem, mieć wyobrażenia o istocie  
 bóstwa, o jego mądrości, sprawiedliwości, dobroci,  
 wszechmocy, a nie wierzyć w panowanie tego  
 w działania i opiekę nad rodzajem ludzkim, to jest  
 w Opatrzność, w porządku moralnym, byłoby to two-



rzyć "naydziwacznieyszy, naynierozważnieyszy ze wszystkich systematów.

I na cóż się przyda wierzyć w Boga, ieżeli go wystawimy sobie, iak posąg ukryty w ścianach Olimpu, który ma oczy aby nie widział, uszy, żeby nie słyszał; ieżeli odbierzecie mu broń sprawiedliwości, ieżeli wystawicie go sobie iako oycę bez dobroci, monarchę bez potęgi, iak sędziego bez sprawiedliwości? — Zachowacie imię Boga, a uznawać będziecie wszystkie skutki ateizmu. Bóg niepatrzący na postęпки ludzi, byłby toż samo dla nich, iakby go wcale nie było: powiedzmy więc szczerze, iż Bóg bez opatrzności jest potwór utworzony przez namiętności obłąkane, niecierpiące iarzma które ie uciska; iestto ateizm w praktyce mniéy ieszcze rozważny, ale płodnieyszy w skutku zgubne, niżeli ateizm opinii.

Głos więc powszechny rozumu, głos całego rodu ludzkiego, opowiada opatrzność; i dla tego mniemam, iż należy mi nie tyle rozwiać dowody wspierające tę drogą prawdę, iako raczej rozprozszyć te mgły ciemne, któremi ią chcą zaćmić sofisci. Nie iest zamiarem naszym przemileczać zarzuty, i miiąć trudności, wyłożymy ie z zupełną otwartością. Często fałszywe mniemania przykładają się do iasnieyszego okazania się prawdziwych, iak ciemności przykładają światłu więcéy blasku. Celem zatem iest téy mowy wyprowadzić opatrzność w porządku moralnym z samych zarzutów iéy przeciwników.



Zdaie mi się, iż słyszę Epikura lub Bayla podnoszących głos i mówiących do mnie: «Po skutkach sądzić należy o przyczynie; gdzież są w tym świecie moralnym oznaki dobroci, mądrości i sprawiedliwości nieskończonéy, która rozporządza losami ludzi? Pod rządem Boga sprawiedliwego dla czegoż widzimy nierówny podział przymiotów umysłu i ciała, urodzenia, stopni i władzy, słowem dobrego i złego? dla czegoż nadano jednemu co jest odmówione drugiemu? Pod rządem Boga dobrego, czemu widzimy dolegliwości, cierpienia, które czynią ziemię mieszkaniem płaczu? Pod rządem Boga, który jest samą mądrością i świętością, dla czego te winy, te występki i zbrodnie plamiące naród ludzki? dla czego złe jest na ziemi? Jeżeli Bóg nie chciał ich zabronić, gdzież jego dobroć? jeżeli chcąc nie mógł, gdzie jego wszechmówność? Gdyby jeszcze złe było tylko przypadkowe, niemieszające porządku powszechnego, ale dzieła ludzkie wystawiają nam stale obraz klęsk i zbrodni; często nawet widzimy, iż los człowieka cnotliwego, gorszy jest od losu człowieka złego: czy zgadza się to z godnością istoty najwyższéy, gdyby ta światem rządziła? Czyciele opatrzości, co na to zdolacie odpowiedzieć?» Tak jest, Mości Panowie, mowa dowcipu obłąkanego dumą i rozwiązłością.

Tako więc; *na* *przód* nierówny rozdział darów twórcy, stopni i stanów; *po* *tóre* dolegliwości i cierpienia na tym świecie; *po* *trze*cie nierząd i występki



plamiące rodzaj ludzki: oto są wypadki, które wystawiają za niezgodne z opatrnością.

Takowe zarzuty, iedném słowem mogłyby być zniszczone, gdyby było przyjęte za prawdę niewątpliwą, iż to życie jest tylko przeysciem do lepszego, że jest świat inny, który poprawi to co tylko na tym zdaie nam się niezgodnego i obrażającego nasz umysł. Wszakże ten sam zarzut jest już dowodem potrzeby bytu i życia przyszłego. Lecz w przód niżeli przyydzimy koleyno do poznania i przekonania się o tak wysokiey prawdzie, która jest ostatniem rozwiązaniem wszelkich w téy mierze trudności, rozważmy skargi powstałe i przytoczone tu przeciw opatrności, i okażemy, iż są niekiedy zupełnie niesprawiedliwe, a zawsze przesadzone.

A nayprzód, uraża nierozważnych i zgryzliwych nierówny udział darów przyrodzonych, stanów i stopni. Chciałoby więc iżby wszyscy ludzie rodzili się z iednakową mocą, temperamentem i kształtem ciała, z iednakowém usposobieniem umysłu, obdarzeni równie szczerze od fortuny. Lecz dla iakieyże przyczyny Bóg, pan darów swoich, miał być zniewolony do téy ścisłej równości? iakie prawo mamy wymagać aby ta istota naywyższa, niezależąca od istot od siebie stworzonych, nie mogła iść w wymiarze i rozdzieleniu łask swoich, za układem, przezornością i myślą swoją? Czy nie ma prawa uposarzyć szczerze iednych, nie będąc przez to niesprawiedliwą



względem drugich? Strzeżmy się tu, Mości Panowie, trworzyć sobie fałszywe wyobrażenia o sprawiedliwości. Zaiste, gdyby Bóg był nam winien iakowe dary, gdyby się okazał niewiernym swoim przyrzeczeniom względem nas, gdyby nam nie nagradzał według zasług naszych, naówczas prawa nasze byłyby zgwałcone, a skargi sprawiedliwe. Lecz gdyśmy byli jeszcze niczem, stwórciel byłże obowiązany nadać nam bytność? Czy się obowiązał, nadając nam życie, nadać nam iakowy wymagany według myśli naszej stopień doskonałości i szczęśliwości? czy nastąpił iakowy układ między nami, któryby nadawał nam prawo odwoływania się do wiernego téj umowy wykonania? Jestto zapewne myśl dziwaczna i bezrozumna. Zaiste, Bóg zupełnie szczęśliwy w sobie, był zupełnie wolnym nadać nam życie, lub nas zostawić w nicości: bytność, dla każdego z nas, jest prostym darem na któryśmy nie zasłużyli, i który otrzymaliśmy z czystej szczodroty stwórciela; a jeżeli od woli jego zależało nienadać nam życia, nadając, równie od jego woli zależało, nadać wyższy lub niższy stopień doskonałości, uczynić z nas istoty mniej lub więcej określone co do władz ciała i umysłu; a tak zamiast dopominania się darów których nam odmawia, winniśmy tylko być wdzięczni za te, których nam udziela. — Ze urzędnik, rządzca, sędzia, z obowiązku stanu swego winni są równy wszystkim udzielać sprawiedliwości, ubogiemu iak możnemu, —



boby popełniali uchybienie, należnéy wszystkim słuszości i okazywali stronność przestępną; że człowiek, bogaty winien opłacać rzemieślników, sług, dłużników, bo inaczej uchybiałby obowiązków umowy, jest rzeczą uznaną i niewątpliwą. Lecz cóż podobnego ściągać się może do stwórcy? nie jest on obowiązany niczem względem nas, nic nam nie winien, ani saméy bytności naszéy! Gdzież jest więc niesprawiedliwość w nierówności uposażenia naszego? Nieuznawać odebranego dobrodzieystwa dla tego, iż żądamy większego jeszcze, a którego wymagać żadnego nie mamy prawa, byłoby to prawdziwą niewdzięcznością.

Moglibyśmy jeszcze zapytać się stronników równego rozdziału w porządku moralnym, czy chcielibyśmy równéy iednostayności w świecie materialnym, aby wszystko równie było piękne, równie dorodne i trwałe, w trzech oddziałach natury; aby wszystkie skały miały trwałość marmurów, wszystkie zwierzęta siłę lwa, wszystkie żywioły dzielność ognia. Naówczas iakieżby były stosunki, gdzie owa precudowna rozmaitość, największa ozdoba świata, gdzie te związki, kombinacye istot i ich potrzeb wzajemnych, w których objawia się tak widocznym sposobem w przyrodzeniu—mądrość, potęga i niewyczerpana płodność twórcy? Czy chcielibyście aby wszyscy żołnierze byli wodzami iak Turenusz, wszyscy filozofowie Dekartami, mowcy Bossuetami, wszyscy uczeni Newtonami?



Słyszając wasze żądania dokładnéj równości, zdaie się, iż Bóg ograniczony był w pojęciach, siłach; iż niebył wolny w działaniu, lub że miał przeszkody iakowe do innego utworzenia. Lecz uważmy iż różnaitość dowodzi woli, płodności i mocy bez granic, która utwarza według swego pomysłu istoty rozumne, iak w świecie fizycznym materyałne.

W tym planie nierówności, widzicie zawsze to tylko co wam się nieprzyzwoitością bydz' zdaie, nie zwracając uwagi bynajmniéj na iego korzyści, ile jest chwały godny z strony twórcy, a zaszczytny dla człowieka. Iak wielką wzbudza uwagę ten cud mądrości Boga który do celu swego, do układu zgody w dziełach swoich, umie użyć stanu ubóstwa i pogaćstwa, niewiadomości i gieniuszu, słabości i mocy; iak z wolą iego utrzymuie się wpośród nas, ta zadiwiaiąca różnaitość gustów, powołań, talentów, stosuujących się do wszystkich potrzeb, a które środkami tak odmiennemi, a nawet tak przeciwnemi, zbiegają się do iednego celu, do zachowania społeczeństw ludzkich. Uwielbiacie w człowieku wspaniałomyślność, odwagę, skromność iako dary zaszczyt iście ludzkiey przynoszące; lecz te przymioty straciłyby zaletę swoię w systemacie doskonałéj równości.

Piękną jest rzeczą widzieć bogatego ogołacaiącego się z majątku dla wspomżenia ubogich, lecz bez bogactwa u iednych, a potrzeby u drugich, gdzieżby była szlachetna dobroczynność? Wspaniałą jest rzeczą,



widzieć męznego, uzbraiającego się ku obronie słabych, a jeżeli potrzeba, poświęcającego się dla nich; lecz bez potęgi i słabości gdzieby była ta wspaniała opieka? W niedostatku i cierpieniach okazuje się cierpliwość, a skromność iśnienie w wyższości talentu; z tego to źródła, z tego planu nierówności rodzą się cnoty, zaszczycające ludzkość: wszakże upokarzają one dumę tych, co nie są na pierwszych stopniach.

Wiem ja, iż na pierwszy rzut oka, здаie się że wypływa z téj nierówności stanów, wielka nierówność szczęścia i pomyślności; здаie się iż wszystko iest dobre dla iednych, a wszystko złe dla drugich; i stąd to właśnie powstaie nayżywsze oburzenie i skarga. — Ale w tém, Mości Panowie, unikaymy nayprzód wszelkiey przesady: zbyt często pozory nas uwodzą, zmysły i imaginacya błędnie prowadzą rozum; bierzemy na miejsce rzetelności nasze żądze i uroienia. — Zerwiemy zasłone okrywaiącą rozmaite stany życia ludzkiego, cóż zobaczymy? oto, że nieraz ci którym skłonni iesteśmy zazdrościć świetnego przeznaczenia są mniéy w istocie szczęśliwi od nas. W stanie naszym wszystko здаie się przykrém i twardém; w stanach w których nie iesteśmy, wszystko piękném: tu widzimy kwiaty, tam tylko ciernie; a maginacyi zwiedzionéy, marzą się zmiany losu, które gdyby były rzetelnie dopełnione, stałyby się sprawiedliwém ukaraniem naszym.



Jedną z chorób nieuleczonych umysłu ludzkiego jest, że nie ceni dóbr które posiada, a zazdrości czego mu brakuje; mniéy szczęśliwy z posiadania, dręczy go zawsze pragnienie. Iuż dawno poeta rzymski w pierwszém z swoich satyr opłakiwał tę niestałość.

Człowiek światowy zazdrości pokoiu samotnemu, a niekiedy samotnik żałuje oddalenia się od zgiełku świata; rolnik w kłopotach, po zniszczeniu gradem żniwa, wzdycha do losu mieszkańców mieyskich. I tak każdy pragnie być czém nie jest. Przecież gdybyśmy szczerze mówić chcieli, przyznalibyśmy, iż rzeczy są tak urządzone i umiarkowane, taka jest miara dobrego i złego, iż w rzeczach ludzkich mniéy jest nierówności, niżeli myślimy, bo nie idzie o to aby się ubiegać za obrazami imaginacyi, za urojonemi dobrami, i aby się cieszyć pomysłami dziwaczniemi. Nie mówię iżby w losach ludzkich miała być dokładnie i ściśle równa waga, równa miara dobrego i złego (la compensation); lecz twierdzę, iż różnica nie jest tak wielką, iak się pozornie wydaje. Przytoczmy niektóre przykłady. Ubogi pozbawiony jest wprawdzie przyjemności których używa bogacz, lecz jest wolny od niespokojności i udręczeń ambicyi; nie karmi się wymyślnemi potrawami, ale pracą dodaje smaku grubym jego pokarmom, i nie zna chorób przywiązanych do miękkości i zbytku. — Iuż ludzi w śród wielkości, na którą są skazani, wzdycha do słodczy życia prywatnego. Czy nie widzimy moca-



rzów ziemi składających chętnie potęgę i wielkość, dla kosztowania rozkoszy życia spokojnego. Któż jest, którego by serce nie czuło przyjemności, słysząc opis życia prostego i skromnego, dalekiego od zgiełku miast i dworów? Nie! świetność nie jest toż samo co szczęście; rozkosz sprawia nakoniec sytość i obrzydzenie, wielkość przynosi ucisk i znudzenie, sława obciąża i morduje. Próżność w rozkoszach, próżność w bogactwach, próżność w nauce, widział mędrzec przed trzema tysiącami lat, i my to jeszcze dziś widzimy. Tak jest, w nierówności stanów, ludzie nie są tyle nierówni ile się здаie. Mogłem więc śmiało twierdzić, iż skarga na nierówność przeznaczeń ludzkich była zbyt przesadzona.

Lecz rzekną, (i to jest druga trudność) choćby mniej było nierówności niż się здаie, jednak ten jest obecny porządek rzeczy na ziemi, iż człowiek nie jest szczęśliwym; zgryzoty, choroby klęski, uciskają go zewsząd; a pod rządem Boga dobrego, któryby światem rządził, mógłżeby człowiek być tak nędznym?

Staraymy się naprzód ocenić tę nową skargę, i przywieść ją do rzetelnéj ważności. Przyznać należy, iż człowiek nieposiada na ziemi czystego i doskonałego szczęścia, ale przez to samo że jest stworzeniem, jest we wszystkich częściach istoty swoiéj graniczony. Nie dziwujemy się, że człowiek nie posiada takowego obiecia w umyśle, aby



samém spoyrzeniem obeymował wszystkie prawdy w zupełném ich zebraniu, że nie iest dość potężnym aby rozrządzał według woli całą naturą, że nie dość cnotliwym aby posiadał wszystkie enoty w naywyższym stopniu i bez żadnego cienia niedoskonałości, iedném słowem, nie zadziwia nikogo że człowiek nie iest doskonałym, ani w oświeceniu, ani w potędze, ani w przymiotach; dla czegoż wymaganoby iżby doskonałym był w rozkoszach, zdrowiu i szczęściu?— Gdyby w ciągu długiego i szczęśliwego życia, człowiek iakowéy doznał krótkiéy boleści, zapewne ta chwila cierpienia, nie dałaby mu prawa nieuznawać dobroci Twórcy, inaczéy byłby podobnym do owego w bayce przytoczonego, godnego śmiechu człowieka, który ukąszony od robaka dziwił się, iż Iowisz nie użył piorunu przeciw téy potworze. Ieżeli więc Bóg nie spuszczaiąc z dobroci swoiéy, może dopuścić kilku chwil cierpienia, czemuż nie mógłby dopuścić ie na kilka godzin, na czas iaki? Cóż my iesteśmy, abyśmy rozprawiali się z Bogiem, abyśmy rachubę naszą wystawiali przeciw rachubie iego głębokiéy i uwielbienia godnéy mądrości.

Niech kto iak chce ogłasza nędze człowieczeństwa, iednak przywieszuiemy się do życia i nie chcemy go opuszczać. W ciągłym iego zwyczajnym biegu, doznaiemy często nczuć rozkoszy i wesela; cierpienia nasze są prawie zawsze łagodne nieiaka pociechą, a przynajmniey nadzieią. Człowiek, mó-



wia, jest nieszczęśliwy; lecz jeżeli nieszczęście może  
 służyć do oczyszczenia, do udoskonalenia cnoty iego,  
 do rozwinięcia w nim wszystkich przymiotów umy-  
 słu i serca, jeżeli podnieść może na wyższy stopień  
 iego męstwo i heroizm, naówczas widzieć iedynie bę-  
 dę w nieszczęściach iego, szczęśliwy wypadek, któ-  
 ry w widokach oycowskich boskiej opieki, obraca się  
 na dobro ogólne rzeczy. Człowiek jest nieszczęśli-  
 wy; lecz jeżeli te nieszczęścia, te dolegliwości, są  
 iego sprawą, za cóż ie przypisywać Bóstwu? a zaiste,  
 zbyt często człowiek powinien oskarżać siebie o swo-  
 ie nieszczęścia. Bądźmy umiarkowańsi w naszych  
 pragnieniach, ostróźnieysi w mowach, rozsądnieysi  
 w zamysłach, skromnieysi, wstrzemiężliwsi, bardziéj  
 oddaleni od rozkoszy i wad nadwątlaiających umysł  
 i ciało, a obaczmy iż znikną po większój części do-  
 legliwości które cierpimy. Człowiek, mówią, jest nie-  
 szczęśliwy, lecz strzeżmy się mieć fałszywego wyo-  
 brażenia o szczęściu. Szczęśliwość nie polega ani  
 na majątku, ani na stopniach godności, ani na nau-  
 ce, ani na rozkoszach świata, lub samotności; ale  
 wypływa ze świadectwa sumienia wolnego od zarzu-  
 tu: tam się znajduje pokój, rozkosz trwałą duszy,  
 słowem szczęśliwość, i w téj mierze nasi Pisarze  
 święci, okazali się daleko więcéj oświeceni od wszy-  
 stkich mędrców starożytności. To szczęście jest w mo-  
 cy każdego, i nikt wydrzeć go nam nie zdoła; nie  
 podległe jest wypadkom życia, zostaje gdy wszystko



około nas znika. Człowiek cnotliwy może cierpieć, lecz pokoiu czystej swojej duszy nie chciałby zamienić za los złośliwych, którzy się zdają najszczęśliwsi z śmiertelnych; więzy któremi jest skrzepowany, słodsze mu się wydają nad wszystkie wieńce triumfującego występku.

Dotąd starałem się okazywać, iaka jest niesłuszność i przesada w skargach przeciwko opatrzności, bądź z przyczyny nierówności przeznaczeń ludzkich, bądź z przyczyny dolegliwości i nieszczęść człowieka; teraz mam odpowiedzieć co może mieć słusznego w sobie trzecia trudność. «Czemu, mówią, pod rządem Boga świętego, dobrego, mądrego i sprawiedliwego, te nierzady i zbrodnie które tak łatwo mógł odwrócić, a które przynoszą ziemi okropne klęski, i czynią często los cnoty, gorszym od losu występku? słowem, czemu widzimy złe moralne?» i to następnie rozważać mamy.

Wiadomo, iż pytanie o bytności i początku złego, jest iedno z tych zagadnień które zajmowały najwięcej starożytnych iak i tegoczesnych filozofów i teologów; że stawało się zawsze opoką o którą rozbił się rozum ludzki, kiedy chciał wszystko zgłębić, i wszystko pojąć. Nie wahamy się wyrzec: iż nie podobna jest rozpędzić zupełnie wszelkich ciemności i mgły okrywaiący ten przedmiot. Lecz i jeżeli w nauce zjawisk świata widzialnego, spotykamy tak często rzeczy, które niepodobnemi się stają do wyłoże-



nia od naybiegłych, i często wyznać muszą niewiadomość swoją; iakże, w porządku rzeczy daleko wyższym; w świecie umysłowym i moralnym, nie mają się znaleźć rzeczy przechodzące pojęcie ludzkie? A w tym razie cóż czynić należy? oto, dziwiąc się i uwielbiając Opatrzność w tych dziełach potęgi i mądrości któremi się nam obiawia, domyslać się i wierzyć iż równie cudowną jest w tych, które przed nami ukrywa. Jeżeli więc z tego powodu popadacie w ateizm, co za szaleństwo! jeżeli przypuszczacie wiarę w Boga, lecz bez Opatrzności, iaka sprzeczność! jeżeli udaćcie się do mniemania, iż nie masz różnicy między złem i dobrem, iakie zaślepienie! Jest więc Opatrzność i jest złe na tym świecie; są to dwie prawdy równie niezaprzeczone: lecz iak je z sobą pogodzić? Mógłbym odpowiedzieć *nie wiem* i przestać na tém, mógłbym przypomnieć prawidło naywynioślejszych dowcipów iako to: Dekarta, Klarka i Bossueta, iż nie należy nigdy odstępować prawd dowiedzionych dla iakowychsi trudności które się zdają zawile i trudne do rozwiązania, bo tym sposobem wszystko stałoby się niepewnem nawet w leometryi. Pierwszy z leometrów ostatniego wieku, Euler, wyznaie, iż zarzucono przeciw téj nauce, trudności tak podstępne, iż potrzeba nie mało mocołu i przenikliwości, aby je zwalczyć dokładnie. Tak tedy, choćbym nie zdołał wysledzić i rozwikłać dostatecznie zagadnienia względem bytności złego na ziemi, wiara moja w O-



patrzność nie byłaby przeto bynajmniey zachwiana; a tak z iednéy strony miałbym zasługę z uznania prawdy, a z drugiéy z wyznania skromnego moiéy niewiadomości, przez co stałbym się nawet posłusznym natchnieniom rozumu oświeconego, uniżając się przed wysokością mądrości naywyższéy. We wszystkiém, Mości Panowie, trzeba umieć zatrzymać się i pohamować zapędy swoje, równie w postępkach iak w rozumowaniu; prawdziwa moc znayduje się w słuszném umiarkowaniu. Lecz nie lękamy się rozpocząć rozważgi nad tą trudnością, i niemyśląc, iż zdołamy usunąć wszelkie cienie, staraymy się przełożyć umysłom rozsądnym, z powolnością i szczerze chcącym poymować prawdę, niektóre uwagi dla okazania, iż złe nie ma nic niezgodnego z świętością, z dobrocią, z mądrością, z sprawiedliwością Boga, kierującego losami ludzkiemi.

Bóg, zapewne, trzy razy święty, iak Go nazywa Pismo święte, niemoże znosić najmnieyszéy skazy; nie czyni nic niegodnego doskonałości swoiéy, chociaż dopuszcza niedokładności wolnością od siebie nadanym stworzeniom. Prawa które służą światu moralnemu, nie są te, które prowadzą świat materialny. W tym wszystko idzie, wszystko się wykonywa ruchem mechanicznym, i zjawiska które widzimy w naturze, uważane być mogą iako dzieła Boga samego, ile razy są wypadkiem koniecznym ustaw od Niego samego utworzonych. Lecz nie te same są prawa w prowadzeniu duchów obdarzonych rozumem



i wolnością. Człowiekowi zostawiono iest działać, według rozumu i własnego wyboru: obdarzonym iest wysoką władzą porównywania, rozwagi i skłaniania woli, i przez to iedynie iest on tém czém iest utworzony, to iest istotą rozumną i wolną. Wolność nadana mu iest w tym celu, aby czynił dobrze nie z gwałtu i konieczności, lecz z wyboru; aby miał przez to zasługę z dopełniania, i przeto aby był istotą rzetelnie szlachetną, wyniosłą i godną przeznaczenia swego (1). Wolność wprowadzie w wyborze, między wy-

---

(1) Niech nam wolno będzie umieścić tu ułomek świeckiego Autora z Dzieła świeżo o Filozofii moralnéj wydanego przez P. Droz.

„Gdyby (inówi on) była w nas iakowaś władza, mocą wiodąca nas do dobrego, i korzyści w téj drodze tak oczywiste, iżbyśmy koniecznié zniewoleni byli uleż iéy, i dążyć drogą od niéy naznaczoną, iak się dąży po pochyłości na którój zatrzymać się niemożna, wtedy złe moralne przestałoby istnąć na ziemi, a z niém zniknęłyby także wolność, zasługa, i cnota. Człowiek wtedy posąg istny byłby podobny do narzędzia muzycznego wydającego tony harmoniczne, niewiedząc co iest harmonia.

„Pytamy się czasem Boga: czemu niestworzył nas koniecznié dobrymi i szczęśliwymi? Iest to samo iakbym innemi wyrazami rzekł do Boga: czemu niepozbaWiłeś mię rozumu, a nie dałeś mi instynktu do prowadzenia się? czemu daiesz mi poznać szczęście z dopełnienia dobrego czynu i uniknienia złego? czemu mię wyniosłeś do cnoty? W piérwzym przypadku lepszość pozorna wydawałaby się na piérwszy rzut oka, lecz powierzchowność zwodnicza ukrywałaby prawdziwą degradacyą i rzetelne iestestwa naszego upodlenie. Patrz na Apolina Belwederskiego, iest to kształt pewnie pieknieyszy od wszelkiéy na ziemi postaci żyjącéy. Lecz ieżeli nieprzestaiesz na téj powłoce materialnéj, przyznasz, iż człowiek naybardziéy co do kształtu ciała upośledzony od natury, przewyższa rzetelną pięknością to cudo sztuki. Ten człowiek żyje, rozważa i działa: a posąg iest tylko martwym marmurem.,— Nota Tłóma.



stępkiem a cnotą, może go skłonić ku przedmiotom niegodnym jego uczuć, zwrócić go ku rzeczom zabronionym, iedném słowem, może źle czynić; lecz Bóg nie na to stworzył go wolnym. Tak więc, wolność pochodzi od Boga, złe iéy użycie od człowieka; skłonienie się do złego iest jego dziełem. Bóg dowodzi, iż złe nie zgadza się z wolą jego, gdy daie człowiekowi uczucie dobrego, gdy daie mu sumienie, zgryzoty, rozum dla rozróżniania cnoty od występku, dla unikania iednego a dopełniania drugiego: a Religia daie nam poznawać to wszystko, co Opatrzność miłosierna przydaie naturze pomocy boskiéy, do oświećania umysłów i wzruszenia serc naszych.

Lecz, powiedzą mi na to: czemu dobroć wszechmocna Boga nie wstrzyma wszelkiego nadużycia wolności człowieka, co tak łatwo uczynić może? Zapewne, Mości Panowie, Bóg dobry musi obiawiać się przez dobrodzieystwa, i wszystkie dzieła jego powinny nosić znamie jego wspaniałości, lecz wypada tu uczynić iedną stanowczą uwagę, a którą upraszam dobrze zgłębić i poiąć, a ta iest, iż dobroć boska nie iest iakowas słabością i ślepém natchnieniem bez światła i prawidła, któraby dążyła do dobra stworzeń, bez żadnego warunku, bez względu na inne w Bogu przymioty i własności (attribut). Postępowanie Boga względem dzieł swoich niepowinno iedynie wystawiać cechy dobroci, ale, oprócz tego, cechę mądrości, sprawiedliwości i niepodległości jego w pano-



waniu naywyższém nad tém co żyje i oddycha. Czyż nie iest właściwa potędzé boskiéy, aby dzieła iéy były wyrazem Iego całéy istoty, aby Bóg iako Bóg działał? A stąd należy uważać w nim nietylko przy-  
mioty Oyca, lecz równie naywyższego Pana świata całego. Iako Oyeiec powszechny wszystkich ludzi, winien im oznaki swoiéy miłości, lecz iako Król i Prawodawca naywyższy czemuż nie może nałożyć na nich obowiązków, wymagać cześci, uległości i wdzięczności, i przywiązywać szczęścia naszego do pewnych warunków wierności i miłości. Zle użyta wolność iest zapewne źródłem oplakaném złego, równie iak słabość naszego rozumu, iest źródłem tylu błędów nas upakarzających; lecz ieżeli Bóg nie był obowiązany uczynić nas nieomylnymi w naszych zdaniach, dla czegoż mógłby być obowiązany uczynić nieskazitelnymi w postępkach i grzeszyć niemogącymi?— Czyby chcieli, dla zabronienia złego, iżby skrepował wolą i odiął wolność? iżby uczynił z nas posagi machinalne (automates), działające dobrze bez woli i znajomości dobrego? a naówczas gdzieżby była zasługa i zaleta cnoty? Zaiste ta to możność czynienia złego, nadaie iedynie cenę naszéy wierności, i czyni cnotę tak użyteczną dla nas, a tak przyzwoitą chwale Naywyższego. Miło nam iest widzieć w Bogu iedynie dobroć iego, ponieważ szukamy ulgi w boiaźniach nierozsądnego życia, a zapominamy o iego sprawiedliwości i potędze zatrważaiącéy namiętności na-



sze; ale jeżeli nie chcemy sami się zwodzić, przypisując obowiązkom względem nas dobroci boskiej rozciągłość nieprzystwoitą i w umyśle naszym udziałaną, nie oddzielałmy nigdy w Bogu przymiotu dobroci, od jego wielkości i potęgi.

Gdyby upierając się, zapytano nas jeszcze innym sposobem: iak Bóg mądry mógłby być Twórcą świata pełnego nierządów; odpowiedzielibyśmy, iż nieograniczona potęga Jego i mądrość potrafi z samego złego wyprowadzić dobro, a nawet daleko większe; że dopuszczanie złego, które wystawiają iakby było przeciwnie mądrości, służy do okazania iey w większym świetle, i że w pewnym względzie złe samo przykładą się do piękności i doskonałości moralnego świata. Zaprawdę, Mości Panowie, nie iestże to cudowną rzeczą widzieć, iak Bóg kieruje mnóstwem skłonności i woli wolnych i sobie przeciwnych; iak urządza sam ich nierząd i iak zwraca sam nieład, ku przyłożeniu się do powszechnego porządku, i zachowaniu towarzystwo ludzkie mimo buntu i tarcia się namiętności przeciwnych, dążących do zamieszania i zniszczenia wszystkiego! — Uważacie zawsze tylko w szczególności te wady iakiemi są one w samych sobie, iako przynoszące zakałę i klęski dla ludzkości; lecz nie chcecie widzieć, iż to co iest nieszczęściem, złem rzetelném, zwraca się przecięż ku pewnemu dobru, to zaś dobro byłoby mniéy cenione, miałoby mniéy szacunku i zasługi. Winy nadaia



światności choć, iak niepogoda przydaje blasku pięknemu dniowi. Wspaniałość iasnieie obok chciwości, czystość obyczajów obok nierządów, łaskawość okazuje się wielkomyślną w pośród wściekłości zemsty, pokój domowy zdaje się tkliwszym pośród niezgód tak często rozdzierających familiie. Tak tedy, można mówić bez przesady, iż w świecie moralnym iak w świecie fizycznym jest rodzaj piękności, która się rodzi ze sporu przeciwnych i z sprzecznych z sobą przedmiotów (contrastes).

Umieszczę tu postrzeżenie ważne, abym dał uczuć iak ostrożnie należy wyrokować względem zamiarów Boga, i mądrości środków od Niego używanych do celów tymczasowych przemieniający bytności naszej na ziemi.—Postawieni na iednym punkcie czasu i przestrzeni, nawykli iesteśmy uważać tylko tę chwilę i to miejsce w którym iesteśmy, gdy raczyć powinni byśmy widzieć cały łańcuch wieków. Uderzeni i przeięci złem obecnym, niedość żyjemy abyśmy widzieli związek iego z dobrem ogólnym, a że Opatrzność nie postępuje tak prędko w swoich zamiarach iak nasze życzenia i żądze, bierzemy stąd pochop do złorzeczeń i bluźnierstw. Zamiary Bóstwa są niezmierzone, a nasze widoki, nasz wzrok jest krótki. Czy znamy dostatecznie wszelkie stósunki tego co jest, z tém co było, i co będzie, związek tego z pełnością i z końcem ostatecznym wszystkich dzieł Przedwiecznego, abyśmy poddawali je pod naszą krytykę? Częstoć czas od-



pryrywa cele wypadków, a to co było niepojęte dla współczesnych, stało się zrozumiałem dla potomnych. I tak, że niewinny syn Jakóba, o którym księgi święte zachowały tkliwą powieść, był przedany przez braci, niewolnik w Egipcie, wrzucony do więzienia, to nas z początku zadziwia i miesza; ale jeżeli weźmiemy na uwagę, że te nieszczęścia były nieiako stopniami po których wstępował do najwyższej potęgi, że się stał zbawcą Egiptu, i swego rodu, że jego nieszczęścia przemieniające były nieiako podstawą z której powstały przeznaczenia całego narodu, los jego powinien raczej wzbudzić zadziwienie, aniżeli szemranie nasze; zbyt często utiskiwanie tak są niesłuszne i nierozważne, iak bywają pospolite.

Niegdyś gdy ludy barbarzyńskie z północy spadły nagle na prowincye państwa rzymskiego i sprawiły tyle klęsk i zniszczenia w pośród narodów katolickich, Gaulów, Hiszpanii i Włoch, trafiło się iż chrześcianie słabli w wierze, skuszeni byli do pytania się: czemu się to dzieje, iż lud wierny stał się łupem błędu i niewiary? Salvianus, wymowny Kapłan z Marsylii, sądził za powinność swoją, wziąć się do pióra, aby wstrzymać to szemranie, i obronić Opatrzność w piśmie, które dotąd posiadamy. Za dni naszych, Mości Państwo, w pośród wstrząśnień politycznych i religijnych, w pośród straszliwego nierządu, iluż Francuzów wahających się, obłąkanych, zgorszonych, było przywiedzionych do wyrzeczenia, iż Bóg nie



zajmuje się tém co się dzieje na ziemi! O czyież uszy-  
nie obili się kiedy te słowa? A jednak czém jest to  
wszystko w oczach tego który panuje w wieczności?  
W utyskawaniach i złorzeczeniach naszych podobni  
iesteśmy do robaka, coby mniemał iż kula ziemską wy-  
wróconą jest, że kropla wody doszła do iego schro-  
nienia. Tak zaiste! jest zawsze iakowys ukryty za-  
miar w tych wstrząśnieniach i wywrotach zmieniają-  
cych od czasu do czasu postać narodów. Gdyby Nie-  
bo raczyło objawiać nam tajemnice swoje, wyrzekli-  
byśmy: o iak głęboka w nich ukrywa się mądrość!—  
I my sami, lubo tyle ograniczeni, nie możemyż do-  
strzedz niektórych przyczyn tych rewolucyey osobli-  
wych, które wstrząsają narody? Na co te rewulucyie?  
O to, Mości Panowie, dla ukarania skażonych i występ-  
nych narodów. Sprawiedliwość boska karze osoby  
szczególnie w życiu przyszłym; lecz względem całych  
narodów, wymierza kary iedynie w życiu terażniey-  
szém. Kiedy miara występków, nierządów, ireligii i  
bezbożności, z strony Władców, możnych i ludu, do-  
szła do swoiey pełności, pomsta powstaie! Bóg do pomi-  
naiący się wdzięczności i należnéy Mu cześci od naro-  
du, karze go widocznie za iego pogardę i niewdzię-  
czność. Daie uczuć możnym, iż bezkarnie nie mogą da-  
wać ludowi przykładu rozwiązłości i bezbożności, a na-  
rodom, że nie mogą iść bezkarnie za tak zgubnym  
przykładem. Na co te rewulucyie? Oto dla nauczenia  
tych, którzy się здаią niewiedzieć iż Bóg, Pan nay-



wyższy, włada losem Królów równie iak osób szczególnych, i dla ostrzeżenia ludzi, aby odnosili nadzieie swoje daléy za znikomy byt na téy ziemi, gdzie wszystko iest nietrwałe i niepewne; oto dla odrodzenia nanowo narodów znikczemniałych zbrodniami, dla ocucenia ich z letargu głębokiego. Są zaiste tak mocno pogrążeni w snie obojętności, iż tylko odgłosem burzy okropnéy obudzeni być mogą. Na co rewolucyie? Oto dla przywiedzenia narodów obłąkanych zwodniczymi kłamstwami, do uznania prawd koniecznych, zbyt długo niepoznanych. Kiedy złe zasady wzięły górę, kiedy prawdy zachowawcze moralności i porządku publicznego są zdeptane, kiedy powzięto zwyczaj i nałóg nazywać złém co iest dobre, a dobrém co iest złe; iakże skierować i naprowadzić umysły? Czy rozumem? lecz nie iest słyszany w zgiełku wszystkich rozkiełznanych i zagorzałych namiętności. Czy powagą doświadczenia? lecz w niem upatrują tylko przesady, owoc niewiadomości i łatwowierności. Czy powagą Mędrców? ci są uważani za umysły boiażliwe i niewolnicze mniemań zastarzałych. Gdzież znaleśdź lekarstwo na tę głęboką chorobę umysłu? Na uleczenie iéy, potrzeba doświadczenia obecnego, uderzającego i dającego się uczuć powszechnie. Cóż więc czyni Opatrzność? usuwa swoje ramie i zostawia ludzi ich niewstrzymałéy i fałszywéy mądrości; dozwała aby uniesieni wirem marzeń rozumu swego, rzućeni byli za granicę świętą Religii



i cnoty: a natychmiast świat moralny i polityczny tonie w nieładzie, sprężyny się kruszą, podpory chwieją i gmach towarzyski wzruszony w podstawach chyli się i pada, a odtąd panuje zamieszanie, bezbożność i klęski. Iednak złe ulęczone zostaje przez sam zbytek złego: z łona anarchii i wszelkich kaźni połączonych, człowiek wzdychać będzie i poczuje potrzebę wędzidła i władzy opiekuńczey; naówczas wszystkich oczy zwrócą się ku temu który panuje nawalnicom, ziemia wychodzi z nieszczęść, odnowiona samym nawałem klęsk doznanych. Zpośród zwalisk świata, podnosi się głos potężny, który woła mocą głosu trąby: Teraz poznaycie Królowie, i uczcie się wy którzy władacie na ziemi, *et nunc reges intelligite, erudimini qui judicatis terram.*

Zdaie mi się, iż dałem poznać, Mości Panowie, iak lekkomyślnie częstokroć twierdzą ci co głoszą, iż dopuszczenie złego, nie zgadza się z mądrością, dobrocią i świętością Boga. Lecz może ieszcze kto mówić, i to jest ostatni punkt zarzutu, iż Bóg nie tylko dozwala złego, lecz że to złe, sprawia często los cnoty gorszym niż występku, a ten nierząd oskarża iego sprawiedliwość. Odpowiedź na tę ostatnią skargę, dopełni odpowiedzi naszey na poprzedzaiące, i zniszczy to co być mogło w nich pozornego.

Obrażeni iesteście, i słusznie, cierpieniem i upokorzeniem cnoty, pomyślnością i tryumfem występku; iestto w rzeczy saméy rzetelny nieład: lecz skarga ta



aby była słuszną, trzeba być pewnym, i trzeba być tak śmiałym, aby twierdzić, iż Bóg nie może znaleźć w swojej mądrości i w swojej potędze żadnego sposobu naprawienia nieładu tak uderzającego. Przyznając Mu nieskończoną mądrość, wnosić powinniście, iż w tym nierzędzie jest iakowys ukryty porządek.— Napróżno sofizmata chciałyby utłumić głos rozumu, gdy głos natury, sumienia, i całego rodu ludzkiego, odzywa się za Opatrznością. A jeżeli iasno widzieć nie możecie, iakim sposobem sprawiedliwość może się zgodzić z losem cnoty i występku na ziemi, rozsądniejsza rzecz jest uznać swoje niedostateczność, aniżeli oskarżać mądrość naywyższą. Nie uznawać tak iasnéj prawdy iaką jest wiara w Opatrzność, dla tego, iż w niektórych postępowaniach swoich, nie obiawiła nam powódów i utaiła się przed nami, byłoby to nieuznawać bytności słońca gdy się obłokiem zasłoni. Gdyby mimo tylu dowodów, nie zostawał nam tylko ieden iakowy sposób usprawiedliwienia Opatrzności, winnibyśmy byli chwycić się go raczéj chciwie, niżeli ją obwiniać. Czyż w mniemaniu waszém jest rzeczą niepodobną, iżby to co widzicie, mogło mieć iakowy związek z innym rzeczy porządkiem, którego ieszcze nie znacie; iżby świat ten niedoskonały był tylko pierwszym zarysem świata daleko lepiéj urządzonego, gdzie wszystko będzie postawione na własném miejscu. Czemuż nie pomyśleć, że Istoty nieskończoné są nieskończone zamiary? Czyż nie jest



rzeczą właściwą, aby istota wieczna, wszystko kierowała do wieczności? Z tego punktu uważajcie rzeczy, a wątpliwości wasze znikną. Nakoniec, jaki może być wrzeczy samy powód do utyskiwania? Czy pomyślność i tryumfy występku? lecz te są przemijające, i mają być zniszczone surowym i nieugiętym wyrokiem przedwiecznego Sędziego. Czy klęski cnoty? te zapewniają ię wieniec nieśmiertelny. Czy cierpienia sprawiedliwego? ale te zamieniają się na ogrom niezmierny chwały i szczęśliwości.

Tu, wcześnię i nawiasem, miło mi jest uczynić tę uwagę, iż niepodobną jest nie uwielbiać i nie dziwić się prawdom téj Religii, która objawiając nam, w upadku pierwotnym człowieka (1), źródło złego, objawia nam razem lekarstwo, a przydając nowych światła do światła rozumu, zmienia w pewność mniemania wahające się filozofii ludzkiej, utwierdza wiarę w byt przyszły, wyklada tym sposobem rzeczy świata obecnego, za pomocą świata przyszłego, i uczy nas, iż najmniejszy nierząd postrzeżony na ziemi stanie się zupełnie poprawionym pod rządem wiecznej sprawiedliwości.

Zdaie mi się, Meści. Panowie, iż Opatrzność jest dostatecznie i widocznie okazaną; zostają tylko cienie nieodłączne od wszystkich wysokich zagadnień, któremi się może zajmować rozum ludzki. My zaś nakazmy nam zawsze zamilknąć skargom i szemraniom

---

(1) Wspomniemy nieco o tém w rozprawie o tajemnicach.



naszym. Szczęśliwi, złożmy hołd Opatrzności za nasze szczęśliwości; nieszczęśliwi, możemy wzdychać, ale ufajmy iż Bóg uderza by zachował. Porzućmy wyrazy *trafu, losu, fortuny*; widzmy raczej we wszystkim oczywiste lub ukryte zamiary najwyższej mądrości. Tak zaiste! rozporządza tym światem ten, który panuje na wysokościach Niebios: obeymuie On staraniem swoim równie robaka który się czołga po ziemi, iak i słońce które nas oświeca, pastérza w iego lepiance, iak Monarchę na tronie; wielki sprawiedliwością kiedy uderza narody, wielki miłosierdziem kiedy je podnosi; wielki na tym świecie który przecięż jest tylko cieniem wiecznych iego pomysłów, wielki szczególnie w tym przyszłym wieku, gdzie ma przyłożyć rękę do ostatecznego udoskonalenia dzieł swoich, zawsze i wszędzie godzien czci i miłości: On sam trwa gdy wszystko przechodzi i mija pod iego okiem, a naytrwalsze dzieła rąk ludzkich późniéy czy prędzéy upadkiem swoim oddadzą głośny hołd iego niezmiennéy wieczności.

---



---

## DUSZA JEST DUCHEM.

---

Gdy widzimy uczonych zajmujących się z tak żywym i nieznużonym zapalem rozbiéraniem budowy ciała ludzkiego, iego członków, iego mechanizmu, w celu lepszego poznania sposobów zachowania i naprawy sił, w celu ulgi lub uprzedzenia cierpień ludzkości; gdy widzimy innych zakładających sobie widoki mniej użyteczne, zajętych iedynie uważaniem w człowieku rozmaitości kolorów, kształtów, nawyków fizycznych, dla opisanía rodzaju ludzkiego, iak się opisuią rodzaje roślin albo rzeczy kopalnych: myślimy, czy być może iżby uwaga nad człowiekiem z względu na tę część iego, która iest nayszlachetniejszą i naywynioślejszą iego własnością, z względu na dary umysłu i serca, stać się mogła obojętną, wcale niezajmującą i ogołoconą dla nas ze wszelkiego powabu i ważności? Czy iesteśmy już tak pogrążeni w rzeczach materyialnych, iżby wszystko co iest za granicą zmysłów zdawało nam się uroioném i mało godném uwagi; albo tak zatopieni w rachubach



oschłych i grubéy oczywistości, abyśmy okazywali wstręt i wzgardę ku rzeczom umysłowym i moralnym, które nie są przeto mniéy rzetelne, że nie są dotykalne? Tak zaiste! za dni naszych ustawnie zajęci składaniem i rozkładaniem ciał, obracaniem, że tak powiem, w rękach sprężyn ciał fizycznych, ginąc w niezmiernych szczegółach żywiołów i części świata widzialnego, pograżając się w rachubach bez końca, dalecy od tego wszystkiego co się dotyczy naszych obowiązków, zdaie się, iż wyczerpaliśmy na to wszelkie siły i dzielności władz naszych, że umysł już nie ma myśli, serce uczucia, a imaginacyia dzielności; ani dla wzniesienia się do początku i Stwórcy wszystkich rzeczy, do przeięcia się iego wielkością, potęgą i dobrodzieystwy, ani do zwrócenia nas samych na duszę naszą, na iey władzę i na iey przeznaczenie. A przecię cóż jest godnieyszego naszych uwag i rozmyślań? Co do nas, zostawmy, Mości Panowie, zostawmy filozofii iedynie zwierzęcéy, uwagi nad człowiekiem iako zwierzęciem: idąc za prawdziwą filozofią, uważaymy go także ze strony iego szlachetnéy, ze strony iego rozumu i pojęcia, czyniących go królem przyrodzenia, w iego stosunkach z Bóstwem uzacniających iego istotę, a z których wypływaią obowiązki iego religijne, w iego stosunkach z bliźnimi łączących go z całą ludzkością, a z których wypływaią obowiązki domowe i obywatelskie. Nie ograniczaymy się uważaniem zwierzchniey budowy Kościoła, weydzmy w sam



przybytek świątyni aby tam, dziwić się bogactwom i wspaniałości. Wielkość człowieka nieznayduie się w téj części która przemija i umiera; w tym względzie jest on nadto podobny do zwierzęcia: wielkości jego prawdziwéy szukać trzeba w umyśle. Iako! ten duch żyjący i myślący w nas, dzielniejszy od płomienia, bystrzejszy od błyskawicy, większy od świata bo go obeymuie i zmierza w swoich pojęciach,— ten duch którego byt, zdaie się rozmażać, w iednéy chwili przebiegać wszystkie czasy i mieysca, który żyie w teraźniéyszości czuciem obecném, w przeszłości pamięcią, w przyszłości przezornością, a przechodząc granice czasu i przestrzeni, podnosi się lotem do nieskończoności,— ten duch nie iestże daleko godniejszy zajmować nas, niżeli to iego pokrycie, które istotnie iest tylko zbiorem prochu znikomego?

Gdyby żądano iżbym prosto wyrzekł co rozumiem przez tego ducha, którym człowiek iest ożywiony, odpowiedziałbym bez wahanía się, że rozumiem istotę obdarzoną pojęciem (intelligence), nie mającą żadnéy materiyalności, każdą istotę rzetelną która nie iest ciałem: oto iest co nazywam duchem. Czy mielibyśmy tak mało filozofii, iżbyśmy uważali za urojone wszystko co nie iest ciałem, i sądzili o wyobrażeniach rozumu według obrazów imaginacyi? Iak to, czy potrzeba dla tego być ateuszem, że nie można przyznawać Bogu niezmierzonemu rozmiarów i własności materyi? Myśl nie iestże rzetelną rzeczą? i czy ma



być za nie uważaną? czy można i czy należy przeto wystawiać ją sobie koniecznie w obrazie zmysłom podległym, przydawać iéy figurę rozciąglą, jeometryczną, nadawać iéy kolor iakowy? Bądźmy więc dalecy od tego grubego pomysłu, iż nie masz niezrzetelnego, tylko to co sobie w postaci materiyalnéy wystawić możemy. Nie poymuiecie wprawdzie dobrze natury istoty niemateriyalnéy, lecz czy rzetelnie znacie dobrze naturę ciał materiyalnych? Widzicie tylko ich własności, podzielność, objętość i ruch: ale coż jest materya? iaka jest treść wewnętrzna istot obdarzonych temi własnościami? gdzież jest Fizyk, któryby sobie mógł pochlębiać, iż doszedł téy tajemnicy. «Czy rozważamy istoty rozciąglę, czy istoty niezłożone, to jest, »piérwiastki, możemy tylko postrzegać własności które do nich należą, a w jednym i drugim przypadku, »to co nazywamy istotą (substance), czy to przedmiot czy zbiór pewnych własności równie nam są »nieznane. » (I) Zamiarem moim na dniu dzisieyszym jest wyjaśnić, że dusza jest istotą różną od ciała, że jest duchem. Zaisté, nie masz nic iśnieyszego nad dowody popiérając tę naukę; nie mniéy zasadnego iak zarzuty iéy przeciwné.

Iest w każdym z nas coś, co czuie, myśli i sądzi, i to jest duszą. Jeżeli cokolwiek zechcemy zastano-

---

(I) Condillac, cours d'étude. Tom I, Léonés, préliminaire, pag. 80.



wieć się nad troistą władzą doznawania: uczuć, tworzenia wyobrażeń, i wydawania wyroków: znajdziemy w niéy troisty dowód że jest iedną, niezłożoną, materyialną i że jest duchowną (spirituelle). Tych trzech wyrazów będę używał w mowie moiéy, iako iedno-znaczących.

Iest rzeczą niewątpliwą, iż za pośrednictwem zmysłów, oka, ucha, powonienia, smaku i dotykania, człowiek wchodzi w poznanie rzeczy zewnętrznych, materyialnych, z których się świat składa. Ale w tém miejscu właśnie ważną iest rzeczą odróżnić dobrze wyobrażenia, aby nie mieszać tego co iest czysto fizyczne, z tém co iest czysto umysłowe. I w saméy rzeczy uważmy co się w nas dzieie. Ciało światłe uderza w oko moje, ciało brzące uderza w ucho; te dwa wrażenia fizyczne przechodzą (ieżeli się tak podoba) do mózgu: tam iakiś nie wiem mięsień iest wstrząśniony; zgadzam się dotąd na to. Lecz od tego wrażenia, od tego wstrząśnienia, mniéy lub więcéy prędkiego, słabszego, czy mocniejszego, aż do uczucia którego doznaje dusza, przestrzeń iest niezmierna.— Na tém tu wszystko zależy aby dobrze zrozumieć, że wrażenie fizyczne na organie zmysłowym nie staje się uczuciem; tylko tyle, ile iest postrzeżone przez istotę, która w nas czuie. I tak wystawiam sobie, iż ciało obce uderza mnie z lekka, moia dusza to postrzega i doznaje uczucia; inne ciało uderza mnie mocniéy, lecz iestem pograżony we śnie lub zajęty



jakowém roztargnieniem, tak dalece iż tego nie postrzegam: iest tam wrażenie, lecz nie masz uczucia (sensation). Krew według powszechnego mniemania krąży w żyłach naszych, iestto ruch mocny zapewne; lecz że nie iest postrzeżony, nie czuiemy go, i nikt nie będzie śmiał twierdzić iż w tém iest uczucie.— Nie, Mości Panowie, wtedy ia tylko widzę promień słońca, słyszę głos trąby, czuję zapach róży, kiedy postrzegam że widzę, że słyszę, że czuję. Jeżeli nie mam przekonania wewnętrznego o uczuciu, nie więcéy go doznaię iak wosk na którym wybito pieczęć.

Tu, Mości Panowie, strzeżmy się wpaść w błąd gruby. Nie mniemaymy że tyle w nas iest siedlisk czułości, ile iest organów zmysłowych. Zmysły zewnętrzne iakiemi są ucho, oko, odbieraią wrażenia fizyczne od przedmiotów, ale onych nie poznawaią.— Tak tedy, oko odbiera uderzenie światłego promienia, lecz nie oko czuje światło; ucho iest wstrząśnione ciałem brzmiącym, lecz nie ono sądzi o ciele z którego głos pochodzi: oko nie wie co się dzieie w uchu, i wzajemnie ucho co się dzieie w oku. Wszystkie te wrażenia, odebrane przez narzędzia zmysłowe, są przesłane iednemu iakowemuś powszechniemu zmysłowi, który ma ich uczucie, który ie porównywa, ocenia; i to zaprowadzi nas do ścisłego dowiedzenia, że dusza iest istotą duchowną (de la spiritualité de l'ame).

«Nie tylko znamy nasze uczucia, nie tylko rozważamy nad tém co nam wystawiaią; ale często poró-



»wnyiwamy iedne z drugiem. Doznaię często razem  
 »rozmaitych uczuć, i niekiedy od iednego i tego sa-  
 »meo przedmiotu pochodzących. Widzę, smakuę,  
 »i rozdaię pokarm; szłyszę narzędzie muzyczne i sam  
 »gram na niēm. Inną razą, rozmaite przedmioty ude-  
 »rzaia rozmaite moje zmysły. Słyszę muzykę i w tym  
 »samym czasie widzę osoby, doznaię ciepła od ognia,  
 »czuie zapach i iem owoc. Umiem doskonale odró-  
 »żnić te rozmaite uczucia, porównywam ie i sądzę,  
 »które z nich nayprzyjemniēy i nayżywiēy mnie doty-  
 »ka, przenoszę iedno nad drugie i czynię wybór.—  
 »Więc to iest to *Ja*, które we mnie porównywa te  
 »rozmaite uczucia, i iestto niewątpliwie istota ie-  
 »dna, prosta i niezłożona, bo gdyby była złożoną,  
 »rozmaite iey części odbierałyby rozmaite wrażenia  
 »pod każdego zmysłu przesłane.— Nerwy oka zanie-  
 »słyby do iednéy części wrażenia wzroku, nerwy  
 »ucha podałyby innéy części uczucia słuchu, i tak  
 »daley. Lecz ieżeli rozmaite części organu fizy-  
 »cznego, naprzykład mózgu, każda z swoiēy strony  
 »podbiēra uczucia, gdzie będzie ich zjednoczenie i  
 »skąd wywdzie porównanie? Porównywanie każe się  
 »domyślać porównywaiącego; sądu iednego Sędziego.  
 »Te działania nie mogą się stać bez zeyścia się wszyst-  
 »kich uczuć rozmaitych do iednéy istoty prostēy  
 »i niezłożonēy. Ieden z Pisarzy który nie może być  
 »podeyrzany o łatwowierność, przytaczaiąc to rozu-  
 »mowanie, tak się wyraża: *Można mówić bez przesady*



»(hyperbole), że to dowodzenie jest pewne, iak dowodzenia ieometryczne (1).»

Lecz iakie nowe promienie światła oświecaią naszą rozagę, skoro zaczynamy uważać w duszy władzę myślenia.

Zacniymy naprzód od przytoczenia i cofnienia się myślą do zasad pierwotnych. Nie możemy sądzić o rzeczach, iak tylko przez nasze o nich wyobrażenia; za pomocą iedynie zności czystych i dokładnych o ich przymiotach, możemy one rozróżnić od siebie, i wyrokować o ich podobieństwie, różnicy lub sprzeczności. Cóż może być tak proste, iasne, iak zasada następuiąca. Gdy dwa przedmioty mają definicyie, własność i skutki przeciwne, tak dalece, iż co się twierdzi o jednym, to się zaprzęcza drugiemu; mówimy, iż te dwa przedmioty różnią się w rodzaju i przyrodzeniu swoim. To tylko iedno prawidło mamy do odróżnienia przedmiotów od siebie. Gdybym was się zapytał, czemu kamień nie jest drzewem? woda ogniem? nie zdołalibyście mi dać innę odpowiedzi iak tylko tę, że wyobrażenia o nich, że ich definicyie, ich własności, ich skutki, są zupełnie różne. Teraz więc przebiegniemy wszystkie znane i stałe własności materyi, i obaczmy czy nie są zupełnie w sprzeczności z tém co nazywamy *myślą*, a ieżeli tak jest, wnio-

---

(1) De la Luzerne: Traité de la spiritualité de l'ame, pag: 88, et suiv.



skutymy, iż to co myśli nie jest materią. Weydźmy głębię w tę rozagę.

Materia jest rozciąglą, złożoną z części ułożonych osobno iedne od drugich; kto zaś nie czuje że myśl jest iedna, niezłożona, bez części osobnych? Przedmioty materialne o których myślę, mogą mieć rozmaitą wielkość i objętość, ale moje pojęcie o nich nie mierzy się według ich rozmiarów: myśl osłóncu nie jest ani dłuższą ani szerszą, iak o kwiatku. Kogóżby nie obruszyło gdyby słyszał mówiącego o myśli mającój linią długości, a cal szerokości? Ieżeli mówimy czasem o obszerności, o głębokości myśli; są to przenośnie, użyte, aby dać lepięć uczuć działanie rozumu.

Materia ma postać, kształt i kolory; iakąż postać nadamy myśli? Iestże okrągłą, czworoboczną, sześcioboczną, czy trójkątną, koloru błękitnego, iak błękit Nieba, albo rumiana iak szkarłat? Zapytamy się prostego wieśniaka, czy myśli iego są zielone iak łąki, albo kwadratowe iak dom? to pytanie wyda mu się śmieszne i obrażające, sądzić bowiem będzie, iż się chcą uragać z iego ciemnoty. Tak, pytanie to obraża zdrowy rozsadek.

Materia jest podzielna, może być rozłożoną na części iedne od drugich; myśl przeciwnie jest niepodzielna, jest całą, albo iey nie masz. Słyszałże kto o połowie, lub o ćwierci myśli? Tak tedy własności stałe, powszechnie uznane materji, są widocznie prze-



ciwne własnościom myśli. Napróżno chcielibyście wnioskować i tworzyć pomysł, iż może w materyi jest iakaś własność ukryta, czyniąca ją zdolną do myślenia. Naprzód, iż to czysty jest domysł, wymysł czczy bez żadnego dowodu (gratuit) o tęg ukrytęg i cudownęg własności; a zbijać to i nie uznawać tego co się wie dobrze i doskonale, co jest znane, dla iakowegs rzeczy któręg nie znamy wcale, byłoby to postępowanie dziwaczne i to odrzucać zawsze będzie zdrowa logika. Prócz tego choćby materya miała co nayistotniejszego w sobie, to wcale nie przeszkadza aby nie była materya rozciągłą, mającą postać i podzielność, własności niezgodne z istotą umysłową. Nie możecie nawet mówić, iż nikt wiedzieć nie zdoła, czy Bóg przez swoją wszechmocność nie mógł przywiązać myśli do istoty materyalnéy; bo nie jest to bynajmniéy ograniczeniem wszechmocności, utrzymywać, iż Bóg nie może być w sprzeczności z sobą: byłoby to nawet ubliżać mądrości iego, przypisując Mu utworzenie rzeczy przeciwnych, i razem iednakowych. I tak, wszechmocność iego nie może uczynić, aby rzecz która się już stała, nie stała się: aby czworobok był okrągłym, koło kwadratowe.— Myśl i rozciągłość są rodzaju tak sprzecznego między sobą, iako głos i kolor; nie można nadać barwy głosowi trąby, ani uczynić głośnym zapachu kwiatów. Równie materyalność i niemateryalność, rozciągłość i nierozciągłość, nie mogą się znajdować w iednym



i tymże samym przedmiocie. Żadna rzecz nie może być sobą bez właściwych sobie przymiotów, ani mieć przymiotów które się znoszą wzajemnie: a zatem, jeżeli ma rozciągłość, nie może być myślą, jeżeli przyjmuje myśl, musi utracić rozciągłość. Takie są wyobrażenia które nam zdrowy rozum podaje; i gdyby było wolno opuścić je dla domysłów urojonych, wypadłoby rozsądniey wątpić o wszystkiem: a przecież takowy sceptycyzm iakiśmy okazali, jest najwyższym stopniem obłąkania ludzkiego.

Nakoniec materyia jest podległą ruchowi. Pytam się co ruch ma wspólnego z myślą? Mam wyobrażenie ruchu i mam równie czucie moiey myśli, działania rozumu, woli i sądu, i widzę iasno że te rzeczy są zupełnie różne. Nie trzeba tu poruszeń, które myśl sprawia zewnątrznie, mieszać z samą myślą. Ruch wystawiamy sobie iako przenoszenie się ciała z jednego miejsca na drugie, lecz iakież jest przenoszenie się w porównaniu, w rozumie, w rozwadze, w sądzie i woli? Gdyby kto utrzymywał, iż piękności poetyczne Wirgiliusza, filozofia Dekarta, odkrycia Newtona, wyniosła mowa Bossueta, były w ich mózgu wypadkiem cząstek materyi poruszonych, skutkiem stosunku ich grubości, ich objętości, ich prędkości, ich uderzenia między sobą, przyznam się, iż ten język wydawałby mi się osobliwszym sposobem dziki, i nie wahałbym się powiedzieć, iż rozum ludzki nie jest stworzony aby rzecz taką wyrzekł, ani aby ię



poiął. Możnażby bezobrazy zdrowego rozumu twierdzić, iż czucie własnéj bytności jest ruchem; że czucie wdzięczności, przyjaźni, jest przeysciem z iednego miejsca na drugie? cohy iednak było, gdyby myśl była ruchem.

Rozumowanie do którego materyialiści za dni naszych uciekają się jest następujące. Trzeba, mówią, rozróżnić materyią nieczułą i bierną (passive) od materyi organicznój; że w tym nowym stanie, może ona nabywac nowych własności, których wprzód nie miała, tak iak z połączenia wielu istot otrzymujemy wypadki których nie postrzegaliśmy w każdój z osobna. To rozumowanie, Mości Panowie, jest zaiste najgrubsze ze wszystkich błędów i uroień. Iakaż to jest ta organizacyia nadająca myśl materyi? Pewnie nie roślin: nie sądzę, przyznam się, aby fiołek naylepij organizowany i naylepij pachniący był istotą myślącą. Co do zwierząt—te czy rozumują, rzecz między rozmaitemi zdaniem ieszcze nie roztrzygnięta. A zatem idzie tu zapewne o organizacyią ciała ludzkiego. Téy, chociaż jest doskonalszą, iakież jest działanie? Oto łączy ona części materyialne w pewny układ odpowiadający, w niei jakim stósunku, pewnym skutkom i pewnym ruchom. Widzę naprzykład niei jeden nowy układ istot materyialnych, lecz te są zawsze iednak materyią rozeiagłą, mającą kształt i podzielność, a w tym układzie szukam napróżno myśli.



Zasada uznana, bardzo prosta i światła, iest, iż nie ma skutku bez przyczyny: a stąd wypływa iż co widzimy w iakowym skutku, powinno się znaydować w przyczynie. Zbierz gromadę ślepych, mieszay ich iak chcesz, nigdy z nich nie złożysz człowieka widzącego, bo żaden z tych szczególnych ślepych przez połączenie się z drygimi nie nabywa zdolności do przyięcia światła; równie więc z połączenia części niemyślących, nie zrobimy istoty myślący. — Cóż się dzieie w połączeniu chemiczném? Oto te ciała tak łączaią siły swoje szczególne, iż iedno daie popęd siłom i pomoc drugiemu; łączą się i przykładaią do powszechnego skutku; skład tych istot to tylko rozwija i dobywa co każda z nich iuż wprzód miała, i czemu potrzeba było nadać większą czynność. I tak, siarka zapalona uwalnia powietrze zamknięte w saletrze, powietrze uwolnione działa według praw przyrodzonych swoihey sprężystości, i stąd iest wystrzał. Gdyby więc myśl rozwiała się z kombinacyi materyi organiczney; potrzeba koniecznie ażeby w téy materyi znaydowała się zdolność do myślenia, któraby czekała tylko sposobu rozwinięcia się; zdolność zaś ta nie może się znaydować w tém co ma rozciągłość, postać i podzielność, bo to są, iakśmy okazali, rzeczy z sobą niezgodne. Z podobném rozumowaniem możnaby równie twierdzić, iż w kolorze kwiatu znayduje się zdolność wydania głosu.



Ciekawa jest rzecz, co ideologowie teraźniejsi mogli wymyśleć, aby zdołali sposobem mechanicznym wyłożyć *myśl*. Chcę tu przytoczyć co do słowa wyiątek, który byłby bardzo nieprzyzwoity w kazaniu, ale który mieścić się może w naszych mowach. Słuchamy tych nauczycieli materializmu; mówią nam nie żartem, bo w dziele pełnem scyentyfikczney nadeptości. «Mózg jest narzędziem (organe) szczególnie przeznaczonem do wydawania myśli, iak żołądek i »wnętrznosci do trawienia. Pokarmy wpadają do żołądka z ich własnościami, a wychodzą z własnościami nowemi; żołądek je trawi. Tak i wrażenia przybywając do mózgu, za pomocą nerwów, pobudzają to »narzędzie do czynności; to narzędzie wywiiera dzielność na nie, i wkrótce odsyła je przemienione w myśli: stąd możemy wnosić z równą pewnością że mózg »trawi niejako te wrażenia, i sprawia organicznie »oddzielenie się myśli (1).» Mości Panowie, można powiedzieć bez przesady, iż w téj mowie tyle jest wyrazów dwuznacznych i błędów i le słów: tu widzieć możemy całą słabość kłamstwa, które ze wszech stron ściśnione, ucieka się do naciąganych porównań i do tak niedorzecznych zastosowań.

Gdyby mówiono, iż stósownie do połączenia duszy z ciałem, dusza potrzebuje do działania swego mózgu, możnaby ten sposób mówienia zrozumieć, i

---

(1) Cabanis, tom 1. pag. 152.



późniéy przejdziemy do tego; lecz cóż może być dzikszego, iak z mózgu utworzyć machine samą przez się fabrykującą myśli. I w rzeczy saméy, cóż są wrażenia podane przez zmysły mózgowi? są to tylko uderzenia, wstrząśnienia, poruszenia cząstek materialnych, słowem iestto ruch; mówić więc iż mózg trawi wrażenia, iestto mówić iż trawi ruch, ten zaś iest czynem nie materią: trawić ruch iest wyraz równie dziki w rozumie iak w mowie. Przydaiecie jeszcze iż mózg iest tém względem wrażeń, czém żołądek względem istot pożywnych; trzymając się więc tego porównania, idźcie daléy, i wnioskuycie aż do końca. Iakaż iest czynność żołądka? Oto przerabia pokarmy; lecz własności które im przez to nadaie, nie zmieniaią ich natury materialnéy. Wypadałoby więc twierdzić, że czynność mózgu, zmieniając, przekształcając ruch który odbiera, zostawia go zawsze w stanie ruchu, a ruch iakieśmy iuż dowiedli nie może być myślą. Mówicie daléy, iż mózg odbiera wrażenia przeniesione na myśl. Lecz pytam się gdzie te myśli są przyięte? muszą być w iakiém mieyscu. Ruch znayduje się tylko w rzeczy, która się ruszać może: tak myśl znayduje się tylko w istocie myślący; a tak rzecz o którą idzie, taż sama powraca. Iakaż bowiem iest natura istoty która tworzy te myśli? Ieżeli mówicie, że iest materialną, ia powracam do pierwszych i niezwalczonych dowodów, że myśl iest niezgodna z materią. Tak więc, rozbiéraiąc wasz



mechaniczny wykład myśli, znajdziemy tylko w nich brzmienie słów niemających znaczenia, albo rzeczy widocznie przeciwne zdrowemu rozumowi. Ponawiając zatem i powtarzając pierwsze nasze dowody względem duszy, twierdzimy: że to co nie ma rozciągłości, postaci i podzielności, iak jest *myśl*, nie może się zamykać w tém, co ma rozciągłość, postać i podzielność, a zatem, to co myśli nie jest materią.

Gdyby uczucia i myśli przemijały w nas nie zostawiając żadnego śladu po sobie, gdyby dusza nasza nie zachowywała ich pamięci, nie mogłaby odnosić żadnego użytku z tych znajomości znikających, i równie prędko zmazanych iak nabytych, nie byłaby sposobną porównywać ich, sądzić i rozumować. Lecz ona jest obdarzona szczytną władzą ożywiania nieiako na nowo tych uczuć i znajomości które następowały po sobie, może uczynić je nieiako nanowo obecnymi, zbliżać iedne do drugich, łączyć je razem, wyciągnąć zasady, i wyprowadzić z nich wnioski, iednym słowem, rozumować i wyrokować: iestto nowa władza naszey duszy, i nowy dowód, że iest prostą, iedną i niezłożoną.

Posiadasz, daymy na to, bogaty skarb wiadomości: historyią, umiejętnośći, nauki i sztuki piękne, politykę; nie nie iest obcém dla ciebie;—lecz ten długi zbiór wrażeń którycheś doświadczył, te myśli które powziąłeś z rozumowań poczynionych, złożony iest w iednéy istocie która skład tego posiada: nie masz w to-



nie innéy istoty do odbierania uczuć, innéy do tworzenia myśli, innéy do wydawania sądu; nie masz w nas wielu, *Ja* jest tylko jedno, toż samo, które widzi ten świat, które poznaie jego piękność, które poznaie Twórcę. Ta ostatnia czynność rozumu naszego, która wynosisię do poznania Boga, jego niekończonéy doskonałości, do poznania obowiązków które stąd wypływaią, każe się domyślać poprzedzających wrażień, wiele myśli przygotowawczych, wiele sądów szczególnych, i w téy mierze nasz wyrok wewnętrzny będzie złożony, lecz ta czynność w sobie saméy, którą umysł sądzi i wyrzeka, jest iedną. To działanie umysłowe jest nierozdzielne, i tymto sposobem wszystkie działania nayistotniejsze naszego rozumu prowadzą do przekonania nas o jego niematerialności.

Nie chcę zaprzęczać przez to, nauczycielom materializmu, innych umiejętności i dowcipu; zostawiam sąd o ich dziełach w téy mierze właściwym ich sędziom. Poymuie, iak można z niedorzeczną metafizyką o duszy i ich działaniach, być bardzo biegłym w znaomości ciała ludzkiego i chorób ie dotykających; potrafię szanować zawsze naukę, talent, zasługi, wszędzie gdzie się znayduią: lecz zaprzęczam głośno wszystkim tym apostołom materializmu, piérwszém ze wszystkich zalet w dziełach polemicznych—chcę mówić logiki, metafizyki zdrowéy, talentu rozumowania, łączenia wyobrażeń i wyprowadzania wniosków, z za-



sad dobrze dowiedzionych. Dziwić się zaiste należy, iakim sposobem systemata tak niedorzeczne w metafizyce, oprócz tego tak szkodliwe w moralności, mogły znaleźć tylu stronników. Lecz raczemy przestańmy się dziwić. Ta potworna nauka nie jest nową, wypływa ona ze źródła namiętności, dawniejszych od niej; lecz dawniej ukrywała się przynajmniej w książkach nieprzechodzących do rąk pospolitych czytelników, nie śmiała wychodzić na jaw: dzisiaj iad iey miesza się z płodami uczonemi i literackimi, którym młodzież łatwo się zaraża. O iak jest chciwą tego co pochlębia skłonnościom, co przytępia bodziec zgryzoty, co uwalnia duszę od wszelkiej trwogi i zostawia mu nadzieie bezkarności, z wolnością mówienia i czynienia wszystkiego! Będziemy mieli sposobność rozwinąć obszerniej, w innej rozprawie, skutki zgubne tej nauki; obaczmy teraz co mają materyjaliści pozorniejszego w zarzutach swoich.

Materyjaliści nie zaniedbali niczego do pobierania swegosy stematu; powaga, doświadczenie, analogiia, wszystko było wezwane na pomoc ich zdaniu.

Wspiéraiąc się na powadze, twierdzą iż dogma o duszy uważanej iako duch, jest niebardzo dawne, że nawet Oycowie Kościoła chrześcijańskiego (według nich) nie znali go: wzywają iakby na świadków Tertuliana, S. Ambrożego, S. Hilaryusza, którzy mieli wspominać o duszy materyjalnej, a nawet S. Augustyna, który wydał dzieło o własnościach duszy, *de quāti-*



*tate animae*, a wiadomo, iak mówią, że Lok wystawia to iakby zagadnienie. «Czy Bóg nie był dość mocnym, aby nadał myśl materyi?»

Wspierając się zaś na doświadczeniu, mówią: «Patrzcie iak dusza podlega odmianom, które się dzieją w ciebie, zdaie się, iż się z niem rodzi, wzrasta i starzeie. Rozum rozwia się i osłabia wraz z narzędziami zmysłowemi. Iak wielki wpływ mają, na wrażania i myśl duszy, temperament, wiek, klima, wychowanie, nałogi i sposób życia! Czyż nie uważamy wiecznie stosunku moralności z fizycznością w człowieku? a stąd nie należyż wnosić, że są iedną i tąż samą rzeczą, rozmaicie usposobioną (*modifiée*)?»

Wspierając się zaś na analogii, mówią: «Patrzcie iak zwierzęta okazują wszystkie znaki istot czujących, myślących i rozumujących, a iednak nie są czém inném iak machinami organizowanemi? Czy śmielibyście przyznawać im duszę? Teologija chrześcijańska opiera się temu. Może więc być że i człowiek wszystko winien organizacyi fizycznój. Wiedzicie tu, Mości Panowie, że ia nie oszczędzam się i nie zamiłczam żadnych zarzutów. Przeydźmy iedną koleją.

Twierdzicie nayprzód, iż dogma «że dusza nie jest materialną» było nieznane Doktorom Kościoła chrześcijańskiego; gdzież iest dowód tego twierdzenia? Oto wyciągacie go z niektórych wyrazów dwoiakiemn podległych znaczeniu. Wyznaię, iż używali niekiedy Ory-



cowie Kościoła, mówiąc o duszy ludzkiej, wyrazów przenośnych, nie mając tak ścisłego wyrażenia metafizycznego, iakiego my szukamy w teraźniejszej rozprawie metafizycznej. Lecz dla tego dalecy byli od myśli, od utrzymywania tego tajemnego systematu, który chcą im przypisywać. W samej rzeczy, niektórzy wyrazili domysł swój, iż dusza, oprócz ciała które ożywia, ma jeszcze iakowąś pokrywę powietrzną, która ma iey służyć do styczności i działania na grubsze organy ciała; inni dla wyłożenia nam, iż dusza jest czémsiś, rzetelném, istnącym, że nie jest niczém, użyli wprawdzie wyrazu ciała, w tém znaczeniu w iakiém my dziś używamy wyrazu istoty: a nawet, mówiąc o rozmaitych własnościach i działaniach duszy, iakiemi są pojęcie, wola, i pamięć, uważali ją iakby złożoną z tych trzech własności. I to dało powód materyalistom do powyższego twierdzenia; to wszystko znajduie się roztrząsane w dykcyjonarzu de Bergier, albo w dykcyjonarzu herezyi przez Pluquet.

Lecz, Mości Panowie, oto jest uwaga stanowcza, odpowiadająca na to dostatecznie: Ci doktorowie kościoła chrześcijańskiego, byli bez wątpienia chrześcijanami, wyznawali więc wszystkie artykuły wiary chrześcijańskiej, wierzyli wszyscy czego im zaprzeczyć nie można, i czego im materyaliści nie zaprzeczają—w nieśmiertelność duszy, w życie przyszłe. A więc cóżby na tém zyskano, gdyby chciano utrzymywać, iż wyrazy od nich użyte miały znaczyć materyjalność du-



szy; jeżeli ta dusza, według ichże mniemania, jest nieśmiertelną, jeżeli przeznaczoną jest w przyszłym życiu do kary, lub nagrody. Co się tycze świętego Augustyna, śmiałości chyba czasów naszych przypisać można fałsz zuchwały, mieszczący go między materialistami. Mamy i dzisiaj dzieło jego w kształcie rozmowy, którego celem jest dowieść, iż dusza chociaż jest wielkością z względu na swoją czynność i potęgę, nie ma przecież wielkości jaką przypisujemy materii; że nie jest ilością podzielną, jak są ilości fizyczne: i stąd tytuł dzieła jest: *De quantitate animae*. S. Augustyn wyklada też same zasady, które później Dekart obszerniej z taką chwałą rozwinął. I dziwną jest rzeczą, iż to pismo, w którym właśnie nauka materialistów, a którzy go nie czytali, tak dzielnie jest zwalczoną, przytaczane jest od nich na dowód, iż S. Augustyn był ich stronnikiem.

Lecz, Mości Panowie, skąd wypływa powód do tak upornego ich utrzymywania materialności duszy? Oto zapewne aby stąd wyprowadzili ten szczęśliwy wniosek, że jest śmiertelną, że się kończy z ciałem, i że tym sposobem nie mamy się czego ani spodziewać ani obawiać za grobem. Lecz pozwólmmy na chwilę, iż myśl Loka bardzo nierozważna, mogła być rzetelną, i żeby nie było rzeczą zupełnie niepodobną, iżby przez wszechmocność Boga, materia była myślącą. I cóżby na tém zyskali? czyby to zupełnie mogło ich uspokoić względem przyszłości? nie. Przytoczmy tu,



Mości Panowie, w zupełności myśl Loka. Nayprzód dowodzi on, iż niepodobna iest pojąć, ażeby materia mogła wyciągnąć z siebie saméy uczucie, pojęcie i poznaie (1); lecz z powodu iakowegoś uszanowania, mylnego wprawdzie, ku wszechmocności boskiéy, nie śmie twierdzić, czy Bóg nie mógłby nadać myśli materyi. Lecz według téy saméy myśli Loka, gdy Bóg iest tak wszechmocnym, iż może uczynić materią myślącą i utworzyć z niéy istotę poietną, wolną, sposobną do uczynienia źle lub dobrze, i zasłużenia sobie nagrody, lub kary, dla czegożby równie przez tę samą wszechmocność nie mógł zachować téy materyi wiecznie, przenieść ją w inny porządek rzeczy, uczynić tam równie sposobną uczucia i odebrania nagrody lub kary? ta uwaga uczyniona była od najsławniejszych metafizyków, a między innymi przez Boneta (2). Znamy prócz tego, z pism Loka, życie i ostatnie chwile iego, które dowodzą, iż wierzył niewątpliwie w nieśmiertelność duszy, a tak z hipotezy nawet iego, materialista nie może być zupełnie spokojnym i pewnym téy upragnionéy nicości do którój wzdycha, iż ten nawet nędzny udział zniszczenia nie iest mu zapewniony, iak mówi Bossuet.

Przeydźmy do drugiéy trudności wyprowadzonéy z wpływu który ma ciało na duszę, i ze stosunków

---

(1) De l'entendement, livre XXI. chap. XXI. livre IV.

(2) Esp. cap. X. de Leybnitz, tom 1, page. 164.



ustawicznych pierwszego z drugą, skąd biorą powód do wniosku, iż te dwie istoty są jedną i tąż samą. Tu naprzód, Mości Panowie, trzeba dobrze umieć rozróżnić rzeczy. Co się nas tycze, dwie razem prawdziwymi wierzymy i wyznajemy: pierwsza, iż dusza i ciało są istoty różne i osobne; druga, iż według praw ustanowionych przez Stwórcę, co do ich połączenia, jest między niemi, związek i stósunek ścisły: dusza jest utworzona dla ciała, a ciało dla duszy; dusza jest Królowa, której członki ciała są iakby Ministrami i sługami, mniéy lub więcéy posłusznymi. A zatem: że wrażenia uczynione na zmysłach obudzaią w duszy uczucia i myśli; że wola i uczucia duszy pobudzaią poruszenia w narzędziach; że dusza potrzebuje szczególnéy usługi mózgu do działań swoich; że pewna konformacyia jest zdatnieysza nad inną do rozwinięcia uczuć i myśli; że konstytucyia fizyczna, że wiek, klima, sposób życia, mają wpływ na stan duszy; tego wcale nie zaprzeczamy, i nie potrzeba napróżno z taką wystawą wyliczać wszystkich stósunków z ciałem, stósunków uważanych i przyznanych po wszystkie czasy. To wszystko bowiem jest skutkiem połączenia tego duszy z ciałem, to wszystko dowodzi ich ścisłego związku, lecz nie dowodzi że są jedną i tąż samą istotą: sam związek, samo połączenie, każe wnosić różnicę. Po związku zatem, po zgodności i podległości wzajemnéy, nie można sądzić iż ich natura jest jedną, lecz raczéy o ich różnicy po ich de-



finicyiach, po ich własnościach i po ich skutkach, według prawideł, któreśmy ustanowili na początku téj rozprawy. Prawidło to jest stałe, i jedynie niemyślne do dobrego sądzenia, i które przywiodło nas do ostatecznego wniosku, iż duch jest różny od ciała.— Widzieliście nieraz żołnierza czyniącego poruszenie na znak dany; czy przyszło komu do myśli wziąć za jedno znak i poruszenie żołnierza?

Materyjalista uważa, iż stan duszy jest usposobiony stósownie do stanu ciała, i stąd pośpiesza się wnioskować, iż dusza jest ciałem. Przyydzie iaki idealista który uważając że stan ciała jest często usposobiony według stanu duszy, że uczucia rozkoszy lub boleści, nienawiści lub przyjaźni, usposabiają w pewnym sposobie organy, fizyonomią, i okazują się na nich widocznie, będzie stąd wnioskował, że to co my rozumiemy być ciałem, jest tylko pozorem, imaginacją duszy, podobną do marzeń snu. Chcemyż więc uniknąć tych dwóch przesadzonych wyobrażeń? uznaymy wpływ wzajemny duszy i ciała, uważaymy w człowieku istotę myślącą, zjednoczoną z organami, mówmy że ciało jest narzędzie, którego dusza potrzebuje do wykonania i rozwinięcia swoich władz, pojęcia i myśli.

Bez wątpienia, dusza posiada przymioty różniące się od narzędzi zmysłowych; lecz w powszechności za pomocą tych narzędzi rozwija ona swoją władzę: nie można więc się dziwić że wady, niedoskonałości i



zepsucie organów, dają się uważać w działaniach myśli. Patrzcie na grającego na arfie; doskonałość instrumentu, zgoda i liczba stron brząających, wpływa na piękność i harmonią głosów;—jeżeli instrument jest niedoskonały, naybiegłęjszy artysta nie potrafi z niego dobyć głosów wdzięcznych; lecz czyż dla tego za iedno brać mamy gracza i instrument?

Uważacie, że dusza idzie za zmianami dziejącemi się w ciele, i zdaie się z niém razem rosnać i podlegać starości. Nie chcę ja sprzeczać się o to, co w tém postrzeżeniu, w ogólności wziętém, może być prawdziwego; lecz nie trzeba tego postrzeżenia, i wniosków z niego, przesadzać i nad miarę posuwać. Dziecię jest słabe w myślach; ale czy mniemacie iż ta słabość iego umysłu, iedynie pochodzi z słabości iego organów ciała? Pochodzi ona równie stąd, iż mu brakuie doświadczenia i znajomości nabytych, stąd iż nie umie ięzyka którym do niego mówią, i że nie przywiązuie do wyrazów znaczeń dokładnych.—Wystawmy sobie dwoie dzieci organizacyi zupełnie równé; niechże umysł iednego będzie uprawianym od najmłodszege wieku przez wychowanie staranne, a umysł drugiego zaniedbanym, pierwsze objawi w dzieciątym roku takie pojęcie i rozum, iakiego drugie w dwudziestym roku mieć nie będzie.

Uderzeni iesteście zgodnością którą postrzegacie między rozwijaniem się sił duszy i ciała; ale strzeżmy się z téy zgodności wyprowadzać prawidła powszechne.



go i niezmiennego. Wieleż w téj mierze nie widzimy wyjątków? Ilekć dusz okazuje się wyższych nad dolegliwości i osłabienie ciała! Często w ciele wątłym iaką uważamy moc duszy, iaką wyniosłość myśli! i przeciwnie, iaką częstokroć słabość ducha w ciałach silnych! W wielu starcach iakąż widziano wielkomysłowość, a w ludziach w wieku dojrzałym iaką częstokroć nikiemość! — Ale te dzieci delikatne, te kobiety bojaźliwe, ci starcy zgrzybiali, których widziano tak często niezważających na śmierć i męki, okazujących pogodną spokoyność wśród mąk, mimo ich członków i narzędzi zmysłowych odciętych, złamanych, zniszczonych żelazem i ogniem, skąd czerpali tyle heroizmu? Ich dusza nie okazałaż się nienależącą do ięć organów. Nie, nie iest to prawdą, że osłabienie, upośledzenie nawet ciała, pociąga za sobą zawsze osłabienie duszy, a wyjątki w téj mierze tak są liczne, iż one same dostarczyłyby nowych dowodów oddzielności duszy od ciała.

Zamiast więc widzenia, w ich rozwianiu się powolnym, kolejnym i odpowiadaniem sobie, dowodu materializmu duszy, patrzajmy raczéj na to co w tém rzetelnie się znayduje: to iest na dowód przecudownej mądrości Stwórcy, który tym sposobem utrzymuje potrzebny porządek w świecie obecnym. Użyję w téj mierze myśli, a nawet własnych wyrazów iędnego z Pisarzów terażniejszych: «Gdyby dziecię (mówi on) miało rozum w całej swojej mocy, słabość



»iego ciała byłaby mu nieznośną: zamiast uśmiechu  
 »na łonie Matki, widzianoby na twarzy iego ponury  
 »smutek, niespokojność, i zadróć; wzdychałoby  
 »niecierpliwie do wzrostu i mocy swego Oycy; ści-  
 »śnione w pieluszkach miałoby namiętności i proiekta  
 »doyrzałego człowieka, a gniewając się, iż nie mo-  
 »że zadosyc im uczynić, miałoby czucie swoiéy wol-  
 »ności: kołébka w którém dżś spokojnie spoczywa,  
 »byłaby dla niego okropném więzieniem. Oycowie nie  
 »mieliby inném nad dziećmi powagi nad powagę mocy;  
 »starzy ludzie nie mieliby, z powodu doyrzałości zdań  
 »swoich, sprawiedliwego prawa do uszanowania mło-  
 »dzieży, wszystkoby było przewrócone w porządku  
 »rzeczy ludzkich (1).» Iedném słowem, Mości Pano-  
 wie, powiem z Pisarzem, który walczył z systematem  
 natury, sposobem i logiką tak zwyciężką: «Iż iest  
 »wprawdzie podległość wzajemna między ciałem i du-  
 »szą, lecz byłoby to złém rozumowaniem wnioskować,  
 »z podległości wzajemnéy dwóch rzeczy, iż te rzeczy  
 »są iednością (2).»

Teraz przychodzimy do ostatniéy trudności, którą  
 wyprowadzają z podobieństwa między człowiekiem i  
 zwierzętami. Przyznawane iest zwierzętom uczucie  
 i myśli, a odmawiana iednak dusza która iest duchem,  
 i stąd wnoszą że toż samo być może z duszą czło-

---

(1) Helvienes, tom 11. page 268.

(2) Holland, page 64.



wieka. Tu, Mości Panowie, wiele jest uwag do uczynienia, a naprzód nie mogę się wstrzymać, abym nie wyraził iak osobliwszą i dziką rzeczą wydaie się to, że mamy sądzić o człowieku po zwierzętach. Bo ia znam co się dzieie we mnie, poznaie myśli, i działania umysłu moiego uczuciem żywém i iasném; lecz nie mam naymniejszey wiadomości iak się to dzieie w zwierzętach, nie wiem weale iaka zasada wewnętrzna w nich działa. Czyny ich są widoczne, przyczyna zaś ukryta przed naszym naybystrzeyszym domysłem; trzebaby nieiako być w zwierzęciu, doznawać, czuć co się dzieie, kiedy działa, aby dobrze o tém sądzić. «Prawdziwy filozof, mówi z tego powodu nieśmiertelny autor Antylukrecyusz, postępuje od tego co zna, do tego czego nie poznaie. Przez iakie przewrócenie wszelkich zasad logiki, chcecie sądzić o tém co wam iest dobrze znane, według tego czego nie poznaiecie? Osobliwsza to iest dyalektyka! Iestto w ciemnościach szukać światła (1).» — Zostawiam Anatomistom porównywanie organizacyi zwierząt z organizacyią człowieka, dla oznaczenia ich stósunku i różnicy; my patrząc na rzeczy z inszego punktu widzenia, uważaymy to w czém widzimy ich podobieństwo, a w czém okazuje się iasno cudowna wyższość człowieka.

---

(1) Livre VI, vers. 379. et suiv.



W zwierzęciu uważamy iakowyś instynkt konieczny który niemi kieruje: iestto moc nieznana, lecz skutki onéy widzimy; iest panująca tak potężnie nad niemi, iż po wszystkie czasy i po wszystkie miejsca zwierzę, czyni jednostaynym sposobem też same rzeczy. Iest także w człowieku rodzaj instynktu, przy- czynna często nierozważna, ślepa, w tém co działa.— I tak dziecię nowonarodzone szuka piersi, ssie, i przyćiska rączką łono matki dla dobycia stamtąd pokarmu; oko moje uderzone zbyt mocnym blaskiem zamyka się nagle bez mego pomysłu; upadając sposobem naymniéy spodziéwanym, wystawiam ręce dla bronienia głowy; nachylam ciało na jedną stronę, gdy niosę iakowy ciężar dla utrzymania równowagi: te poruszenia i bardzo wiele innych podobnych, wykonywają się sposobem wcale mechanicznym. Nie masz żadnego zastanowienia się lub namysłu, i rzecz iest godna uwagi, iż wieśniak naymniéy mający umysł rozwinięty, umie i czyni to tak doskonale iak człowiek nayuczeńszy, lub mechanik naybiegłęyszy. Oto iest w czém człowiek niekiedy instynktem podobny iest do zwierzęcia.

Cóż ieszcze uważamy w człowieku? Oto że przez narzędzia, bądź zewnętrzne, bądź wewnętrzne, odbiera wrażenia, mimowolne uczucia zimna lub gorąca, radości i rozkoszy, głodu i pragnienia, które należą do iego dobrego bytu, do iego zachowania i zdrowia, słowem iż ma duszę czulą. Nic nie przeszkadza abyśmy



nie uznawali tego w zwierzętach. Towarzysz wierny pasterza jest czuły, gdy go dłoń pana głaszcze lub karze; koń jest posłuszny z przywiązania, ręce która nim kieruje; zwierzęta w powszechności doznają wrażeń stosownych do ich potrzeb fizycznych, i do zachowania swojego rodu, pod tym względem mogą mieć duszę, nie tak iak nasza, ale przyrodzenia niższego, zdolnego przecież doznawać uczucia. Czy słyszał kto kiedy, żeby Religia miała potępiać tę opinią? Od któregoż czasu nakazuje ona wierzyć iż zwierzęta są rośliny, mające tylko wzrost bez czucia, ciepła co je ożywia, lub deszczu co je odwilża?— Gdy nasze księgi święte wystawiają obraz tak wspaniały, samą swoją prostotą, dzieł w dniach stworzenia; przestają iedynie na tych wyrazach: iż Bóg okrył ziemię roślinami, nadając każdemu rodzajowi nasienie, które miało go mnożyć i zachować; lecz mówiąc o zwierzętach nazywa je, powtarzając aż do trzech razy, *duszą żyjącą*. Tak tedy nic nie zabrania abyśmy nie mieli przyznać zwierzętom duszy do pewnego stopnia czuley, iak jest ludzka.

W czémże więc jest różnica? Oto, Mości Panowie, uważajcie zwierzęta, uyrzycie iż chodzą zawsze iedną, że tak powiem drogą, ich czyny są stateczne i powszechnie téż same. Niezdolne nowych kombinacyy, nie wynaydą nic, nie nie udoskonalają: dzieci nie są lepiéy nauczone iak ich oycowie, i umieją toż samo bez nauki. Iakież zwierzę odkryło nowy spo-



sób obrony, uniknienia sideł ludzkich, wybudowania sobie schronienia, życia towarzyskiego? i t. d. Iaskułka w Mógolu lepi swoje gniazdo tym samym sposobem iak w Europie; za Wisłą iak za Ebrą pszczoła klęi swoje komorki zupełnie podobną foremnością; bóbr nie jest mniéy ani więcéy zręczny iak był przed dwoma lat tysiącami. Ta surowa, ta niezwyciężona, iednostayność każe wnosić, iż zwierzęta są raczéy poruszane iakąś mocą któręy one nie mają kierunku, aniżeli rozumem który się namysłá, kombinuje i wolno obiera: a szczególniéy, kto będzie śmiał twierdzić iż zwierzę może się podnieść myślą aż do Twórcy swego; iż może uwielbiać doskonałości boskie, wydaiące się w piękności dzieł iego; że poznaie co jest porządek, co cnota; iż zachowuje sprawiedliwość, prawa, przez sumienie; iż oddaie Stworzycielowi cześć dobrowolną? Co się tycze człowieka, patrzay iak precudowna rozmaitość w dziełach iego: iak czyni bezustanku nowe wynalazki i odkrycia; iak swemi sztukami, swoimi umiejętnościami panuje nad materią, i zmienia zwierzechnią postać ziemi; iak swoim rozumem rozważa wszystkie dzieła Stworzyciela, poznaie i dziwi się naywyższęy mądrosci, czasem widocznęy, czasem ukrytéy, a zawsze czci godnéy; iak się podnosi do zności dobrego, prawdy i wieczności!

Teraz łatwo jest odpowiedzieć na tę trudność materialistom. Rzeczemy do nich: leżeli chcecie utrzymywać z Dekartem, że zwierzęta są to szczére machi-



ny; nie mające ani myśli, ani uczucia; naówczas nie byłoby nie dziwnego, gdyby im równie odmawiano duszy, i już wtedy niepotrzebne jest porównywanie nas z niemi, ponieważ my bez wątpienia czujemy i myślimy. Jeżeli zaś, przeciwnie, chcecie im przyznawać myśl i uczucie; naówczas możnaby zapytać was, jakbyście zdołali dowieść iż nie mają duszy? nie mówię duszy ludzkiej, tak doskonałej w swoich przymiotach, ale duszy której bytność jest ograniczona bytnością zwierzęcia, i której czynności, służą do zachowania potrzeb fizycznych zwierzęcia (1).

Jestto rzecz dziwna, Mości Panowie, iż człowiek, który jest tak dumnym, że przypisuje sobie często to co pochodzi od Stwórcy, że zazdrości dobra swemu bliźniemu, dzisiaj, z całą usilnością dowcipu i nauki, stara się dowieść i przekonać iż zwierzęta równe muszą i że między niemi a nim, bardzo lekka zachodzi różnica, i że w tym samym czasie kiedy poniżają człowieka do rzędu bydła, a nawet roślin, starają się go uszlachetnić, przyznając im pojęcie i władzę iemu właściwe. Wystawiają skłonności i uczucie roślin, zapalają się nad rezygnacją, nad rozsądkiem ptaków chorych, aby przez to poniżyć zalety i godność rodu ludzkiego; Filozofia tyle nikczemna ile zu-

---

(1) Obacz Bossueta *Connaissance de Dieu et de soimême*: Melviennes, tom III.



chwała, usiłuje nieiako ogłocić człowieka z praw  
 iego, zaprzeczyć mu panowania, i zbuntować przeci-  
 wko niemu wszystkie stworzenia. Fałszywi mędrcy  
 chcieliby wprowadzić demokracją do całego przyro-  
 dzenia, iak fałszywi politycy pragnęliby ię w towarzy-  
 stwie, i, że użyję wyrazu jednego z wielkich pisarzy,  
 »gmin stworzeń, zdaie się zamierzać spisek, dla  
 »zrzucenia z tronu Króla.« Ale nie, królestwo czło-  
 wieka nie upadnie; zawsze on mimo sofistóm będzie  
 czuł wyższość swego przeznaczenia. Wyższość ta  
 i dostojność iego iśnieie we wszystkiém; okazuje  
 się w wspaniałey iego postaci, i na szlachetném iego  
 czole; w wyniosłości iego wżroku i w osadzie ra-  
 mienia iego, które trzyma wzniesione obejmując nie-  
 iako całe królestwo swoje. Lecz nadewszystko wy-  
 sokość iego stopnia iśnieie w myśli, którą rozsie-  
 wa na około siebie słowami, a pismem rozserza po-  
 wszystkie miejsca; objawia się w tym umyśle o którym  
 pismo święte tak wspaniałe daie wyobrażenie, mó-  
 wiąc, iż iest stworzony na podobieństwo boskie. Tak  
 iest zaiste, w tém panowaniu które dusza posiada nad  
 materią z nią złączoną, i którą rządzi, objawia coś  
 podobnego do działania wszechmocnéy potęgi kieru-  
 ięcćy światem. Szybkością myśli swoich, pamięcią  
 przeszłości, czuciem czasu obecnego, przyszłości  
 przejrzeniem, zbliża się do tego nieskończonego poię-  
 cia (intelligence) które iednëm spoyrzeniem ogarnia  
 czasy i miejsca. Gwałtowność iego żądz nigdy niena-



syconych, rozciągłość nadziei nieograniczonych, o-  
strzegają go, iż nie tu zaspokoić ie zdoła, i że ma  
posiadać, przez łaskę, tę wieczność którą Bóg posiada  
przez swoją naturę. O Boże! stworzycielu świata, ty  
iesteś sam Królem nieśmiertelnym wieków; lecz ra-  
czyłeś postanowić człowieka Królem téy kuli, na  
któréy przemieszkiwa: nie czuć ceny téy godności  
którą mamy z boskiéy szczodroty twoiéy, byłoby to  
pogardzać dary twoiemi. Drogie być powinno dla  
nas to panowanie, bo nam przychodzi od Ciebie, bo  
iest zadatkiem tego królestwa bez końca które dzie-  
lić mamy z tobą w przybytku nieśmiertelnym.

---

P  
Rzy  
rodz  
»pra  
»wsz  
»wie  
»zab  
»urz  
»Ni  
»pr  
»ter  
»Pr  
»dz  
»go  
»cho  
»rok  
»W



---

# PRAWO PRZYRODZONE.

---

**P**ierwszy z Filozofów i Krasomowców starożytnego Rzymu, miał nader wzniosłe i czyste o prawie przyrodzoném wyobrażenia, gdy wyrzekł: «Prawdziwe »prawo iestto zdrowy rozum i głos przyrodzenia »wszystkim ludziom wspólny, prawo niezmiennie i od »wieczne, które nam wskazuje nasze obowiązki, a »zabrania niesprawiedliwości. Ani lud, ani żaden »urząd nie może nas usunąć z pod jego władzy.— »Nie potrzebuie one innego ogłosiciela i tłómacza o- »prócz nas samych; nie iest inne w Rzymie niż w A- »tenach, ani odmienne dziś niżli kiedindziéy było. »Przez nie Bóg naucza wszystkich ludzi i nimi rzą- »dzi iako najwyższy Mistrz, i Władca; On sam iest ie- »go Dawcą, Sędzią i Mścicielem. Ktokolwiek nie za- »chowuie tego prawa, sprzeciwia się sobie samemu i »rokosz podnosi przeciw przyrodzeniu; znayduie on »w własném sercu karę za swoje przestępstwo, gdy-



by nawet uisnąć potrafił kar wszelakich, iakie ludzie mogą naznaczyć. Tak niegdyś przemawiał Cyncero w trzeciéy księdze swoiéy *Rzeczypołpolitéy*. Laktancyusz, który nam ułamek ten dochował, tak pięknym go znajduie, iż go prawie boskim nazywa. Iakoż coto za przedziwna mowa, iak wielkie rzuca światło w pośród samych pogan! lecz iakąż nie okrywa oraz hańbą, wszystkich tych przewrotnych systematów, które pomiędzy złém a dobrém żadnéy nie uznaią różnicy, i prawidła obyczajów za dowolną zupełnie rzecz uważaią! Możnaż się było spodziéwać, aby w czasach wygórowanéy do naywyższego stopnia oświaty Chrystyjanizmu, odnowić miano te diwotwórne systemata, które u samych, nawet pogan wzbudzały z razu obrzydliwość i pogardę, a u Greków i Rzymian, przed upadkiem tych naródów, na to iedynie rozkrzewionemi zostały, ażeby wszystko skaziły i zniszczyły. Iakież tajemnice nieprawości musiałbym odsłonić! gdybym chciał to wszystko przywodzić, co się wymknęło z pod wyuzdanego pióra bezbożnych naszych pisarzów, o cnocie, o namiętnościach, o prawidle działań ludzkich, o pobudkach niemi kierować maiących! Przestańmy na wiadomości, że, podług ich nauki, występki i cnota żadnéy nie maią podstawy w przyrodzeniu rzeczy, i mogą się zmieniać podobnie iak zwyczaje i klimata; iż moralność w polityce bierze początek, równie iak ustawy i oprawcy; iż same tylko namiętności źródłem



są wielkich czynów; iż ten, kto się im oddaie, czyni rostopnie, bo nie podeymnie daremnego mozola to-  
czenia z niemi walki; że jeżeli kto jest rana eno-  
tliwym a w wieczór występny, pochodzi to z powol-  
nieyszego lub bystrzeyszego krwi krążenia; i że Mo-  
ralista, który przemawia do rozpustnika: bądź wstrze-  
mięźliwym, podobny jest lekarzowi, który mówi do  
chorego: nie miéy gorączki. Takie są zasady no-  
woczesnych przetwórczytelów. Ależ użyto sofizmatów,  
ile dwuznacznych wyrazów, dla lubarwienia ich szka-  
radności, dla osłonięcia okropnych skutków, które  
z nich wypływają, a podania w obrzydzenie lub po-  
śmiewisko zasad odwiecznych, które są strażą porządku  
i sprawiedliwości na ziemi! Wiadomo, iak chciwie by-  
ły słuchane od wszystkich klas społeczności te na-  
uki kłamstwa, i iak straszliwe sprowadziły klęski!  
Naszym dziś zamiarem jest, Mości Panowie, wysta-  
wić wam prawdę oczyszczoną z wszelkiego pomroku  
sofizmatów i zwodniczych namiętności, i wykazać  
istotną i zasadniczą pomiędzy dobrém a złém różnicę,  
bez której nie masz ani moralności, ani ustaw, ani  
społeczeństwa. W obecnym przedmiocie trzech prawd  
dowodzić będę: naprzód, że jest pewne prawo, nad  
wszelkie ludzkie umowy dawnieysze; powtóre, że to  
prawo słusznie przyrodzoném nazywamy; potrzecie,  
iż naypiérwszym obowiązkiem, który na nas prawo  
to wkłada, jest władać naszymi skłonnościami. Taka  
jest osnowa mowy niniejszey, o prawie przyrodzoném.



Lubo w przedmiotach religijnych i moralnych, rozum, sumienie i uczucie bardzo często bywają za jedno brane, albo słabemi tylko odcieniami rozróżniane; my jednak odznaczymy je w tém miejscu wyraźnie, dla zaprowadzenia większego porządku i jasności w rozwijaniu naszych pomysłów.

Rozumem nazywam to światło, które nam odkrywa zasady rzeczy i prawidła obyczajów.

Sumieniem zowie ten sąd wewnętrzny, przez który człowiek pochwala lub potępia siebie samego, po spełnieniu czynu; a pod nazwiskiem uczucia, rozumiem te wrażenia, te skłonności wszystkim nam wspólne które uprzedzają rozagę i od naszego przyrodzenia są nieodłącznemi. — Do troistego więc świadectwa, rozumu, sumienia i uczucia, odwoływać się będę w dowodzeniu istotnéj pomiędzy dobrem a złem różnicy, w wyprowadzaniu pierwotnego czynów naszych prawidła, prawa dawniejszego nad wszelką ludzką umowę.

Odwołuję się naprzód do rozumu. Jest pewne światło, oświecające wszystkich ludzi, a nie będące zároveň wynalazkiem człowieka iak owe światło co oświeca ciała, słabsze w jednych, żywsze w drugich, ale wszystkim wspólne: odkrywa one wszystkim pierwsze prawdy, przez które wszyscy ludzie, wszystkich czasów i krajów, zgadzają się z sobą względem pewnych punktów, chociaż się z sobą wcale nie znają, chociaż nie łączy ich żaden węzeł przyjaźni albo



wychowania, i tak dalece w iednomyślności z sobą zostają, iż poczytaliby za ogołoconego z rozumu, kto by nie myślał tak, iak myśli cały ród ludzki. Ludzie różnych wieków i krain świata mogą być odmiennych zdań co do wielu rzeczy mniéy iasných; ale jest zawsze światłość wyższa, nieuchronna, która ich zniewala i nimi włada, która ich trzyma iakby przykutych do pewnego środka nieruchomego; połączonych pewnemi prawidłami niezmiennemi, którym pierwszych zasad dajemy nazwisko, a to pomimo nieskończonéy różności uczuć, które w nich powstają z ich namiętności, z ich widoków, z ich uroień. Toć to światło, mówi Fenelon (1), sprawia, iż człowiek dziki z Kanady, chociaż nie ma oświecenia, myśli o wielu rzeczach tak, iak myśleć mogli niegdyś filozofowie greccy i rzymscy, przy całej ich umiętności i oświacie; one to sprawia, że Japończyk zgadza się z Francuzem iż całość większa jest od swoiéy części; one to sprawia, że Jeometrowie chińscy odkryli w niektórych rzeczach téż same prawdy co i europejscy, w czasie kiedy te ludy nie znały się z sobą. To światło zamiast ulegać wymysłom i dziwactwom ludzi jest raczéy ich prawidłem i przewodnikiem; jest one naszym władcą nie zaś niewolnikiem. Można się oburzać przeciw iego władzy, ale iéy zniszczyć nie podobna. Za iego to pomocą człowiek porównywa, rozróżnia,

---

(1) *Traité de l'existence de Dieu.*



sądzi; to tedy światło rozumem nazywamy. Oto nasz Mistrz wewnętrzny: naszym jest przeznaczeniem głosowi iego być uległymi; słuchać go i iemu być posłusznym, jest dobrém; nim pogardzać, jest złem. Zaiste, człowiek nie w skutku iakowey umowy, lecz z samego przyrodzenia swego, jest iestestwem rozumném. Zarówno jest rzeczą dla nas niepodobną urządzić ludzkie przyrodzenie podług upodobania naszego, iak urządzić przyrodzenie koła; człowiek jest rozumném iestestwem, iak koło wszystkie ma równe promienie; przez to on właśnie jest tém, czém jest. — Rozum zatém przed wszelką umową jest dla niego naywyższem prawem; iego to słuchając człowiek jest dobrym, one gwałcąc złym się staje; i utrzymywać, iż iedynie przez umowę iesteśmy dobrymi lub złymi, iestto twierdzić, że iedynie przez umowę iesteśmy rozumnymi iestestwami, czyli, odmiennych używając wyrazów, iestto twierdzić, iż człowiek przez umowę jest człowiekiem; co stanowi naywyższy stopień śmieszności.

Rozważmy głębię przedmiot obecny. Cóż mi powiada zdrowy rozum? oto, że Bóg, iestestwo naymędrsze, bynajmnię nie działa trąfem i z dziwactwa; iż wszystkim sprawom swoim zamierza godne siebie cele; iż stwarzając człowieka i obdarzając go pewnymi władzami, zamierzył mu koniec, do którego nieustannie dążyć powinien. Zaiste, są pewne ustawy dla umysłów, równie iak dla ciał fizycznych, dla



świata nadzmysłowego, iak dla świata materialnego. Przebóg! w przyrodzeniu zmysłowém wszystko się wiąże, wszystko iednoczy się razem, wszystko postępuje podług prawideł przedziwnych, wszystko dąży do porządku, do harmonii powszechnéy; ziemia i niebiosa, zwierzęta i rośliny, wszystkie iestestwa mają sobie wskazane miejsca, szczególne przeznaczenie, do którego dążą pod potężną prawicą tego, który światem włada: iede więc tylko człowiek, zostawiony sobie samemu śmiesznym swoim uroieniom, miałby być stworzony bez celu i zamiaru; a nayszlachetnieysze, naydoskonalsze z wszystkich na kuli ziemskiéy stworzeń, nie miałoby być poddane żadnemu prawidłu, z istoty swego przyrodzenia wypływającemu: co za myśl dzika! Ieżeli zaś człowiek stworzony iest do pewnego celu, nie może bezkarnie zbaczać od niego; dążyć do tego celu iest obowiązkiem, i oto cnota; oddalać się dobrowolnie od niego iest nierządem, i oto występkiem. Zarówno nie iest w mocy człowieka uwalniać siebie od postępowania tą drogą, którą mu zdrowy zakreśla rozum, iak uwalniać słońce aby nieokazywało się na wschodzie, nie niktęło na zachodzie. Człowiek nie przez umowę, ale z przyrodzenia swego, iest iestestwem czułym, wolnym i rozumnym. Iako iestestwo czułe, miłuje siebie samego i wzdycha do szczęśliwości, i iest w porządku rzeczy, iż usiłuje stać się szczęśliwym; iako iestestwo wolne, nie podlega przymusowi, konieczności; prze-



znaczeniem iego jest ważyć na ścisłej szali straty i korzyści rzeczy; posiada zdolność czynienia rozważnego wyboru; jest w porządku rzeczy, iżby się nie kwapił porywczo, iżby nie postępował zuchwale: iako iestestwo rozumne, stworzony jest na to, aby poznał i przyymował prawdę, i jest w porządku rzeczy, iżby względem nię nie był obojętnym, i onę przekładał nad kłamstwo. Oto obowiązki wypływające z samego przyrodzenia i władz naszych, będące koniecznym, nie zaś umownym skutkiem naszego stanu iestestw rozumnych; oto powinności, które nie w umowach ludzkich biorą początek, a stąd pierwotna różnica pomiędzy porządkiem a nierządem moralnym, pomiędzy występkiem a cnotą.

Cóż mi jeszcze powiada zdrowy rozum? oto, iż są pewne prawdy rozumowe, niezawisłe od ludzi, a z których wypływają wnioski praktyczne tak niezienne iako ich zasady, oto, iż zachodzą pomiędzy iestestwami stosunki, które nie są dowolnymi ale istotnymi, a które wiążą się z prawidłami naszych obowiązków. Rzecz ta potrzebuje rozwinięcia, które będziemy się starali udzielić w sposobie zdolnym oświecić wasze umysły. Bóg szczęśliwy sam z siebie mógł zaiste nie stwarzać świata obecnego, mógł dać byt iednym skinieniem swęj woli całemu razem plemieniu ludzkiemu; mógł nakoniec obrać świat taki, na którym człowiek nie byłby przeznaczony do życia domowego i społecznego. — Lecz przypuszczając, iż



Stwórca spełnił to, co było podobnem że stworzył człowieka, że dał ustawy dla uwiecznienia rodu ludzkiego, że go przeznaczył do społeczności, z tego czynu i planu stworzenia wynikają stosunki pomiędzy Bogiem a człowiekiem, pomiędzy Oycem a dziećmi, pomiędzy rodziną a rodziną; zachodzą mowę stosunki, których człowiek nie ustanawiał, ale przychodząc na świat już zastał; których nieokreślił, lecz one iego określać są przeznaczonemi; których nie urządza według widzi mi się swojego lecz one mają być prawidłem iego uczuć i działań. I tak, jeżeli Bóg dał człowiekowi byt i życie, oto stosunek zawisłości człowieka stworzenia, od Boga iego Stwórcy, wdzięczności otrzymującego dobrodzieystwo bytu względem Boga dobroczyńcy iego. — Nie jest w mocy człowieka zrywać; uchylać tego węzła i stosunku; nie jest on władnym zmieniać przyrodzenia rzeczy; nie jest w iego mocy sprawić, iżby nie był stworzeniem a Bóg Stwórcą; i jeżeli prawdą jest w teorii że Bóg dał byt człowiekowi; prawdą jest w praktyce, iż człowiek winien jest Bogu uczucia czci i miłości. I tak, jeżeli Bóg ustanawia władzę oycowską, oto przyrodzony stosunek pomiędzy Oycem a dziećmi; jeżeli Oycowie łożą około dzieci starania najczulszeye a częstokroć najmozolniejszy pieczołowitości, czyż wolno dzieciom samą ku nim tchnąć niewdzięcznością? Czyliż to więc w skutku umowy syn obowiązany jest szanować i kochać tych, od których otrzymał życie? —



I tak, jeżeli Bóg powołuje ludzi do społeczności, istnąć muszą stosunki pomiędzy Panem a sługami, pomiędzy rządem a podległymi; musi być przede wszystkim rzeczą sprawiedliwą, ażebyśmy byli uległymi władzy i szanowali ustawy; musi być w porządku rzeczy, aby jedni rozkazywali, a drudzy posłusznymi byli.

Wiem, że bez ustanowienia obecnego porządku rzeczy, te stosunki i obowiązki byłyby tylko istnąć mogącemi, iedynie boskim rozumem poznawanemi: dzieło stworzenia nam ie obiawiło, poznać nam ie dało; człowiek ie widzi, ale ich nie ustanawia. Jeżeli wykreślasz koło, czynisz widzialną równość iego promieni, ale iey nie tworzysz; była ona opartą na przyrodzeniu rzeczy, i nie iest w twoiéy mocy wykreślić koła, któregoby promienie nie były równemi. Wiem daléy, że ludzie mogą łączyć się z sobą mocą ustaw, które ich własném są dziełem, które podług czasu, klimatów i osób mogą być zmienianemi; iż wiele rzeczy, które z innych względów są obojętnemi, mogą przestać być takimi, wedle ustaw, które ich kazują; i w przedmiotach ściągających się do formy rządów, do zewnętrznego państw bezpieczeństwa, do ustawodawstwa, do zwykłego trybu życia, iest zapewne mnóstwo rzeczy ludzkiego ustanowienia, i dobrowolnéy umowy; lecz oczywistą iest rzeczą, iż wszystkie te umowy, które dowolnemi nazywamy, same domyślać się każą dawniejszych zasad porządku i



sprawiedliwości, które służą im za podstawę i czynią je obowiązującymi. Zaiste, ci, którzy utrzymują, iakoby ludzie ustawy iedyném prawidłem dobrego i złego być miały, są w naygrubszém ślepcie; nie widzą oni, że ustawy ludzkie byłyby bez mocy i powagi, gdyby się nie gruntowały na dawnieyszém zasadzie: bo proszę, ieżeli ich się zapytam dla czego mam być posłuszny ustawom, odpowiedzą, że dla tego, iż zaciągnąłem zobowiązanie być im posłusznym, i że, iako członek społeczności, powinieniem szanować zaprowadzony porządek. Lecz zapytam ich dla czego mam być wierny przyiętym na siebie powinnościom, skąd te mają moc obowiązkiwania, krępowania mego sumienia, wtedy ieżeli nie zechcą obracać się po dziecęcemu do koła, znagleni będą cofnąć się myślą do zasady od ludzkich ustaw dawnieyszey. Tak iest zaiste, umowy dla tego tylko są obowiązującymi, że nim zawarte zostały, istnęła już zasada prawdy odwieczney, która opiewa bądź wierny swoim umowom.

Powiadacie, że ustawy ludzkie są iedném prawidłem dobrego i złego; lecz gdyby tak być miało w istocie, byłoby więc w mocy ludzi nadać wszelkim poięciom moralności, powszechnie przyiętym, opaczne znaczenie; mogliby więc nazwać cnotami to, czém się zawsze brzydono iako występkami, a znieważyc nazwiskiem występków to, co zawsze wysławiano iako cnoty. MoŜnaby więc w téy mierze zmieniać wy-



obrażenia, mowę i postępowanie, iak zmieniamy w ugodach zastrzeżenia, kroie sukien it. p. Przebóg, jest w mocy ustawodawców sprawić, aby zabójstwo! krzywoprzysięstwo, zdrada, nieszczemność, bluźnierstwo, niewdzięczność, łakomstwo, były z rozumem zgodnemi, i stały się cnotami? Tak utrzymywać byłoby to iedno co twierdzić, że przez uroczystą umowę, ludy mogą ustanowić, iż gorączka i morowe powietrze przestaną być szkodliwemi dla rodu ludzkiego klęskami; a ieżeli to wszystko wydaie wam się niedorzecznością, którą zdrowy potępia rozum, — przyznajcież tedy, że są pewne rzeczy z rozumem niezgodne i naganne, przed ludzkiemi umowami. Teraz snadno poymiecie, dla czego Montesquieu, na początku dzieła swojego: *Duch praw*, powiedział (1): »Iestestwa szczególne, rozumne, mogą mieć pewne ustawy, które sobie same przepisały; lecz mają także »inne ustawy, które nie są ich dziełem. Nim iestestwa rozumne istnąć zaczęły, była możność ich istnienia; miały więc stosunki zachodzić mogące, a »zatém i ustawy wyniknąć mogące; nim były ustawy »nadane, istnęły stosunki sprawiedliwości zachodzić »mogące. Byt tych iestestw rozumnych, przyprowadza do rzeczywistości te ustawy, iako byt koła przyprowadza do rzeczywistości równość promieni; lecz utrzymywać, że to tylko jest sprawiedliwem, lub

---

(1) W księdze 1, roz. 1.



»niesprawiedliwém, co ustawy nakazują, lub czego za-  
»kazują, iestto iedno co twierdzić, że nim wynalezio-  
»no koło, wszystkie promienie nie były równemi.»

Zapytajmy się teraz sumienia. Taka jest potę-  
ga cnoty, iż się z pod niéy bezkarnie usunąć nie  
możemy; znajduie ona swą zemstę w nas samych.  
Sumienie iest sądem, przed którym cnota nie roz-  
wodzi napróżno swych żalów; iéy głos potężny  
może wprowadzie przez czas iakiś nie być dosły-  
szanym w wrzawie namiętności, które go utłumićby  
chciały, lecz wytrwały w swych poszukiwaniach, o-  
trzymuie rychléy czy późniéy wymiar sprawiedliwo-  
ści, którego się dopomina. Jeżeli znajduią się ieste-  
stwa w tym stopniu skażone, iż go do szczeru stłumić  
potrafią, podobnie iak znajduią się iestestwa, które  
łakomstwo czyni głuchemi na płacz cierpiącego czło-  
wieczeństwa, boleć potrzeba nad tym wyjątkiem, ró-  
wnie rzadkim iak iest straszliwym, zamiast brać  
z niego pochop do zapatrywania się na sumienie iak-  
ko na szczerý wymysł. — Ludzie bez sumienia,  
nie stanowią natury ludzkiéy, iak trup nie stano-  
wi człowieka. Iakże iest pocieszającym, a razem  
straszonym ten Sędzia wewnętrzny, który nas po-  
chwala albo oskarża, uwalnia albo potępia! Po-  
cieszającym dla cnotliwego człowieka: wskazuje mu  
w lubéy a czystéy radości nagrodę iego usiłowań;  
straszonym dla występnych: oddaie ich całej goryczy  
zgryzot wewnętrznych. Jeżeli przecieź wszystko iest



obojętném, ieżeli nie masz w istocie dobrego ni złego, iakimże to dzieie się sposobem, iż występny staje się swoim oskarżycielem, i oprawcą? Czemuż potępia siebie samego z taką surowością? czemu samo wyobrażenie Boga mściciela przeraża go trwogą i zapalczywość iego przeciw niemu samemu zwraca, i pogrąża go w rozpacz lub nieszczęście? Zgryzota sumienia dorozumiewać się każe zbrodni, a zbrodnia powinności, obowiązku, dopełnić się przez nas mającego.

Uważcie dobrze, Mości Panowie, iakie iest piętno zgryzoty sumienia: Cóż iest owo przykre uczucie? Nie iestto ani boleść, która chorobie towarzyszy, ani frasunek, którego nieszczęście nabawić nas może: iestto wyrzut, który człowiek czyni sobie samemu, ponieważ czuie, iż powinien był zachować ustawę, a iednak zgwałcił ją dobrowolnie. Nie iest one skutkiem boiaźni nagany, lub kary; lecz pochodzi z wyznania, które występny przed samym sobą uczynić iest zmuszony, iż dobrowolnie przestąpił swój obowiązek. Ieżeliś dokonał czynu sprawiedliwości, albo ludzkości, nigdy go nie będziesz żałował, choćby ci za niego samą płacono niewdzięcznością, i choćbyś stąd srogię nienawiści i pogardy doznawał. Zaiste, chociażby cię twa cnota pod miecz katowski zaprowadzić miała, padłbyś ofiarą, ale przez to nie czułbyś się występnym; mógłbyś utyskiwać na niesprawiedliwość ludzi, i nieszczęście swego losu, lecz zawsze zgryzota



sumienia daleką byłaby od serca twego. Przeciwnie, gdybym się poczuwał do występku, chociażby mi cała ziemia poklaski dawała, potępiałbym siebie samego; chociażby mię zbrodnia postawiła na szczycie chwały, zgryzota sumienia towarzyszyłaby mi nieodstępnie, aby rozdzierać me serce: tak wyższém jest sumienie nad mniemanie i umowy ludzkie. Pozwalam, iż sumienie, iż zgryzota wewnętrzna, bywa uczuciem mniéy lub więcéy żywém, mniéy lub więcéy rozwiniętém, podług stopnia oświecenia lub poznania mniéy lub więcéy dokładnego naszych powinności; grubym atoli byłoby błędem nie widzieć w niém przyrodzonego człowiekowi uczucia, niezawisłego od różności klimatu, wychowania, urodzenia. Ani sekret, ani ciemności, ani milczenie ustaw, ani blask władzy, nie mogą uwolnić złoczyńcy od mściwego żądła iego. Potęga zapewniła nieraz bezkarność; lecz nie uśmierzyła trwogi sumienia. Tyberyjusz i Neron znali zgryzotę sumienia, drżeli nie raz, przestraszeni przywiedzeniem sobie na pamięć swych przestępstw. Sumienie może być uspioném, ale nie jest obumarłém; może się nawet zdarzyć, iż groty iego tém ostrzéyszemi i okrutnieyszemi się staia, im twardszém było iego uspienie. Iestto przebudzenie lwa, który podczas snu nowéy nabrał siły do rozszarpania swoiéy zdobyczy. Słowem, znieś pierwotną pomiędzy dobrém a złém różnicę, spraw, by wszystko było dowolném, aby wszystko było skutkiem umów, a wtedy ów wyrzut



wewnętrzny, który sobie człowiek sam czyni, gdy z innych względów nie ma się niczego z strony ludzi lękać, zgoła zgryzota sumienia, będzie iedynie niedorzecznym wymysłem, od którego oswobodzić należy wyobraźnię bezzasadnie zatrwożoną.

Posłuchajmy teraz, co nam uczucie powie w téj mierze. Mówimy ustawicznie o przyrodzeniu; lecz gdzież ie znaydziecie, ieżeli nie w tych skłonnościach powszechnych, iednogodnych, z których ludzie nie mogą się wyzuć; które bystrzeyszymi będąc od rozumowania, uprzedzają wszelką rozagę, i całym rodem ludzkim władaia? Iestto siła skryta, którą prawie znaglenni bywamy do lubienia albo nienawidzenia, do poważania lub pogardzania pewnych przedmiotów. Stąd to pochodzi uczucie czci względem Bóstwa, przywiązania synowskiego, miłości oyczyzny, litości ku nie-szczęśliwym, uwielbienia dla wspaniałomyślnych czynów. Tak iest, pomimo rozmaitości ustaw, obyczajów, zwyczajów, wszystkie ludy ziemi czuły, iż należy czcić Rodziców, że niewdzięczność iest występkiem, że słowa danego wiernie dotrzymać należy, że szlachetnością iest znosić męźnie nieszczęścia, że chwalebna iest w spięrać nędzarzów, że nikt czynić niepowinien drugimu, czego nie chce, ażeby iemu czyniono. Któżby śmiał mówić, że to są maxymy ugodne, a nieczérpane w naszym przyrodzeniu? Nigdy ludzie, iakkolwiek są zepsuci, nie mogli dawać występкови cnoty nazwiska, i zawsze występек, w ów-



czas nawet, kiedy tryumf odnosił, przymuszony był pokrywać się barwą fałszywéy pocziwości, nie mogąc się spodziewać, ażeby sobie zjednał szacunek, gdyby się na iaw ukazał. Nigdy ieszcze nie zjawił się taki na ziemi człowiek, któryby potrafił powziąć, i w drugich zwbudzić życzenie, ażeby uchwaloném było na świecie, iż szanowniejszy iest oszust niżeli człowiek szczéry, złoczyńca niżeli człowiek dobrze czyniący, zapalczywy niżeli łagodny; są tedy pewne rzeczy, które odpycha od siebie przyrodzenie i niemi się brzydzi.

Daymy, iżby można zgromadzić na iedno miejsce mieszkańców wszystkich części ziemi, różnego wieku i rozmaitych stanów; daymy iżby można przemówić do nich w ięzyku dla wszystkich zrozumiałym, i że sofista zabrałby głos w pośród tego powszechnego zgromadzenia w słowach następujących: «Aż do »tego czasu ród ludzki błędne miał wyobrażenia o »występku i cnocie; przyszła nakoniec chwila, ażeby »mu obiawić niemyłne prawidła iego postępowania. »Posłuchaycie! oto prawdy, które na całej ziemi »winny być powszechnie uznane. Zadne uczucie czci »nie należy się od nas Bóstwu; dziatki nie mają »winości miłować Rodziców; nikt nie iest obowiązany danego dotrzymać słowa; każdy obywatel będzie mógł bardzo niewinnie zdradzić Oycyznę; »każdy człowiek, pragnąc ażeby mu drudzy dobrze »czynili, mocen będzie źle im czynić.»



Pytam się was, czyliż podobna nauka nie byłaby odrzucona z powszechném obrzydzeniem, a mówca odesłanym do zgromadzenia niedźwiedzi i rysiów, którymby systema swoje ogłaszał? Zaiste, serce człowieka przeznaczone jest do cnoty, iak rozum do prawdy. Zaiste, w każdym z nas tkwi skryta miłość dobrego i skryty wstręt od złego; instynkt wzniosły, który nam objawia nasze obowiązki, iak pewne uczucie objawia nam fizyczne nasze potrzeby. Toć to upodobanie w enocie sprawia, iż przeięci zostaiemy uwielbieniem, kiedy nam opowiadają pewne czyny, iak upodobanie w prawdzie skłania nas do polubienia ludzi rzetelnych, prostotą i szczérością tchnących. Czyież serce nie rozpływałoby się z radości na wspomnienie czynu heroicznego, nie bolałoby nad cnotą uciśnioną, nie oburzałoby się gniewem na widok uciemnienia niewinności. Gdy słyszymy, że Focyion idąc na stracenie, zaklina swe dzieci, ażeby pogrzebały w niepamięci zbrodnią niewdzięczną. Oyczyny, uczucie uwielbienia ogarnia dusze nasze.— Kiedy Rzym dawny poklaskiwał z zapalem téj maxymie: *Człowiekiem iestem, i co tylko ród ludzki obchodzi, nie iest dla mnie cbcém*, byłże to głos umowy, lub patchniony przez podstęp? nie, był to głos przyrodzenia ludzkiego, który przez usta Rzymian słyszeć się dawał.

Uczucie to moralne, które przed wszelką rozważką daie nam rozeznać dobre od złego, może być



wprawdzie osłabioném, a czasem nawet prawie iakby  
 wygładzoném przez ciemnotę, zakorzenione chuci,  
 przeciwné wrażenia długich nałogów. Stwórca dając  
 nam pewne zdolności, które są dobytkiem naszego  
 przyrodzenia, porucił nam pieczę około ich udo-  
 skonalenia. Iako ciało wzrasta i mocy nabiera przez  
 pożywienie i ćwiczenia, tak dusza rozwija się w swych  
 władzach przez rozważanie, wychowanie, doświad-  
 czenie. — Rodzimy się z zdolnością postępowania  
 w oświeceniu, w doskonałości; zdarzyć się może, iż  
 z braku uprawy, władze nasze zostają iakby w sta-  
 nie pewnego odrętwienia i śmierci; i dla tego, czło-  
 wiek dziki zostaje raczéj w stanie poniżenia niżli  
 w stanie zgodnym z naszym przyrodzeniem. — Jest  
 to roślina z przyrodzenia urodzayna; lecz która wy-  
 magałaby innéj strefy i temperatury. — To nam tłu-  
 maczy iakim sposobem ludy przy zasadach powsze-  
 chnych, nie zgadzają się na wnioski z nich wypły-  
 wające. Niechże nam więc nikt nie mówi, dla osła-  
 bienia w téj mierze powagi rodu ludzkiego, że to,  
 co u iednego ludu jest czynem zbrodniczym, u dru-  
 giego jest niewinnym, iż widziano w pewnych naro-  
 dach dozwoloną ustawami kradzież, wystawianie dzie-  
 ci, morderstwo Oyców w ich sędziwości, zabijanie lu-  
 dzi na ofiarę, wiele okrucieństw i sprośności wszelkich  
 rodzajów, a zatém, że moralność jest rzeczą dowolną.  
 Naprzód, Mości Panowie, od iakiegoż to czasu szu-  
 kać należy uczuć rozumnego przyrodzenia w samych



iego obłąkaniach, w zdrożnościach, które ie hańbią? Czyż o powietrzu, którym oddychamy i które życie nam daie, sądzić należy z niezdrowości niektórych klimatów, gdzie zaraza panuje? Czyż podług ran ciała ludzkiego, i wad narzędzi zmysłowych, oceniać należy siły iego? Zaiste, uczucia bogoboyności, sprawiedliwości, ludzkości ożywiały wszystkie ludy. Są pewne prawidła niezmiennie, któremi wszystkie były połączone; lecz czyli to przez namiętność, czyli przez ciemnotę, obłąkały się w zastosowaniu tych zasad wszystkim wspólnych. I tak, że człowiek dziki przyspiesza śmierć starca, który cierpieniom podlega, lub nie iest w stanie towarzyszyć mu w podróżach, iest to rzecz okropna bez wątpienia; pochodzi iednakże z uczucia politowania mylnie zastosowanego. I tak, że Chińczyk pozbywa się zbytecznéj ludności zabiciem dzieci, iest to rzecz także okropna, lecz czyni to z boiaźni, ażeby im nie schodziło na potrzebach do utrzymania życia, i gdyby nie ta obawa, poczytałby za czyn piękniejszy żywić swe dziatki. I tak, że Arab puszczy, że Tatar uważa za rzecz szlachetniejszą i piękniejszą żyć z łupu, który zdobywa, niżeli z pracy, nie przestaie iednak być sprawiedliwym, ludzkim, gościnnym, wyiawszy ten ieden przypadek. Składay Bogu hołd z wszystkiego, co tylko posiadasz; oto zasada: nie ulęga ona żadnemu zarzutowi; ażeby Go przebłagać, potrzeba Mu poświęcić wszystko, nawet ludzi zabiać na ofiarę, oto fałszywy i okropny wnio-



sek z zasady prawdziwéy. Mości Panowie! z tym sposobem rozumowania przeciwko prawu przyrodzonemu; z tym szaleńcem utrzymywania, iż moralność nie opiera się wcale na przyrodzeniu, ponieważ ludzie różnili się względem pewnych punktów, więcież do czego byśmy przyszli? oto do powszechnego pironizmu. Nie byłoby już prawdy, bo nie masz żadnéy, na którą by nie uderzano bardzo nawet dowcipnie i chytrze; nie byłoby rzeczywistéy piękności w sztukach i dziełach rozumu ludzkiego, bo narody i wieki, nie zgadzały się względem wartości tych płodów. Mości Panowie! skażenie człowieka nie znosi moralności, iak fałszywa metafizyka nie znosi rozumu powszechnego. Jest tedy pewne prawo nad wszelką umowę ludzką dawniejsze, dowiodłem tego; lecz czemuż przyrodzoném nazywa się, rozważmy.

Dalekim niech będzie od nas ten dziecinny pomysł, iżby miał być czas taki, w którym ród ludzki żył bez Boga, bez uczucia religijnego, bez wszelkiéy zasady moralności, właśnie iak gdyby początkowo był w stanie ateizmu i zwierzęcości, a dopiero przez nieznanne postępy, przeszedł z tego stanu doskonałego, do stanu iakowéys wiary religijnéy, i odkrył nakoniec Boga, Opatrzność, życie przyszłe, moralność, podobnie iak po licznych usiłowaniach, mnogich doświadczeniach, odkryto Algiebrę albo Chemiā. Człowiek jest iestestwem z przyrodzenia rozumném, religijném. Prędzéiszyście znaleźli ludzi wyzutych z wszelkiéy



pojętności, aniżeli ogołoconych z wszelkiego wyobrażenia o sprawiedliwości i cnocie; chociażbyście zasięgli myślą nayodleglejszý starożytności, zawsze wyrzycie ludzi wierzących w pewne maxymy Religii i moralności. Tu przyrodzenie wyprzedziło dowcip, podczas gdy niedołążny rozum zaciekał się nad tem wszystkiem w czcze badania, albo nawet same śmieszne pło- dził systemata; nasze księgi święte czynią nas w pewien sposób świadkami dzieła stworzenia, i uczą nas iaką rzeczy szły koleją. Czego mędrcomie starożytności nie wiedzieli, u nas dzieci to wiedzą. Piérwszy człowiek wyszedł z rąk Stwórcy w stanie dojrzałości: nie urodził się dziecięciem w niedołążności, w niewiadomości wieku niemowlęcego; poiawił się na ziemi iako człowiek dorosły, używający od chwili istnienia swojego wszelkich władz ciała i duszy; przyszedł do życia z rozwiniętemi zupełnie pojęciami w umyśle, z uczuciami religijnymi w sercu, z mową zupełnie wykończoną do wyrażenia swych wyobrażeń; znalazł w sobie poznanie Boga, Stwórcy swojego, wyobrażenia porządku i cnoty, miłość dobrego, pojętność która wznosiła się aż do Dawcy bytu iego, wolą ożywioną pragnieniem podobania się Iemu; i piérwszém iego uczuciem było zapewne uczucie wdzięczności i miłości. Co odebrał od Boga samego, co umiał, przekazał to dzieciom, które nawzajem zostawiały to iakby puściznę następnyim pokoleniom; podanie dochowywało się i rozszerzało z plemieniem ludzkim, i



tym sposobem od rodziny do rodziny, od wieku do wieku, od kraju do kraju, pierwotne pojęcia dochowane zostały, w mniejszey lub większey czystości w rodzie ludzkim. Wszystkie zatém przeświadczenia religijne i moralne wspólne mają początek; ale są to strumyki, z których iedne zachowały czystość wód swoich, drugie zaś mętnemi się stawały mniej więcej w pośród skażenia wieków. Stąd powstały owe zasady wszystkim ludziom wspólne, które ciemnota albo namiętności osłabiają, ale ich nie niweczą; ta światłość która dla wielu ludów przyćmioną była pomrokiem kłamstwa, lecz która nigdy nie przestała rzucać iakichś promieni. Te więc powszechne i niezmiennne prawidła, których uczucie mniej więcej żywe znajduje się wszędzie, te pojęcia wszystkim wspólne dobrego i złego, które władaia ludzkim plemieniem, i są iakby skrytym prawodawstwem świata moralnego, stanowią to co prawem przyrodzonem bardzo właściwie nazywamy. Jest przyrodzonem, bo się opiera na przyrodzeniu rzeczy, na pierwotnych stosunkach człowieka z ludźmi drugimi; przyrodzonem, ponieważ jego zasady tak zgodnemi są z naszym przyrodzeniem rozumnem, że ie dōsyc wymienić, aby dać uczuć tę prawdę; przyrodzonem, bo wszędzie napotykamy ie go ślady, gdzie się tylko ludzkie znajduje przyrodzenie, co dało powód do wyrzeczenia, iż wyryte jest na sercu; przyrodzonem nakoniec, bo ie wypadało rozróżnić od wszelkich prawinnych, od początkustwo-



rzenia człowiekowi nadawanych, które prawami stanowionemi zwiemy. Dla tego nazwisko prawa przyrodzonego upoważnione jest przez księgi święte, a osobliwie przez Pawła Ś. przez wszystkich Doktorów Kościoła, przez wszystkich moralistów, we wszystkich narodach i wiekach, przez sposób mówienia powszechnie przyjęty od wszystkich ludzi; tak dalece, iż rugować wyraz prawa przyrodzonego, byłoby to przeciw całemu rodowi ludzkiemu rokosz podnosić. Obaczmy iaki obowiązek wkłada na nas to prawo przyrodzone, względem naszych skłonności i namiętności.

Ieżeli posłuchamy niektórych z pomiędzy fałszywych mędrców ostatniego wieku, powiedzą nam, że nierozsądnym jest zamiarem chcieć z własnymi walczyć namiętnościami, że bez nich człowiek byłby iestestwem nierozumném, że namiętności stanowiące charakter każdego człowieka są nieuleczne, że te stają się źródłem czynów wielkich i szlachetnych, że naostatek występki równie pożytecznemi są dla człowieczeństwa iak cnoty. Tu, Mości Panowie, niech zdrowy rozsądek będzie sędzią naszym, niech rozstrzygnie pomiędzy szkołą chrześcijańską a szkołą nowatorów. Cóż pomyślicie o Logice i mocy rozumu wszystkich tych twórczyeliów nowéj moralności, skoro okażemy, że nauka ich zasadza się na dwóyznacznościach, na nadużyciu słów niektórych, na nędnym sofizmatach; iż to, co może zawierać rozumnego znaném było przed nimi, to zaś, co nowego mieć



może iest prawdziwie nierozsądném. Staraymy się przedewszystkiém należycie rzeczy roziaśnić i ubezpieczyć się przeciw temu zamieszaniu mowy, która tu całą siłę niedowiarstwa stanowi.

W zamiarze uczynienia nas troskliwymi o zachowanie bytu własnego i starannymi o dobro bliźnich, Stwórca przyrodzenia, zaszcępił w nas pewne popędy, pewne skłonności, z których się wyzuć nie możemy, a które obiawiaia nam nagle nasze potrzeby, nasze obowiązki, ostrzegaią nas o grożących nam niebezpieczeństwach. Częstokroć postępowanie rozumu byłoby zbyt powolném; iego rady doszłyby nas zapóźno. Nie żaden układ rozważny, nie szereg długi rozumowań, ale raczćy mimowolne wrażenie, i uczucie, objawia człowiekowi iego fizyczne potrzeby, pociąga oycę do miłowania dziattek, sprawia, że nieszczęście porusza nas; że mamy pociąg ku bliźnim, że czułe wspomnienie przywiewuie nas do mieysc, na których wiek dziecięcy spędziliśmy. Przyrodzoném iest człowiekowi kochać siebie samego, miłować rodziców, oyczyznę, dobrodzieiów, unikać bólu, iak przyrodzoném iest udzielać ciału swoiemu pożywienia, które ię utrzymuie i spoczynku, który ię pokrzepia. W tém wszystkiém uważać należy iedynie głos przyrodzenia bacz nego na potrzeby nasze; wrażenia użyteczne, których celem iest szczęście nasze, albo bliźnich naszych: to oznaczać będziemy nazwiskiem skłonności przyrodzonych, a niemi kierować i wła-



dać naszym jest obowiązkiem. Jeżeli te nie są zatrzymane w granicach właściwych, jeżeli stają się gwałtownymi, niepowściągliwymi, jeżeli są posunięte aż do zbytku, albo jeżeli nas pociągają do rzeczy niegodziwéy, zgoła, jeżeli skłonności są wiaki bądź sposób nieporządnemi, nazywać je będziemy namiętnościami, a z temi walczyć naszym jest obowiązkiem. Przystąpmy do rozwinięcia tego w szczegółach.

Kto na chwilę poradzić się zechce swego serca, własnego i drugich doświadczenia, ten łatwo pozna, iż mieć się potrzeba na ostrożności przeciw wrodzonym sobie nawet najniewinnieyszym skłonnościom, iż te właściwe sobie granice przestąpić usiłują, że jeżeli rozum nie powściągnie ich zapędu, nie umiarkuje ich zapału, nabывая mocy i gwałtowności, która porywa, a nakoniec biorą przewagę nad wolą, jeżeli ta nad niemi nie panuje. I tak, przez skłonność równie godziwą jak lubą, matka ma upodobanie w dzieciach; lecz skoro się skienieniom swéy czułości zbyt uległą stanie, kochać w nich będzie same nawet wady i występki, i miłość macierzyńską w naganną przemieni miękkość. I tak, nie masz niewinnieyszego i więcej pocieszającego, nad uczucie przyjaźni; lecz jeżeli to samemu sobie jest zostawione, łatwo stać się może niecnotliwém, wyrodzić się w obcowanie pochlebstw i dogadzań występnych. Miłość siebie samego jest uczuciem, które się w nas najpierwéy odzywa; lecz jeżeli



skążoną będzie, przeistacza się w samolubstwo, zapala nienawiść, do zemsty pobudza. Tak jest, zostaw przyrodzenie zwyczajnemu jego popędowi, a zamiast miłości siebie samego, mieć będziesz pychę, która samemi zaszczytami i pierwszeństwem życia, i na upokarzaniu drugich zdaie się swą rozkosz zakładać; zamiast chwalebnej emulacyi, mieć będziesz ową wyuzdaną dumę, która pięć się coraz wyżej i na gruzach zawstydzonych współzawodników wyniesienie swoje ustalić pragnie; zamiast roztropnego, czynnego przemysłu, mieć będziesz nienasytną chciwość, której zapragnień nic zaspokoić nie zdoła; zamiast rozkoszy uczciwych, będziesz miał ową rozkosz zmysłową, duszę i ciało razem osłabiającą, a której bardzo często hańba i niezgoda towarzyszyć zwykły.

Wyrzucają religijnemu moraliscie, że czyni z człowieka iestestwo bez czucia, posąg bez życia i duszy, ponieważ domaga się po nim, ażeby skłonnościami swemi kierował i władał; lecz byłoby kiedy oskarżenie śmieszniejsze? Któryż moralista potrafił zabronić kiedy człowiekowi czuć, pragnąć, miłować, działać? Któż potępiał kiedy prawe uczucia, kto poważyl się czynić z człowieka iestestwo bierne, obojętne, pogrążone w skrzeplęj nieczułości? Sama Ewangelia, ten kodex moralności tak doskonały, oczyszcza tylko nasze uczucia i czyni użyteczniejszemi: miłować Boga, miłować bliźnich, oto cały zakon; z téj



zaś dwoistey miłości, płyną jakby z źródła wszystkie uczucia, wszystkie obowiązki przyrodzone, domowe i obywatelskie, które ludzi doskonala i uszczęśliwiaia. Któraż kiedy ustawa była surowsza przeciw słudzeniępożytecznemu, przeciw bogaczowi; nielitościwemu, przeciw lenistwu i gnusności? Nie używasz na złe darów, których ci użyczyło niebo to niedosyc: powinienes niemi zarabiać; nie uciskasz ubogiego, nie zatrzymujesz cudzey własności; to niedosyc: ieżeli posiadasz majątek, powinienes umieć nim wspierać ciępiących niedostatek;—któż ci więc wzbrania iść za uczuciami szlachetnemi i wspaniałemi? Ieżeli masz upodobanie w sztukach, i umiejętnościach, Religia tego iedynie po tobie wymaga, ażebyś im nie czynił ofiary z obowiązków świętszych i nie nadużywał ich do przydawania wdzięków występkom aź nadto i tak okropnym. Ieżeli pałasz miłością oyczyzny, któż ci zabrania oddać się pracom albo przedsiębrać zamiary użyteczne dla dobra publicznego? Ieżeli nieszczęścia ludzkie żywo cię poruszaią, któż ci przeszkadza poświęcić się wspieraniu nędzarzów, i zasługiwać sobie na imie oycy nieszczęśliwych? Zgoła, ażeby wszystko działało się w porządku, niech skłonności kierowane będą rozumem. Wówczas to staną się pożytecznieyszymi, i nigdy działalność ich nie będzie zgubną. Nie jest to tamować bieg rzeki że się ią obwaruie silnemi groblami.



Czyliż przeto ci w dobrej postępiej wierze, którzy oskarżają moralistę, że jest nieroztropnym, rozprawiaczem powstając przeciw namiętnościom? Przebóg! Mości Panowie, mamyż stawać w obronie tych występnych i nieporządných skłonności, które są źródłem wszystkich nieszczęść trapiących rodziny, i całą społeczność? czyż przystoi, ażeby ambony surowej prawdy miały zamienić się na mównice poświęcone obronie wszelkich skłonności, nieznających hamulca ni miary? Ah! czyliż, dla zadowolenia nowatorów, nie masz jeszcze na ziemi dosyć pychy i nieczułości, dosć chciwości i podłości, dosć zazdrości i bezceństw, dosć mściwości i dzikości, dosć lubieżności i zgorszeń? Aby powiększyć igrzysko tych namiętności, których oni głoszą się dogadzającymi apostołami, potrzeba, zamiast je zwalczać, powiedzieć Poecie, aby tylko miękkość i bezbożność opiewał; Malarzowi, aby same obrazy lubieżności kręślił; młodzińcowi, aby miłość gry posunął aż do szaleństwa; Matce rodziny, aby nieroztropnością w czynieniu wydatków przemarnowała nadzieie swych dzieci; kupcowi, aby własny i tylu innych osób majątek narażał na niebezpieczeństwo utraty przez nierozsądne spekulacye, w które wchodzi sama tylko chciwość bez przezorności; Rodzicom, ażeby naynikczemniejsze nauki, uczynili nayświętszym zatrudnieniem swych dzieci. Mości Panowie! są to wszystko, rozumiem, zdrożności, a iezli te powściągnąć zechcemy, oskar-



zać nas będą, iż zniweczyć zamierzamy człowieka i jego władze. Byłoby kiedy oskarżenie nierozsądniejsze?

Cóż znaczy owa pochwała, którą dają silnym namiętnościom, mieniając je być źródłem czynów pięknych i szlachetnych? Kto tak utrzymuje, możeż sobie pochlebiać, iż rozumie siebie samego? W rzeczy samej, upodobanie niepohamowane i iakby wyłączone w pewnych przedmiotach, serce sposobne do wrażeń żywych i trwałych, rozum zdolny do głębokich zastanowień, lub szybkich rozwinięć, dusza stała, niewzruszona w swych pomysłach i zamiarach, te są przymioty, które postrzegamy, mniemam, w osobach podległych, iak nam się zdaie, silnym namiętnościom. Lecz któż nie widzi, iż te usposobienia przyrodzone, jeżeli nie są dobrze kierowanemi, jeżeli ich się nie zwraca do przedmiotów chwalebnych i pożytecznych, mogą ściągnąć nayokropniejsze nierządy, mogą uczynić ludzi wielkimi albo przez zbrodnie, albo przez cnoty swoje? Przy tych nadzwyczajnych przymiotach umysłu i serca, możecie mieć Arystydesów, Traianów, Ludwików IX, Henryków, Turenńiuszów, Bossuetów, Fenelonów; ale, jeżeli miłość fałszywéj chwały, jeżeli nieczne przykłady, jeżeli pochlebstwo, jeżeli nie szczęśliwe okoliczności zgubny skłonnościom tym nadadzą kierunek, mieć będziecie Katylinów, Neronów, Mahometów, Kromwelów, zuchwałych nowatorów, bezwstydných poetów, niebezpiecznych sofistów.



Przypatrzcie się téy rzéce, któręy wody spokojnie płyną: rozlaczają ona po brzegach życie i świeżość, i można tysiącem rowów rozmaitych rozszerzyć na wszystkie strony ięy zbawienne wpływy; lecz jeżeli wyleie z brzegów, poniesie daleko klęski i spustoszenie.

Cóż znaczy dalęy owa rada, którą daie nam ieden z naczelników szkoły nowoczesnéy, mówiąc: *niechay twe namiętności wszystkie zostaią w zgodzie, zaprowadź między niemi przyzwoitą harmoniā, a nie lękay się z nich nierządów.* Przywiedź, mówisz, wszystkie namiętności do harmonii; lecz chcięy nam podać niezawodny środek wykonania tak przedziwnego zamysłu? Powiesz podobno, że można przyprowadzić do harmonii namiętności człowieka, podobnie iak strony instrumentu, i że one tak są posłuszne na rozkaz duszy, iak harfa pod palcami muzyka. Gdyby namiętności, które na iednéy szali stoią, równéy były mocy, powstałby z nich stan równowagi i bezdziałalności. Wystaw sobie człowieka miotanego miłością i nienawiścią, próżnością i skąpstwem, śmiałością i nikczemnością, żądzą chwały i widokiem osobistęy korzyści, a utworzysz iestestwo do niczego nie mogące się nakłonić, naybezczywnieysze. Chceszli, żeby iedna z tych namiętności była silnieyszą, aby była prze- magaiącą, i żeby z wszystkich innych czyniła sobie igrzysko? w cóż się obróci mniemana harmonia? Jeżeli namiętności są silne, nie należyż się lękać, ażeby się nierządne nie stały? Wtedy wszystkie na wyścigi u-



siłować będą wziąć górę nad człowiekiem. Serce stanie się w ówczas poboiewiskiem szermierzów, albo, używając słów Pisma S. serce będzie burzącem się morzem, którego bałwany uderzając iedne o drugie, rozbiłaią się z wściekłością. Także daleko rozsądniejszą iest rzeczą ostrzegać człowieka, ażeby czuwał nad swoimi skłonnościami, dla zapobieżenia ich zdrożnościom i zwalczania ich mężnie, gdy są nieumiarkowanemi! Namietności są chorobami duszy, i ten kto dla wstrzymania ich niebezpiecznych skutków, radzi nam przywieść ie do harmonii, podobnym iest do empiryka, który dla utrzymania zdrowia, radziłby nam przywieść do zgodności wszystkie choroby ciała.

Powróćmyż więc, Mości Panowie, do zdrowéy nauki, która z rozumu wypływa, którą Religia wszystkich zaszczepia; mianowicie, że w Bogu mamy Pana, którego wola prawidłem być naszéy woli powinna; być iéy posłusznym, iest dobrém; sprzeciwiać się iéy iest złém. Precz od nas wszyscy ci nauczyciele kłamstwa, którzy w namietnościach upatruiają naywyższe dobro człowieka, i zachęcaiają nas, ażebyśmy się im raczéy poddawali, niżeli z niemi walczyli dla podbicia ich pod władzę rozumu.

Mógłbym był skłonić was na stronę sprawy w której stawam, obronie, samą boiaźnią, ażeby namietności nie stały się w oczach waszych źródłem i przyczyną okropnych klęsk i zguby dla ciała społecznego; powiedzieć wam, że nieumiarkowanie z roz-



wiązłością swoją, duma z towarzyszącemi iéy niespokoiami, gniew, z właściwemi mu furyiami, zazdrość, z swym robakiem gryzącym, wątłą, wyniszczałą najsilniejsze temperamenta, sprawiają nieszczęsne odrętwienie, sprowadzają choroby i śmierć przyspieszając; a twierdzenie moje pewno poparłyby doświadczenia. Ale wolałem uważać rzeczy z wznioślejszego i godniejszego rozumnych stworzeń stanowiska. Zaiste, daleko jest rzeczą szczytniejszą, większym heroizmem skłonności swoje obowiązкови poświęcić, niżeli posłusznym być ich skinieniom. Nie przywodzę tu maxym Chrystyjanizmu, któreby rozumowaniom moim tyle mocy nadały; odwołuję się iedynie do tych uczuć porządku i cnoty wszystkim ludziom wpoionych. Wszyscy to czuli, że natchlubniejszym tryumfem jest ten, który odnosimy nad sobą samymi, nad miłością rozkoszy, nad zemstą, nad chciwością. Dziki Marius, nie mogąc się zdobyć na przedsięwzięcie zrzczenia się królewskiéy władzy, iesttżé wyższym nad skromnego Dyktatora, który pokonywa dumę, aby pwrócił do pługa? Czyż Koryolan postępujący ku Rzymowi na czele nieprzyjaciół Oyczyzny, iest tak wielkim iak ów Arystydes, który udając się na wygnanie, zanosí próśby za niewdzięczném miastem, które go natę skazało karę? Czyż woioownik, który idzie za swoją rozhukaną niepowściągliwością, równa się bohaterowi, który szanuje cnotę swéy niewolnicy? Zaiste, wszyscy czuiemy, iż chlubniejszą iest wy-



trwać w obowiązku, chociażbyśmy nawet zdolni byli poświęcić go namiętności. Jest to maxyma, którą Bossuet Kondeszowi Wielkiemu przyznaie: «Trzy-  
»mał się, mówi, owéy maxymy, która ludzi czyni  
»wielkimi, iż w czynach znakomitych o tém iedynie  
»myśleć należy, ażeby stać się sprawcą dobra, a chwa-  
»ła niechay sama idzie za enotą.»

---

T ak

ma sz

ma ta

walkę

mysły

prawda

się prz

dy ostr

ściem

opłaka

rzeczy

własny

wić zn

do pr

(1) W

polskich

gu mowy



---

# WOLNA WOLA (1)

(Libre arbitre).

---

**T**akie jest przeznaczenie prawdy na ziemi: jeżeli ma szczérych przyaciół, którzy mężnie iéy bronią, ma także zawziętych wrogów, którzy zapalczywie walkę z nią toczą; iéy światłość poiąc rozkoszą umysły uległe, razi pyszne. Właściwą jest rzeczą prawdzie gromić wszelkie występki i błędy, należyż się przeto dziwić, iż wszystkie namiętności i przesady ostrzą na nią swoje groty? Posiadamy nieszczęściem wszyscy, w niższym lub wyższym stopniu, ten opłakany talent, iż potrafimy roztaczać ciemności na rzeczy nayiaśnieysze, wikłać się w subtelnościach własnym utworem naszym będących, i nieraz wystawić zręcznie w fałszywém świetle, a nawet i zbliżyć do prawdo-podobieństwa, zdania naysprzeczniey.

---

(1) *Wolna Wola* wyraz używany od wszystkich Pisarzy polskich w tym przedmiocie piszących. Autor używa często w ciągu mowy wyrazu *Wolność Duszy*, i my w tém za nim idziemy.



sze z rozumem i najmocniéj oburzające. Dawno powiedział Cycero: iż nie masz niedorzeczności, która by nie miała obrońców, nawet pomiędzy osobami do gminu nienależącemi. Uwagi te, Mości Panowie, nastreczyły się same z siebie umysłowi memu, w przedmocie rozprawy niniejszój o wolnej woli. Nie masz zaiste prawdy prostszój, i którójby uczucie powszechniéj, głębiéj było w ludziach zaszczipioném, nad tę że znayduie się w nas pierwiastek czynny, zdolny rozważać, obierać, skłaniać się; że nie iesteśmy ani machinami podległemi mechanicznym tylko popędom, ani roślinami, które podług ustaw fizycznych rozwijają się i rosną, ani zwierzętami, idącemi za ślepym instynktem, który niemi włada i one porywa. Pomimo iednak tego, nie wiem czyli cała Filozofia wystawia iaki przedmiot, bardziéj przyćmiony obłokami sofizmu, nad przedmiot wolności duszy ludzkiej. Co tylko Dyalektyka najzawilszego i naysubtelniejszego mieć może, użytém było do iéj zwalczenia. Tu skażenie serca sprzymierzyło się z obłąkaniem rozumu, i fatalizm, pomimo całej szkaradności i okropności swojej, we wszystkich wiekach znalazł stronników. Wygodnie iest zaiste mniemać, że namiętności porywają nas siłą, którój się oprzeć nie iesteśmy zdolnymi, iż czyny nasze zależą iedynie od zmysłowych narzędzi naszych, że nieubłagalne przeznaczenie stanowi nasze występki, równie iak i cnoty. Tak utrzymując, można w słowach nayostrzeyszą zachwa-



lać moralność; bo zarazem przy téj nauce sumienie zasypia bezpiecznie w występku, rozpusta nie jest już zakłócaną w swoich rozkoszach, i sama nawet zbrodnia może żyć w spokoju niewinności.

Przystępując dziś, Mości Panowie, do odparcia zarzutów przez starożytnych i nowoczesnych sofistów przeciw wolności duszy czynionych, nie mylmy się względem istotnego przedmiotu rozprawy; potrzeba nam się dobrze zrozumieć, ażeby nie zachodzić w spory bez końca. Nie twierdzimy zaiste, iżby człowiek we wszystkich swoich pomysłach, zapragnieniach i poruszeniach wolnym być miał od wpływu wszelkiéj konieczności. Ileż to dzieie się pdruszeń wiego narzędziach zmysłowych, któremi nie włada! ileż wrażeń uczynionych na zmysły, a ztąd ile obudzonych uczuć, ile nierozważnych pomysłów, których często: kroć mimowolnie doznaiemy! Wiadomo także, iż są pewne rzeczy, które z innych miar sprawiają nam przyjemność, na które przystaiemy bez przymusu, bez gwałtu, a które wszelako od naszey nie zależą woli. I tak, miłość siebie samych, pragnienie szczęścia własnego, iak najściśléj zgadzają się z naszą wolą, a iednak wcale od niéy nie zależą. Bossuet na wstępie rozprawy swoiéj o *wolney woli*, określa stan pytania następującemi słowy: «Jest pytanie: czyli znają się rzeczy tak dalece w naszey zostaiące mocy, »od wolności naszego wyboru zależące, iżbyśmy mogli obrać ie, albo ich nie obierać.» A zatem, wol



ność duszy iestto władza skłaniania się podług własnego wyboru.

Tu mamy dowody wszelkiego rodzaju, dowody bezpośrednie, czerpane z uczucia, z rozumu, z wiary rodu ludzkiego; dowody pośrednie, wzięte z samych niedorzeczności przeciwnéj nauki. Przedstawić wam je, naszym iest zamiarem. Wyluszczaiąc te dowody starać się będziemy zbijać zarzuty, w miarę iak nastrećzać się będą. Gdyby kto z was, Mości Panie, przybył do tego zgromadzenia z uprzedzeniami przeciw wolności dusz naszych, spodziéwam się, że ie szlachetnie podda rozważnemu przekonaniu i wykazującym ią dowodom.

Zaiste, wszystko zapewnia mię, że duch nasz posiada władzę namysłania się i działania podług własnego wyboru, że iest samowładcą swoich nakłonnów, zgoła, że iest wolnym. Anaprzód odwołuję się w téj mierze do uczucia, do tego wewnętrznego świadectwa, które oznaymia nam wszystko, co się w nas dzieie. Ieżeli zechcemy się zastanowić pilnie nad sobą samymi, odkryiemy, że dusza nasza poznaje, widzi, czuie siebie samą; ma znajomość swych myśli, swych władz, swych działań; uwiadomiana zostaje o swoim stanie, o tém, co się w niéy dzieie, czém iest, przez uczucie żywe i głębokie, z którego się wyzuć nie może. Niech więc każdy z nas posłucha i zapyta siebie samego, a uczuie, że iest wolnym, równie iak czuie, że myśli i istnieje. Iakoż każ-



dy z nas czuie bardzo żywo, i bardzo wyraźnie, przy  
najmniey w wielkiey liczbie okoliczności, że mocen  
jest mówić lub milczeć, iść lub w mieyscu pozostać,  
zachować sekret albo go wyiawić, wesprzeć nędzarza  
albo go odstąpić, działać lub nie działać; i któż nie  
czuie tego, równie iak czuie myśl i bytność swoją?  
a ieżli wolność ta jest uroieniem, iakimże sposobem  
mogę ją czuć tak dokładnie? Czyliż to, co nie istnieje,  
co szczerą jest nicością, możemy czuć tak wyraźnie  
iak to co jest doskonale rzeczywistém?

Ieżeli chcemy uczuć żywo wolność naszą spro-  
buemy ię użyć w iednéy z tych okoliczności zupełnie  
obojetnych, w których żaden powód nie nakłania nas  
na iedną raczey niż na drugą stronę. Umyśliłem,  
daymy na to, podnieść mą rękę i nią poruszyć: czyli  
ją skłonię w prawo, czyli w lewo, iestto dla mnie  
rzeczą wcale obojetną; mogę wykonać iedno lub drugie  
poruszenie z równą łatwością. Poruszając ręką tym spo-  
sobem wedle upodobania, mogę czuć uciechę z uży-  
wania moiey wolności; lecz czyli ją skłonię na ie-  
dną, lub na drugą stronę, iednaka zaiste iest ucie-  
cha; i im dokładniey i głębiey rozważam: czemu skła-  
niam ją naprzód w prawo, tém iasniey czuję, iż sa-  
ma tylko wola moja, nakłania mię do tego przez  
własną swoją działalność i tę władzę obierania, któ-  
ra ją stanowi. W rzeczy samey, tak dalece iestem  
w téy mierze panem moich poruszeń, iż przed czasem  
oznaymić mogę, co uczynię: mogę się podjąć działać



przeciwnie lub zgodnie z domysłem, iak i kto powziąć w tym względzie może. Itak, gdyby kto twierdził, iż w pewnéj chwili podniosę rękę, śmiało podjąć się mogę nieporuszyć iéy wcale, lub wykonać odmienne zupełnie poruszenie, niżeli się domysłano; tak rzeczywistą jest władza czynienia wyboru, którą posiadam! Człowiek jest bez wątpienia wolnym w rzeczach daleko ważniejszych, niżeli jest poruszenie ręki; lecz nie potrzebuje z początku więcej nad ten jeden przykład dla okazania, iż człowiek nie jest maszyną, a oraz dla obalenia tym sposobem fatalizmu.

Powież kto, że wewnętrzne to uczucie naszéj wolności, może być tylko złudzeniem, że skłanianie może bywamy niezbędnie popędem rzeczywistym, lecz nieznacznym, i że takich doznaiemy uczuć, gdybyśmy byli wolnymi, chociaż konieczności u-amy? Iestto chcieć zbijać czyn rzeczywisty domysłem, oczywistość urojeniem, wyraźne uczucie wolności próżném i zupełnie bezzasadném uczucia tego zaprzeczeniem. Przebóg! czuję, iż władny iestem mówić lub milczeć; mam w téj mierze uczucie tak głębokie, tak wyraźne moiéj wolności, iak moiéj myśli i bytu, a ty chcesz poczytywać za złudzenie to, co ja czuję tak dobitnie, tak rzeczywiście! Cemuż nie poczytuiesz także uczucia bytu twoiego za urojone? Przy takich rozumowaniach, wszystko obaloném być może; i nie ma już środka do rozeznania zdrowego rozsądku od szaleństwa, kłamstwa od praw-



dy. Napróżno mówić będziesz o uczuciu wewnętrzném, o sumieniu, o świetle, o wrażeniu prawdy; powiem ci, że to są może złudzenia. Opowiadać mi będziesz, iż pewnego dnia nad brzegiem Sekwany, w okolicach téj stolicy, napadła cię okropna burza i byłeś prawie zanurzony w powodzi; ja zwrócę twą uwagę, iż wszystko to dziać się mogło w twoiém iedynie głowie, w twém wyobraźni, i że nie pierwszy raz wzięto widmo za rzeczywistość. Odpowiesz, iż byłeś przy zupełném używaniu władz i zmysłów, iż doskonale widziałeś i czułeś dészcz, który cię przemóczył; odpowiem, że ci się zdawało iakobyś czuł, a nie czułeś, że doznawałeś wrażeń, iak gdyby obłoki były dżdżyste, a te były wypogodzone. Zaiste, przy tém szaleństwie zbijania wszystkiego, o czém wewnętrzne uczucie daie nam najiasnieysze, nayżywsze przekonanie, przywiedzionoby nas do powątpiewania nawet o naszej myśli i bytności; bo wszakże stąd iedynie wiemy, iż myślimy i istniemy, że nas uczucie o tém przekonywa.

Wiem, iż są rzeczy, w których iesteśmy porywani skrytą koniecznością; lecz w ówczas bardzo to dobrze czuiemy; umiemy rozeznawać rzeczy, w których znagleni bywamy, od tych, w których wolni iesteśmy. I tak, człowiek kocha siebie samego miłością, która mu iest zapewne bardzo przyjemną, ale konieczną; nie iest w mocy iego nie kochać siebie. Mo-



żemy wprowadzić pałać czasem chęcią podróżowania dla nabycia nauki, iak pałamy chęcią stania się szczęśliwymi; lecz uważcie iaka w tém zachodzi różnica. Do myśli nam nawet nie przyydzie, iżbyśmy mogli nie chcieć być szczęśliwymi; czuiemy zaś wyraźnie, iż w naszey iest mocy wstrzymać się od przedsięwzięcia podróży: nawet namyślamy i naradzamy się w sobie samych, czyli nam ią przedsięwziąć wypada. Nigdy zaś nie bierzemy do namysłu, czyli być szczęśliwymi zechcemy; co pokazuje, mówi w téj okoliczności Bossuet, że, ieżeli czuiemy się być niezbędnie skłonionymi przez samo nasze przyrodzenie do pragnienia, ażebyśmy byli szczęśliwymi, czuiemy oraz, iż wolni iesteśmy w wyborze środków osiągnięcia tego celu.

Wszystkim tym rozprawiaczom subtelnym, którzy usiłują znieść uczucie naszey wolności sofizmami swoimi, możemy uczynić niektóre uwagi bardzo proste, a iednak dla nich do odparcia niepodobne. Powiemy im; Mienicie być złudzeniem uczucie moiéy wolności, i usiłujecie znieść ie dowodami osobliwszey Metafizyki; lecz, uważcie to dobrze, wszystkie wasze rozumowania będą dla mnie daremnemi, ieżeli o ich prawdzie nie zostanę przekonany. Przekonać się zaś mogę o niéy iedynie przez uczucie światła wewnętrznego, któreby mi obecność téyżé prawdy obiawiło; ponieważ prawda istnieje dla mnie tylko tyle, ile mam iéy uczucie; lecz ieżeli nie powinie-



nem wierzyć uczuciu sumienia moiego, które mi powiada, że wolny jestem, czemuż żądacie, abym wierzył uczuciu sumienia moiego, gdy toż powiadać mi będzie, że wasze twierdzenie jest ugruntowanem? Jeżeli nie powinienem dawać wiary uczuciu moiej wolności, czemuż miałbym wierzyć uczuciu prawdy waszych rozumowań? Sądzićież, że wyraziłbym czuć będę moc dowodzeń waszych, niżeli czuję mą wolność? Otóż w swoje własne uwikłaliście się sidła: Nie na tém koniec: obwiniacie mię, iż snadno ustępuję pozorom, iż łatwowierny jestem; chcecie wywieśdź mię z błędu. W tym celu popisujecie się z waszym systematem fatalizmu, wyłuszczaście go we wszystkich częściach, chcecie mię przekonać o gruntowności waszych, a mylności moich wyobrażeń; tém samém wierzycie, że jestem zdolny roztrząsać, oceniać moje i wasze pomysły, rozważać, obierać, słowem: namyslać się nad przyięciem lub odrzuceniem waszój nauki; lecz czémże jest inném ta władza którą mi przyznaiecie, jeżeli nie rzeczywistém wykonywaniem moiej wolności? Tak więc, chcąc mi dowieśdź i przekonać mię, że nie jestem wolnym, przymuszeni iścieście przypuścić, że takim jestem. Dostyc będzie tego, o dowodzie wziętym z uczucia: ostatnia ta uwaga prowadzi nas do drugiego dowodu, który wypływa z oczywistości rozumowania.

Ze wolność jest podobną (possible) tego nikt nie zaprzecza: wszyscy ludzie mają o niej wyobrażenie i



wszystkie języki mają wyrazy i sposoby mówienia bardzo jasne i dokładne do ięć wyrażenia; wszyscy rozróżniają to, co w naszej jest mocy, co zostawione jest wyborowi naszemu, od tego, co jest skutkiem konieczności; i ci, którzy zaprzeczają wolności, nie mówią, iżby rzeczonych nierozumieli wyrazów, lecz twierdzą, iż rzecz, którą chcemy przez nie oznaczyć, nie istnieje (1). Pytam się, czemu by Bóg nie mógł użyć człowiekowi téj władzy obieć rania pomiędzy rozmaitemi przedmioty i skłaniania siebie własną, osobistą, nieodłączną od przyrodzenia swego działalnością? Jeżeli Bóg mógł nam udzielić coś z iestestwa swojego, byt nam nadając; coś z swojej mądrości nieskończony; obdarzając nas rozumem; coś z swojej twórczej potęgi, dając nam władzę tworzenia, w pewny sposób, w materii tylu kształtów nowych, i wynaydywania tylu środków upiększenia, udoskonalenia samej nawet natury; czemuż nie miałby mocy uczynić nas uczestnikami swojej najwyższej wolności, w tym stopniu podległości i niedoskonłości, jaki stworzeniu przystoi? I cóż powiada nam w téj mierze rozum oświecony doświadczeniem? oto, że nie masz żadnej pobudki skłaniającej, żadnego dobra szczególnego, żadnej skłonności przyrodzonej, któraby nas niezbędnie zniewalała i porywała, że zatem władni jesteśmy czynić wybór samą działalnością naszej wolności.

---

(1) Bossuet, *traité du libre arbitre*.



Człowiek działa zaiste z pobudki, która go skłania, i przez to właśnie jest on rozumnym iestestwem. Lecz czyli pobudka ta jest znaglaiącą, niezbędną? oto jest stanowczy punkt zapytania. Gdyby taką być miała, czemużbyśmy się zastanawiali, namysłali wprzód, niż się iey poddamy? Nie postoi nam w myśli brać pod rozwagę: czyli kiedyś umrzemy, lub czyli obaczymy światło za otwarciem oczu; w tém dajemy się unieść nieuchronnemu biegowi rzeczy: lecz co do następczących się pobudek działania, lub niedziałania, czuiemy, iż ie ocenić należy, bo chcemy działać podług wyboru.

Co za ślepota, czynić z człowieka iestestwo bierne, którem sama konieczność włada, chcieć tłómaczyć iego nakłonienia się do iakowego czynu, iego chęci, iego wybory, przez wrażenia mechaniczne! Jakież zachodzić może podobieństwo między czynem méy woli, która obiera, a uderzeniem rzeczy ruchoméy przez drugą? Jestże w mocy uderzonego przedmiotu namyslać się nad ruchem otrzymanym, łagodzić go, wziąć kierunek przeciwny temu, iaki mu jest dany? Przeciwnie, dusza zwraca uwagę na siebie samę; zastanawia się nad wrażeniami, których doznaie, i rozwija podług upodobania swą siłę i działalność. Gdy dwie szale są w równowadze, ciężar położony w iednéy nachyla ią; szala ta nie może się oprzeć ciężarowi, który ią przytłacza; nie jest w iey mocy pozostać w spoczynku, iak była przedtém, jest ona bierną; lecz



dusza nasza jest czynną, ustępuje lub daje odpór po-  
dług swéj woli. Miéymy się na baczności, ażebyś-  
my nieutworzyli sobie mylnych pojęć o pobudkach,  
które na naszą duszę działają. Nie wystawiamy  
sobie, złudzeni wyobraźnią, pobudki, iako ciała dzia-  
łającego całym ciężarem swoim na inne ciało. Po-  
budka, iestto wyobrażenie, uczucie, pomysł, który  
w duszy powstaie; iestto coś duchownego. Powód  
działania nie iest działaniem; od poznania rozumem  
daleko ieszcze do przedsięwzięć woli, i iakże często  
przez sprzeczność, która dowodem iest wolności, nie  
czynimy tego w praktyce, co w teoryi ganimy?

Teraz poznaiecie iak płonnym iest ów zarzut, ia-  
koby nasze wyobrażenie od zmysłów, nasze skło-  
nienia od wyobrażeń naszych pochodzić miały, a  
zatém, iżby wszystko od fizycznój organizacyi zale-  
żało. Odpowiadam, że z duszą, która iest istno-  
ścią działającą, namyslającą się, inaczéy rzecz się  
ma, niżeli z instrumentem, którego poruszamy  
strony; że kiedy poruszenie muszkułów, nerwów  
i włókien wzbudza w duszy uczucia, a przez nie  
wyobrażenia, dusza ma władzę ich porównywania,  
kombinowania, oceniania; że zatém iest bierną z ie-  
dnój strony, o ile ją uważamy iako instrument mu-  
zyczny, ieżeli ją tak uważać chcecie, lecz z dru-  
giéj strony iest czynną z samego przyrodzenia swe-  
go. W przedmiocie, o którym mówimy, to nas  
w błąd wprowadza, iż w wielu zdarzeniach konieczność



miewa miejsce obok wolności, i przez nieuwagę za-  
 iedno ie czasem bierzemy. Jaśniéy mówię: kolory  
 które widzę, dźwięki, które słyszę, zapachy dzia-  
 łające na zmysł mój węchu, zewnętrzne wrażenia,  
 które przyymują narzędzia zmysłowe, wszystko to  
 wzbudza w méy duszy czucia, którym się wzbronić  
 nie mogę: w tém wszystkiém iestem znaglony. U-  
 czucie łaknienia albo pragnienia, radości lub żalu,  
 którem przeięty iestem, żądz, które mną miotaia, po-  
 ruszenia nierozmysłne i nagłe, których doznaię, wszy-  
 stko to nie iest także wolném, przyznaię. Lecz nad-  
 chodzi chwila w której ustaie konieczność, a wol-  
 ność się zaczyna. Na te właśnie same wrażenia wo-  
 la wywiiera swą władzę; iest ona ich władczynią,  
 nie zaś niewolnicą; narzędzia zmysłowe są iéy po-  
 sługaczami, a nie panami: mogą one stać się cza-  
 sem buntownikami, lecz rokosz ich nie znosi iéy  
 władzy, okazuje ówszem iéy rzeczywistość (1). U-  
 miemy doskonale rozróżniać wrażenia konieczne od  
 tych działań, w których wolnymi iesteśmy, te żądze  
 i chęci nierozmysłne od życzeń, które są skutkiem  
 naszego wyboru. I tak, w pierwszék chwili bitwy  
 nayodważniejszy wojownik może zadrżeć z mimowol-

---

(1) W ięzyku naszym mamy sposób mówienia z wielką  
 prostotą i dokładnością odznaczaiący tę różnicę żądz od woli,  
 w tych wyrazach tak podobnych a tak różnych: chce mi się, lecz  
 ia nie chcę, *Przypis tłómacza.*



néy bojaźni; lecz wie on dobrze czego po nim obowiązek i honor wymaga, i postępuje ku nieprzyjacielowi z meztwem rozmyślném. W pośród koncertu, który cię zachwyca, masz zamiar słuchać go aż do końca; lecz oto przypomnienie sobie obowiązku, którego masz dopełnić, uderza twój umysł; rozważasz, umiesz przez własny rozbiór poświęcić obowiązkowi uciechę. Któż nie umie rozeznąć tych rozmaitych uczuć i rozróżnić w czém jest wolnym, a w czém konieczności ulega?

Prawda, iż lubimy dobro w powszechności, szukamy, pragniemy go, iako iedynego kresu naszych nadziei i przedmiotu szczęścia naszego; i to nie ulega także wątpliwości, że gdyby Bóg, dobro najwyższe, ukazał się oczom naszym, uniósłby nas ku sobie nieodpornie, pogrążylibyśmy się w tym oceanie wielkości i szczęścia. Chęć poznawania byłaby zupełnie zaspokoioną widokiem Boga, saméy prawdy; chęć miłowania nasycenąby została dzierżeniem Boga, piękności najwyższéy. W ówczas, w stanie statecznym zupełnego poznania i doskonałego szczęścia, jużbyśmy nie byli wolnymi. Ale na ziemi inaczej się dzieie; przezieramy tylko przez chmury. Chociaż wskazuje mi rozum, że sama tylko cnota jest dobrem prawdziwém, niezawsze przecież doznaiemy rzetelnéy rozkoszy w samém iéy wypełnianiu: wymaga ona częstokroć ofiar przykrych dla przyrodzenia; chociaż inne rozkosze są fałszywemi i zwodniczemi, mają ie-



dnakże powaby i ponęty zmysłowe; chociaż nakoniec, w wielu rzeczach prawda ukazuje nam się bardzo jasno, często jednak osłania ją cień iakowys. Zawsze tedy pozostaje coś niezupełnego do zniewolenia rozumu równie iak woli naszej; żadne dobro szczególne nie pociąga nas niezbędnie i dla tego nieustannie się naradzamy, namyślamy, obieramy, co wszystko istotę wolności stanowi.

Temperament, skłonności wrodzone, nałóg, mają zaiste nad nami pewną władzę; lecz strzeżmy się uważać téj władzy za bezwzględną i umiejmy istotny iéy wpływ ocenić. I tak, że iedni, w skutku swéj organizacyi, skłonniejsi są do rozkoszy, do gnusności, do gniewu, pozwalam; że rodzimy się z pewnemi usposobieniami, z pewnemi przymiotami szczególniejszemi, które mają stanowić iakby grunt umysłu i charakteru naszego, i na to także pozwalam; że długie nałogi zostawiają w duszach naszych wrażenia, które nader trudno zatrzeć przychodzi, skąd powstał ów sposób mówienia, że nałóg jest drugim przyrodzeniem, na to ieszcze pozwalam. Ze zdarza się widzieć ludzi, z innych miar bardzo rozsądnych, dręczonych przecież w pewnych razach śmiesznemi przywidzeniami, których się pozbyć nie jest w ich mocy, iak to mówią o Malbranszu, o Paskalu; że są cierpiący pomieszanie zmysłów, którzy w pewnych chwilach mają się za zwierzęta i pociągani bywają machinalnie do naśladowania ich głosu, lub dzielenia z niemi pokarmu, nie



powiadam iżby w szalonych, i użycia rozumu pozbawionych wolność znaydować się miała. Tu mowa jest o człowieku rozumnym i używającym wszystkich władz swoich, a w tym razie daleką od nas niech będzie myśl, iakoby temperament, skłonność, nałóg nieodpornemi być miały; mogą one wolność osłabić, ale nie zniweczyć: wkrótce wystawię okropne wnioski wypływające z fatalizmu; tu przytoczyć możemy tę uwagę, że wychowanie, dobry przykład, rozum, nadewszystko Religia, zdołają uczynić człowieka zwycięzcą wszelkiej siły iaką mieć mogą, skłonność i nałóg. Nie jest tu miejsce wystawiać wszystkich dziwów, które w rodzaju tym zdziałać może Religia z obietnicami i groźbami swemi, z wszelkimi pomocami boskimi, których udziela. Poprzestanę na przypomnieniu, że u starożytnych i nowoczesnych, tysiączne przykłady iawnie pokazują, iak w wysokim stopniu dusza zachowuje swą władzę w pośród wrażeń, które do złego dopuszczają ją mogą. Drzewo nachyliwszy się na iedną stronę, nie wyprostuje się samo: kamień spadający z góry nie wzniesie się na powrót w powietrze; rzeka nie cofa się ku źródłu swojemu; tu wszystko poddane jest ustawom mechanicznym. W człowieku nie masz nic podobnego: ieżeli nie jest wolnym od wpływu przyczyn fizycznych, nie jest przez nie znaglanym; ożywia go pierwiastek czynny, siła rozumu i woli, które wznoszą się nad wszystkie pojęty i przeszkody. Ileż razy widziano, iak pomimo wszelkich wrażeń naydłuższego nałogu, rozkosznicy



porzucali na koniec swą miękkość i stawali się pracowitymi i powściągliwymi; a cudowna odmiana w postępowaniu ich zdziałana ukazywała przedziwnie w całym blasku ich wolność i władzę duszy nad zmysłowemi narzędziami. S. Augustyn miał z przyrodzenia umysł porywezy, serce czułe: przez długi czas podlegał okropnym błędom, pogrążony był w rozkoszach zmysłowych; przecież głębsze zastanowienia dały mu poznać i wstydzic się swoich nierządów; walczył z nałogami pychy i rozkoszy; odnosi nad nimi zwycięstwo, powraca do cnoty, a przez nią do prawdziwéj wolności. Chcecież pamiętnego przykładu na dowód iak wielką ma władzę rozważa i Religia nad przyrodzeniem najkrnąbrniejszym? przywieźcie sobie na pamięć nieśmiertelnego ucznia nieśmiertelnego Fenelona. Ow Xiąże Burgundy, skłonny do gniewu, popędliwy, w żądzach niepowściągniony, pełen dziwactw i śmiesznych popędów, gdyby był samemu sobie zostawiony, lub prowadzony nietrafnie, mógłby był stać się potworem występków i okrucieństwa; ale łagodne rady i przestrogi, przykłady silniéj ieszcze poruszające niżeli nauki, a nadewszystko władza, któręj Religia nieznacznie nad sercem iego nabywała, uczyniły dziki prawie charakter umiarkowanym, łagodnym, i rozwinęły w młodym Xiążęciu przymioty, które miały, zdaie się, przygotować dla Francyi długie pasmo dni chwały i szczęścia. Rozum tedy powiada mi, Mości Panowie, iż nie masz pobudki, nie masz dobra szczególnego, nie



masz wrodzonéy skłonności, któraby nas niezbędnie znagłała; że więc człowiek jest wolny nim działać poczyna, bo może obierać, i wolny w samém działaniu, ponieważ to skutkiem jest iego wyboru.

Zapytajmy się nakoniec wiary rodu ludzkiego. Gdyby chodziło o tajemnice przyrodzenia, o umiejętności dokładnemi zwane, o znajomość fizyczną kuli ziemskiej i świata planetarnego, zgola, o takie rzeczy, które wymagają rozległéy zdolności lub badań uczonych, nie należałoby zapewne powszechnego ludów mniemania, brać za wyrocznię i prawidło zdań naszych; lecz w rzeczach, które czuć się dają wszystkim, które wiążą się z codziennemi krokami w życiu, które powszechném są prawidłem czynów i zdań wszystkich ludzi, godném jest uwagi naszej przekonanie powszechne, stateczne, niezachwiane wszystkich narodów i wieków. Iakże w niém nie widzieć iednego z tych uczuć, które w nas przyrodzenie wlewa, i których zasada wspiera się na saméy istocie rozumnego stworzenia? Ieżeli, co do wielu mniemań, sami uczeni są gminem przez swoje uprzedzenia; gmin nawzajem, co do wielu uczuć, jest prawdziwym Filozofem. Mężowie nayszczytnieyszego rozumu mają z gminem wiele zdań wspólnych; musi więc pomiędzy ich pomysłami a iego zachodzić ogniwo które z sobą je łączy; inaczéy iakżeby mogli być rozumianymi? Tem ogniwem jest rozsądek powszechny, (sens commun) a w przedmiotach należących do obrębu uczucia



i rozsądku powszechnego, przyznam się, iż zawsze wielkie ma u mnie znaczenie powaga rodu ludzkiego. Jakież zaś było jego przekonanie względem wolności? Łatwo się o tём objaśnić. Jeżeli ludzie są wolnymi, prostym jest wnioskiem, iż się namyślają nim do działania przystąpią; iż sięgają przyszłości pomysłami swoimi; iż w swęj przezorności obmyślają sobie pomocnicze środki, a nakoniec skłaniają się na stronę, która im się najrozsądniejszą być zdaie. Tak też czynili po wszystkie czasy, tak dalece, że ci, którzy działali bez rozwagi mianili byli za lekkomyślnych, albo też uchodzili za zuchwalców. Jeżeli wolni iesteśmy, wypada stąd, iż słuszenie potrzeba zachęcać ludzi do unikania występku, do ćwiczenia się w cnocie, do poświęcania namiętności obowiązkom, do zasługiwania sobie nie-naganném postępowaniem na szacunek publiczny. Według albowiem nauki o wolności, wszystko to w naszey jest mocy; widzimy też iak Mędracy, mężowie cnotliwi, Prawodawcy wszystkich czasów, wszyscy przyiaciele rodu ludzkiego, poświęcali pracę i bezsenne noce, czynieniu ludzi lepszymi i szczęśliwsiymi. Nakoniec, ieżeli wolni iesteśmy, wynika stąd potrzeba, iżby nam społeczność przepisywała ustawy, ażeby nas obowiązywała do ich zachowania, ażeby nagradzała tych, którzy im się ukażą wiernymi, a karała ich przestępców. Ze się tak istotnie działo i dzieie, przekonywa nas o tём historia wszystkich



społeczeństw ludzkich. Nie na tém koniec; widziano Filozofów systematycznych, którzy czynili w pismach swoich zarzuty przeciw wolności: ale cóż? sami w praktyce wypierali się swęj teoryi, i w czynach swoich postępowali i rządzili się tak, iak na wolnych ludzi przystoi. A zatem zawsze i wszędzie ludzie okazywali wszystkie zjawiska, wszystkie znamiona wolności; czuli, mówili, działali tak, iak czuć, mówić i działać iestestwa wolne powinny. Wolność przeto iest iedną z własności przyrodzenia ludzkiego.

I zaiste, gdyby namiętnościom, które chcą dogadzać sobie bezkarnie i bez doznawania zgryzoty wewnętrznej, nie zależało na nieuznawaniu nauki o wolności dusz naszych, wierząc, Mości Panowie, iż ta nie miałaby nieprzyjaciół. Wszakże można zaprzeczać téj prawdy, iak Pirroniści zaprzeczali, godnym śmiechu sposobem, prawdy własnego bytu swojego; sofisci mogą ją przyćmić, ale nie zniweczyć; i ród ludzki, zawsze idąc za uczuciem głębokiego przekonania, mówić, rozumować i działać będzie, iak mówić, działać i rozumować powinien, iężeli używa wolności.

Przystępuję do dowodów pośrednich wolnej woli, które wyciągam z samychże niedorzeczności i okropnych wniosków przeciwnego systematu, fatalizmu.

Częstokroć, Mości Panowie, chcąc krótkim i łatwym sposobem ocenić iakowe systema, dosyć iest



roztrząsnąć je w bezpośrednich i koniecznych wnioskach z niego wypływających. Przy zręczności dowcipu i krętych subtelnościach dyalektyki, sofista potrafi niekiedy roztoczyć zwodniczy blask prawdy, na najpotworniejsze błędy. Trudno przychodzi czasem ściagać go i weyść za nim w powikłane jego ścieżki, okazać fałsz owych rozumowań, mimo wewnętrznego przekonania i uczucia że są fałszywemi. Naówczas udaj się tylko po prostu do rozważenia wniosków koniecznych z jego nauki; z owoców bowiem drzewo poznać się daie; a gdy wnioski okazują się błędne, iakżeby zasady same prawdziwemi być miały. Zastósujemy to do fanatyzmu. Gdybym wam rzekł bez ogródki, iż wistocie nie masz ani występku, ani enoty na tym świecie; gdybym nadto utrzymywał, że zgryzota sumienia iest tylko uroieniem i próżną głupców męczarnią; oburzyłyby was podobne twierdzenia, i iak w rzeczy samey obmierzłe są takowe mniemania, okazaliśmy to w innéy mowie. Gdybym dodał jeszcze, że nie masz Boga, oburzenie wasze i wstręt doszedłby do najwyższego stopnia. Otóż, rozważmy, czyli to nie są trzy bezpośrednio wypływające i nieuchronne wnioski z fatalizmu? a stąd samą siłą rzeczy, zwróceniu zostaniemy do nauki przeciwnéy, to iest, do nauki o wolnéy woli.

Twierdzę naprzód, że, podług systematu fatalizmu, nie będzie istotnie ni dobra ni złego. Obracam się do jego obrońców i pytam: Morderstwa, oycobóy-



stwa, potwarz ze swemi okropnemi skutkami, okrucieństwo w Oycach, niewdzięczność w dzieciach, zdrada w przyjacielach, nierzetelność w pożyciu, czy wydają się w oczach waszych iakowymś nierządem? czy widzicie w tém zbrodnię? Przeciwnie, poczciwość, wdzięczność, sprawiedliwość w Urzędniku, mężtwo w Wojowniku, uczynność w bogaczu, czy zgodne są w mniemaniu waszem, z porządkiem? upatruiecież w tém cnoty? Jestże złe po iednéj, a dobre po drugiéj stronie? Mówcie; ieżeli wszystko jednakiem jest w oczach waszych, ieżeli pomiędzy cnotliwymi a występnyymi nie upatruiecie innéj różnicy nad tę, iaka między żarłocznym krogulcem a bojaźliwym gołąbkim zachodzi; ieżeli pomiędzy oycobóystwem a poświęceniem się synowskiem nie widzicie innéj różnicy iak między straszną burzą a miłą rosą, o iak smutne, iak obmierzłe jest zdanie wasze! czyż nauka ta nie wydaie się wam samym tak okropną, iżbyście iéy iawnie wyznawać nie śmieli? Ieżeli, przeciwnie po iednéj stronie widzicie zbrodnię, a po drugiéj cnoty, zostacie sami z sobą w sprzeczności. Bo wszakże, podług was fatalistów, wszystko istnieje z konieczności, wszystko co jest, być musi; co tylko jest, nie może być inaczej; wszystko skrepowane jest ustawami niezbędnego przeznaczenia, a załém wszystko jest na swoim miejscu, wszystko jest w porządku; żadne więc prawo nie zostanie zgwałconém, nie masz przeto żadnego nierządu; bo nierząd jest zgwałceniem pra-



wa, które należało zachować, a którego nie zachowano. Itak, że Neron na widok płonącego Rzymu opiewa pożar Troi, albo że S. Ludwik wymiérza sprawiidiwość pod dębem w Vincennes, ieden i drugi dopełnia w tém iedynie nieuchronnego przeznaczenia swojego; ieden jest sprawiedliwym z téj saméj przyczyny, z którój drugi jest okrutnym, to jest: podług biegu niezmiennéj konieczności. Ze Tytus był rozkoszą, a Kaligula postrachem rodu ludzkiego, są to, według was, dwa ogniwa równie konieczne łańcucha iestestw, iedno jest żelazne a drugie złote, ieżeli się ie tak nazwać podoba, lecz oto jest cała różnica w ich postępowaniu, która nie więcéj zależała od ich wyboru, iak różnica wspomnionych dwóch metalów nie pochodzi z ich woli. I tak na koniec, chociaż mężobójca, stawiony przed Sąd zostaje z zbroczonemi ieszcze rękami krwią bliźniego, może się mienić niewinnym. I w rzeczy saméj, podług systematu fatalizmu, ma on prawo odezwać się do Sędziego: «Zabiłem brata idąc równie za koniecznością iak ty będąc iego mścicielem; u mnie równie iak u ciebie temperament działa wszystko z nieodpornego popędu przyrodzenia; iam być miał tygrysem, który swą zdobycz pożera, a ty być miałeś myśliwcem, który nań poluje; ty iesteś szczęśliwszy odemnie, ale ia nie iestem winniwszy od ciebie.»

Mości Panowie, gdyby ów Sędzia był fatalistą mógłby wprowadzić skazać zabójcę, ale nie mógłby ode-



przecie jego rozumowania. Czyż powie nam fatalista, że cnotą nazywa to, co jest pożytecznego, a występku daie nazwisko temu, co jest szkodliwego; lubo pierwsza równie iak ostatni są skutkiem konieczności a nie wyboru wolnego? Lecz ieżeli tak, odpowiedziałbym mu, ieżeli na téj szali ważysz sprawiedliwość i niesprawiedliwość, występki i cnotę, wywróć tedy wszystkie pojęcia zdrowego rozsądku i wszelkie prawidła mowy przyjęte pomiędzy ludźmi; nazyway zatem cnotliwą rolę tę, która się obfitami okrywa plony, bo to bardzo jest użytecznem; nazyway zbrodnią wezbrany potok, pustoszący okolice, bo to bardzo jest szkodliwem. Patrzenie, Mości Panowie, iak w umyśle wszystkich ludzi wyobrażenie zbrodni łączy się z wyobrażeniem wolności: wszakże gdyby chory w gorączkowym zawrocie, człowiek pomieszanych zmysłów w zapędzie obłąkania swojego, popełnił zabójstwo, widzianoby w tém nieszczęście, ale nie zbrodnię; moglibyśmy im odiać sposobność szkodenia drugim, lecz któryż kodex skazał kiedy na śmierć tego kto w obłąkaniu zostaje, choćby się dopuścił i nayszkodliwszych czynów? Czemu to, Mości Panowie; w obliczu Sądów, przestępstwa dokonane z rozmysłem, oddawna knowane, są bardziéj karanemi, obrzydliwszemi, niżeli te, które popełniono w zapędzie gniewu i porywczosci, ieżeli nie dla tego, że w pierwszych widzimy więcéj rozwagi, więcéj wolności? Odeym więc człowiekowi wolność, przypuść



fatalizm, a w tedy pierwsze nie będą cięższe niż drugie; bo w ówczas nie będzie ani występku, ani cnoty.

Drugi wniosek z fatalizmu wypływa, że zgryzota sumienia będzie tylko czczym wymysłem, i utłumiać ją, iedynie rzeczą rozsądną. Zgryzota sumienia z dwoistego składa się uczucia, to jest, że należało się chronić czynu, który popełniono, i że go się można było uchronić. W ówczas powstaie w człowieku przykra walka pomiędzy sumieniem oskarżającym, a rozumem obowiązującym siebie samego potępić. Lecz ieżeli odeymiesz człowiekowi wolność, ieżeli złoczyńca nie miał prawdziwéj mocy ustrzeżenia się przestępstwa, cóż nierozsądnieyszego iak wyrzucać ie sobie! Ze człowiek odpowiedzialny iest za kradzież, za zabójstwo, za potwarz, dobrowolne; że czuiąc doskonale, iż miał wolność uniknąć tych zbrodni, wyrzuca ie sobie, to poymię: leez gdyby do nich nieodpornie był pociągnięty, gdyby zbrodnie te były dla niego tak nieuchronnemi, iak choroba i śmierć, w ówczas, byłby równie śmiesznym wyrzucając ie sobie, iak gdyby umierający skon konieczny sobie wyrzucał. Uważcie, Mości Panowie, iż bardzo dobrze umiemy wszyscy rozróżniać zgryzotę sumienia od innych uczuć przykrych, których nam doznawać przychodzi. Martwimy się wypadkiem, psującym nasze zamysły, lub który nas o utratę majątku przyprawia; czuiemy żalność z powodu śmierci krewnego lub przy-



ieciela; lecz dusza doznała zgryzoty sumienia iedy- nie z przyczyny uchybień, które wolnie popełniła. Ze chorego w obłąkaniu gorączki wymyśla lub krzywdy wyrządza naytroskliwiey go pielęgnuiącym, iestto skutkiem istotnie machynalnym; ieżeli kiedy dowie się o tém, może się zasmucić, ale nie dozna stąd zgry- zoty sumienia, bo te tylko winy spokoynność sumienia zakłócić są zdolne, których uniknąć w mocy było człowieka. A zatém, odeymować nam wolność, gło- sić fatalizm, iestto podawać przestępcom środek za- sypiania spokoynie w pośród zbrodni, iestto odeymo- wać im ostatni ratowania się sposób, jakim iest zgry- zota sumienia.

Trzeci wniosek wypływający z fatalizmu iest, że nie będzie Boga. Iakoż, naypiérwszém wyobraże- niem, które wzbudza w duszy wspomnienie na Boga, iest zapewne wyobrażenie iestestwa będącego samą i naywyższą świętością, które nie może ani pochwa- lać ani być sprawcą zbrodni; i ogołacać Boga z iego świętości, lub Go nie uznawać, iest toż samo. Fata- lizm zaś przymuszony iest, albo zaprzeczyć istności Boga, albo czynić Go sprawcą wszelkiego złego, które ziemię kazi. Podług systematu fatalizmu, świat moralny równie iak fizyczny byłby prowadzony po- ruszeniami nieuchronnemi; wszystkie czyny ludzkie, równie iak zjawiska przyrodzenia, byłyby iedynie roz- winięciem konieczném pierwotnego kierunku, umy- słom równie iak ciałom nadanego. A wtedy nie tylko



Bóg dopuszczałby złego, jako pochodzącego z nadużytej wolności ludziom nadanej, ale sam byłby prawdziwą jego przyczyną. W ówczas zbrodnia zabójstwa, zarówno jak wybuchnienie wulkanu, które okrywa palącą lawą bliskie okolice, byłaby skutkiem woli boskiej; i złe niepochodziłoby wtedy od człowieka, ale od Boga. Ah! powiem tu bez obawy popełnienia bluźnierstwa, ale owszem w głębokim uczuciu uszanowania dla świętości Boga, którego czci dusza moja, iż gdyby wypadało przypuścić fatalizm i mniemać, że człowiek nie jest wolnym; w ówczas należałoby koniecznie opowiadać ateizm, jako najpierwszą z prawd wszystkich. Jeżeli więc wszystkie te wnioski przerażają nas obrzydliwością i zgrozą, powróćmyż do nauki wskazanej przez zdrowy rozum, jak podanej przez Religiją, powróćmy do nauki o wolności dusz naszych.

Lecz, powie kto: Bóg wszystko przewidywał; to co przewidywał, stać się musiało; jego wiadomość jest nieomylna; nie jest w mojej mocy oprzeć się, czyniąc rzecz przeciwną temu, co przewidywał. Iakże więc pogodzić wolność człowieka z właściwą Bogu wiadomością rzeczy przyszłych? Mości Panowie, zarzut ten, który bardzo jest dawny, przez częste powtarzanie, przez odpowiedzi tylekroć ponawiane, już spowszedniał, zawiera on w sobie wprowadzić iakowys pozór, który omamia; ale w istocie nie ma nic gruntownego: odpowiem nań w krótkości; a nie chcąc



rozwódzić się w tak delikatnym przedmiocie, i nieufając pamięci, czytać wam będę. Wiadomość, którą Bóg ma rzeczy przyszłych, nie zmienia ich natury; zna On iako wolne to, co ma być wolnym, a iako konieczne to, co ma być koniecznym. Bóg wiedział przed czasem, Mości Panowie, że wy i ja zbierzemy się w tym Kościele, lecz zbierzemy się wolnie, tak dalece, że gdybyśmy w tém nie byli wolnymi, w ówczas dopiero iego wiadomość została by omyloną. Nasze postanowienie zebrania się razem, nie było skutkiem boskiej wiadomości przyszłych rzeczy, ale iey przedmiotem; nie dla tego nakłaniam się do mówienia, że to Bóg przewidywał, lecz Bóg to przewidywał dla tego, żem się miał nakłonić: widzę was zgromadzonych w téj Świątyni, ponieważ w niéy iesteście, ale wy nie dla tego w niéy iesteście, że ja was widzę; bo chociażbym miał oczy zamknięte, wy przecieź tu bylibyście. Niektórzy zdają się mniemać, iakoby wiadomość przedczesna pewnego zdarzenia, iego się przyczyną stawała, co przecieź iawnym iest błędem. I tak, ja przewiduję, że po skończeniu téj mowy rozeydziemy się wszyscy, a przecieź to moje przewidzenie nie przymusi nas do rozłączenia się sobą. Kiedy Astronom przepowiada zaćmienie, czyliż to zjawisko skutkiem iest iego przepowiedzenia? nie, zaiste. Nie dla tego się wydarza zaćmienie, że w naszych kalendarzach iest zapowiedziane; ale dla tego iest zapowiedziane, że wedle ustaw fizycznych,



wydarzyć się miało. Jest niezawodną, że czyn przewidziany nastąpi; lecz jest także niezawodną, że nastąpi wolnie. Jeżeli rzeczą jest pewną, że wkrótce z miejsca tego wydziemy, pewną jest równie, że wydziemy z własnéj woli. Zgoła, czynimy wolnie w obliczu Boga to, co On przewidywał, iż wolnie uczynimy; iego zatem wiadomość rzeczy przyszłych w niczem nie ścieśnia naszéj wolności, i owszem onę przypuszcza. Jeżeli nakoniec objaśnienia te nie rozpraszaiać doskonale całego pomröku, którym przedmiot niniejszy jest osłoniiony; jeżeli pozostaią iakie trudności w pogodzeniu wolności człowieka z wiadomością Boga rzeczy przyszłych i iego władzą nad swém stworzeniem, iestto przypadek, w którym mówić z Bossuetem powinniśmy: «Gdy się zabiéramy do rozumowania, mówi on, powinniśmy przyiać za niewątpliwé, że możemy znać z pewnością wiele rzeczy, których jednak nie znamy zupełnie wszystkich okoliczności i skutków. Piérwszym przeto iest prawidłem logiki naszéj, że nigdy nie należy porzucić prawd raz poznanych, pomimo trudności, iaka nam nasuwać się może gdy ie z sobą pogodzić chcemy; ale owszem powinniśmy, że tak powiem, trzymać usilnie iakby dwa końce łańcucha, chociaż nie zawsze doyrzemy środka, w którym się ogniwa spajaia.»

Niech więc dalekim od nas będzie fatalizm, Mości Panowie, niemniéy okropny w swych wnioskach,



jak fałszywy w zasadach. Dla uspokojenia zaś bo-  
iażni naszey względem skutków, które fatalizm za  
sobą pociąga, niechay nam nie wychwalaia iego stron-  
nicy cnót szczupłéy liczby stoików; łagodnych i ci-  
chych obyczajów Spinozy; czynów dobroczynności  
niektórych nowoczesnych materyalistów. Bo cóż to  
dowodzi? oto iedynie, że przez szczęśliwą sprzeczność  
okazali się oni lepszymi od swych systematów; że nie  
fatalizmowi pewnie winni byli swe cnoty; że w swo-  
iém postępowaniu zapominali raczey o swych zasa-  
dach, działaiąc tak, iak na wolne iestestwo przy-  
stoi; że uczucie przemogło w nich metafizykę, któ-  
réy nauczali; to nawet dowodzi, że ich mniemanie  
tak oczywiście było błędném, iż w praktyce przymu-  
szeni byli wyzuwać się z tego, co w teoryi myśleli;  
odpowiadam nakoniec, że nie chodzi tu o powzięcie  
wiadomości, czy istnieli fataliści cnotliwi; lecz czy-  
li byli cnotliwi w skutku swego fatalizmu? że sy-  
stema, które szczęśliwym zbiegiem okoliczności ma  
skutki mniéy okropne dla niektórych obrońców swo-  
ich, może być iednak zgubném dla całej moralno-  
ści; że rozkrzewiać ie, iestto stawać się winnym  
względem całej społeczności. Ah! nowoczesné nie-  
dowiarstwo z upodobaniem zbiera wszystkie wykro-  
czenia chrześcian, dla przypisania ich Religii; za-  
równo nierozsądnie iak niesprawiedliwie obwinia  
Chrystyjanizm o występki, które on potępia, o gwał-  
ty, do których użyto go czasem za pozór, a przeto



obwinienia podobne są szczerą potwarzą. Lecz to jest prawdą straszliwą, że fatalizm prowadzi krwią zimną do zbrodni; że uczy złoczyńców pogardzać zgryzotą sumienia, powiadając, iż są równie niewinnymi za przestępstwa popełnione, iak roślina iadowita nie jest winną za trucizny, które wydaie. Tu właśnie można przytoczyć słowa zbyt wstawionego pisarza, a które do siebie samego mógłby był bardzo często zastosować: «Uciekay, mówi, od tych ludzi, którzy pod pozorem tłumaczenia natury, zasiéwają w sercach zgubne nauki. Obalając, niszcząc, deprecując to wszystko, co ludzie mają w poszanowaniu, podejmują strapionym ostatnią pociechę w nędzy, morderczym i bogaczom iedyny hamulec namiętności; wydzierają z głębi serc zgryzotę sumienia zbrodni, nadzieię cnoty, a z tém wszystkiém chępią się, że są dobroczyńcami rodu ludzkiego. Nigdy, mówią oni, prawda nie jest ludziom szkodliwa, zgadzam się i iestem zupełnie w tém ich zdania, i właśnie stąd wnoszę, że nauka ich nie jest prawdą.» (1)

(1) Rousseau.

---



---

# NIEŚMIERTELNOŚĆ DUSZY.

---

**J**eżeli zwrócimy oczy na teatr świata, dwie rzeczy zastanowić muszą naszą uwagę; trudy i prace, któremi się człowiek pod słońcem dręczy, iako mówi Mędrzec pański, i krótkość marnych iego przeznaczeń. Ileż zachodów, ile trosk i niespokoiów na téj ziemi, która jest naszym mieszkaniem! Widzimy polityków, przemysławiających nad rozległemi zamiarami, z których rokuiają sobie zbierać wawrzyny chwały; uczonych, zatapiających się w mozolnych badaniach, dla zjednania sobie nakoniec sławy; śmiałych przedsiębiorców chcących rachubami swoimi skrepić dziwactwa fortuny, w nadziei kosztowania kiedyś spoczynku na łonie obfitości: widzimy całe ludy zostające w ustawicznych zamieszkach, żyjące dla sztuk i handlu i zakładające najwyższą szczęśliwość na niewiedzieć jakich dobrach znikających przed niemi. Wszystko tedy obraca się w zamecie przedsięwzięć, zatrudnień i rozkoszy. Atoli, ileż zawiedzionych nadziei! Wszystko to, co się ukazuje na scenie świata, krótko na niéy świeci; co dzisiaj żyje, jutro już nie będzie.



Pokolenie teraźniejsze z przeszłemi pokoleniami zaginie; wszystko znika, gaśnie, państwa równie jak ludzie, i my sami deptamy tę ziemię, która naszym ma być grobem. Lecz w pośród tych ustawicznych zmian pokoleń, które przemijają, pokoleń które nastają, czyliż nie jest rzeczą rozsądną zapytać siebie samych, czy z ciałem naszym wszystko dla nas się kończy? Czy osoby te, które się wślawiły cnotami, ci znakomici mężowie, których pamięć żyje w dziejach ludów, Oycowie nasi, których kości w pośrodku nas spoczywają, podłym są tylko pyłem? Czy całe iestestwo moje zamkniętém będzie pod grobowym głazem? czyli też po życiu teraźniejszym jest życie zupełnie nowe? mamże w niém znaleźć nieszczęście lub szczęście? Mogłoby być kiedy zagadnienie rozumnego człowieka godniejsze? i gdzież znajduie się człowiek, któryby zdołał zawsze i wszędzie wyrugować ie z myśli swojej?

Paskal powiedział: «Nieśmiertelność duszy jest rzeczą tak mocno nas obchodzącą, i tak głęboko dotykającą, iżby chyba potrzeba utracić wszelkie uczucie, ażeby się nie starać nayusilniéj powziąć przekonania o iéy rzeczywistości. Wszystkie nasze czyny, wszystkie nasze myśli, muszą koniecznie wziąć odmienny kierunek, inną drogę, a to podług przekonania czy mamy lub nie mamy spodziewać się dóbr wiekuistych, tak dalece, iż niemożna zgodnie z rozsądkiem i z rozumem uczynić iednego kroku, jak tyl-



»ko powodując się według widoku tego planu, który dla nas powinien być głównym celem.»

Przywołując więc pod rozwagę umysłom waszym, Mości Panowie, nieśmiertelność dusz waszych, wystawiam wam nayszczytniejszy i naygodniejszy was przedmiot. Obaczymy co samo światło przyrodzone odkryć nam iest zdolne względem życia przyszłego, w którym mieysce mają nagrody za cnotę, i kary za występki. Silne uwagi prowadzące do przekonania o nieśmiertelności, które przedstawić mamy, czerpać będziemy w głębokiém i połączoném poznaniu człowieka i Boga. Taka iest osnowa mowy niniejszey.

Ieżeli do głębi duszy naszey zstąpić zechcemy, aby ją zbadać i poznać, nastreczą nam się w samém iey przyrodzeniu, iey uczuciach, iey zapragnieniach, iey mniemaniach religlonych, nayważniejsze uwagi, przekonuywające o iey nieśmiertelności.

Pierwsza uwaga wypływa naprzód z samego przyrodzenia duszy; iey mówię własności, że iest duchem. Widzimy, że ciało człowieka umiera, rozkłada się na części i nie ulegając zniweczeniu, obraca się w coś nie mające nazwiska: powietrze, woda, ogień, wszystkie działacze przyrodzenia wywierają na nie swą siłę, podobnie iak na rośliny, lub ciała zwierzęce; lecz co do duszy, ta umieszczona iest pozaobrebem rzeczy zmysłowych; iako iestestwo czyste i bez przymieszania obcych cząstek, nie nosi w sobie żadnego zarodu skażenia; iako iestestwo nie-



złożone, niepodzielne, równie jak myśl, nie masz takiego żywiołu, choćbyśmy go sobie i nayprzenikliwszym, naysubtelniejszym wystawili, któryby je mógł dosięgnąć. To, co śmiercią nazywamy, jest iedynie rozprzężeniem cząstek materialnych; lecz dusza nie ma ani części, ani postaci, ani położenia względniego do części między sobą; i jeżeli ciało może utracić ten układ części różnych między sobą, uleć zepsuciu i umrzeć, dusza która nie ma nic podobnego w sposobie swoim istnienia, nie może naturalnie doznać podobnego zepsucia. Zaiste, raz dowiódłszy istotnéj pomiędzy ciałem a duszą różnicy, raz uznawszy, iż to są dwie istoty różnego przyrodzenia i odmiennych własności, poymniemy dokładnie jakim sposobem zniszczenie iednéj, nie pociągając za sobą zniszczenia drugiey.

Niechay nikt nie mówi, iż dusza stworzona dla ciała, z niém ustać powinna, i że zapewne z woli boskiey, powraca wtedy do nicości. Na czémże opiera się to dziwaczne mniemanie, iżby trwałość duszy ograniczoną być miała w zamiarach Stwórcy przeciągiem czasu iéy z ciałem połączenia? Smiem powiedzieć, iż wszystko świadczy przeciw temu domysłowi. Ciało jest bez wątpienia mniéj doskonałym od duszy; a przecież, kiedy śmierć zrywa ów węzeł, który je spajał, ciało nie przestaje istnać we wszystkich cząsteczkach swoich; zmienia wprawdzie postać, ulega przeistoczeniom, ale nie zostaje iednakże zniszczo-



ném. Iakożby więc dusza, nayszlachetniejsza część nas smych, taką wyższość przez swoje władze nad ciałem mająca, do nicości pwracać miała? Mam zapewne powód dorozumiewać się, że dusza człowieka nie ma gorszego przeznaczenia nad pyłek materii; a iezlić od początku stworzenia świata nie było przykładu, aby choć ieden proszek, choć ieden pyłek popadł zniszczeniu, nie mamże gruntowney przyczyny sądzić, że duszy nie grozi tém bardziéy niebezpieczeństwo zniszczenia? Oto iest, mówi Fnelon, nayrozumniejszy, naystateczniejszy i stanowczy przesąd; do naszych więc przeciwników należy wyzuć nas z niego dowodami iasnemi i niewątpliwemi. Podług powszechnéy od stworzenia świata ustawy, żadne iestestwo nie zostaje zniwęczoném, a iezeli Bóg uczynił przeciw duszy wyiątek od téy ustawy, materialisty iest rzeczą dostarczyć nam dowodu téy szczególnéy woli Stwórcy.

Niech także nikt nie mówi, iż dusza rozłączona z ciałem byłaby bez życia, ogołoconą z uczuć, w stanie odrętwienia i śmierci; na czémżeby oparto zdanie takowe? Prawda, że w obecném położeniu rzeczy, dusza używa do posługi narzędzi zmysłowych. Przez nie odbiera mnóstwo rozmaitych uczuć, które stają się dla niéy obfitym materiałem licznych poznań; z tém wszystkiém oko nie ma uczucia światła, ani ucho uczucia dźwięku: te są tylko przewodnikami a nie siedliskiem uczuć naszych, narzędziami, a nie źród-



dłem naszych poznań. A któż nam powiedział, iż dusza nie mogłaby kiedyś obeysdź się bez ich usługi, że Bóg nie jest tyle potężnym, iżby potrafił bez nich zdziałać to, co za ich posługą podoba Mu się dziać w świecie obecnym? Uważcie, iak dusza, nawet na ziemi, oswobadza się czasem z wrażeń zmysłów i wyobraźni, iak wychodzi z ograniczonego zakresu uczuć i doświadczeń szczególnych, dla wzniesienia się aż do pojęć ogólnych sprawiedliwości, porządku, piękności, prawdy; uważcie, iak przez działalność sobie właściwą, zdolna jest do najgłębszych rozmyślań, iak wchodzi czasami w samą siebie, w pewny rodzaj przybytku niedostępnego zgiełkowi rzeczy zmysłowych, dla zasilania się rozważaniem czystej prawdy. Możemyż wiedzieć, czy ta władza, ta niezależność, nie będzie jeszcze wzrastać, skoro dusza od więzów ciała uwolnioną zostanie? Dusza i ciało odpięraią się z przyrodzenia przeciwnemi sobie własnościami; i ieżli co zdumiewać nas powinno, to owa zgodność działań i wzajemnej zależności dwóch istestw tak od siebie różnych; sama tylko moc boska połączyć je z sobą mogła. Po śmierci ciało podlega działaniom różnym od działania duszy, która już niemi władać przestała; a dusza nawzajem, żyje myślami i poznaniem nieznanemi działaniu narzędzi zmysłowych. Sami nawet poganie poymowali, iż tak być musi, że przy śmierci dusza targając pęta więzienia swego, unosi się oświećsza i doskonalsza ku



przybytkowi niebieskiemu. Cyncero, w rozprawie swojej o *Starości*, odwołując się do nauki Pitagoresa, Sokratesa, Platona, Cyrusa umierającego, zwraca uwagę, że przyrodzenie umieściło nas raczey pod namiotem, wystawionym czasowo, niżeli wstałem mieszkaniu, i kładzie w usta Katona, owe słowa: «O dniu błogi! kiedy wychodząc z lepianki téj ziemi, »wzniosę się ku zgromadzeniu boskiemu duchów, »które mnie poprzedziły!»

A zatem, powtarzając w krótkości tę pierwszą uwagę, przez to samo, że dusza nasza jest iestestwem niezłożoném, śmierć ciała, iestestwa złożonego, nie pociąga za sobą śmierci duszy, i wszystko każe nam wnosić, że taż nie zostaje zniszczoną z wyraźney woli Stwórcy. Widzicie więc, że własność ta duszy, iż jest duchem, dostarcza przekonywającej uwagi na stronę iey trwania po śmierci ciała.

Drugą uwagę wyprowadzam z pewnych uczuć duszy wewnętrznych, a wszystkim ludziom wspólnych. Tak jest, nosimy w sobie jakąś skazówkę i iakieś przeczucie życia przyszłego. W rzeczy samey, pocóż ta skryta chęć przeżycia siebie samych, unieśmiertelnienia nazwiska naszego w pamięci nam podobnych? Doznaie iey wieśniak, równie iak uczony i woio-wnik. Uczony pragnie doysdź do nieśmiertelności przez swe dzieła, woioownik przz swe bohaterskie czyny, a wieśniak chciałby żyć przynajmniej w pa-



mięci swych dziątek: trapi go to wyobrażenie, iż wkrótce będzie może od nich zapomniany; radby posiadać władzę przywiązania nazwiska swego do budynku, który stawia, do drzewa, które zasadził, do nieurodzajnej roli, której umiał płodność nadać. Lecz przypatrzcie się nadewszystko w mężach znamienitych tej niezmięnej żądzy słynienia, która sięga najodleglejszej przyszłości, i karmi się myślą, że ich wielkie i piękne czyny staną się przedmiotem rozmowy wszystkich wieków. Iakiżby to cel miało, gdyby ich nie ożywiała iakaś nadzieja, że sami kosztować będą swej chwały w wiekach przyszłych?

We wszystkich czasach uwielbiano, i słusznie, poświęcenie się tych, którzy umieli za Ojczyznę życie poświęcić; i, jeżeli dusza jest nieśmiertelną, łatwo pomyśleć jakim sposobem można poświęcić byt obecny. Lecz jeżeli wszystko ogranicza się grobem, byt teraźniejszy jest największym dobrem. Życie jest dobrem niezmiernym w porównaniu z nicością; żyć, byłoby tedy największym prawem; umrzeć za bliźnich, byłoby postępkiem z rozumem niezgodnym. Zaiste, człowiek dla tego tylko pogardza śmiercią, że widzi w niej przejście do życia innego. Tu uczucie zniewala rozum, w tym nawet człowieku któryby mniemaniem był materialistą. Umierając za Ojczyznę, ubiegasz się za chwałą, rzeknę do niego; lecz jeżeli po śmierci nie jesteś niczem więcej nad posąg, lub malowane płótno, które wystawiać cię będzie mogło, na



cóż przydadzą ci się pienia Poety, pochwały Krasomówcy, lub wspomnienia Dzieiopisa? Katon, nieożywiony temi pobudkami czystemi, które w nas Chryścianizm wpaia, szczerze mówił gdy wyrzekł: «Nigdy nie byłbym podiał tyle prac cywilnych i wojaskowych, gdybym był sądził, że chwała moja z życiem koniec wziąć miała!... Lecz nie wiem jakim sposobem, duch mój, wznosząc się nad siebie samego, zdawał się mniemać, iż opuszczając życie obecne, żyć zacznie.» Otóż widzicie, Mości Panowie, jak w ludziach sławnych, ta miłość którą byli przeięci brała początek wtaiemnéj nadziei życia, które z śmiercią zaczynać się miało.

Trzecią uwagę, dowodzącą nieśmiertelności duszy czerpam w iéy pragnieniach; tłómaczę się iaśniey. Człowiek obdarzony czułością, pragnie szczęśliwości, dąży do niéy iako do istotnego celu; ieżli iéy więc nie znayduie na ziemi, czy nie ma iéy znaleźć w życiu lepszym? Rozwińmy przyzwoicie ten pomysł. Wzywam was w tém miejscu, Mości Panowie, ażebyście zstąpili do głębi serc waszych, dla posłuchania tam, w uciszeniu się namiętności i wyobraźni głosu prawdy, a każdy z was chętnie się zemną odezwie: Dusza moja czuie iakoweś pragnienie szczęśliwości, którego żadna z rzeczy ziemskich zaspokoić nie jest zdolną. Uganiam się niespokojnie za czémś, czego stworzenia dać mi nie mogą; biegam za cieniem zawsze ściganym, a zawsze stroniącym; nieraz wzdycham mimo-



wolnie z niesmaku i tęsknoty; chciałbym rozkoszy czystéy, stałéy, niezmiennéy; czuję iż szczęście przemieszkiwa w sercu, którego wszystkie zapagnienia są zaspokoione; lecz gdzież znaleźć ten spokój? Któryż śmiertelnik zakosztował go na ziemi? niech nam wyiawi tajemnicę, i sposób jego znalezienia. W pośródmachów przepysznych, ogrodów rozkosznych, możności skarbów, blasku chwały, obfitości uciech, Salomon wyznaie, że nie jest szczęśliwym, a czemu? oto, ponieważ jego ucho nigdy się nie nasycasłuchaniem, ani oko widzeniem, ani serce pragnieniem. Alexander podbił świat cały, ziemią przed nim umilkła; wszelako Alexander jest bardziéy znużony, niżli nasycony chwałą; wzdycha, płacze, w pośródm zwyciężkich wawrzynów pokonanego świata. Tyberyusz zmierzwszy sobie władzę, idzie na wyspę ustronną Kaprę; szuka w rozpuszcie, czego nie mógł znaleźć w wielkości. Tyberyusz zawiedzionym zostanie, szczęście nie będzie z nim przemieszkiwać w przybytku jego obrzydłych czynów; uczucie swą nędzę, i zagnalonym zostanie wyznać ją w obec świata całego. Co za pamiętne przykłady marności rzeczy ludzkich i ich niedostateczności do uszczęśliwienia nas! Przytaczamy je, ażebyśmy uczuli iak wielka jest chciwość serca ludzkiego, i iak w nadzieiach swoich widzi się zawiedzioném na ziemi.

Teraz zastanawiam się nad sobą samym i mówię do siebie: Pragnę być szczęśliwym; iestto niezwal-



czona potrzeba méy duszy, iestto konieczna skłon-  
ność mego przyrodzenia. Pragnienia tego nie wpoi-  
łem sam w siebie i nie iestem mocen wyzuć się z niego,  
otrzymałem ie od Stwórcy z iestestwem i życiem. Ieżeli  
On sam wpoił we mnie to pragnienie, ieżeli ten iest ko-  
niec, do którego każe mi nieustannie dążyć, czy więc  
nie ma mnie rychléy czy późniéy doprowadzić do  
niego? Byłżeby Bogiem prawdy, gdyby mnie zwodził  
w pragnieniach, które we mnie wpaia; gdyby mi kres  
wskazał, zostawiając mnie w niemożności doyscia do  
niego; a ieżeli to szczęście, do którego czuję się być  
stworzonym, nie istnieje dla mnie na ziemi, czy zatem  
nie należy wnosić, że Bóg umieścił ie po za grobem?  
W całym przyrodzeniu, wszystko dąży do swoich koń-  
ców: słońce i gwiazdy, przez swe iednostayne obroty  
dopełniają zupełnie swego przeznaczenia; zwierzęta  
odpowiadają swojemu, posłusznemi będąc zadziwiają-  
cemu instynktowi. Miałżeby sam tylko ieden człowiek  
w tym niezmiernym łańcuchu iestestw, nie odpowiadać  
swojemu; i Opatrzność miałażby go skazać na nie-  
ustanne a zawodne dążenie do celu, który wskazała ie-  
go przyrodzeniu. Mieymy doskonalsze, więcéy pocie-  
szające wyobrażenia o zamiarach Stwórcy i zacności  
ludzkiego przyrodzenia.

Cwartą uwagę wyprowadzam z powszechnéy wia-  
ry rodu ludzkiego. Iestto prawda zaświadczone dzieia-  
mi ludów starożytnych i nowoczesnych, że wiara w ży-  
cie przyszłe była zawsze wiarą świata całego. Za-



bobonność, występki, ciemnota, mogły ją poniżyć; sofisci mogli z nią walkę toczyć, lecz zawsze ona pozostała panującą w pośród wszystkich narodów ziemi. Zbyteczną byłoby rzeczą zapuszczać się w długie szczegóły w przedmiocie tak dowiedzionym. Na poparcie twierdzenia naszego, niektóre tylko przywieziemy świadectwa. Nauka o nieśmiertelności duszy była tak powszechną w wiekach starożytnych, że Cyccero, w rozprawie swojej o *Przyjaźni*, nie waha się w osobie Leliiusza powiedzieć: «Nie mogę być przyjacielem »tych nowatorów, którzy utrzymują w czasach naszych, »iż wszystko kończy się w grobie; więcę daleko mną »władą powaga starożytnych, powaga Przodków naszych i mężów znamienitych, którzy byli chwałą i ozdobą Grecyi, a nadewszystko powaga męża, który za »najmędrszego z wszystkich był ogłoszony.» Seneka w jednym z swych listów zwraca uwagę, że skoro idzie o nieśmiertelność dusz naszych, powszechna zgodność wszystkich ludzi, nie małą ma nad umysłami naszemi władzę. Nie twierdzę ja, iżby Cyccero i Seneka, tak oświeconymi, tak niezachwianymi w swęj wierze być mieli, iak są chrześcijanie; moim było jedynie zamiarem przytoczyć ich iako świadków, żadnemu zarzutowi ani podeyrzeniu nieuległych, powszechnę wiary starożytności. W autorach, którzy w téj materji pisali, znaleźlibyście zbiór miejsc naywyraźniejszych, o wierze ludów starożytnych, Egipcyan, Chaldeckyków, Indyjan, Greków, Rzymian, Gallów, Germanów.



Ze o samych tylko Gallach wspomnimy, których starożytna wiara, nas Francuzów, więcej zaiąć i obchodzić może, wiemy z Cezara, że Druidzi ożywiali mężstwo wojowników i zachęcali ich do pogardzania niebezpieczeństw nadzieją nieśmiertelności. W tém to uczuciu, mówi jeszcze Lukan, czerpaia oni niepołamowany zapal, z iakim bieżą na śmierć; podług nich nie masz większey nikczemności, iak ochraniać życia, którego się nie utracą bezzwrotnie. Przypatrzcie się naostatek téy wierze ludów, która się w samych nawet ich zabobonach i naysmiészniejszych zwyczajach objawia. Oneć to, w rzeczy saméy, wskazuią marzenia o przechodzie dusz, Elizeum, Tartar, czyli piekło w Mitologii, sąd Minosa i Radamanta, wywoływanie cieni, dziecienna boiaźń umarłych.

Co do ludów nowoczesnych, dostateczne dają w téy mierze przekonanie opisy podróżników, którzy zwiedzali różne części kuli ziemskiéy. Wiara w nieśmiertelność, nie była obcą Swiatu Nowemu, nim Krzysztof Kolumb tamże wylądował. «Napotykamy ią od końca do końca Ameryki rozkrzewioną. W niektórych krainach mniéy żywą i iasną, w innych lepiéy rozwiniętą i doskonalszą, ale wszędzie znaną, mówi sławny Robertson.»

Kogożby więc, Mości Panowie, nie zastanowiła ta powszechna zgodność narodów i wieków? Rzecz osobliwsza! nasze zmysły nie powiadaia nam nic o naszym przyszłym bycie, o trwaniu dusz naszych po-



śmierci ciała; w oczach naszych człowiek zdaje się cały umierać podobnie jak bydło: nic nie widzimy zewnątrz, co by w téj mierze okazywało jaką różnicę; doświadczenia wszystkich czasów, codzienne postrzeżenia, nie dają nam nic odkryć nad materię; nad rozkład części. Widzimy, iż człowiek rodzi się, żyje i umiera podobnie jak inne wszystkie zwierzęta; zdaje się, iż podług tego, na co nieustannie patrzymy, ród ludzki powinienby być skłonny do materializmu najgrubszego. Skądże mu tedy mogła przyysść tak osobliwsza myśl, o nieśmiertelności dusz naszych? Takimże sposobem z pośrodku zwalisk i spustoszeń czasu i śmierci, dał się dosłyszeć na świecie ten głos nieśmiertelności? Nie można wątpić, Mości Panowie, że Stwórca przyrządzenia zaszczerpił w duszach naszych ięć uczucie, jak zaszczerpił w nich pojęcie i ludzkość, i że tak jest niepodobieństwem wyzuć nas z tego uczucia, jak pozbawić nas rozumu i myślenia.

Istotnie jest pewne świadectwo stateczne, powszechne, niezbite, uczuć, nadziei, wiary rodu ludzkiego, a które szczególniej przydaje mocy uwagom powyżej przedstawionym; tém świadectwem jest cześć religijna oddawana zmarłym, znana całej ziemi, w starożytności równie jak w czasie teraźniejszym. Na co to poszanowanie dla ich zwłok śmiertelnych? te groby wystawiane dla ich uczczenia; te pogrzebowe pienia pamiętce ich poświęcone, czyliż wszystko to odnosi się do martwego i podłego pyłu? czyli też opiera się raczej



na ukrytę myśli, że zmarli nie są obojętnymi na okazywaną przychylność, że są iakby świadkami naszych łez i żalów, i możemy utrzymywać dalej pewny rodzaj tkliwego towarzystwa z tą częścią ich samych, która żyć nie przestała?

U krańców Wschodu, znajduje się lud pewny, który na grobach rozmaite składa pokarmy na posiłek zmarłym; u bałwochwalczego Peruanina, kobiety i dzieci Inkasów poświęcały się na śmierć dla uczczenia ich pogrzebów i towarzyszenia im na tamtym świecie. Ossian, czyli ten, który w jego imieniu opiewał, wystawia cienia swoich myśliwczych wojowników, iako błaskające się po obłokach i czułe na pienia Poetów, poświęcone ich chwale. Czyż to wszystko nie ma oczywistego związku z nauką o życiu przyszłym? Lecz iakież wyższy nadewszystko pociąg skłania nas, iżbyśmy tym sposobem naznaczali miejsce życia w przybytku samęj nawet śmierci? «Tu, mówi pewien sławny pisarz, przyrodzenie ludzkie ukazuje się wyższem nad resztę stworzeń, i obiawia nam się w wzniosłych swoich przeznaczeniach. Czyliż bydlę zna trunnę i troszczy się o swoje popioły. Cóż ie obchodzą kości oycy, a raczéy czyliż wie, kto iest oycem iego, skoro potrzeby dziecięctwa przeminą? Z pomiędzy wszystkich iestestw stworzonych, sam tylko człowiek zbiera popioły sobie podobnych i ma dla nich poszanowanie religijne. W oczach naszych dziedzi- na śmierci ma w sobie coś świętego: skądże tedy



»pochodzi potężne wyobrażenie, które o śmierci ma-  
»my? Czyliż garstka prochu zasługiwałaby na nasze  
»chołdy? Nie, zaiste, dla tego my jedynie szanujemy  
»popioły Przodków naszych, że głos skryty powiada  
»nam, iż nie wszystko w nich zgasło; i toć jest co  
»uświęca cześć pogrzebową u wszystkich ludów na  
»ziemi. Wszystkie zarówno są przeświadczone, iż  
»sen, nawet w grobie, nie jest wiecznotrwałym, a śmierć  
»staie się jedynie chwalebném przeistoczeniem.

Tak zaiste, poszanowanie dla grobów, gruntu-  
ie się na uczuciu nieśmiertelności i w téj mierze ro-  
zum poparty jest doświadczeniem. Iakoż, nigdy nie  
widziano popiołu zmarłych, haniebniéy znieważonym,  
iak w owéy epoce, kiedy naygrubszy materializm  
wziął u nas górę. Skoro w człowieku umierającym wi-  
dzimy tylko maszynę zepsutą, albo roślinę, która się na  
części swoje rozkłada; skoro mniemamy, że liche  
tylko szczątki z niego pozostaną; iakąż cześć możemy  
im oddawać? Nie iesteśmyż wtedy kuszeni obchodzić  
się z niemi równie iak ze szpetnemi ostatkami nayo-  
brzydliwszego zwierzęcia? Ieżeli czternaście wieków  
czci pobożnéj nie zdołały ocalić od zniweczenia zwłok  
świętych Patronki tuteyszey stolicy; ieżeli widziano  
przez czas pewny zwłoki Turenniusza spoczywające  
obok skór słonia i krokodyla; ieżeli tylu sławnéy pa-  
mięci umarłych wypędzono z ich ostatniego przybyt-  
ku; przyczyną tego było, że sama Religia nie miała już  
w ówczas schronienia, i że zgubne nauki, zagładziły do



szczętu uczucie nieśmiertelności. Materyjalizm świętokradzki znieważa groby, wiara w życie przyszłe czyni je czcigodnymi.

Tak tedy zastanawiając się nad duszą, ile jest duchem, nad ięć naytaiemniejszymi uczuciami, ięć zapragnieniami naygorętszemi, ięć przeświadczeniami wiary naygłębięć zakorzenionemi, odkrywamy w nas samych zaród i rękoymią naszą nieśmiertelności. Obaczmy, czyli poznanie Boga i iego doskonałości, nie nastręczy nam uwag, z których ieszcze głębsze i niewątpliwsze przekonanie poweźmiemy o naszej nieśmiertelności.

Mówić, że nie masz Boga, iestto dziwotworna ostateczność, w której rozum człowieka bez pewnego pomieszania i niespokoiu nigdy zostawać nie może. I któryż ateusz ma, szczere przeświadczenie o swym ateizmie? Same nawet iego bluźnierstwa zdradzają ukrytą wiarę w głębi serca iego; częste iego mowy przeciw Bóstwu, wykrywają straszliwą trwogę, która go przeraża. Montesquieu rzek: «Człowiek pobożny i »ateusz, ustawicznie mówią o Religii; ieden mówi o »tém w czém ma upodobanie, drugi o tém, czego się »lęka.» Nie, Mości Panowie, ateizm nie jest mniemanem, ale wściekłością.

Uznawać Boga bez Opatrzności, iestto gruba z rozumem sprzeczność, iestto czynić Boga Królem bez poddanych, Panem bez władzy, Oycem bez dobroci, Prawodawcą bez widoków i mądrości, który swe dzieło i ustawy pozostawia dziwactwom ślepego trafu.



Iest tedy Bóg, który rodem ludzkim włada, i który rozrządza jego losami z równą sprawiedliwością iak mądrością, a przecież, iakżeby można uznawać w świecie obecnym Boga sprawiedliwego i mądrego, gdyby tegoż świata żaden węzeł z światem przyszłym nie łączył?

A naprzód czegoż boska sprawiedliwość wymaga? Rozum mówi nam, że Bóg oceniając rzeczy wedle ścisłej sprawiedliwości, nie może iednakowém spoglądać okiem na oycobóycę i dziecię uległe, na przyiaciela wiernego i przyiaciela zdradliwego, na łakomcę nielitościwego i serce wspaniałe, na okropnego mężobóycę i zbawcę bliźniego. Inaczey myśleć, byłoby to wystawiać sobie Boga mniéy doskonałym od człowieka. Zaiste, pomimo ułomności swego przyrodzenia, człowiek nie może wstrzymać się od skrytego obrzydzenia występku, chociaż nawet sam podléga słabości, ani skrytéy miłości ku cnocie, chociaż zbywa mu na mężtwie do iéy pełnienia. Tak iest, widzę w gruncie sumienia mego, że cnota iest szacowną, godną pochwał i nagród; że występki godzien iest wzgardy, sromoty i kary: taki iest głos przyrodzenia, takie iest pojęcie sprawiedliwości wypiętnowane w duszach naszych. Przez szereg tedy wyobrażeń, nieprzerwany łańcuch składających, przywiedzony zostaie do uznania w méy myśli, że nie masz Boga bez sprawiedliwości, ani sprawiedliwości bez nagród dla cnoty, a kar dla występku.



Daremnie atoli szukałobyśmi na ziemi tego porządku rzeczy iedynie zgodnego z ścisłą słuszością. Prawda, iż dla zachęcenia cnotliwych, a przerażenia groźbą występnych, dla ostrzeżenia widoczniey ludzi, że iego opatrność czuwa nad nami, i dla dania im przezwyciężenia tego co ich czeka, Bóg okazuje czasem swą sprawiedliwość człowiekowi zacnemu, obdarzając go pomyslnością, a występniemu przez tak okropne i widoczne ciosy, że iey niepodobna nie uznać. Nie raz upokarzające i okrutne choroby, dotkliwe kłopoty, pożerające zmartwienia, nagłe i doszczętne zniszczenia, dają uczuć występny mściwą prawicę, ciągnącą na ich głowami. Wszelako pomimo tego rodzaju przykładów, przyznać musimy, że gdyby życie teraznieysze nie było połączone z innym porządkiem rzeczy, ten świat byłby iedynie zamieszaniem, zagadką niedościgłą, wieczystym nierządem, który obwiniałby sprawiedliwość Opatrzności. Cóż nam wystawia historia we wszystkich czasach i u wszystkich ludów? bardzo często cnoty nieznane, występki czczone, przestępstwa niedosiężone mieczem ludzkiey sprawiedliwości, rodziny wiarołomstwem i nierzetelnością zniszczone, ofiary nienawiści, zazdrości i przemocy, więzy, w których ięczy niewinność, rusztowania, na których ginie cnota. Te nierządy tak są oburzającemi, iż umysły słabe, niecierpliwe, brały z nich powód do bluźnienia Opatrzności, do uważania iey za niewdaiącą się w rząd rzeczy ludzkich, do poczytywania tym sposobem za



stracone usiłowanie pocziwego człowieka, pokuszone odezwać się z owym Rzymianinem, który legł na polach filipijskich: «O cnoto, iesteś więc tylko uroioném widmem.» Zapewne, Mości Panowie, taka bezbożność nie postoi nigdy w ustach, a tém bardziéj w sercach naszych. Te nierządy, zwiastujące się ze wszech stron oczom naszym, powinny nam przypominać wiecznotrwały porządek, którego Bóg jest źródłem. Wiem, że ma w skarbach swojej potęgi czém wynagrodzić to wszystko, co w świecie obecnym z sprawiedliwością niezgodném się zdaie. Przenoszę się myślą na łono jego wieczności; stamtąd spoglądając na ziemię, widzę ją w prawdziwym iéj obrazie; postrzegam, że to co nosi cechę niezgody, wraca do harmonii powszechnéj, przez swój związek z nieskończonemi zamiarami tego, który żyje i króluje nad zakres wszystkich wieków. A wtedy cierpienia cnotliwego człowieka nie są, w oczach moich, niesprawiedliwością, ale raczej doświadczeniami, ale walkami prowadzającemi do chwały; i kiedy porównyвам jego cierpienia z koroną nagotowaną dla niego, nie widzę w jego dolegliwościach nic innego nad trudy i prace podjęte w utworzeniu swojej nieśmiertelności. To nam chciał Mędrzec Pański wyrazić w owych poważnych słowach: »Widziałem pod słońcem na miejscu sądu, niezbożność: a na miejscu sprawiedliwości, nieprawość. I »przekłem w sercu swoim: Sprawiedliwego i bezbo-



»żnego Bóg sądzić będzie, i czas każdéj rzeczy tedy »będzie (1).»

Lecz, rzecz kto może, po cóż udawać się do życia innego, dla usprawiedliwienia Opatrzności? Szukasz nagrod dla cnoty, te znajdują się w spokojności duszy; szukasz kar dla występku, te są w zgryzocie sumienia, nieodstępnie im towarzyszące.

Czcze to jest systema, za którego pomocą niepodobna oczyścić boskiey sprawiedliwości z czynionych przeciw niéy zarzutów, i którego zaraz wykażemy całą błądliwość. Nie tak rzecz się ma względem Boga, iak względem ludzi: iego sprawiedliwość jest nieskończona równie iak iego potęga. Godném jest znającego i mogącego wszystko, ażeby wynagrodził z pełnością wszystko, co jest dobrego, a ukarał co jest złego; aby przeznaczył cnotcie nagrody, a występкови kary nieochybne, dostateczne, z wielką ścisłością wymierzone. Nie nosiłyby zaś takowego piętna, gdyby wszystko ograniczało się spokojem duszy dla iednych, a zgryzotą sumienia dla drugich.

A naprzód, podług was, spokojność duszy ma być iedyną nagrodą cnoty; iednak spokojność ta nie jest zawsze nierozłączną iéy towarzyszką: są serca cnotliwe, nieraz żyjące w pośród trwogi; boiaźliwe aż do zbytku, lękają się tam nawet, gdzie się lękać nie powinny. Delikatność sumienia staie się dla nich katuszą; wyobraźnia zatrząsa je widmami; lekkie błędy

---

(1) Eccle. 111. 16.



wystawia im w postaci nayszkaradnieyszych występ-  
ków; co dobrém jest, na złe tłómaczy. W pośród więc  
tych nawałności miotających duszą, zniknęła spoko-  
yność; a z nią zniknęło to co twierdzicie być iedyną  
cnoty nagrodą. Nie na tém koniec: potrzeba aby na-  
groda ściśle odpowiadała zasłudze, a iednak w świe-  
cie obeenym prawidło to słuszności ustawicznie bywa  
gwałconém. Wszakże owa spokojność sumienia towa-  
rzyszy i tym cnotom, które, lubo wielce gruntowne,  
mniéy są iednak dla przyrodzenia przykreml; gdzież  
tedy będzie nagroda dla cnot wzniośleyszych, tru-  
dnieyszych? Tłómaczę się iasniéy. Ten człowiek u-  
rodził się z szczęśliwemi skłonnościami; iest łagodny,  
umiarkowany z temperamentu, i więcéy panujący nad  
skłonnościami swoimi; cnota iest dla niego z przyro-  
dzenia snadnieyszą. Ow, miotany gwałtownemi namię-  
tnościami, musi być ciérpliwym mimo zapału pope-  
dliwego charakteru, powściągliwym mimo porywczó-  
ści żądz swoich, skromnym w pośród najsławnieysze-  
go blasku chwały. Ieżeli ieden i drugi iest cnotliwym,  
spokojność duszy zarówno iest obudwóch udziałem  
na ziemi; ale ostatni więcéy ma przeszkód do prze-  
zwyciężenia, więcéy zwycięstw do odniesienia nad  
sobą samym; iego wierność iest trudnieysza, iego za-  
tém cnota iedna mu daleko więcéy zasługi, i godna  
iest wyższéy nagrody; a wszelako nagroda ta była-  
by równą, gdyby na samym tylko spokoju serca po-  
légac miała. Lecz oto ieszcze inna ważnieysza dale-  
ko uwaga. Gdy człowiek poczciwy, umiera dla do-



pełnienia swego obowiązku, gdy chętnie poświęca życie niżeli sumienie, w ówczas osobliwie staie się miłym Stwórcy i godnym zaiste dobrodzieystw iego; a jednak, ieżeli nie masz innéy nagrody dla cnoty nad spokoyność sumienia, gdzież będzie zapłata heroizmu iego? Czyliż ta spokoyność duszy zstąpi z nim do grobu? lesteś, daymy na to, postawiony między przeniewierzeniem się a śmiercią: Bóg wymaga po tobie, ażebyś raczéy śmierć poniósł dla przypodobania się Jemu; ten ostatni czyn życia twoiego jest uwieńczeniem wszystkich innych; nad wszystkie iedna ci naywiększą zasługę, a masz go dopełnić bez nadziei wszelkiéy nagrody! cóż może być niesprawiedliwszego! Nie, zaiste! albo Bóg nie nakazuje ci umrzeć dla obowiązku, albo winien niezawodnie wynagrodzić posłuszeństwo okazane w podjęciu raczéy śmierci. Pytam się więc ieszcze, gdzież będzie nagroda, ieżeli wszystko z śmiercią się kończy?

Równie mylną iest rzeczą nie uznawać innéy występku kary nad zgrzyzotę sumienia. Przyznaię, że złoczyńca znayduje naypiérwszą karę w własném sumieniu, które oskarża go i potępia; ale gdyby zgryzota sumienia iedyną była karą iego, naywięksi winowaycy byliby częstokroć naymniey karanymi, bo lepiéy od drugih potrafią stłumić głos sumienia pod brzemieniem mnogich zbrodni. W rzeczy saméy, piérwszéy popelnionéy winie towarzyszy zwykle naydotkliwsza zgryzota sumienia; późniéy zbyt często zda-



rzać się zwykło; iż złoczyńca oswaja się z występkiem, i tém słabiéy czuie zgryzotę sumienia, im bardziéy się w zbrodniach pograży, a nakoniec, wedle słów Pisma S. piie nieprawość iak wodę: tak dalece, że gdyby zgryzota sumienia miała być iedynie karą iego, nie byłoby stosunku pomiędzy występkiem a iego ukaraniem. A nawet, zważaiąc rzecz dobrze, przyznać potrzeba, iż zgryzota sumienia byłaby wtedy próżnym i śmiesznym tylko przesądem, którego by się pozbyć wypadało, gdyby po za grobem nie należało się lękać niczego. Dopóki dusza iest przenikniona boiaźnią mszczącego się Boga, poymuię łatwo, iż mieć musi zgryzotę sumienia; lecz ieżeli boiaźń ta słabnie i gaśnie, zgryzota sumienia osłabnie z nią i zgaśnie. Dla tego wielcy zbrodniarze mają skrytą skłonność do tych nauk fatalizmu, bo te wystawiając ich przestępstwa iako konieczne, usiłuią oswobodzić ich z wszelkiéy sumienia trwogi uciekaiąc się oraz do nauki materializmu, utrzymuiącéy, że dusza z ciałem umiera, sądzą iż zapewniają sobie bezkarność. Oswobodzeni z wszelkiéy boiaźni życia przyszłego, będą mogli wprowadzić lękać się kary lub hańby; ale zgryzota sumienia nie będzie im znana. A nadto, czyliż nie wiadomo, że zbrodniarz ukrywa nie raz przed samym sobą niesprawiedliwość i szkodność swych czynów; że zbrodnie pomyślne, przestaią w oczach iego, być zbrodniami; że bezprawia w naywyższym stopniu oburzaiące, przestaią wydawać się bezprawiami, kiedy im się przypa-



truiem oczyma zaćmionemi blaskiem chwały? Wyznaycie szeszérze, czy mniemacie, iżby lekka iakowa zgryzota sumienia wystarczaiącą być miała karą za czyny mogące być klęską i zgubą rodzin, pokoleń, i całych narodów?

W systemacie nakoniec, który zbiliam, iest ieden w szczególności rodzaj zbrodni, który zawsze byłby bezkarnym, chcę mówić o zbrodni, przedtém rzadkiéy, dziś bardzo pòspolitéy, będącéy przestraczem dla społeczności, równie iak zgorszeniem dla obyczaiów, o samobóystwie. Człowiek winien sobie społeczności, która go żywiła na swém łonie i czuwała nad zachowaniem dni iego; rodzinie, względem którój zaciągnął obowiązki; a naprzód Bogu, który dał mu życie, i sam tylko odebrać ie ma prawo: nie zważa na to, na wzgardę wszystkich praw boskich i ludzkich, wydzięra sobie życie. Jeżeli nie podlega obłąkaniu rozumu, jeżeli używa wolnéy woli, ostatnie to przestępstwo położyło może pieczęć życiu pełnemu zbrodni. Gdzież więc odbierze karę, jeżeli nie masz innéy nad zgryzotę sumienia? Utrzymuiecie, iż dusza iego iuż nie żyje, a iakże zgryzota sumienia wiązała by się z tém, co nie ma bytu? Powiedzmy tedy, Mości Panowie, że spokojność duszy, pocieszaiąca sprawiedliwego, że zgryzota sumienia, dręcząca zbrodniarza, rozpoczynaią iuż na tym świecie sąd, który kiedyś ma się odbyć z większą okazałością i ścisłością; iestto wstęp, nie zaś miara boskiéy sprawiedliwości,



Wy-  
owa  
aża  
leń,  
eden  
ylby  
iety,  
spo-  
o sa-  
ości,  
owa-  
ał o-  
sam  
na  
zie-  
ro-  
rze-  
bro-  
in-  
aie-  
ała-  
edy,  
iaca  
bro-  
tóry  
ścią;  
ości,

tak dalece, że pociechy cnoty i goryczy występku  
w życiu teraźniejszym, utwierdzają raczey niż osła-  
biają naukę o życiu przyszłym.

Mówić zaś, iż boskię sprawiedliwości zadość się  
staie przez samo zniszczenie występnego, iestto sta-  
wiać czyzy wybieg na miejsce rozumowania: spra-  
wiedliwość boska taką być powinna, iżby zdołała za-  
straszyć, utrzymać człowieka w granicach obowiązku,  
lub na drogę prawą naprowadzić. Byliby zaś wystę-  
pni bez obawy, gdyby ten udział nicości, aczkolwiek  
bardzo nędzny, byłim zapewniony. Prócz tego, czy  
nie iest rzeczą sprawiedliwą, ażeby kary wymierzane  
były podług słuszności, stopniowane podług liczby,  
natury, ciężkości przestępstw; ażeby była nierówność  
kar, gdzie zachodzi nierówność występków? Mogłaż-  
by naywyższa sprawiedliwość w równi stawiać prostą  
kradzież z oycobóystwem? A przecieź, gdyby zniszcze-  
nie wspólną karą wszystkim winom być miało, wszyst-  
kie równą miarą byłyby karane.

W tém miejscu, Mości Panowie, poświęćmy ieszcze  
chwilkę zgłębieniu serca ludzkiego i rozwadze nad  
wyobrażeniem, iakie sobie tworzyć powinniśmy o O-  
patrzności w zarządzaniu tym światem. Nadzieia i bo-  
iaźń, są iakoby dwie osi świata moralnego, na  
których wszystko się wspiera i obraca, tém dwoistém  
uczuciem utrzymuje się i uwiecznia podległość i po-  
rządek w społeczności, równie iak w rodzinach, w za-  
stępach wojskowych iak w grodach. Serce czło-



wieka pełne jest żądz i słabości; potrzebuie być zachęcaném nadzieią, a wstrzymywaném boiaźnią. Okaż mu nagrodę cnoty ieżeli chcesz, ażeby ją wykonywał, i karę występku, ieżeli chcesz, ażeby go unikał. Cóżby pomysłono o Wodzu, któryby iednakowém okiem spoglądał na boiaźliwego iak na walecznego żołnierza; o Prawodawcy, który, ogłosiwszy kodex ustaw, zostawiłby ie dziwactwom i własnéy woli każdego, nie wskazałby silniéy pobudki do pełnienia ich wiernie, nie umiałby ani zachęcić posłusznych, ani zastraszyć gwałcicielów? Wówczas ustawy, pozbawione niezbédnéy sankcyi, nie utraciłyżby oraz całéy mocy i powagi? A Bóg, najwyższy Prawodawca, miałżeby pozostawić swe ustawy woli każdego; miałżeby zamknąć oczy, na wierność i nieposłuszeństwo; miałyżby ustawy te być wykonywane bez nagrody przez iednych, a gwałcone bezkarnie przez drugih? Gdyby tak było, nicby więc nie uczynił, dla zapewnienia im skuteczności, i takowe dzieło byłoby niegodném iego mądrości i sprawiedliwości.

Wiem że wyuzdana miłość niepodległości przyczyną się staie, iż nieprzyjaciółmi iesteśmy wszelkiego prawidła, i chcielibyśmy bezkarnie ie gwałcić. Przymuszając Opatrzność do działania według żądz naszych, pozwalamy iéy gotować nagrody dla cnoty, lecz oburzamy się przeciw wyobrażeniu kary: chcemy spodziewać się wszystkiego od iéy dobroci, a niczego się nie lękać od iéy sprawiedliwości; ale sprawiedliwość i mą-



drość nigdy iéy nie odstępuią; mają one swe prawa, równie iak iéy dobroć: muszą istnieć w iéy dziełach, muszą zapewnić wykonanie ustaw i zobowiązań, które Bóg na nas wkłada; a, dowiodłem już, że mądrość i sprawiedliwość boska byłyby zgwałconemi, gdyby nicość miała być iedyną występnych karą.

Iest tedy rzeczą prawdziwą, Mości Panowie, że grób nie iest kresem życia ludzkiego; że to, co w nas myśli i żyje, nie umiera; że to serce, które wzdycha do szczęścia, że ten rozum, który dąży do prawdy, dojdą nakoniec do upragnionego celu. Niechay dalekim będzie od nas ten materyjalizm, zniżający człowieka ku ziemi, ku téy ziemi, którą końcami tylko ciała naszego tykamy, iakby dla nauki naszéy, że pogardzać nią i wznosić się nad nią wnniśmy. Iakże iest pocieszające, iak szczytne to przeznaczenie człowieka, powołanego do życia za obrębem wszystkich czasów! Nie idzie tu o tę nieśmiertelność udzielaną na ziemi pamiętce mężów wsławionych jejnuszem i pracami: iestto tylko czczy obraz téy prawdziwéy nieśmiertelności, która ma być cnoty udziałem. W swoim zapale lirycznym, rzymski Poeta zachwycony pięknością dzieł swoich ośmielił się wyrzec: wystawiłem pomnik trwalszy nad bronzę; nie, nie umrę cały, *non omis moriar*. Powiedział on prawdę, Mości Panowie, imie iego żyje podziśdzień w pamięci ludzi; lecz cóż przydadzą do szczęścia iego pochwały potomności? Spodziéwał się sławy, któręy nie



miał kosztować; my zaś oznajmiamy pełnicielowi cno-  
 ty chwałę, który być ma nieśmiertelnym posiadaczem. O iakże ten pomysł zmienia widok w iakim  
 zapatrujemy się na rzeczy ludzkie i wystawia je w świecie  
 zupełnie nowém! I w rzeczy samey, przez to światło  
 odkrywam, że świat obecny, nie jest widowiskiem  
 poruszanych machin na czas pewny uorganizowanych,  
 które na zawsze pogruchotanemi być mają, i z których  
 Stwórca czyniłby sobie iakowąś igraszkę. Wi-  
 dzę owszem, że Jestestwo nieskończone zamierzy-  
 ło sobie cele, godne swéy nieskończoności; że dary,  
 któremi obsypało dusze nasze nie są próżne i zniko-  
 me; że dawszy im władzę poznawania i chwalenia swe-  
 go Stwórcy, chce być przez nie rzeczywiście znaném  
 i chwaloném na wieki. Starożytność pogańska, utwo-  
 rzyła w pomysle obraz mędrca, którego nigdy nie wi-  
 działa, ten miał być niewzruszonym w pośród zwalisk  
 świata powszechnego (1); lecz utwor ten wyobraźni,  
 rzeczywistością się stał w mężu sprawiedliwym, któ-  
 rego utrzymuje i ożywia nadzieia błogosławionéy nie-  
 śmiertelności. W tedy niech tysiąc gromów i ciosów  
 rozmaitych uderza i wstrząsa ziemię, niech wszystko  
 się chwieje i pada na około niego, sam niezachwiany  
 w pośród zwalisk rzeczy stworzonych, rozmyśla rze-  
 czy wieczno-trwałe. Cóż go więcéy spotkać może nad-  
 skon? a czémże jest skon dla niego, skoro dusza jest

---

(1) Si totus illabatur orbis, impavidum ferient ruinae. Hor.



nieśmiertelną? Tak tedy w dogmacie nieśmiertelności duszy, nieszczęście znayduie pociechę, cnota zachętę, występki wędzidło; przez nie Opatrzność jest usprawiedliwiona, a człowiek i świat moralny odgadnionym. Jestto ów tajemniczy łańcuch, który od tronu Stwórcy rozciąga się do nas, dla połączenia ziemi z Niebem, człowieka z Bogiem, a czasu z wiecznością.

### KONIEC TOMU I.

Wolno drukować.

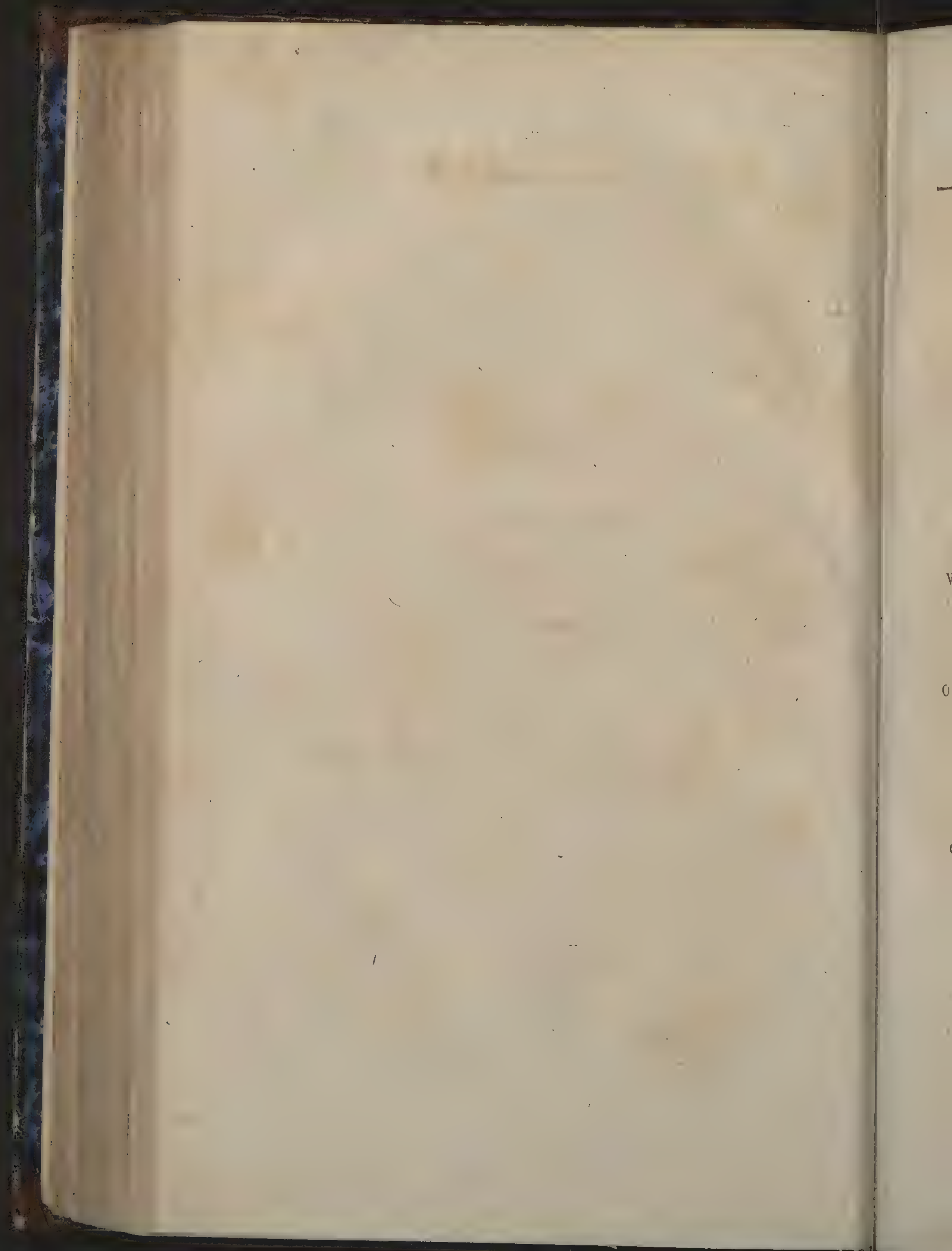
*w Warszawie, dnia 20 Grudnia 1826 r.*

J. K. SZANIAWSKI.

Radca Stanu,

Dyrektor Jlny Wychowania Publicznego.







---

# SPIS

## PRZEDMIOTOW, W PIÉRWSZYM TOMIE ZAWARTYCH

---

	Karta.
WSTEP . . . . .	1
I. Pobudki i przedmioty mów tych, czyli konferencyy.	
II. Ich kształt i znamie szczególne.	
O PRAWDZIE. . . . .	31
I. Czyli należy przypuścić prawdy piérwotne?	
II. Czyli należy przypuścić prawdy dedukcy, i iakie mamy do ich poznania środki?	
O PRZYCZYNACH BŁÉDOW. . . . .	64
1. Słabość umysłu;	
2. Niewiadomość;	
3. Niedokładna nauka;	
4. Sama umiętność;	
5. Mylne stosowanie zasad prawdy;	
6. Upředzenie;	
7. — Duch ciekawości;	
8. Namiętności.	



O ISTNOŚCI BOGA. . . . . karta.

Dowody z wiary powszechny rodzaj ludzkiego. . . . . 85

- I. Wiara jest rodzaju ludzkiego, że Bóg istnieje.
- II. Ta wiara wypływa z natury i czystego rozumu.
- III. Nie bezzasadniejszego nad sposób, jakim i Ateusz tłómaczyć usiłuje.

O ISTNOŚCI BOGA.

Dowody z piękności i porządku natury . . . . . 109

- I. Wszyscy, najpospolitsi nawet ludzie, mają pojęcia porządku i piękności.
- II. Podług tych pojęć, snadno każdemu uczuć, że jest porządek i piękność w świecie widzialnym.
- III. Ten porządek i ta piękność, iedynie przez działalność przyczyny rozumnej, którą jest Bóg, wytłómaczyć się daie.

O OPATRZNOŚCI W PORZĄDKU MORALNYM. . . . . 134

Zarzuty przeciw Opatrzności, wzięte:

- I. z nierówności losów ludzkich;
- II. z nieszczęść i utraień człowieka;
- III. z występków i zdrożności, które kalamazją ziemię.

DUSZA IEST DUCHEM.

I. Nie oczywistszego nad dowody, iż dusza iest duchem, wzięte:

1. z władzy czucia, którą ma człowiek;
2. z władzy myślenia;
3. z władzy sądenia.

II. Nie płonnieszego nad zarzuty przeciw nauce, że dusza iest duchem, które materyjaliści wywieśdż usiłuią:

1. z powagi;



2. z pływ ciała na duszę;
3. z podobieństwa między człowiekiem a zwierzętami zachodzącego.

#### PRAWO PRZYRODZONE.

- I. Jest prawo, dawniejsze nad wszelkie umowy ludzkie.
- II. To prawo słuszenie nazywa się *przyrodzonem*.
- III. Pierwszym obowiązkiem, który one wkłada na nas jest, ażebyśmy władali skłonnościami naszymi.

#### WOLNA WOLA.

- I. Dowody bezpośrednie, wzięte:
  1. z uczucia;
  2. z rozumowania;
  3. z wiary rodu ludzkiego.
- II. Dowody pośrednie, wzięte z niedorzeczności i okropnych wniosków z systematu przeciwnego.
  1. *Wniosek.* Nie będzie ani dobrego, ani złego.
  2. *Wniosek.* Zgryzota sumienia będzie urojeniem.
  3. *Wniosek.* Nie będzie Boga.

#### NIEŚMIERTELNOŚĆ DUSZY. . . . . 203

Dowody téy czerpane są w gruntowném i połączoném poznaniu człowieka i Boga.

- I. W poznaniu człowieka, opartém na rozważaniu:
    1. Przyrodzenia duszy iego;
    2. Iéy uczuć;
    3. Iéy zapragnień;
    4. Iéy przeświadczeń.
  - II. W poznaniu Boga, który bez nieśmiertelności duszy nie byłby ani sprawiedliwym, ani mądrym.
-



C

Bisk

NV

P

P



erzat

e'

ta

ami.-

do

y

ey

i

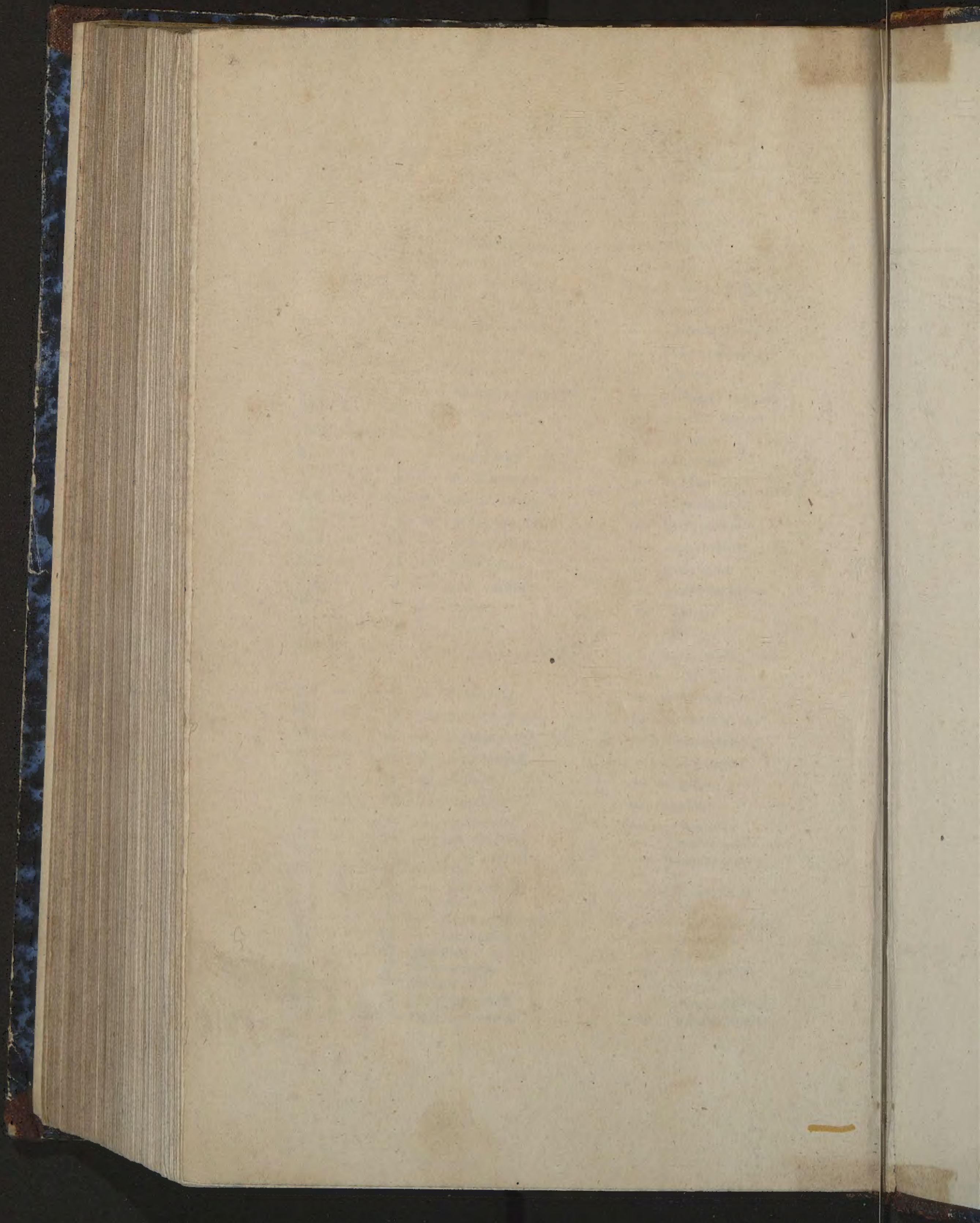
otach

i

ych

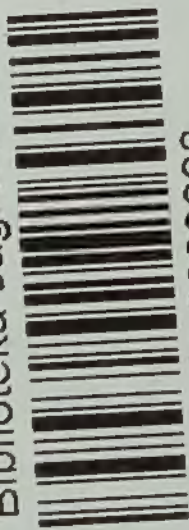
nia







Biblioteka Jagiellońska



stdr0029338







Fraysimonis

OBRONA

CHRISTYLIANISMU

1. 2.

A/169.